

KSIAŻKA AUTORKI BESTSELLERA *UWIĘZIONE*

NATASHA PRESTON

# SKRZYWDZONA



NATASHA PRESTON

# SKRZYWDZONA

Przekład:  
**Karolina Pawlik**

Feeria  
young

Tytuł oryginału: Awake

Przekład: Karolina Pawlik

Opieka redakcyjna: Maria Zalas

Redakcja: Agnieszka Grzywacz

Korekta: Grzegorz Krzymianowski

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Cover and internal design © 2015 by Sourcebooks, Inc.

Cover image © Maria Heyens / Arcangel Images

Copyright © 2015 by Natasha Preston.

Originally published in the United States of America by Sourcebooks Fire, an imprint of Sourcebooks, Inc. [www.sourcebooks.com](http://www.sourcebooks.com)

All rights reserved.

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-778-5

Wydanie I, Łódź 2018

**Wydawca: JK**

ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69 tel. 42 676 49 69

fax 42 676 49 29

[www.wydawnictwoferia.pl](http://www.wydawnictwoferia.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Chciałabym zadedykować tę książkę moim czytelnikom. Dziękuję, że umożliwiliście mi spełnienie marzeń!

# ROZDZIAŁ 1

## Scarlett

**I**mogen puknęła mnie w ramię i wskazała w stronę wejścia do klasy.  
– W końcu jakieś ciacho – szepnęła.

Nie myliła się. Chłopak, który stał przy drzwiach pani Wells, był boski – tak boski, że absolutnie nie powinien uczyć do naszej szkoły.

– Witamy w Fordham High, Noah – powiedziała pani Wells. – Usiądź, proszę, tam. – Wskazała wolne miejsce koło mnie. Imogen mocno złapała mnie za ramię. – Scarlett, Imogen, w tym roku macie prawie wszystkie lekcje z Noahem, więc bardzo was proszę, żebyście się nim zajęły i wszystko mu pokazały.

Twarz Im wyjaśniała ze szczęścia.

– Oczywiście!

„Powodzenia, Noah”.

Noah podszedł do naszej ławki na końcu sali. Jego postawa – jakby ta klasa należała do niego – zwracała uwagę wszystkich obecnych, ale jego wzrok utkwiony był we mnie. Zaczęłam się wiercić na krześle, a moja twarz poczerwieniała. Noah wyglądał na starszego i nosił się tak, jakby mówił: „Gównu mnie to wszystko obchodzi”.

– Cześć – powiedział, ciągle wpatrując się tylko we mnie.

– Hej. Ja jestem Scarlett, a to Imogen. – Wskazałam na moją najlepszą przyjaciółkę. – Wygląda na to, że będziemy przewodniczkami twojej wycieczki.

– Dzięki – odpowiedział. Brzmiał na jeszcze starszego, niż wyglądał. Wymawiał wyrazy o wiele dokładniej niż większość dzieciaków tutaj. – Chociaż ta buda jest tak mała, że wątpię, żeby ktoś mógł się tutaj zgubić.

– Racja! – powiedziała Imogen i nachyliła się nad ławką, żeby Noah mógł ją zobaczyć zza mnie.

Bobby odwrócił się na krześle.

– Lubisz wrestling, Noah?

Noah zmarszczył czoło. Uniosłam dłoń.

– Bobby nie chce się z tobą bić! To wielki fan WWE.

– Nie, żadnej walki – potwierdził Bobby. – Wyglądasz na gościa, który umie sobie radzić.

Noah wyszczerzył zęby.

– To właśnie przez takie radzenie sobie wywalili mnie z ostatniej szkoły.

Nie wyglądał na kogoś, kto wdaje się w bijatyki, no ale znałam go dopiero od jakichś pięciu sekund. Może powtarzał klasę.

– Ile masz lat? – zapytałam go. – Wyglądasz na więcej niż piętnaście czy szesnaście.

– Szesnaście – odpowiedział. – A ty?

– Ja też.

– Dopiero co skończyła – wtrąciła się Imogen, wyraźnie zirytowana tym, że jest ignorowana. – Ja też tyle mam.

Prawie przewróciłam oczami. Noah raczej nie przeleci jej teraz na ławce tylko dlatego, że byli w tym samym wieku odrobinę dłużej niż ja i on.

– Tak, miałam urodziny w zeszłym miesiącu.

Noah dalej nie zwracał uwagi na Imogen.

– To tak jak mój brat! Którego dnia dokładnie?

– Trzynastego. Dzięki Bogu w tym roku to nie był piątek.

Roześmiał się.

– Jesteś przesądna?

Kiwnęłam głową.

– I to jak. Nie przejdę pod drabiną ani nie pójdę drogą, którą przebiegł czarny kot. Macham do srok <sup>1</sup>, choć to zależy, ile ich widzę, i rzucam sól przez ramię. – Noah uniósł brew. Wzruszyłam ramionami. – Moi rodzice są dość przesądni. I podejrzliwi.

– Wow – powiedział. – No cóż, w sumie nigdy nie wiadomo, co cię może spotkać w tym wielkim, złym świecie.

„W tym wielkim, złym świecie”. Doznałam déjà vu. Słyszałam już gdzieś tę frazę, ale nie mogłam sobie przypomnieć gdzie.

Zadzwoił dzwonek i aż podskoczyłam.

– Gotowy na angielski? – zapytałam Noaha, ignorując to dziwne wrażenie, które mnie ogarnęło.

– Nie za bardzo. Ale będziesz siedzieć koło mnie, nie? W końcu to ty przewodzisz tej wycieczce.

Imogen wypadła z klasy, zanim zdążyliśmy się zebrać. Miała podły humor, bo Noah nie jadł jej z ręki.

Uśmiechnęłam się.

– Jasne.

– To skąd się tu przeprowadziłeś? – zapytałam Noaha w drodze na następną lekcję.

Podczas naszego pięćdziesięciminutowego angielskiego Noah zadał mi mnóstwo pytań, jakby próbował się o mnie dowiedzieć absolutnie wszystkiego. Nowi uczniowie zwykle nie byli aż tak rozmowni, ale mnie się to podobało i też chciałam wszystko o nim wiedzieć.

– Z wyspy Hayling.

– Super. Jak tam jest?

– Mało miejsca – odpowiedział.

Uczyłam się o niej na geografii, gdy przerabialiśmy brytyjskie wyspy. Była naprawdę maleńka.

– Czemu przeprowadziłeś się do Bath?

– Tata dostał tu pracę. Na Hayling niewiele się działo, więc od razu mi się tu spodobało.

Dotarliśmy do skrzydła z klasami do przedmiotów ścisłych. Odwróciłam się do Noaha.

– Cieszę się, że trafiłeś tutaj. – Wybałuszyłam oczy tak bardzo, że aż mnie rozboleły. „Czemu powiedziałam to na głos, do cholery?”. Wzdrygnęłam się. Jeśli być może podoba ci się jakiś facet, nie informujesz go o tym od razu! A już zwłaszcza nie, jeśli poznałeś go godzinę temu.

Noah wsunął sobie dłoń we włosy, odsunął je z czoła i uśmiechnął się. W jego błękitnych oczach zamigotało światło. Naprawdę zamigotało. Kiedyś myślałam, że bardziej podobają mi się przystojni bruneci, ale jednak nie, zdecydowanie wolę przystojnych blondynów. Szczeka Noaha wyglądała, jak wyrzeźbiona z kamienia, a jego usta... każda dziewczyna wpatrywałaby się w nie z otwartą buzią.

Spojrzał w dół – był o całą głowę wyższy ode mnie.

– Cieszę się, że ty się cieszysz.

Przygryzłam wargę i zrobiłam mały krok w tył. Podobał mi się. Nie miałam co do tego wątpliwości, ale Noah wyglądał, jakby miał mnie zaraz pocałować, a ja nie byłam na to gotowa.

Zawołano nas do klasy. Na ławkach stały palniki Bunsena, co oznaczało, że będę musiała naprawdę się skupiać na słowach nauczyciela, bo czeka nas jakiś eksperyment. Nienawidziłam przeprowadzać eksperymentów.

– Jesteś dobry z chemii? – zapytałam Noaha.

Parsknął śmiechem.

– Można by chyba z tego zrobić kiepski żart. Ale tak, nieźle sobie radzę



z chemią.

– To świetnie, bo ja jestem beznadziejna. Mam tak fatalne oceny, że nie rozumiem, czemu zmuszają mnie, żebym ciągle na nią chodziła. Myślę, że sama moja obecność w sali znacząco obniża poziom całej klasy.

Roześmiał się.

– Nie możesz być aż tak słaba!

– Tylko poczekaj.

– Siadajcie – powiedział nauczyciel, pan Gregor. – Noah, witaj na zajęciach, czy przerabiałeś...

I w tym momencie się wyłączyłam. Nie mogłabym jeszcze bardziej zminimalizować swojego zainteresowania chemią, nawet gdybym się starała. Więcej się o niej nauczyłam, oglądając *Teorię wielkiego podrywu* niż w szkole.

Ocknęłam się, kiedy Noah wlewał coś do probówki.

– Po co nam to? – Wskazałam na palnik Bunsena.

– Naprawdę nie lubisz nauk ścisłych, nie?

– Nie.

– A wiesz, ja tak naprawdę też nie. Na świecie występuje za dużo zjawisk, których nauka w żaden sposób nie potrafi wyjaśnić.

– To w co wierzysz?

Noah wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie wiem. W każdym razie mogę nie lubić nauk ścisłych, ale chemię akurat rozumiem. Będę ci tłumaczył po kolei każdy etap doświadczenia, a ty możesz robić sobie notatki i zobaczymy, czy uda mi się pomóc ci zdać ten przedmiot.

„Po raz kolejny: powodzenia, Noah”.

Zsunęłam zatyczkę z długopisu i spróbowałam się skoncentrować na słowach, a nie na jego głębokim głosie oraz wrażeniu, jakie na mnie robił

jego krzywy uśmiech. Nie ma opcji, żeby udało mu się pomóc mi z chemią – nie jako przedmiotem w każdym razie.

Nawet gdy Noah przeprowadzał doświadczenie, co chwilę zerkał na mnie, jakbym była najbardziej interesującą rzeczą na tej planecie albo jakby się bał, że jeśli spuści ze mnie wzrok, zaraz ktoś mnie zamorduje.

Kiedy wszystko było gotowe, poprosił:

– Powiedz mi coś o sobie.

– Mamy chyba zrobić tak, żeby te... odczynniki ze sobą zareagowały. – „Poza tym niewiele jest do opowiadania”.

Noah wzruszył ramionami.

– Mamy chwilę. Proszę cię.

Była jedna taka sprawa... Nie lubiłam o niej wspominać, bo była dość dziwna i opowiadanie o niej zawsze kończyło się tym samym pytaniem: „Jakim cudem nie doprowadza cię to do szału?”. Z westchnieniem zaczęłam:

– Nie mam żadnego wspomnienia sprzed czwartego roku życia.

Brwi Noaha natychmiast się uniosły.

– Co?

– W naszym domu był pożar. Wszystko straciliśmy. Rodzicom udało się wydostać nas – mnie i mojego brata, Jeremy’ego – na zewnątrz, ale nawdychaliśmy się dymu i trafiliśmy do szpitala. Kiedy się obudziłam, nic nie pamiętałam.

– Nic?

– Absolutnie nic. Teraz pamiętam tylko moment przebudzenia w żółtym pokoju. Nie pamiętałam nawet swojej rodziny.

– Kiedy coś sobie przypomniałaś?

Zmarszczyłam czoło.

– Nigdy. Rodzina wypełniła luki, opowiadając mi o wszystkim, co razem robiliśmy, ale ja tego tak naprawdę nie pamiętam.

– To jakieś wariactwo. Mogli ci wmówić, co chcieli.

Zaśmiałam się.

– Tak, byłby z tego niezły ubaw. A usłyszałam jedynie nudne: „Jesteśmy zwykłą rodziną, a ty i twój brat ciągle się ze sobą kłócicie”.

– Mogli ci powiedzieć, że jesteś królową. A może naprawdę jesteś królową, a oni cię porwali...

– Dobra już, dobra – przerwałam mu. – Masz nadaktywną wyobraźnię.

Uśmiechnął się i powiedział:

– Przepraszam. To po prostu trochę dziwne.

– Bardzo dziwne. Ponoć stłumiłam w sobie wszystkie wspomnienia przez traumę, jaką przeżyłam.

– Myślisz, że kiedyś odzyskasz pamięć?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie nie. Ale to nie ma już znaczenia.

– Chyba nie. Chociaż mnie byłoby ciężko ze świadomością, że straciłem cztery lata i mnóstwo doświadczeń, których już nie pamiętam.

– Kiedyś mnie to wkurzało, ale już mi przeszło. Wielu ludzi niewiele pamięta ze swojego dzieciństwa. Ja nie pamiętam tylko pierwszych czterech lat.

– Chodziłaś na terapię albo poddano cię hipnozie?

Roześmiałam się.

– Nie. To naprawdę nie jest taki wielki problem. Próbowałam sobie przypomnieć, ale mam po prostu pustkę w głowie.

Uśmiechnął się.

– Pewnego dnia wszystko sobie przypomnisz.

Przestałam w to wierzyć jakieś cztery lata temu.

- 
1. Średniowieczny przesąd, w który do dzisiaj wierzą niektórzy Brytyjczycy, wywodzący się z przekonania, że przemierzający ziemię Szatan przyjmuje postać sroki. Machanie do tego

ptaka ma mu zasygnalizować, że przejrzełszy jego kamuflaż, więc nie może nam zrobić nic złego (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). [\[wróć\]](#)

## ROZDZIAŁ 2

---

### Scarlett

**S**to jedenaście. Tyle SMS-ów wysłaliśmy do siebie z Noahem przez te sześć dni, odkąd trafił do naszej szkoły. To jakaś zupełnie nienormalna liczba, jeśli wziąć pod uwagę to, że prawie w ogóle się nie znaliśmy. Ale wcale nie wydawało mi się, że Noah jest dla mnie obcym człowiekiem. Rozmawialiśmy niemal o wszystkim – o tym, co lubimy i czego nie lubimy, o rodzinie, znajomych, najśmieszniejszych chwilach z naszego życia, i tych najstraszniejszych też. I mimo że ciągle jeszcze sporo musieliśmy się o sobie nauczyć, miałam wrażenie, że znam go już całkiem nieźle. On też przejawiał wielką determinację, żeby dowiedzieć się wszystkiego o tej szarej myszce, którą byłam.

Po całym tygodniu w szkole, który spędziliśmy głównie na intensywnym flirtowaniu, wkroczyłam w pełni do krainy obsesji i teraz niemal każda moja myśl dotyczyła Noaha. Irytowałam sama siebie i byłam pewna, że moja rodzina mnie znienawidziła.

– Zaraz wychodzę – poinformowałam rodziców.

– Kto na ciebie czeka?

– Nikt. Idę do Noaha, a potem idziemy razem do miasta.

Jedna z ciemnych brwi mojego taty uniosła się.

– No to cię tam odprowadzimy. Najwyższy czas, żebyśmy w końcu poznali tego chłopaka.

– Co? – Nie, to się nie może stać.

– Skarbie, chyba nie myślisz, że pozwolimy ci odwiedzać w domu kogoś, kogo prawie nie znasz i kogo my nie widzieliśmy na oczy, prawda? – zapytała mama.

– Właśnie tak myślę! Noah jest w porządku.

– Na pewno, ale jeśli chcesz się z nim spotykać poza szkołą, musimy go poznać – dodał tata. – Wezmę tylko kluczyki.

– Nie mówicie poważnie! Dlaczego mi to robicie? Czy macie pojęcie, jak strasznie będę się wstydzić, kiedy się u niego zjawię z rodzicami u boku? – Czy oni nigdy nie byli nastolatkami?

Jeremy wybuchł śmiechem.

– Świetne przedstawienie.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nienawidzę cię.

– No już, skończmy z tym melodramatyzmem – powiedziała mama. – Zabieraj kurtkę i jedziemy.

– Możecie przynajmniej poczekać w samochodzie?

– Przecież to się w ogóle mija z celem tej wyprawy! W taki sposób nie poznamy Noaha.

Idąc za nią, wyburczałam:

– Wiem.

Po dziesięciu minutach zapukałam do drzwi Noaha i głęboko odetchnęłam. Nie powiedział mi, czy jego rodzice będą w domu. Moi stali tuż za mną.

Drzwi otworzył chłopak, który wyglądał jak kopia Noaha. Jego brat.

– Hej! To ty jesteś Scarlett?

– Tak. A ty to Finn? Poznaj moich rodziców.

– Marissa i Jonathan. Mów nam po imieniu.

– Bardzo mi miło. Zapraszam do środka. Noah gdzieś się tu kręci. Mogę wam coś podać? Może coś do picia?

Pokręciłam głową.

– Nie, dzięki.

– My też dziękujemy – powiedział tata. – Czy twoi rodzice są w domu?

– Tak, w kuchni. Wejdźcie dalej.

Poszłam za Finnem do białej kuchni wykończonej na wysoki połysk. Chłopak usiadł na obrotowym krześle przy blacie, więc zrobiłam to samo, ale wolałabym, żeby Noah się pośpieszył. Dlaczego Finn go nie zawołał?

Państwo York odwrócili się. Oboje odznaczali się niewymuszoną urodą, tak samo jak ich synowie.

– To właśnie moi rodzice, Bethan i Shaun. Mamo, tato, to Scarlett i jej rodzice, Marissa i Jonathan.

Oczy pani Bethan rozbłysły.

– Scarlett! Tak fajnie w końcu cię poznać! I bardzo się cieszę, że przyprowadziłaś rodziców! Marissa, Jonathan, jak się macie?

– No to na co idziecie? – zapytała mnie starsza kopia Noaha.

– Nie mam pojęcia. Ja i moi przyjaciele robimy tak, że idziemy do kina i dopiero sprawdzamy, co grają. To już taki nasz rytuał.

– Serio? Widziałaś dużo beznadziejnych filmów?

– Mnóstwo – odpowiedziałam.

Finn się uśmiechnął, przez co zrobił się jeszcze bardziej przystojny, ale w moich oczach ciągle nie dorównywał Noahowi. No, ale ja miałam już przecież prawie obsesję na punkcie jego młodszego brata.

– Czy muszę cię pytać, jakie masz intencje co do Noaha? – zapytał, próbując zwalczyć kolejny uśmiech.

Roześmiałam się, okręciłam na krześle i ułożyłam przedramiona na blacie.

– Przyrzekam ci, że moje intencje są szlachetne.

– Okropnie go to rozczaruje. – Mrugnął do mnie okiem. – Opowiedz mi coś o sobie.

– Niewiele jest do opowiadania.

– A więc jesteś zwykłą nastolatką? Nie trzymasz w szafie żadnych trupów?  
Uniosłam palec.

– Kiedy miałam dziesięć lat, ukradłam czekoladowy batonik ze sklepu ze słodyczami. Ale było mi z tym tak źle, że nie mogłam go zjeść.

Finn się roześmiał.

– Była z ciebie prawdziwa buntowniczką, co nie?

– No. *Badass* jak się patrzy – odparłam z idealnym amerykańskim akcentem na ostatniej sylabie.

– Tak mi się wydawało, że słyszałam trzaśnięcie drzwi – powiedział Noah. Właśnie wszedł do kuchni i szerzej otworzył oczy, kiedy zobaczył, że moi rodzice rozmawiają z jego. – Finn, dlaczego mnie nie zawołałeś?

– Gdyby układanie fryzury zajmowało ci mniej czasu, byłbyś z nami na dole i sam mógłbyś ich wpuścić, panienko.

Ach, ta braterska miłość.

– Przepraszam za mojego brata. To twoi rodzice?

Mama i tata odwrócili się i zaczęła się kolejna runda powitań.

Uważnie obserwowałam tatę. Rozluźnił ramiona i uśmiechał się, kiedy rozmawiałam z Noahem. Całe szczęście! Ewidentnie nie uważał, że Noah zaraz mnie zamorduje.

– Chyba powinniśmy już iść, żeby dzieciaki zdążyły do kina – powiedziała mama. – Fantastycznie było was wszystkich poznać. Musimy się kiedyś spotkać.

Bethan dotknęła ramienia mamy.

– Byłoby świetnie. Nie zdążyliśmy tu zawrzeć wielu znajomości.

– Gotowy? – zapytałam Noaha. – Czy potrzebujesz jeszcze czasu, żeby poprawić fryzurę?

Finn się roześmiał i uniosł rękę, żebym przybiła mu piątkę. Klasnęłam



dłonią o jego dłoń, a gość, którego nie mogłam wybić sobie z głowy, krzywo na mnie spojrzał.

– Dobra. Wy dwoje nigdy więcej się nie spotkacie. – Pociągnął mnie za rękę. Zsunęłam się ze stołka. Dotyk jego miękkiej, ale zdecydowanej dłoni na mojej sprawił, że ugięły się pode mną kolana.

Szybko się ulotniliśmy, podczas gdy moi rodzice ciągle gadali z jego, i ruszyliśmy w stronę skrótu do centrum. Tak bardzo nie mogłam się doczekać spędzenia z nim czasu poza szkołą, że prawie podskakiwałam.

– Twoje ulubione święto?

– Hmm – mruknęłam. – Boże Narodzenie albo Wielkanoc. Chyba Wielkanoc.

– Dlaczego?

– Jeździmy do dziadków w odwiedziny, a oni urządzają naprawdę wielkie polowania na jajka<sup>1</sup>. Mieszkają na farmie, więc znalezienie wszystkich zajmuje nam dosłownie cały dzień. Potem rozpalamy w kominku w salonie, pijemy gorącą czekoladę i zjadamy jajka. A potem zapadamy w cukrową śpiączkę, ale i tak to kocham. To już za trzy miesiące!

Noah uśmiechnął się do mnie szeroko.

– A ty?

Zmarszczył czoło.

– Nie za bardzo obchodzimy święta. Pewnie Boże Narodzenie. A więc wyjeżdżasz na Wielkanoc?

– Yup. Do Kornwalii. Nie będzie nas od czwartku do poniedziałku po południu, ale moja paczka zazwyczaj coś organizuje w poniedziałkowy wieczór, jeśli chciałbyś wpaść.

– Co wtedy robicie? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu się spotykamy. Imogen ma basen przy domu, więc spędzamy

dzień w wodzie, a faceci przypalają żarcie na grillu.

– Pływacie na zewnątrz w kwietniu?

– Tak. W zeszłym roku było spoko, ale rok wcześniej angielska pogoda dała nam popalić.

– Ale i tak pływaliście?

– No. To taka nasza tradycja.

– Zupełnie popieprzona – mruknął. Roześmiałam się. – A urodziny? Planujesz już jakąś imprezę?

– Próbuję przekonać tatę, żebym mogła je urządzić w jakimś klubie, gdzie wpuszczają nastolatków.

– Nie chce się zgodzić?

– Boi się, że ludzie wniosą alkohol, więc wolałby, żeby impreza była u nas w domu.

– Do domu też można wnieść alkohol.

Wyrzuciłam ręce w powietrze.

– No właśnie. Ale jestem pewna, że niedługo się podda.

– Nie potrafi ci odmawiać?

Zbliżaliśmy się do kina i widziałam już naszych znajomych, stojących przed budynkiem. Chciałam spędzić z Noahem więcej czasu sam na sam.

– W ogóle. – Podeszliśmy do wszystkich. – Dotarliśmy. Hej!

– Hej – odpowiedziała Imogen i natychmiast zrobiła zupełnie niesubtelny krok w stronę Noaha. – Nie możemy wybrać między romanssem a horrorem.

– Przecież już wybraliśmy – powiedział Bobby. – Nie oglądam żadnego żalostnego pitu-pitu o zakochanych, więc idziemy na slashera.

Imogen przewróciła oczami.

– W porządku. Mam to gdzieś.

– Ja nie mam nic przeciwko – powiedziałam. – A ty? – zwróciłam się do Noaha.

Uniósł brew, jakby chciał powiedzieć: „Skoro alternatywą jest romans...”. Bobby klasnął w dłonie.

– No to ustalone. Seans zaczyna się za pół godziny, więc może skoczmy jeszcze pograć na automatach?

Jeśli liczyć trailery i reklamy, film zacznie się najwcześniej za godzinę.

Nie odpowiedzieliśmy na pytanie Bobby’ego, tylko ruszyliśmy w stronę pasażu znajdującego się naprzeciwko kina. Imogen wystrzeliła naprzód. Od zeszłego roku, kiedy ze sobą zerwali, była wobec Bobby’ego zimna jak góra lodowa. Wszystko dlatego, że to on ją rzucił. Nie spodobało jej się to. Nikt nie zrywa bezkarnie z Imogen Forest.

– Zaraz skopię ci tyłek w powietrznego hokeja. – Noah trącił mnie w łokieć.

– Pewnie tak. Jestem w tym beznadziejna.

Chris popatrzył na mnie z przyganą w oczach. Wiedział, że wcale nie jestem beznadziejna. Wręcz przeciwnie: w naszej grupie byłam najlepsza. Ale to wcale nie znaczyło, że uda mi się pokonać Noaha, więc nie chciałam, żeby się nastawił, że jestem dobra w te klocki.

– Prawda, Scar-Scar nie potrafiłaby posłać krążka w upatrzone miejsce, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

– Wielkie dzięki, *Chrissie!*

Kiedy przyszedłam do tej szkoły, to właśnie Chris przygarnął mnie pod swoje skrzydła, wszystko mi pokazał i wprowadził do swojej paczki, która szybko stała się również i moją.

Weszliśmy do środka i chłopaki poszli zamienić trochę kasy na żetony. Chris złapał mnie za ramię i odciągnął na bok.

– Ty i ten nowy. Coś między wami jest?

Z trudem powstrzymałam się przed szczerzeniem zębów jak idiotka i wzruszyłam ramionami.

– Nie bardzo.

– Nie bardzo? Ciągłe ze sobą flirtujecie i jeszcze chwila, a zaczniecie się obsłaniać. On nawet teraz na nas patrzy i próbuje się zorientować, czy coś do siebie świrujemy. Mam cię pocałować? – W oczach rozbłysły mu figlarne ogniki.

Walnęłam go w ramię.

– Ani mi się waż, Christopherze!

– W porządku, nudziaro. Jeszcze niczego z tobą nie próbował?

– Znamy się od jakichś dwóch minut.

Imogen stanęła obok nas i uniosła idealnie wyregulowane brwi.

– Może jest gejem?

– Nawet jeśli, to co? – odpowiedziałam, ale w głębi serca miałam nadzieję, że Noah jest hetero.

Chris przewrócił oczami.

– Nie jest gejem! Po prostu wie, że nie jesteś łatwa.

Wbił tym szpilę Imogen. Zasłużyła na to, bo nie zachowywała się jak przystało na najlepszą przyjaciółkę. Gdyby Noah jej się nie podobał, wspierałaby mnie podobnie jak Chris.

Wszyscy popatrzyliśmy w jego kierunku. Noah rozmawiał z kimś przez telefon, ale wzrok miał utkwiony we mnie. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, odwrócił głowę.

– Ciekawe, o co mu chodzi – powiedział Chris.

Imogen uśmiechnęła się złośliwie i wzruszyła ramionami.

– Pewnie rozmawia ze swoją dziewczyną.

– Im, zamknij się.

Noah rozłączył się, wsunął komórkę do kieszeni i podbiegł do nas.

– Wszystko okej? – zapytałam. „Błagam, niech on nie ma dziewczyny”. Gdyby miał, oznaczałoby to, że zachowywał się jak ostatni dupek. Ciągłe

przecież ze sobą flirtowaliśmy i wymienialiśmy SMS-y.

– Tak, pewnie – odpowiedział i swobodnie zarzucił mi rękę na ramiona. To był przyjacielski gest, ale i tak sprawił, że cała się w środku rozpułyłam. Imogen przewróciła oczami i odwróciła się od nas. Miałam gdzieś, co sobie myśli.

Podeszliśmy do stołu do gry. Noah ciągle mnie obejmował, a Chris puszczał do mnie oczka. Nie narzekałam.

---

1. Wielkanocna zabawa w krajach anglosaskich. Dorośli ukrywają jajka (najczęściej z czekolady, ale również ugotowane na twardo lub plastikowe) w ogrodzie lub w domu, a zadaniem dzieci jest znaleźć ich jak najwięcej. Na koniec czasem przyznaje się nagrody za różne osiągnięcia, np. dla tego, kto zebrał największą liczbę jajek lub tego, kto zrobił to najszybciej. [\[wróć\]](#)

## ROZDZIAŁ 3

---

### Noah

Siedziałem na kolejnej mało odkrywczej lekcji o literaturze angielskiej. Nudziłem się jak mops. Przez te dwa tygodnie, odkąd byłem w zwykłej szkole, jeszcze ani razu nie mieliśmy lekcji poza klasą. A przecież nauka to coś więcej niż czytanie podręczników.

Scarlett siedziała obok mnie. Pilnowałem tego tak bardzo, że teraz jej przyjaciele zostawiali dla mnie wolne miejsce, jeśli nie zdążyłem przyjść do klasy przed nimi. Nie wyglądało na to, żeby Scarlett miała z tym jakiś problem.

Nie dziwiło mnie, że czytaliśmy Szekspira, ale naprawdę nie mogłem zrozumieć, czemu po skończeniu *Romea i Julii* mieliśmy jeszcze oglądać film. Jakby nauczyciele zupełnie się poddali.

Imogen odwróciła się do nas i zapytała:

– Kino i automaty wieczorem?

– Mam szczerą nadzieję, że przeszkodziłaś klasie dlatego, że miałaś coś do powiedzenia o Montecchich i Capuletich – powiedział nauczyciel.

Imogen odwróciła się z grymasem na twarzy i wymamrotała:

– Przepraszam, panie Stevenson.

– Dzisiaj też z nami pójdziesz? – wyszeptała Scarlett, kiedy nauczyciel na nowo zajął się przy biurku tym, co robił wcześniej.

– Pomyślałem, że może moglibyśmy iść gdzieś razem.

Scarlett zamrugnęła trzy razy, zanim odpowiedziała:

– Wtedy też poszliśmy razem.

– Wiem, ale byli z nami inni.

Beznadziejnie jej szło ukrywanie uczyć. Otworzyła szerzej oczy i zmieniła postawę ciała.

– A co chcesz robić?

– Chciałbym zabrać cię na spacer.

– Spacer?

– Tak – odpowiedziałem z uśmiechem. Do tej pory nie spędzaliśmy czasu tylko we dwoje, bo zawsze towarzyszyli nam jej przyjaciele. Potrzebowałem pobyć z nią na osobności. – Obiecuję, że ci się spodoba.

Zmarszczyła nos.

– Wątpię, ale dobrze.

Oczywiście, że się zgodziła.

– Świetnie. Przyjdę po ciebie o czwartej, żebyś miała czas przebrać się po szkole.

Kiwnęła głową i wróciła do lektury. Było jasne, że nie miała ochoty na spacer, ale chciała spędzić ze mną czas. Musiałem nauczyć się, jak przekonywać ją do różnych rzeczy.

Zadzwoił dzwonek oznajmiający przerwę obiadową. Zamknąłem książkę, którą przeczytałem już w wieku dziewięciu lat, i schowałem ją do plecaka.

– Jesteś głodna? – zapytałem Scarlett, kiedy wychodziliśmy z klasy.

– Okropnie. Na pewno wezmę dzisiaj frytki.

– Wiesz, że smaży się je w strasznej ilości oleju.

– Tak – odpowiedziała.

Tego też nie rozumiałem. Tylu ludzi nie dba o to, co znajdzie się w środku ich ciała. Zjadają nawet rzeczy, o których wiadomo, że są niezdrowe.

– A ty co zjesz? Znowu sałatkę?

– Pewnie tak – odpowiedziałem. To było jedyne danie, co do którego

miałem pewność, że nie ocieka chemikaliami i konserwantami. – Smakuje mi. Powinnaś jej kiedyś spróbować.

Scarlett zatrzymała się.

– Myślisz, że powinnam zamienić frytki na sałatkę?

– Co jest z tobą nie tak, Noah? – warknęła Imogen. – Jak możesz jej mówić, że jest gruba?

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem. – Odwróciłem się do Scarlett. – Wiesz, że nie o to mi chodziło. – Zmarszczyła brwi, a ja spanikowałem. Dotknąłem jej ramienia i uśmiechnąłem się. – No weź, nie sądzisz chyba, że właśnie to miałem na myśli. Nie musisz w sobie zmieniać absolutnie niczego. Chodziło mi tylko o aspekt zdrowotny, nie o to, żebyś się odchudzała.

– Scarlett, chodź ze mną – rzuciła Imogen i spojrzała na mnie spode łba.

– Dlaczego ona cię odciąga? Wyjaśniłem już to nieporozumienie. – Pogłaskałem Scarlett kciukiem po ramieniu.

– Im, wszystko w porządku? Wiem, o co mu chodziło.

– Ty tak serio? Wiem, że nie jesteś przyzwyczajona do tego, że faceci zwracają na ciebie uwagę, ale to jest po prostu śmieszne.

Scarlett skurczyła się w sobie i przygryzła wargę. Miałem ochotę się odgryźć i powiedzieć Imogen dokładnie, co o niej myślę, ale pewnie nie zapunktowałbym tym u Scarlett.

– Chyba powinnaś iść poszukać Bobby’ego i Chrisa, zanim jeszcze bardziej zranisz swoją najlepszą przyjaciółkę – stwierdziłem.

– To jakiś żart. Scarlett, czemu pozwalasz, żeby on robił z ciebie takie popychadło? – powiedziała Imogen.

– Wcale jej tak nie traktuję! To ty tak robisz.

Imogen uniosła rękę.

– Niech ci będzie.

Odczekałem, aż odejdzie, i zapytałem Scarlett:



– Wszystko w porządku?

– Tak – odparła. – Myślisz, że Im odezwie się do mnie w najbliższym czasie?

– Szczerze mówiąc, sądzę, że to ona powinna się martwić, czy ty odezwiesz się do niej. Nie miała prawa tak się na tobie wyżywać.

Scarlett wzruszyła ramionami.

– Ona tak czasem ma.

Zazgrzytałem zębami i puściłem jej ramię. Czemu nie była bardziej asertywna?

– W każdym razie przykro mi, że w jakiś tam sposób wziąłem w tym udział. – Wyminąłem ją, żeby stanąć z nią twarzą w twarz.

Scarlett spojrzała na mnie i przygryzła wargę. Jej ciemnoniebieskie oczy błyszczwały. Naprawdę była wyjątkową piękną. Im dłużej się w nią wpatrywałem, tym mocniej biło mi serce.

– To nie była twoja wina – wyszeptała. Jej wzrok osunął się na moje usta, a potem wrócił do moich oczu.

Zalała mnie fala gorąca. Też chciałem ją pocałować. Była bardzo pociągająca, taka słodka i czysta. Ale nie mogłem tego zrobić. Jeszcze nie. Musiałem pamiętać, co tutaj robię.

Wypuściłem powietrze z płuc.

– Chodźmy po te twoje frytki.

Uśmiechnęła się szeroko i odpowiedziała:

– Nie, chyba jednak wezmę sałatkę, skoro ktoś tu daje sobie głowę uciąć, że nie smakuje okropnie.

Ze śmiechem położyłem dłoń na jej plecach i poprowadziłem ją do baru sałatkowego w stołówce.

– Zdecydowanie nie smakuje okropnie.

Po szkole wróciłem do domu przebrać się w cieplejsze ciuchy i buty

trekkingowe i poszedłem po Scarlett.

Otworzyła mi drzwi ze smętną miną.

– Czy to dobry strój na spacer? – zapytała.

– Tak, świetnie wyglądasz. – Miała na sobie polarową kurtkę, wąskie dżinsy i kozaki.

– No to chodźmy.

– Twoi rodzice są w domu? Może powinienem im najpierw powiedzieć, dokąd idziemy?

Scarlett zachichotała i pokręciła głową.

– Oboje są jeszcze w pracy. Ale powiedziałam Jeremy'emu.

– Okej, to ruszajmy.

– A gdzie dokładnie?

– Przecież to tu jest tak pięknie. Połazimy trochę po okolicy. Obiecuję, że odstawię cię do domu przed zmrokiem.

Kiedy ruszyliśmy ścieżką, wziąłem ją za rękę. Scarlett była ciepła i pociągająca i tak bardzo nie potrafiła ukryć uśmiechu, że aż zachciało mi się śmiać. Lubiłem czuć ciężar jej dłoni w mojej.

– Dobra. Nigdy wcześniej nie spacerowałam po okolicy, w której mieszkałam.

– Dlaczego?

– No cóż, często zmienialiśmy miejsce pobytu, kiedy byłam mała. Tutaj mieszkamy od trzech lat i to najdłuższy okres bez przeprowadzki w moim życiu.

– Naprawdę? Dlaczego tak często się przeprowadzacie?

– Przez pracę taty.

– Aha. – Odwróciłem wzrok. Zastanawiałem się, czy jej rodzice kiedykolwiek zdradzą jej prawdziwy powód tych częstych zmian. – Myślisz, że kiedyś stąd wyjedziecie?

– Nie jestem pewna. Wygląda na to, że rodzice zapuścili tu korzenie, więc mam nadzieję, że nie. Znalazłam tu przyjaciół.

– Wcześniej ich nie miałaś?

– No, nie było sensu. Ciągłe się przeprowadzaliśmy i traciłam kontakt ze znajomymi, więc w końcu przestałam próbować się do kogokolwiek zbliżyć.

Wyczułem smutek w jej głosie. Gdyby Scarlett nie została uprowadzona, nigdy nie dowiedziałyby się, co to samotność.

– Ja moich starych przyjaciół znam od dziecka. Jesteśmy zgraną paczką. Nie wyobrażam sobie, jakby to było dorastać tylko z bratem.

Scarlett leniwie uniosła jedno ramię.

– Nie wiedziałam, że można żyć inaczej, więc mi to nie przeszkadzało.

– Przed pożarem też się tak często przeprowadzaliście?

– Nie... nie wydaje mi się, ale nie jestem pewna. Mogę się mylić.

– Niewiele wiesz o tamtym okresie?

– Nic nie pamiętam – przypomniała mi.

– Ale rodzice musieli ci opowiadać o waszym życiu!

– Pewnie tak.

Dlaczego ona nie chce sobie przypomnieć? Chciałem... Nie, *musiałem* sprawić, żeby sobie przypomniała.

– Może pewnego dnia odzyskasz wspomnienia.

Na pewno tak się stanie. Zamierzałem delikatnie, ale często wracać do tego tematu, żeby w końcu sobie przypomniała.

Szliśmy ogólnodostępną ścieżką, która wiła się między polami i lasami. Natura była mi tak bliska, że uspokajała mnie wewnętrznie. Bardzo tęskniłem za swoją wspólnotą, ale wśród przyrody, otoczony jej siłami, wyczuwałem łączącą nas więź.

Już niedługo Scarlett też się dowie, jak to jest.

## ROZDZIAŁ 4

---

### Noah

**N**igdy wcześniej nie ekscytowała mnie perspektywa spotkania z dziewczyną, ale gdy poznałem Scarlett, zaledwie trzy tygodnie wcześniej, zawładnęły mną uczucia, które – jak kiedyś sądziłem – miałem poznać dopiero na późniejszym etapie życia. Nie powinienem nic do niej czuć. To miało w ogóle nie być możliwe.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Wytarłem dłonie w dzinsy. To na pewno ona.

Rodzice siedzieli na sofie – oboje coś czytali. Spojrzeli na mnie i uśmiechnęli się.

– Gotowy, Noah? – zapytał tata.

Kiwnąłem głową i wstałem.

– Jak zawsze.

Wiele zależało od tego, czy uda mi się przekonać do siebie Scarlett. Musiałem poradzić sobie z tym zadaniem. Zerknąłem w lustro w holu, odetchnąłem głęboko i zapodałem sobie w myślach motywującą gadkę. Myśli o domu dodawały mi siły. Od mojej wspólnoty dzieliło mnie wiele kilometrów, ale napędzała mnie świadomość, że wszyscy jej członkowie stoją za mną murem.

Otworzyłem drzwi. Scarlett stała na progu z torbą z zakupami i równie szerokim uśmiechem jak mój. Jej towarzystwo było oszałamiającym doświadczeniem.

Kwiecień nadszedł szybko. Kochałem wiosnę, kiedy wszystko wracało do życia, a powietrze stawało się o wiele cieplejsze.

– Gotowy na wieczorek filmowy? Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej nie spędzałeś czasu z przyjaciółmi przed telewizorem.

Wzruszyłem ramionami i poprowadziłem ją do środka.

– Wolę przebywać na świeżym powietrzu.

– No cóż, omijało cię coś wspaniałego.

– Scarlett, cześć! – Mama wyszła z salonu akurat wtedy, kiedy Scarlett wchodziła do domu. Powinni z tatą przestać tak często pojawiać się z nienacka w jej obecności, bo w końcu zaczniesz to dziwnie wyglądać.

– Dobry wieczór, pani York.

– Miałaś mówić mi po imieniu, pamiętasz? – odparła mama.

Scarlett pokiwała głową.

– Tak.

– Jakie macie plany na dzisiaj?

Scarlett uniosła torbę z zakupami.

– Wieczór filmowy i przekąski.

– Brzmi świetnie. Noah, drzwi do twojego pokoju mają być ciągle otwarte.

Zmarszczyłem czoło. Ponoć mi ufali, ale za każdym razem, kiedy mówili mi, że mam zostawić otwarte drzwi albo żebym zwolnił tempo, czułem, że mnie osądzają i że moja lojalność podawana jest w wątpliwość. Wiedziałem, jak mam to rozegrać. Nic nie schrzanię.

Lubiłem Scarlett, tak. Mogłem oszukać moją rodzinę, ale nie siebie. To jednak wcale nie znaczyło, że dla nastoletniego zauroczenia zrezygnuję z całego mojego życia.

– Dobrze – odpowiedziałem trochę ostrzejszym tonem, niż zwykle odzywałem się do rodziców. „Zaufajcie mi”. Mama skinęła krótko głową i wróciła do salonu. – No to chodź na górę, pokaż mi, jak dobrze można się

bawić przed telewizorem.

Scarlett uśmiechnęła się, wyminęła mnie i skierowała się na schody, a potem prosto do mojego pokoju. Nie mogłem się powstrzymać przed patrzeniem na nią. Była dość niska, ale dzięki zgrabnym nogom i szczupłej sylwetce wydawała się wyższa. Włosy w kolorze przyćmionego brązu opadały jej na plecy luźnymi, splątanymi falami.

– No dobra. – Odwróciła się do mnie, kiedy dotarliśmy do pokoju. – Co chcesz najpierw obejrzeć: *Batmana: Początek* czy *Spider-Mana*?

Wzruszyłem ramionami.

– Żadnego nie widziałem. Sama wybierz.

– Co? Nie widziałeś ani *Batmana*, ani *Spider-Mana*? Żadnego filmu?

– Nie.

– Noahu York, gdzieś ty żył przez ostatnie szesnaście lat?

Zmusiłem się do śmiechu i wyjąłem z jej wyciągniętej w moim kierunku ręki pudełko z *Batmanem*.

– Najpierw ten.

– Okej, wiem, że przynajmniej jadłeś kiedyś popcorn, ale błagam, powiedz, że oreo też.

Uśmiechnąłem się szeroko i odpowiedziałem:

– Wychowałem się na dość odosobnionej farmie na malutkiej wysepce, ale nie byliśmy aż tak odcięci od świata. – Kłamałem. Dopóki Scarlett nie pokazała mi pudełka tych ciastek, nie miałem pojęcia, czym jest oreo.

– No, sama nie wiem, nie oglądasz za dużo telewizji, nigdy nikogo nie zaprosiłeś na wieczorek filmowy, nie jadasz śmieciowego żarcia i nigdy nie miałeś dziewczyny.

– Ale to zabawne, że poznałem cię trzy tygodnie temu, a już udało mi się zmienić status wszystkich tych punktów. – Serce mi stanęło, kiedy uświadomiłem sobie, co powiedziałem. Wiedziałem, że muszę doprowadzić

sprawy do etapu dziewczyny/chłopaka, ale nie sądziłem, że dojdzie do tego w taki sposób. Scarlett miała czuć się przy mnie jak ktoś wyjątkowy. Nasza relacja musiała być romantyczna. I to nie tylko dlatego, że bezwzględnie potrzebowałem jej absolutnego zaufania.

Niestety, uwadze Scarlett nie umknęło moje małe przejęzyczenie. Patrzyła na mnie uważnie w ciszy.

– Zrobiłeś już to wszystko?

– A chcesz tego?

Zmarszczyła brwi.

– Nie ma mowy, to ja zapytałam pierwsza.

Ze śmiechem położyłem na łóżku najpierw filmy, a potem torbę, którą wciąż ścisłała w rękach, i pochyliłem głowę, żeby nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie.

– No cóż, myślę, że to całkiem niezły pomysł.

– Znamy się tak krótko – odpowiedziała cicho, niemal szeptem.

– Wiem, ale podoba mi się to, co widziałem do tej pory. Przecież nie pytam, czy za mnie wyjdiesz. Nie musimy być razem do końca życia. Słuchaj, to wszystko jest dla mnie bardzo nowe, ale lubię cię i chciałbym zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja między nami.

Twarz rozświetlił jej uśmiech, od którego prawie stanęło mi serce. Wcale nie pomogło mi to utrzymać na wodzy moich uczuć.

– Skoro tak się sprawy mają, wchodzę w to – odpowiedziała Scarlett.

Wpatrywaliśmy się w siebie jak para przygłupów, a atmosfera między nami coraz bardziej gęstniała. Powinienem ją pocałować. Nigdy wcześniej nie całowałem się z dziewczyną. Ona miała kiedyś chłopaka, więc prawdopodobieństwo, że już się z kimś kiedyś całowała, było wysokie. Nie chciałem wyjść na niedoświadczonego idiotę.

Ale nadeszła już pora. Dość długo pozwalałem, żeby sytuacja rozwijała się

z minimalnym tylko kontaktem fizycznym. Scarlett chciała, żebyśmy posunęli się dalej, i to od jakiegoś czasu, ale ja nie zamierzałem się śpieszyć, żeby to, co jest między nami, nie wypaliło się zbyt szybko.

Sięgnąłem po nią, delikatnie złapałem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie. Jej dłonie oparły się o moją klatkę piersiową. Rozłożyła palce, a następnie przesunęła je na moje ramiona. Tak, na pewno robiła to już wcześniej.

Pochyliłem się. Moje serce zaczęło bić jak szalone, kiedy poczułem na wargach jej oddech. To były dla mnie zupełnie nieznanne wody, ale kiedy staliśmy tak blisko siebie, kiedy trzymałem ją w ramionach, czułem, że to najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. Przerazało mnie to. Uczucia, które do niej żywiłem, niemal mnie obezwładniały, chciałem uciec i się przed nimi schować. Rozumiałem miłość. Czułem ją do bardzo wielu ludzi. To jednak było czymś zupełnie innym. Przyprawiało mnie o mętlik w głowie, podniecało mnie i przerazało, i zaskakiwało swoją siłą.

Kiedy nie mogłem dłużej wytrzymać napięcia, przyciągnąłem ją jeszcze bliżej, żeby zniknęły te ostatnie centymetry dystansu między nami. Usta Scarlett były gładkie i miękkie, idealnie dopasowały się do moich. Emanowało od niej ciepło i czułem się w jej obecności, jakbym trafił do domu. Wcześniej nie potrafiłem sobie wyobrazić takich uczuć.

Jej dłonie wsunęły się w moje włosy, a ja jeszcze mocniej przytuliłem ją do siebie. Przesunąłem językiem po jej dolnej wardze, a ona owinęła sobie dłuższe kosmyki z tyłu mojej głowy wokół palców. Im dłużej ją całowałem, tym mocniej biło mi serce. Odsunęliśmy się od siebie w tym samym momencie.

Po raz pierwszy zobaczyłem, że ona naprawdę jest światłem.

– No to... Batman? – zapytałem. Odchrząknąłem i dalej trzymałem ją w ramionach. Próbowałem kontrolować oddech i nieregularne tętno, żeby nie



domyśliła się, jak bardzo na mnie działa.

Scarlett kiwnęła głową z uśmiechem tak zachwycającym, jakby należał do gwiazdy filmowej, i powiedziała:

– To świetny film.

Pocałowałem ją niewinnie i wypuściłem z objęć.

– Rozgość się, włączę go.

Scarlett przysunęła się bliżej mnie, kiedy usiadłem na łóżku. Wcześniej była między nami niewielka przerwa, ale teraz jej ręka mocno dotykała mojej na całej długości. Pragnąłem jednocześnie dwóch przeciwstawnych rzeczy: żeby była jeszcze bliżej mnie i dalej.

– Gotowy na pierwszy w twoim życiu wieczorek filmowy? – zapytała, kiedy zaczął się film.

Tak bardzo chciałem otoczyć ją ramieniem. Czuję zapach jej owocowego szamponu, co z jednej strony wprowadzało chaos w moje myśli, a z drugiej mnie uspokajało.

– Gotowy – skłamałem. To, co się między nami działo, było prawdziwe, a ja absolutnie nie czułem się na to przygotowany.

Zbliżała się Wielkanoc, a ja w końcu mogłem zobaczyć na własne oczy, jak bardzo Scarlett kocha to święto. Jej pokój był dosłownie zawałony pisankami, kurczaczkami i zajaczkami. Splecione ze sobą jasnoniebieskie i żółte szarfy wisiały na ścianie nad jej łóżkiem.

Jej entuzjazm był zarazem słodki i uzależniający. Odkąd zostaliśmy parą, moi rodzice mieli nas z daleka na oku. Jej rodzice pilnowali nas... z całkiem bliska. Chociaż bardzo chciałem spędzać z nią czas sam na sam i tak, by nikt nam nie przerywał, rozumiałem, czemu jej rodzice stosowali zasadę szeroko otwartych drzwi.

Leżała obok mnie i oglądała *Transformers*. Wieczorki filmowe stały się

dla nas pewnego rodzaju tradycją. Nie mieliśmy w domu telewizora, kiedy byłem dzieckiem, więc Scarlett uparła się, że pokaże mi wszystko, co mnie wcześniej ominęło. Nadal wolałem spędzać czas na świeżym powietrzu, ale kochałem wszystkie chwile z nią, bez względu na to, co robiliśmy.

– Pamiętam, że w dzieciństwie bawiliśmy się z bratem transformersami. Strasznie kłóciłem się z Finnem o to, kto dostanie takiego złotego. Przynajmniej tak mi się wydaje, że to były transformersy.

Spojrzała na mnie z mojego ramienia, na którym oparła głowę.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że kłóciłeś się z Finnem. Jesteście ze sobą tak blisko!

– Wierz mi, kiedyś często darliśmy koty. A ty i Jeremy?

– Dogadywaliśmy się lepiej w dzieciństwie. Nie wiem, czy kłóciliśmy się przed pożarem. Pewnie tak.

Przyglądałem się jej przez jakąś minutę, tonąc w spojrzeniu ciemnoniebieskich oczu. Miały niesamowity kolor, jak niebo o północy. Były piękne.

– No co? Ciągłe ci się wydaje, że to dziwne, że nic nie pamiętam, nie? – zapytała Scarlett.

– Nie, pewnie, że nie! Dziwne wydaje mi się tylko to, że nie chcesz sobie przypomnieć, nie to, że nic nie pamiętasz.

Usiadła prosto i przybrała defensywną pozę.

– Chcę sobie przypomnieć! Po prostu tego nie potrafię. Próbowалаm kilka razy przez te wszystkie lata, ale zawsze frustruje mnie to tak bardzo, że zaczynam svirować. Sprawia mi to ból, Noah. Fizyczny też, bo od tych prób zawsze boli mnie głowa.

– W porządku – powiedziałem. – Przepraszam. Ale gdybyś jednak chciała sobie przypomnieć, mogę ci pomóc. Może jakoś uda mi się zdjąć z ciebie trochę tej presji. Nie podoba mi się myśl, że czegoś pragniesz, ale za bardzo

się boisz, żeby po to sięgnąć.

Ściągnęła usta.

– Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na jeszcze jedną próbę, na pewno ci o tym powiem.

Uniosłem ręce i powiedziałem:

– Dobrze, przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować.

– Możemy wrócić do filmu?

Oparłem się o zagłówek i wyciągnąłem do niej rękę. Z lekkim oporem położyła się koło mnie i jak wcześniej wtuliła w mój bok. Coś było nie tak, a ja uświadomiłem sobie, że nie lubię, kiedy Scarlett się na mnie złości, nawet jeśli to nigdy nie trwa długo.

– Przepraszam – wyszeptałem znowu i pocałowałem ją w czubek głowy. Musiałem to naprawić. Czuję się fatalnie i wiedziałem, że dopóki tego nie zrobię, nie poprawi mi się humor.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała Scarlett. Przytuliła się do mnie mocniej i pociągnęła nosem, jakby mnie wąchała. Zamknąłem oczy. Lubiłem widzieć i czuć dowody jej uczuć względem mnie.

To była nasza pierwsza prawdziwa kłótnia, pierwszy raz, kiedy odsunęła się ode mnie ze złości. Chciałem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby nigdy więcej nie doszło do takiej sytuacji, chociaż wiedziałem, że to niemożliwe.

## ROZDZIAŁ 5

---

### Scarlett

**B**yłam na totalnym haju. To ostatni dzień szkoły przed Wielkanocą. Noah i ja szliśmy korytarzem za Imogen, Chrisem i Bobbym, trzymając się za ręce.

Za dwa dni wyjadę na weekend do dziadków i chociaż będę tęsknić za moim chłopakiem, nie mogłam się tego doczekać. Myślałam tylko o polowaniu na jajka. Pewnie znajdziemy nawet kilka z zeszłego roku. Co z tego, że robiliśmy się coraz starsi, i tak zawsze z radością chwytałyśmy koszyk i wyruszaliśmy na poszukiwania.

– Zobaczymy się na obiedzie – powiedział Noah, kiedy musieliśmy się rozstać, żeby iść na różne lekcje.

Imogen wciągnęła mnie przez drzwi i zajęłyśmy miejsca. Ciągłe nie bardzo się jej podobało, że Noah był ze mną i w ogóle nie zwracał na nią uwagi. Starłam się nie dopuszczać do tego, żeby psuło mi to humor, ale wkurzało mnie, że nie potrafiła się cieszyć moim szczęściem. Gdyby miała teraz chłopaka, na pewno by się tak nie zachowywała.

– Już się z nim przespałaś? – zapytała.

Zaniemówiłam z wrażenia. Imogen dość beztrusko podchodziła do takich tematów, ale nie spodziewałam się, że zapyta mnie o to prosto z mostu, zwłaszcza że Noah i ja byliśmy razem dopiero od kilku tygodni, a to byłby mój pierwszy raz.

– Nie, ale dzięki, że pytasz.

Przewróciła oczami.

– Nie zachowuj się jak cnotka. Myślisz, że faceci tacy jak Noah czekają na seks w nieskończoność?

– Myślę, że nie zmuszam go do czekania w nieskończoność. Zresztą Noah wcale taki nie jest. – Naprawdę nie był. Nie rzucał dwuznacznych uwag na prawo i lewo i zwykł rozmawiać z dziewczynami, a nie z ich biustami. Bardzo mnie szanował i ani razu nie wspomniał o seksie. Nie wiedziałam, co mu siedzi w głowie – chociaż kiedy się całowaliśmy, chyba mogłabym zgadnąć – ale nie był z tych, którzy nachalnie nagabują.

– Pewnie, że nie. Aleś ty naiwna, Scarlett.

– Noah nie jest takim facetem, do jakich ty jesteś przyzwyczajona. Nie wszyscy są tacy sami!

– Wow, wielkie dzięki za tę uwagę!

– Weź, przestań! Nie możesz twierdzić, że chłopak mnie rzuci, jeśli się z nim zaraz nie prześpię, a potem się obrażać, kiedy mówię ci prawdę. Jesteś moją przyjaciółką, więc będę z tobą szczerą i powiem ci, że zachowujesz się jak ostatnia świnia. Co chwilę masz złamane serce, bo wyszukujesz facetów, którym zależy tylko na jednym, chociaż świetnie wiesz, co to za typy. No sorry, ale przez takie zachowanie nie bardzo masz prawo, żeby narzekać albo mnie oceniać.

Pan Waters rozpoczął lekcje, a ja nigdy wcześniej nie byłam taka szczęśliwa, że siedzę na matematyce. Imogen udawała, że pochłonęły ją równania, które mieliśmy rozwiązać, ale wiedziałam, że chciała jedynie pokazać, że mnie ignoruje. Nie lubiłam sprawiać mojej przyjaciółce przykrości, ale nie zamierzałam też potulnie znosić tego, jak obrzuca mnie gównem.

W kieszeni zawibrował mi telefon, ale nauczyciel na szczęście pomagał komuś na drugim końcu sali, więc tego nie usłyszał. Wysunęłam telefon

i otworzyłam wiadomość. Pochodziła, oczywiście, od Noaha. „U mnie po szkole. Wolna chata”.

Rzadko mieliśmy okazję, żeby być gdzieś sam na sam, więc natychmiast odpowiedziałam mu krótkim „tak” i schowałam komórkę.

Lekcje mijały mi o wiele za wolno, ale tylko dlatego, że był to ostatni dzień przed feriami. Moja mama zgodziła się na wszystko pod warunkiem, że „wrócę przed dziewiątą”, więc Noah i ja poszliśmy do niego prosto po szkole. Nie przyznałam się Imogen, że Noah zaprosił mnie do siebie pod nieobecność rodziców, bo popatrzyłaby na mnie z miną spod znaku „A nie mówiłam”, a wcale mi na tym nie zależało. Zresztą to w ogóle nie była jej sprawa.

– Gdzie są twoi rodzice i Finn? – zapytałam.

– Mama i tata pojechali odwiedzić przyjaciół i wrócą dopiero jutro wcześniej rano, a Finn umówił się na randkę z jakąś dziewczyną z pracy. Mam nadzieję, że nie wróci do domu zbyt wcześnie.

– Na pewno nie, chyba że ta randka wyjątkowo im się nie uda.

Noah uścisnął moją rękę.

– Miejmy więc nadzieję, że się sobie spodobają.

Kiedy tylko dotarliśmy na miejsce, Noah skierował się do kuchni, bo wiedział, że zawsze po szkole muszę coś przekąsić. On i cała jego rodzina byli zupełnie zwariowani na punkcie zdrowego odżywiania, więc wiedziałam, że nie będą to chipsy ani czekolada, ale nie miało to żadnego znaczenia. Żarcie u nich było nie tylko zdrowe, ale też fantastyczne.

Noah przygotował dla nas słupki z ogórków i marchewek z dipem, domowy chleb i ser. Rozsiadliśmy się w salonie, żeby zjeść przed telewizorem, który nadawałby się doskonale do muzeum. Rodzina Noaha naprawdę nie przepadała za tym wynalazkiem.

Jedliśmy i tuliliśmy się do siebie na sofie. Idealne popołudnie.

– To co zrobisz na kolację, żeby to przebić? – zapytałam i ugryzłam marchewkę.

– Miałem nadzieję, że to ty coś dla mnie ugotujesz. No wiesz, za to, że zostawiasz mnie na cztery dni.

Wzruszyłam jednym ramieniem i ściślej przyłgnęłam do Noaha.

– Pewnie, jeśli masz ochotę na frytki z piekarnika i mrożoną pizzę.

Skrzywił się, dokładnie tak jak myślałam.

– Dzięki, ale nie. Nauczę cię gotować coś przyzwoitego.

– Pizza jest przyzwoita.

– Tylko świeża – odparował.

– Nauczysz mnie, jak zrobić pizzę? Razem z ciastem?

– Tak.

To mogło skończyć się fatalnie, ale o dziwo cieszyłam się na samą myśl. Rzadko mieliśmy okazję, żeby być razem sam na sam, i pewnie kolejna nie przydarzy się przed moim wyjazdem, więc cieszyłam się, że nie spędzimy całego dnia przed telewizorem.

– W porządku. Tylko nie pozwól, żebym wszystko zepsuła.

– Nic nie zepsujesz.

Poszliśmy na górę, do jego pokoju, żeby trochę odpocząć, zanim zaczniemy przygotowywać kolację. Usiadłam na jego łóżku, a Noah stanął przy biurku i bębnił palcami w szkicownik. Był niesamowicie utalentowany. Jego rysunki przypominały fotografie. Zapierały dech w piersiach. Pokazał mi je dopiero niedawno i na serio zniecierwiłam go za ten talent. Ja nie miałam żadnego.

Przeczuwałam, że chce mi coś pokazać, ale bardzo się stresował i chyba nie był do końca przekonany do tego pomysłu. Zdusiłam w sobie chęć ubłagania go, żeby to zrobił, i udawałam, że rozglądam się po pokoju. Sam musiał podjąć decyzję.

Przygryzł wargę, wziął z blatu szkicownik i przycisnął go do piersi.

– Pracuję nad czymś.

Rozbłysły mi oczy.

– Wiem. Ukrywałeś to przede mną. Chcesz mi teraz pokazać? – Nigdy nie pozwalał mi oglądać rysunków, które nie były skończone.

– Tak, ale trochę się martwię.

– Czemu?

– Musisz mi obiecać, że to cię nie przestraszy. Ostatnio dużo myślałem o tym, co narysowałem.

– Obiecuję nie panikować. Co to?

– No... jesteśmy razem dopiero od niedawna, ale ja i tak myślę o naszej przyszłości. Nie chcę się z niczym śpieszyć, ale trochę siedzi mi to w głowie.

Uniosłam dłonie, niesamowicie szczęśliwa.

– Pokaż mi!

Odetchnął głęboko, podał mi szkicownik i odwrócił się. Nie znosił patrzeć, jak ktoś przygląda się jego dziełom. Były dla niego bardzo osobiste. Cieszyłam się z tego, że się nimi ze mną dzieli.

Otworzyłam szkicownik. Na widok rysunku stanęło mi serce. Przedstawiał nas oboje, pewnie za jakieś cztery lata. Staliśmy przed pięknym drewnianym domem. Otaczała nas łąka.

– Powiedziałaś mi, że chcesz mieszkać w mieście, w eleganckim mieszkaniu, ale ja tego po prostu nie widzę. Mam nadzieję, że nie znienawidzisz tej wizji – powiedział Noah.

– No co ty?! To jest niesamowite! – Do oczu napłynęły mi łzy. Tak bardzo kochałam Noaha i naszą tak nakreśloną przyszłość, że bałam się, że pęknę. Jak on mógł pomyśleć, że przyprawi mnie to o atak paniki? Jego wizja była doskonała. Byłam raczej przekonana, że o ile mnie nie zdradzi albo kogoś nie zamorduje, to właśnie z nim będę chciała spędzić całe życie.



Nie było szans, żeby cokolwiek w mieście zapewniło nam podobny spokój albo było równie piękne. Im dłużej wpatrywałam się w ten rysunek, w nas czule objętych, tak szczęśliwych, jak to tylko możliwe, i otoczonych przez naturę, tym bardziej przekonywałam się do tej zmiany. Pragnęłam takiej przyszłości. Pragnęłam przeżyć z Noahem życie, w którym będziemy mieć więcej czasu, żeby się cieszyć drobiazgami, a nie poddamy się pędowi miasta, gdzie mijają wieki, zanim człowiek dostanie się z punktu A do punktu B, i gdzie co chwilę się na kogoś wpada. Pragnęłam, żeby nasz dom otoczony był terenem, na którym będziemy mogli się cieszyć świeżym powietrzem.

– Chcę tego samego, Noah. Jeśli zamieszkamy na wsi, w ogóle już nie wiem, co będę chciała robić, ale wolę to niż życie w wielkim mieście. Nie obchodzi mnie, że będę mniej zarabiać.

Noah w końcu na mnie spojrzał, z uśmiechem, od którego cała się rozpląnęłam.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnę.

– No to postanowione. – Emocje sprawiły, że obniżył mi się głos. – Po studiach przeprowadzimy się na wieś i będziemy wieść proste życie. Chcę hodować kozy i te słodkie świnki miniaturki.

Noah roześmiał się, usiadł koło mnie i pogłaskał mnie po szczęce. Nie mogłam oddychać.

– Chcesz założyć farmę?

– Jeśli mam mieszkać na takiej wsi, chcę mieć dużo zwierząt.

Następną godzinę spędziłam na przyglądaniu się, jak Noah rysuje te wszystkie zwierzęta. Śmiał się przez cały czas, nawet kiedy dodawał do obrazka kurczaki, króliki, krowę i lamę. Ja narysowałam owcę – nogi z kresek i okropnie brzydki wełniany tułów. Bawiłam się jak nigdy w życiu.

O szóstej zeszliśmy przygotować nasze pizze. Noah wyciągnął wszystkie

składniki, a ja poszukałam drewnianej miski i łyżki. Niczego nie odmierzał, więc poczekałam, aż doda wszystkie składniki, i wymieszałam ciasto, aż zgęstniało na tyle, że można było zacząć je ugniatać.

Noah wyrzucił ciasto na blat i posłał mi złośliwy uśmiezek.

– No dalej, do roboty!

Co za okropne uczucie. Nie znoszę, kiedy coś przylepia mi się do dłoni, co wyjątkowo bawiło Noaha, ale i tak podobało mi się to nasze wspólne gotowanie.

Zgniotłam ciasto wnętrzem dłoni i zamarłam. Noah od razu wyczuł, że coś jest nie tak, i zapytał:

– Wszystko gra?

Potrząsnęłam głową, żeby uporządkować myśli.

– Tak, po prostu właśnie miałam bardzo silne *déjà vu*.

– Naprawdę? Co je wywołało?

– Ugniatanie ciasta wnętrzem dłoni. Ale nigdy wcześniej tego nie robiłam, więc to pewnie wrażenie po próbie upieczenia ciasteczek z czekoladą w kształcie choinki, którą podjęłam z mamą kilka lat temu.

– Dziwne. – Noah wzruszył ramionami. – Hej, a może jednak kiedyś to robiłaś, tylko nie pamiętasz?

Spuściłam wzrok.

– Noah, proszę cię.

– Okej. – Koniuszkami palców uniósł mój podbródek i pochylił głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. – Przepraszam, nie będę już poruszał tego tematu. Nie chcę cię zdenerwować.

– Nie, nie, to ja przesadziłam. Masz prawo o tym mówić. Wow, naprawdę jestem zupełnym odmieńcem, co nie?

– Tak, jesteś. – To zabolalo. – Jesteś zupełnie inna niż wszyscy, bo nikogo poza tobą nie uważam za taką doskonałość. To nic złego być innym.

Ciągle mieliśmy twarze na tym samym poziomie, więc przysunęłam się i go pocałowałam. Jego ramiona szybko mnie oplotły, a Noah pociągnął mnie w górę, aż stanęłam na paluszkach, mocno wtulona w jego pierś. Dłonie miałam ciągle brudne i klejące się od ciasta, ale chyba mu nie przeszkadzało, kiedy wsunęłam mu je we włosy.

Noah popchnął mnie na szafkę i przesunął rękami po moich plecach. Kiedy poczułam, że w środku cała się rozpalam, odsunęłam się trochę. Chciałam się z nim kochać, ale nie czułam się jeszcze na to gotowa. Czemu moje ciało i głowa nie mogły się bardziej zgrać?

Noah pocałował mnie w czoło. Oddychał odrobinę za szybko.

– Powinniśmy skończyć ugniatać ciasto i dać mu trochę odpocząć, bo inaczej pizza wyjdzie nam fatalnie – powiedział.

Odetchnęłam głęboko i spróbowałam odzyskać kontrolę nad moim ciałem.

– Brzmi świetnie. Robię się głodna.

Przez resztę wieczoru wspólnie odpoczywaliśmy. Nie wspominaliśmy więcej mojej utraty pamięci, bo ten temat zawsze sprawiał, że wyrastał między nami mur. Miałam nadzieję, że Noah się z tym pogodzi albo ja wszystko sobie przypomnę, bo nie chciałam, żeby dochodziło między nami do niepotrzebnych tarć.

Resztę przedświątecznych dni spędziłam z Noahem pod okiem rodziców, a potem nadszedł w końcu czas na coroczną wyprawę do dziadków. Nie było mi smutno, że nie będę widywać mojego chłopaka, chociaż na pewno będę za nim tęsknić. Cały czas będziemy w kontakcie i jak sam powiedział, mamy przed sobą całe życie, więc czym są w porównaniu z nim te cztery dni?

Naprawdę bardzo go kochałam.

## ROZDZIAŁ 6

### Scarlett

**N**iecierpliwie czekałam w samochodzie. Rodzice nadal nie kończyli rozmowy, chociaż już się pożegnali.

– Nie powinniśmy nawet wstawać z sofy, dopóki nie usiądą w samochodzie. – Przycisnęłam czoło do szyby.

Mama i jej rodzice nigdy nie mogli się nagadać. Odkąd pamiętałam – czyli w sumie jedynie jakieś dwanaście lat – ich wspólne spotkania zawsze były wielkim wydarzeniem.

– No – zgodził się Jeremy. Spojrzałam na niego, ale nawet nie uniósł głowy znad telefonu, którego nie wypuszczał z dłoni przez cały weekend. –

Potwornie mnie wkurzało, kiedy byłeś małym płacziwym dzieciakiem, a ja musiałem cię zabawiać, bo oni ciągle gadali.

– Wciąż esemesujesz z Amie? Bardzo ją chyba *koffasz*, co nie?

– Co tam u Noaha?

– Punkt dla ciebie, braciszku. – Znowu wyjrzałam przez okno. Spodziewałam się, że Jeremy rzuci jeszcze jakąś uwagę, ale za bardzo pochłonął go ostatni SMS od jego dziewczyny. No cóż, przynajmniej ta dwójka ciągle ze sobą rozmawiała – Noah nie odezwał się do mnie przez cały dzień.

Rodzice w końcu wsiedli do samochodu. Mama opuściła szybę, żeby wymienić jeszcze kilka zdań. – Gotowi? – zapytała przez ramię.

Jeremy w końcu podniósł głowę znad telefonu.

– Ty na serio? Siedzimy tu od piętnastu cholernych minut.

– Nie klnij, Jeremy – ofuknął go tata. W lusterku widziałam, że zmarszczył brwi.

– Po prostu już jedźmy – powiedziała mama i pomachała przez okno. – Do zobaczenia niedługo! Pa! Bardzo was kocham!

– Dzieciaki, chcecie coś zjeść w McDonalddie? – zapytał tata. – Do domu dotrzemy dopiero po drugiej.

– Zawrzyjmy układ: niech to będzie KFC – odpowiedział mój brat.

Przewróciłam oczami.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby rodzice proponowali ci układ, idioto.

Mama westchnęła.

– Jon, po prostu zatrzymaj się za jakąś godzinę, obojętnie gdzie.

To będzie długa podróż. Włączyłam ekran telefonu – po raz kolejny – żeby zobaczyć, czy może przegapiłam SMS od Noaha – po raz kolejny. Nic. Zachowywałam się jak kretynka. To był jedyny dzień, kiedy się ze mną nie kontaktował, ale przyzwyczaiłam się już, że kiedy się budzę, zawsze czeka na mnie wiadomość, a potem też ciągle esemesujemy. Uwielbiałam to, że nigdy nie męczyły nas te nasze rozmowy. Nigdy nie brakowało nam tematów, ale jeśli akurat nie rozmawialiśmy, cisza między nami nie była krępująca i mogliśmy się nią wspólnie cieszyć. Byłam z Noahem dopiero niespełna dwa miesiące, ale już czułam do niego o wiele więcej niż do Jacka przez te osiem miesięcy, kiedy ze sobą chodziliśmy.

Wsunęłam telefon do kieszeni i spróbowałam wytłumaczyć sobie, że nic się nie dzieje. Nie musiałam esemesować z nim co minutę – to miłe, ale wcale nie musi tak być. Umówiliśmy się po moim powrocie do domu, więc napiszę do niego później z pytaniem, czy to nadal aktualne i czy nic się nie stało.

Zrobiło mi się lżej na sercu, kiedy podjęłam decyzję, że nie będę go

nagabywać, więc oparłam się o siedzenie i zamknęłam oczy. Ułożyłam się wygodnie – przez równomierny dźwięk pracującego silnika i ruch samochodu zrobiłam się senna. Nie przeszkadzało mi to. Wielkanoc była wspaniała, ale męcząca.

– Nie – warknął tata i nagle ostro skręcił kierownicą. Samochód zniosło na lewo. Otworzyłam oczy i aż jęknęłam, kiedy rzuciło mnie na Jeremy'ego. W moim gardle narastał krzyk.

– Jonathan! – zawołała mama w tym samym momencie, w którym tata i Jeremy przeklęli.

Słyszałam klaksony kilku aut. Tata próbował zapanować nad samochodem. Wcisnął hamulce, kiedy jakiś minibus wypadł z pasa przed nami.

Coś uderzyło w nas od tyłu, a ja znowu krzyknęłam. Moje ciało leciało naprzód, dopóki nie zatrzymał go pas bezpieczeństwa. W uszy wwiercił mi się zgrzyt giętego metalu i huk tłuczonego szkła. Serce biło mi jak oszalałe i złapałam Jeremy'ego za rękę. Znowu coś w nas uderzyło – tym razem w bok samochodu. Wypchnęło nas z jezdni, przez pobocze i wprost do rowu. I na drzewa!

„O Boże!”. Mocno zacisnęłam powieki. Wszystko przebiegało jak w zwolnionym tempie. Uderzyliśmy w duży pień, ale straciłam przytomność, zanim samochód się zatrzymał.

## ROZDZIAŁ 7

### Scarlett

Spróbowałam otworzyć oczy, ale powieki miałam jak zaklejone. W głowie kłębiła mi się plątanina myśli, którymi starałam się wszystko poskładać w sensowną całość. Byliśmy w samochodzie. Ktoś krzychał, musieliśmy mieć wypadek, ale nie pamiętałam tego.

To my w coś uderzyliśmy czy coś uderzyło w nas? Wszyscy byli cali i zdrowi?

Szkło. Pamiętałam huk tłuczonego szkła i duży szary budynek. Ale przecież nie mogliśmy się znajdować w budynku. Wjechaliśmy w niego? Nie, wjechaliśmy w drzewo. No to gdzie był ten budynek? Pulsowało mi w głowie, a ja nie wiedziałam, czy się w coś uderzyłam, czy za bardzo usiłowałam sobie przypomnieć. A potem odpłynęłam... Chociaż nie, bardziej jakby wciągnięto mnie pod wodę.

*Mama mnie czesała, a ja zamknęłam z uśmiechem oczy. Uwielbiałam, kiedy bawiła się moimi włosami.*

*– Proszę, możesz uczesać mnie w dwa kucyki?*

*– Oczywiście – odpowiedziała. – Wszystko, czego tylko zapragniesz, moja wyjątkowa dziewczynko.*

*– Mamusiu, a mogę teraz ja cię uczesać?*

*– Możesz, ale moja fryzura nie będzie taka ładna jak twoja. Mam za krótkie włosy. – Usiadła i podała mi szczotkę. Przesunęłam nią po jej krótkich blond kosmykach, udając, że jestem mamą.*

– *Kiedy dorosnę, zostanę fryzjerką.*

– *Och, skarbie. Czeka na ciebie coś o wiele ważniejszego.*

Moje powieki w końcu się uchyliły, ale jedynie na ułamek sekundy. Przez szczelinę wślizgnęło się światło, a ja natychmiast zmrużyłam oczy, a następnie je zamknęłam.

– Scarlett – usłyszałam Jeremy’ego. – Hej, możesz to zrobić jeszcze raz? Scarlett, otwórz oczy. – Próbowałam, ale jego głos dochodził mnie z coraz większej oddali i znowu odpłynęłam.

*Siedziałam z Davidem, Gregorym, Lindą i Freya i czekałam, aż mama i tata do mnie wrócą. Przez dom przewijały się dzisiaj tłumy, ale tylko my siedzieliśmy i czekaliśmy. Jeremy przebiegł przez pokój i wybiegł drugimi drzwiami w pogoni za Evelyn. Chciałam się do nich przyłączyć, ale musiałam czytać.*

– *Ciociu, kiedy skończę cztery lata?* – *Wiedziałam, że zbliżają się moje urodziny, a ponieważ o tym czytałam, jeszcze bardziej cieszyłam się na samą myśl.*

*Ciocia Linda nie uniosła głowy znad książki, ale odpowiedziała:*

– *Za dwadzieścia jeden dni.*

– *Nie mogę się doczekać!*

– *My też nie.* – *Gregory pogładził mnie po włosach.*

– *Czy moja córka wyjdzie z tego?* – zapytała mama. Jej zmęczony głos brzmiał tak, jakby nie spała od tygodni.

Starałam się zapamiętywać te sny, ale w głowie został mi tylko Jeremy, biegnący za dziewczynką, której nigdy wcześniej nie widziałam. Zazwyczaj nie śniłam. A przynajmniej nie pamiętałam, że śniłam. W głowie zostały mi tylko urywki: mama mnie czesała, ale wyglądała zupełnie inaczej. Nikt nie wyglądał tak samo. Nie rozpoznawałam nikogo poza Jeremym.

– *Otworzyła oczy* – *odpowiedział Jeremy.* – *Wykaraska się z tego.*



Głos, którego nie rozpoznałam, dodał:

– To bardzo dobry znak, że je otworzyła, ale jej stan musi się jeszcze poprawić. Dajmy jej odpocząć.

Nie chciałam już odpoczywać. Chciałam się obudzić na dobre. Nie słyszałam jeszcze taty i musiałam się upewnić, że nic mu nie jest. Spróbowałam ze wszystkich sił, ale bez efektu. Ciemność po mnie wróciła.

*Wielka sala była najładniejszym pomieszczeniem, jakie kiedykolwiek widziałam, tym bardziej że znajdowała się w wielkim, szarym i brzydkim magazynie. Podłogę pokrywały liście i piękne czerwone kwiaty, a mama powiedziała, że to dlatego, że jestem bardzo wyjątkową dziewczynką. Moje przyjęcie będzie po prostu najwspanialsze! Wszędzie paliły się świece, przez co było bardzo gorąco.*

– Wow! – powiedziała i mocniej zacisnęłam rączkę na moim misiu.

*Tata wyciągnął po mnie rękę. Stał na samym środku, przed wytyczonym kamieniami okręgiem, który wypełniony był kwiatami.*

– Skarbie, chodź tu!

*Podeszłam do niego i rozejrzałam się dookoła. Wszyscy się tu zgromadzili i wszyscy ubrani byli tak jak ja – na biało.*

– Gdzie mamusia? – zapytałam.

– Tu jestem, moja wyjątkowa dziewczynko – powiedziała, wchodząc do sali. Wszyscy stanęli w okręgu dookoła mnie, mamy i taty.

*Jeremy ciągnął kogoś za rękę, ale nie widziałam kogo, bo widok zasłaniała mi ciocia Linda. Wyglądał na przestraszonego. Po twarzy spływały mu łzy. Jeremy był twardym chłopakiem i nigdy wcześniej nie widziałam, żeby płakał. Przez to mnie też zachciało się płakać. Przestało mi się podobać to przyjęcie. Wszyscy spoglądali na mnie z góry. Byli tacy wysocy. Bałam się. To było przerażające.*

*Spojrzałam na mamę i tatę.*

– Możemy już iść do domu? – zapytałam. Trzęsła mi się dolna warga.

Mama pokręciła głową.

– Nie, kochanie. Nadszedł czas.

Wszyscy krzyczeli. Płomienie strzelały na wysokość tatusia. Nie, jeszcze wyżej. Zaczęłam płakać i cała się trzęsłam.

– Mamusiu! Mamusiu!

Nie wiedziałam, gdzie jestem. Zrobiło mi się strasznie gorąco i upadłam na podłogę. Chciałam, żeby rodzice po mnie przyszli, ale nie widziałam, gdzie się skierowali, kiedy wybuchł pożar.

Ktoś wziął mnie na ręce, a ja zapadałam w sen.

Obudziłam się gwałtownie, ale ciągle panowały ciemności. Co się działo? W żołądku zagnieździło mi się straszne, straszne przeczucie.

– Słyszysz mnie, skarbie? – Mama pogładziła mnie po włosach. – Widzę, że ruszasz oczami. Spróbuj je otworzyć. – Robiłam to, gdy tylko odzyskiwałam przytomność. „No dalej”. Zmusiłam się, żeby rozewrzeć powieki, i tym razem mi się udało. – Och, Scarlett. – Po policzku mamy spłynęła łza. – Dzięki Bogu, że się obudziłaś. Teraz już wszystko będzie dobrze.

Wolno kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się. Czułam się tak, jakby ktoś walił mi w czaszkę od środka, a gardło miałam wyschnięte na wiór.

– Wody? – wychrypiałam.

Jeremy natychmiast pojawił się przy mnie z kubkiem wody i słomką.

– Uwielbiasz zawsze być w centrum uwagi, co nie? – zażartował, ale mimo tych słów widziałam w jego oczach ulgę. Popijałam wolno przez słomkę, dopóki woda nie zaczęła mi z łatwością spływać do gardła, a przelknięcie przestało sprawiać ból.

– Co z tatą? – zapytałam, kiedy skończyłam.

– Wszystko w porządku. Trzymają go jeszcze na obserwacji, bo miał

wstrząs mózgu, ale nic mu nie będzie. Przyprawiliśmy go tu wcześniej, żeby mógł cię zobaczyć, a lekarz mówi, że jeśli wyniki ostatnich badań będą w normie, rano go wypiszą.

Dzięki Bogu, że wszystko z nim w porządku.

– Co się stało?

– Jakiś dupek zasnął za kierownicą i spowodował karambol na sześć pojazdów – odpowiedział Jeremy. Pamiętałam dźwięki kraksy i krzyki ludzi, ale nic poza tym.

Mama zignorowała jego barwne słownictwo.

– Jakimś cudem nie było ofiar śmiertelnych. To ty zostałam najpoważniej ranna.

– Ona przecież kocha być królową dramatu.

Mama posłała mu groźne spojrzenie.

– Jeremy, idź, proszę, po lekarza. – Mój brat zsalutował i wyszedł z sali. – Dobrze się czujesz?

– Boli mnie głowa, ale poza tym wszystko w porządku. Tylko śniły mi się dziwne rzeczy, kiedy traciłam przytomność.

– Och? Jakie?

Zmarszczyłam brwi.

– Eee... Jakiś budynek, w którym było strasznie gorąco, ludzie ubrani w biel, Jeremy goniący za kimś. Nie pamiętam do końca. – Czułam, że zmęczył mi się mózg. – Ty i Jeremy byliście ranni?

Mama ściągnęła na sekundę usta, a potem pogłaskała mnie po włosach.

– Nabawiliśmy się tylko kilku siniaków i zadrapań. Pójdę zobaczyć, co zajmuje Jeremy'emu tyle czasu, i pośpieszę tego lekarza. – Wstała i szybko wyszła z sali.

## ROZDZIAŁ 8

---

### Noah

**N**oah, pijesz? – Chris wyciągnął w moją stronę butelkę mocnego piwa. A ja myślałem, że rodzice przesadzają z opowieściami o nastolatkach. Do tej pory wiodłem raczej odosobnione życie. Większość czasu spędzałem z niewielką grupką przyjaciół, z którymi chodziłem na spacer, wspinałem się, łowiłem ryby, wyjeżdżałem pod namiot i pracowałem przy budowach. W ogóle nie byłem przygotowany na picie alkoholu w parku.

– Dzięki. – Wziąłem łyk i puściłem butelkę dalej. Miałem się wtopić w tłum i nawiązać przyjaźnie, a podejrzewałem, że prośba o to, by odstawić alkohol i iść się przejść, odniosłaby dokładnie odwrotny efekt.

– Kiedy wraca Scarlett? – zapytał Chris.

Świetnie. Spotkałem się z Chrisem i Bobbym, żeby przestać rozmyślać o Scarlett. Nie mogłem się doczekać, kiedy wróci. Zepsuł mi się telefon. Oddałem go do naprawy, ale kiedy do mnie wrócił, nie znalazłem na nim żadnej nowej wiadomości od niej. Ale już niedługo będzie w domu, na pewno.

– Dzisiaj po południu. Sądziłem, że o tej porze będą już na miejscu, ale jeszcze nie dała mi znać – odpowiedziałem. Miała mi wysłać SMS-a, kiedy wróci, a ja miałem do niej wpaść. Wstępnie umawialiśmy się koło drugiej. Była już szósta, a Scarlett dalej nie dawała znaku życia. Ale powiedziała mi kiedyś, że jej rodzina uwielbia rodzinne spotkania, więc całkiem możliwe, że

postanowili spędzić na farmie jeszcze jeden dzień i wrócą dopiero wieczorem. Nie chciałem zawracać jej głowy.

– Tęsknisz za nią? – Chris posłał mi trochę złośliwy uśmiezek. Nie miałem pojęcia, czemu ludzie lubią nabijać się z takich spraw. Tak, tęskniłem za swoją dziewczyną i wcale nie bałem się do tego przyznać.

– I to bardzo – odparłem. Chłopaki odpuszczali sobie, kiedy widzieli, że mam gdzieś, co sobie na ten temat myślą.

Mój telefon zadzwonił godzinę później, akurat gdy Bobby wyciągał z torby kolejną butelkę. Nie interesowało mnie, kto dzwoni, o ile tylko pozwoli mi to uniknąć picia tej ohydy.

– Halo? – powiedziałem do słuchawki. Nie rozpoznałem numeru.

– Noah, mówi Marissa.

Jej przesadnie spokojny ton sprawił, że po kręgosłupie przebiegły mi ciarki. Wstałem i odszedłem na kilka kroków, żeby dobrze ją słyszeć.

– Marissa? Coś się stało?

– Jesteśmy w szpitalu. Mieliśmy wypadek w drodze powrotnej i Scarlett... Jej stan jest stabilny, chociaż na przemian traci i odzyskuje przytomność. Ale myślę, że powinieneś przyjechać. – W jej głosie w końcu dało się słyszeć strach.

Nie mogłem tam jechać. Ledwie byłem w stanie funkcjonować. Wszystkie moje mięśnie napięły się i tak zostały. Zrobiło mi się zimno. „Stabilny”? „Traci i odzyskuje przytomność”? To znaczyło, że stało się coś poważnego. Lekarze używali terminu „stabilny”, tylko jeśli nie było wiadomo, jak się wszystko skończy, ale akurat w tym konkretnym momencie stan pacjenta był nie najgorszy.

Chris i Bobby wstali i przysunęli się bliżej. Cała ich uwaga skupiona była na mnie.

– Scarlett i Jonathan siedzieli po tej stronie samochodu, która uderzyła

w drzewo. Nie stało im się nic poważnego, ale muszą odpoczywać pod okiem lekarzy.

Czułem, jak gwałtownie bije mi serce. Marissa powiedziała, że Scarlett jest „stabilna”.

– Jest przytomna?

– Nie w tym momencie, ale wcześniej odzyskała przytomność.

To za mało. Żeby uwierzyć, że wyjdzie z tego bez szwanku, musiałem zobaczyć ją przytomną, naprawdę przytomną i zdolną prowadzić rozmowę. Musiałem jak najszybciej do niej dotrzeć.

– Już do was jadę. Potrzebujecie czegoś?

– Nie, niczego. Dziękuję. Scarlett leży na oddziale dziecięcym. Będę tam z Jeremym.

– W porządku. Do zobaczenia. – Rozłączyłem się.

– Co się dzieje? Coś się stało Scarlett, nie? Wszystko z nią okej? – zapytał Bobby.

– Miała wypadek. Ponoć nic jej nie będzie, ale muszę jechać ją zobaczyć.

Chris ruszył za mną, kiedy pobiegłem do parkowej bramy.

– Noah, zaczekaj. Możemy też jechać?

– Myślę, że nawet mnie nie pozwolą jej zobaczyć. – Zatrzymałem się, kiedy dobiegłem do roweru. – Słuchajcie, zadzwonię do was, kiedy tam dotrę i dowiem się czegoś więcej. Moglibyście dać znać Imogen? – „Cokolwiek, bylebyś przestał zawracać mi głowę i dał mi jechać do Scarlett”.

– Pewnie – odpowiedział Bobby. – Daj znać, jak się czuje, i przekaz jej, że ją odwiedzimy, kiedy nas wpuszczą na salę.

– Dobra. – Wsiadłem na rower. – Do zobaczenia.

W drodze do domu pedałowalem ze wszystkich sił. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałem. Z hukiem otworzyłem drzwi i wrzasnąłem:

– Mamo? Tato? Finn? – Rozpaczliwie potrzebowalem się do niej dostać.

Nigdy nie myślałem, że będę czuł coś takiego. Nie podobało mi się, że ta dziewczyna zaczęła dla mnie znaczyć tak wiele.

– Noah, co się dzieje? – Mama złapała mnie za ramię. Tata i Finn wyszli za nią z kuchni.

– Scarlett miała wypadek. Jest w szpitalu.

Twarz mamy zbladła.

– O Boże. W jakim jest stanie? Wiesz coś?

– Tylko tyle, że stabilnym. Odzyskała wcześniej przytomność. – Poczulem, że zbiera mi się na płacz, ale nie mogłem sobie pozwolić na łzy. – Musimy tam jechać.

– Jak najbardziej – powiedział tata. Twarz miał zupełnie szarą. – Wszyscy do samochodu.

Nie pytałem, dlaczego wszyscy zdecydowali się jechać. To było oczywiste od samego początku. Tata złapał kluczyki i pobiegliśmy do auta.

– Kto do ciebie zadzwonił? – zapytała mama, kiedy już byliśmy w drodze.

– Marissa.

– Co powiedziała?

– Tyle, ile ci przekazałem. Że uderzyli w drzewa, więc sam nie wiem, stracili kontrolę nad pojazdem albo może ktoś w nich wjechał. Scarlett i Jonathan zostali ranni, ale on już odzyskał przytomność, a ona jeszcze nie. – Nie chciałem się przyznawać, jak bardzo się bałem.

– Ale wcześniej była przytomna. To dobry znak – powiedział Finn. – Wszystko będzie dobrze.

„Musi!”.

– Oczywiście, że tak – wtrącił się tata. – Żadnego rozpaczania. Musimy myśleć pozytywnie. – Włączył radio i wewnątrz samochodu wypełniła muzyka. Wcale nie poczułem się od tego lepiej.

Wiedziałem, że muszę myśleć pozytywnie – i zazwyczaj świetnie mi to

wychodziło – ale dotąd nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby na kimś zależało mi tak bardzo, jak na Scarlett. Było w niej coś takiego, coś czystego, niewinnego i wspaniałego, co sięgnęło w sam rdzeń mnie i przylgnęło do mojej duszy.

Nie miałem żadnych szans, żeby jej się oprzeć.

W szpitalu panowała upiorna cisza. Zaatakował mnie smród chemikaliów. Wcześniej sami robiliśmy w domu środki do czyszczenia i zapach żadnego z nich nie sprawiał, że do oczu napływały mi łzy, a w żołądku się przewracało.

Skierowano nas do poczekalni przy oddziale, na którym leżała. Chciałem ją zobaczyć, upewnić się, że z tego wyjdzie, ale nie pozwolono mi wejść do sali. Powiedziano nam tylko, że jej stan jest dobry i że wcześniej odzyskała przytomność. Mimo tego denerwowałem się coraz bardziej. Jej mózg odpoczywał, bo uderzyła się w głowę, ale jak dotąd wszystkie testy wypadły pozytywnie. Odzyska przytomność, kiedy jej ciało będzie na to gotowe, ale to oczekiwanie było straszne. Scarlett musiała niedługo wydobrzeć.

Potrzebowaliśmy jej bardziej, niż miała tego świadomość.



## ROZDZIAŁ 9

### Scarlett

**K**iedy się obudziłam, przez okno wpadały do sali promienie słońca, a mama mi się przyglądała.

– Cześć – wyszeptała.

– Hej. Jak się czujesz? A tata i Jeremy?

– Wszyscy mamy się dobrze. A ty?

– Dobrze, dobrze. Która godzina?

– Prawie dziewięta. Niedługo wypiszą tatę.

– To świetnie. – Chciałabym, żeby mnie też wypisali. – Mamo... Czy był u mnie Noah? – Z niepokoju przygryzłam wewnętrzną stronę dolnej wargi i czekałam na jej odpowiedź.

– Oczywiście. Powiedział, że wróci w godzinach odwiedzin.

Przestraszyła mnie ulga, jaką odczułam. Naprawdę bardzo go lubiłam. Większość moich koleżanek miała chłopaków i wszystkie wiążące się z tym problemy. Ja postanowiłam, że nie będę się zajmować żadnymi związkami, przynajmniej do czasu, aż skończę liceum albo i studia, ale potem Noahowi udało się wślizgnąć w moje życie. I teraz sama miałam typowe związane z chłopakiem problemy.

– Strasznie przeżył ten wypadek i bardzo się martwił, że już nigdy cię nie zobaczy.

– Więc na pewno przyjdzie mnie jeszcze odwiedzić?

– Absolutnie – odpowiedziała mama.

Do sali wszedł Jeremy razem z lekarzem, którego jeszcze nie znałam.

– Scarlett, jestem doktor Thorn. Jak się czujesz? – zapytał z wyraźnym szkockim akcentem. Jego wystający brzuch dotknął łóżka, kiedy lekarz pochylił się nade mną z kieszonkową latarką w dłoni. Na pewno chciał zaświecić mi nią do oczu.

– Boli mnie głowa, ale poza tym wszystko w porządku.

– Rozumiem. Przepiszę ci coś przeciwbólowego. Dobrze, że znowu jesteś z nami. Martwiliśmy się.

– Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałam.

– To się często zdarza w przypadku urazów głowy – poinformował mnie doktor Thorn. – Zbadam cię teraz, a potem dostaniesz paracetamol.

Kiedy już mnie opukał i zaświecił mi latarką w oczy, wyszedł, żeby przynieść mi coś, co miało ponoć sprawić, że przestanę się czuć, jakby potrącił mnie autobus.

– Mogę zobaczyć tatę? – zapytałam. Poprzedniego dnia usnęłam zbyt wcześnie, żeby spotkać się z nim albo z Noahem.

– Poczekajmy, aż zadziała lekarstwo, a potem pójde zobaczyć, czy się obudził – odpowiedziała mama.

– O której stąd wychodzi?

– Po obiedzie.

– A ja?

Uśmiechnęła się i ujęła mnie za rękę.

– Jak tylko poczujesz się lepiej.

Czyli za całe wieki. Nie lubiłam długo siedzieć nieruchomo, a już zwłaszcza nie w tym samym miejscu. Nigdy i w żadnej sytuacji. Nudziło mnie nawet mieszkanie w tym samym domu przez trzy lata. Wcześniej zawsze często się przemieszczaliśmy.

– Ja już czuję się dobrze.

Mama się roześmiała.

– Doprawdy? Wyluzuj, Scarlett. Musisz dać swojemu ciału dojść do siebie. Miałaś mnóstwo szczęścia, skarbie. Prawie cię straciliśmy.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Po prostu odpoczywaj i zdrowiej.

– W porządku. Sprawdzisz, czy tata może mnie teraz odwiedzić? Proszę.

Usnęłam, kiedy leki przeciwbólowe zaczęły działać, ale budziłam się co jakiś czas. Nie robiłam praktycznie nic poza spaniem, a i tak czułam, że nie śpię wystarczająco dużo. Z tatą wszystko było w porządku. Dobrze było go zobaczyć. Zamienił swoją salę na moją, bo odmówił pójścia do domu i siedział u mnie wraz z mamą, dopóki nie wyrzucono ich wieczorem.

O drugiej po południu zaczęła się pora odwiedzin i siedziałam na łóżku, czekając na Noaha. Rodzice i Jeremy poszli do kafeterii, żeby zjeść obiad i dać nam odrobinę prywatności.

– Scarlett, odzyskałaś przytomność. – Noah podbiegł do łóżka, usiadł na materacu i objął mnie ramionami. – Jak się czujesz? Tak bardzo się bałem.

– Dobrze – odpowiedziałam i ukryłam twarz w jego szyi.

Odsunął się, żeby otaksować mnie spojrzeniem i upewnić się, że nie kłamałam. Zbadał mnie dokładnie, wzrokiem i dotykiem. Zamknęłam oczy, gdy jego palce przesuwały się po moim policzku, szczęce, brodzie, szyi. Jego dotyk sprawiał, że czułam się bardziej żywa i bardziej przytomna niż kiedykolwiek.

– Naprawdę nic ci nie jest – powiedział po skończonych oględzinach.

– Naprawdę nic mi nie jest. Śniły mi się tylko dziwne rzeczy, kiedy dochodziłam do siebie. Nie wiem, co mogą znaczyć.

Noah uniósł brew.

– Pewnie nic nie znaczą. To tylko sny.

– Ale były takie dziwne i wydawały się bardzo rzeczywiste.

Uśmiechnął się do mnie.

– No dobrze. Opowiedz mi o nich.

– Nie pamiętam wszystkich, tylko fragmenty. Mama czesała mi włosy, ale wyglądała zupełnie inaczej. Jeremy gonił jakąś dziewczynkę. Wszędzie paliły się świece. Jakiś stary budynek, pełen kwiatów. Wszyscy byli ubrani na biało. Jakiś pożar? Nie jestem pewna. Wow, może rzeczywiście to nic nie znaczy. – Rzeczy, które zapamiętałam, zabrzmiały tak głupio, kiedy wypowiedziałam je na głos.

Noah wziął mnie za rękę i uścisnął ją trochę mocniej niż zazwyczaj.

– Nie martw się tym. Może to wspomnienia, a może wytwory twojej wyobraźni, ale tak czy siak na razie powinnaś przede wszystkim dojść do siebie. Pomyślałem sobie, że pewnie będziesz chciała coś „przyzwoitego” do jedzenia – dodał i zaprezentował mi paczkę oreo.

Wzięłam ją od niego i pogłaskałam opakowanie.

– Dziękuję! Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak beznadziejne są szpitalna owsianka, lazania i ciasto marchewkowe?

Zmarszczył nos.

– Mogę sobie wyobrazić. Wiesz już, kiedy cię stąd wypuszczą?

– Nie, ale pewnie jutro albo pojutrze. Założę się, że będę musiała normalnie iść do szkoły, jak tylko skończy się przerwa. – Nagle coś mnie olśniło. – Evelyn!

Noah spojrział na mnie, jakbym zwariowała.

– Co?

– Evelyn. Tak miała na imię dziewczynka w moim śnie. Ta, za którą gonił Jeremy.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak. To musi coś oznaczać, prawda?

– Nie, nie musi, Scarlett.

– Nie wiesz tego.

– Cały dzień byłaś nieprzytomna. Myślę, że nie powinnaś tak się przejmować jakimś snem.

– Snami. Było ich kilka. Poza tym, w którym mama mnie czesała, Jeremy występował we wszystkich. Ale kim jest Evelyn?

Noah wzruszył ramionami.

– Była młodsza od Jeremy’ego i chyba ode mnie też.

– To tylko sny.

Ale czy na pewno? Wydawało mi się, że były czymś więcej. Trwałam w stanie między świadomością a snem, kiedy je „śniłam”. Coś tu było nie tak.

– Bardziej przypominały wspomnienia. – Jedna z brwi Noaha lekko się uniosła. – Słuchaj, wiem, że teraz myślisz, że oszalałam, ale co, jeśli się nie mylę?

– W jakiej kwestii miałabyś się mylić, Scarlett? Śniło ci się, że Jeremy goni jakąś koleżankę. Pewnie naprawdę tak było. Pewnie widziałaś kiedyś pokój, w którym paliło się dużo świec, i pewnie mama czesała ci włosy. To nie chodzi o to, że w ciebie wątpię, ale miałaś uraz głowy. Zanim odzyskałaś przytomność, musiałaś poskładać sobie w całość, kim jesteś i co się stało. Nie wszystko było jasne od początku i pewnie trochę się zagubiłaś.

– No dobrze, ale to wspomnienia sprzed utraty pamięci.

– Ile lat miałaś w tych snach?

– Nie wiem. Byłam malutka. Nie, poczekaj. Miałam trzy lata, prawie cztery. Zbliżały się moje urodziny. Tak mi się wydaje.

– Wydaje ci się? Więc może miałaś cztery i na wpół śniłaś, a na wpół starałaś się sobie przypomnieć, co się dzieje.

Zmarszczyłam brwi. Mogło tak być, ale wydawało mi się, że pamiętam te zbliżające się czwarte urodziny. Czy to na pewno były urodziny?

– Wolałabym, żeby nie był z ciebie taki cynik.

Noah odwrócił się do mnie i ujął mnie za rękę.

– Przepraszam. Nie zrobiłem tego specjalnie. Po prostu... Scarlett, niewiele brakowało, a byś umarła. Jesteś ranna, a dodatkowo stresujesz się jakimiś snami. Wolałbym, żebyś skupiła się na ich ewentualnym znaczeniu dopiero wtedy, gdy twój stan się poprawi. – Przełknął ślinę. – Myślałem, że nigdy więcej cię nie zobaczę, i chcę po prostu, żebyś doszła do siebie.

Miał rację. Nawet jeśli odzyskiwałam wspomnienia sprzed pożaru, to przecież i tak były to głupstwka, które nic nie znaczyły. Nie zdarzyło się w nich nic nienormalnego. Nic, co bym teraz pamiętała, w każdym razie. Tak bardzo skupiałam się na Jeremym i Evelyn, że reszta snów się zatarła.

– Przepraszam. Pomyślałam po prostu, że to może początek i odzyskam te wszystkie stracone lata.

Noah jęknął.

– Nie, to ja przepraszam. Nie chciałem być gruboskórny. Chcę po prostu, żebyś wróciła do pełni sił.

– Czuję się dobrze. – Gestem zasznurowałam usta. – Ani słowa więcej o snach. Powiedz lepiej, co robiłeś, kiedy ja leżałam nieprzytomna.

– Czekałem, aż się wybudzisz. Martwiłem się, że ci się nie uda. Na wszystkich warczałem. A potem znowu czekałem i znowu się martwiłem.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj za to, że miałaś wypadek.

– No tak. Przepraszam.

Wybuchliśmy śmiechem w tym samym momencie. Noah oparł się o moje poduszki.

– Wypisali mojego tatę?

– Tak, widziałem się z nimi, jak tu wchodziłem. To dobre wieści. Tylko ty przestraszyłaś wszystkich na śmierć.

– Wiem. Jeremy na szczęście ma tylko drobne zadrapania. Ha, to chyba znaczy, że niezła ze mnie poduszka!

Noah zmarszczył czoło.

– Za wcześnie na takie żarty? – zapytałam, a on kiwnął głową.

Cieszyłam się, że uchroniłam brata przed uderzeniem. Nie chciałam, żeby coś mu się stało.

– No to jakie mamy plany na resztę przerwy świątecznej?

Noah wzruszył ramionami.

– A co chcesz robić?

– Oglądać filmy? Spotykać się z przyjaciółmi? To, co zwykle.

– Brzmi świetnie. Ale dopiero, jak poczujesz się lepiej.

Zasalutowałam, ale on uśmiechnął się tak szeroko, że musiałam się roześmiać.

Noah uniósł rękę i pokręcił głową.

– W porządku, dość na dzisiaj. Musisz się przespać.

– Jak sądzisz, przyśni mi się coś jeszcze?

Pochylił się i mnie pocałował.

– Scarlett, śpij.

Po wyjściu Noaha to zapadałam w płytką drzemkę, to się z niej budziłam. Kiedy tylko miałam usnąć głębiej, zaczynałam widzieć poblask płomieni i czuć gorąco, słyszeć głos kobiety, która nie była moją mamą, oraz Evelyn. Była taka malutka i taka śliczna. Czułam, że podąża za mną wzrokiem. Patrzyła na mnie, kiedy goniła się z Jeremym. Trwało to tylko sekundę, ale przez to krótkie spojrzenie wezbrało we mnie poczucie bliskości z nią, o którym nie potrafiłam tak po prostu zapomnieć.

## ROZDZIAŁ 10

---

### Noah

**J**ak się czuje? – zapytał mnie Jeremy, kiedy tylko zamknąłem za sobą drzwi do jej sali.

Scarlett usnęła krótko po tym, jak kazałem jej odpocząć. Najważniejsze – o wiele ważniejsze niż cokolwiek innego – było to, żeby doszła do siebie. Zaczynała przypominać sobie różne rzeczy, czego Jeremy się bał. Mnie to cieszyło. Ale martwiłem się, że przypomni sobie wszystko naraz. Tego nie chcieliśmy. Zostało zbyt dużo czasu. Gdyby Scarlett poznała teraz prawdę, nigdy by za mną nie poszła.

– Dziwnie się zachowuje – odpowiedziałem.

– To jak zawsze.

Usiadłem koło niego na krzesłach naprzeciw sali Scarlett.

– Dziwniej niż zazwyczaj. W kółko mówi o snach, które miała. Ponoć uganiałeś się w nich za dziewczynami. – Posłałem mu złośliwy uśmiešek. –

Nie powiem Amie. – Jeremy przewrócił oczami. – Znasz kogoś o imieniu Evelyn?

Zastygł nieruchomo.

– Evelyn?

A więc ją znał.

– Tak, tak powiedziała Scarlett. Znasz ją?

Jeremy odpowiedział po krótkim milczeniu:

– Nie, raczej nie. Kiedy Scarlett była mała, miała lalkę, którą tak nazywała.



Przynajmniej tak mi się wydaje. Zaginęła w pożarze.

Zaśmiałem się we właściwym momencie.

– A więc w snach Scarlett uganiaasz się za lalkami.

– Na to wygląda.

– Ale mówiła o tym kimś jak o realnie istniejącej osobie.

– Sam powiedziałeś, że Scarlett jest dziwna.

– No tak. – Przyznałem mu rację i pokiwałem głową. – Po prostu wydawała się tym bardzo zdenerwowana, więc pomyślałem, że cię zapytam. Musiała przypomnieć sobie o tej lalce, a jej mózg zamienił ją w dziewczynę.

– Na pewno – odpowiedział, ale widziałem, jak coraz bardziej sztywnieje. Martwił się. – Jest teraz sama. Nic jej nie będzie?

– Nie, nie. Śpi.

– To dobrze. Słuchaj, idę poszukać rodziców. Mieli kupić jej jeszcze więcej czasopism do czytania.

Wstałem.

– Jasne. Ja i tak muszę wracać do domu. Zobaczymy się jutro rano. Przekaż jej, że zadzwonię później.

– Dobrze. Do zobaczenia, Noah.

– Cześć!

Wyszedłem ze szpitala z poczuciem, że ważę jakieś dziesięć kilo mniej. Wiedziałem, że nic jej nie jest. Ale przez to, że Scarlett zaczęła odzyskiwać pamięć, zalała mnie krępująca ulga.

Tata czekał na mnie na parkingu.

– Cześć – powiedziałem, wsiadając do samochodu.

– Nic jej nie jest?

– Nie, wszystko w porządku. Odzyskała przytomność i zachowuje się jak zwykle.

„Powinienem mu powiedzieć, że zaczęła przypominać sobie przeszłość”.

To był przełom, o którym Wieczysta Światłość absolutnie musiała się dowiedzieć, ale powstrzymało mnie wspomnienie tego, jak uśmiechnęła się na mój widok i zaczęła gwałtownie mrugać powiekami. Powiedziałem sobie, że to nie ma znaczenia, bo Scarlett ciągle była zagubiona i pamiętała niewiele. Na razie wszystko, co sobie przypomniała, mogło ująć za zwykłe sny.

– Całe szczęście. – Odetchnął z ulgą. – Chcieliśmy zostać z tobą cały dzień, ale pomyśleliśmy, że to mogłoby dziwnie wyglądać.

– Tak, nic się nie stało. Dałem sobie radę i miałem mnóstwo sposobności, żeby obserwować Jonathana i Marissę. – Tak świetnie odgrywali role zmartwionych rodziców. Oczywiście rozumiałem, że wychowywali Scarlett, odkąd miała cztery lata, i zapewne uważali się za jej rodziców, ale przecież znali prawdę. Okłamali personel szpitala, podali im zmyślane informacje i fałszywy dowód tożsamości Scarlett, a jednak ciągle zachowywali spokój.

– I?

Wzruszyłem ramionami.

– Nic nietypowego. Nigdy byś nie zgadł, że nie są jej rodzicami. Wydają się kochać ją równie mocno, jak Jeremy'ego.

– Nie są jej rodzicami – powiedział tata.

– Wiem.

Tata potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

– Przepraszam cię, Noah. Wiecznie jestem spięty przez to, że muszę tu być. Nie cierpię tego.

– Ja też nie. Ciężko przekonująco udawać przez cały czas. Ale rezultat będzie tego wart.

– Będzie, synu. Jestem z ciebie taki dumny, wiesz o tym? Na początku miałem wątpliwości. Nie żebym w ciebie wątpił, ale to takie ważne zadanie, a ja wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Nie znosisz nieszczerości,

a Jonathan, Marissa i Jeremy okłamują Scarlett każdego dnia. Ale naprawdę wspaniale sobie radzisz i już niedługo wrócimy z nią do domu i do normalności. Bo to, jak żyją tutaj ludzie, nie jest normalne.

Jakiś czas temu zacząłem w to powątpiewać. Ale nie mogłem przyznać się do tego mojemu tacie.

– Masz rację – odpowiedziałem. Skłamałem tylko w połowie.

Niektóre sprawy, pewnie. Ludzie nazywają siebie wolnymi, a wiąże ich tyle zasad. Pracują ponad czterdzieści godzin tygodniowo, a większości i tak brakuje środków na podstawowe potrzeby. Oddają połowę zarobionych przez siebie pieniędzy i robią to, czego oczekuje od nich społeczeństwo. To oznacza coś wręcz przeciwnego niż wolność, ale oni ciągle sami siebie oszukują. Wierzą, że coś od nich zależy, ale manifestują to jedynie tym, że głosują na kogoś, o kim wiedzą, że ich okłamuje. To nie ma najmniejszego sensu. Demokracja. Wolność. Kupa gówna.

To głupota, wszystko, czym ci ludzie się karmią, a jednak uważają oni ludzkie życie za wartość samą w sobie. Wieczysta Światłość tak nie uważa. Tu, wśród zwykłych ludzi, Scarlett jest chroniona. Zacząłem kwestionować słuszność mojego własnego podejścia do ludzkiego życia. Jeśli mi się uda i odniosę sukces, Scarlett nie będzie bezpieczna. Zranię ją, bo pozwolę, żeby zraniła ją Wieczysta Światłość.

Czy będę mógł spokojnie patrzeć na to, jak Donald wbija jej w serce nóż?

## ROZDZIAŁ 11

---

### Scarlett

**S**pędziłam w szpitalu dwa dni, a potem mnie wypisano. Czułam się dobrze, co najwyżej zmęczona, i ciągle bolała mnie głowa. Leżeliśmy z tatą na sofie, przykryci puchatymi kocami. Nie wolno było nam się ruszać. Przez cały ranek to drzemałam, to się budziłam. Moje zmęczone ciało potrzebowało odpoczynku.

Wybudziłam się gwałtownie, bo przez mój uśpiony umysł przetoczyła się eksplozja. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe, zrobiło mi się gorąco, a na kark wystąpił mi pot. Sen wydawał się tak rzeczywisty, że spodziewałam się po przebudzeniu zastać dom w płomieniach.

Mama i tata rozmawiali tuż obok, nieświadomi tego, że nie śpię. Przełknęłam ślinę i podniosłam się. Spojrzeli na mnie, kiedy próbowałam się uspokoić.

– Hej! Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową.

– Missa... – Tata użył zdrobnienia imienia mamy.

– Tak, skarbie? – odpowiedziała z przekornym uśmiechem.

– Czy mogłabyś podać mi pilota? Sam bym po niego sięgnął, ale...

– Ależ oczywiście.

Pokręciłam głową. Rekonwalescencja wyjątkowo przypadła tacie do gustu, a tymczasem ja miałam ochotę chodzić po ścianach. Tacie nic już nie było. Obstawiałam, że najpóźniej następnego dnia mama przestanie mu usługiwać.

Wylegiwanie się i ciągłe spanie całkiem by mi się podobało, gdyby nie te koszmary.

– Scarlett, potrzebujesz czegoś? – zapytała mama, gdy podała tacie pilota.

Jedyne, czego potrzebowałam, to żeby moje serce wróciło do zwykłego rytmu.

– Nie, nic. Myślisz, że będę mogła jutro wyjść z domu? Tylko do Noaha.

Mama przechyliła głowę w bok i wiedziałam już, że odpowiedź brzmi „nie”.

– Kochanie, dopiero co wyszłaś ze szpitala. Przez cały dzień na zmianę traciłaś i odzyskiwałaś przytomność.

– Czyli nie, co?

– Nie – potwierdziła. – Ale Noah zawsze może przyjść do nas, przecież wiesz.

Nie chodziło mi tylko o to, żeby zobaczyć Noaha. Chciałam po prostu na chwilę się stąd wyrwać. Najpierw uwięziono mnie w sali szpitalnej, a następnie we własnym domu. Tęskniłam za przestrzenią. Chciałam siedzieć w nowym hamaku wiszącym w ogrodzie Noaha i cieszyć się świeżym powietrzem. Jego rodzina większość czasu spędzała na zewnątrz. Ja też pragnęłam poczuć na twarzy promienie słońca, przynajmniej przez chwilę.

Mój wzrok prześlizgnął się na zdjęcie Jeremy’ego w wieku siedmiu czy ośmiu lat. Uśmiechał się szeroko, dzięki czemu świetnie było widać dziurę po przednim zębie. W moim umyśle natychmiast pojawił się obraz Evelyn. Widziałam ich w głowie, jak razem biegali. Zamrugałam i odwróciłam spojrzenie, ale jej wzrok podążył za mną. Popatrzyła mi prosto w oczy, gdy razem z Jeremym mijali mnie pędem.

– Wiem. Dzięki. – Spróbowałam wypchnąć z głowy myśli o Evelyn. – Zaraz do niego napiszę. – Wysłałam do Noaha SMS-a z pytaniem, czy chce do nas wpaść, i odwróciłam się do mamy. Skóra ciągle paliła mnie tak, że aż

swędziało, jak wtedy, gdy w moim śnie nastąpiła eksplozja. – Możemy pogadać? O moich snach?

Mama ściągnęła wargi, jak zawsze, gdy miała dość jakiegoś tematu. Tak patrzyła na Jeremy'ego, gdy miał dziesięć lat i do życia konieczny był mu smartfon. Tak patrzyła na mnie, gdy absolutnie *musiałam* jechać do Disneylandu. Dwa razy.

Tata leżał nieruchomo. Milczał i tylko przyglądał się nam w oczekiwaniu.

– W porządku – powiedziała mama.

Jej niepewność sprawiła, że zaczęłam wątpić, czy dobrze robię. Źle czułam się z tym, że tak ciężko jej o tym rozmawiać. Otworzyłam usta, ale szybko zamknęłam je z powrotem i potrząsnęłam głową.

– Nieważne zresztą. To tylko głupie sny.

– To tylko sny, ale jeśli cię niepokoją, nie są głupie – odparła mama. Mogła tak twierdzić, ale jej usztywniona poza i wilgoć w oczach powiedziały mi, że wcale nie chce rozmawiać na ten temat. Patrzyłam, jak oblizuje wargi, dwa razy, i tak mocno zaciska ręce na kolanach, że aż widać jej wszystkie żyły.

Bałam się jej strachu i obojętności taty. Jak mogłam zmuszać ją do przeżycia tego raz jeszcze, jeśli tak bardzo cierpiała?

– Dzięki, ale wszystko gra. Po prostu spanikowałam na chwilę, przede wszystkim przez tę czteroletnią lukę w mojej pamięci.

– Na pewno nie chcesz o tym porozmawiać? – zapytał tata. W końcu się odezwał.

– Na pewno. Podjęłam decyzję, że ta sprawa zostanie w przeszłości, więc będę się tego trzymać. Chcę tylko stanąć na nogi i wrócić do swojego życia.

– Wypowiadałam te słowa, ale nie wierzyłam w nie do końca.

Odkąd przypominałam sobie – albo przynajmniej myślałam, że sobie przypominałam – ułamki mojego dzieciństwa, naprawdę chciałam

dowiedzieć się reszty. Ale żadne z moich rodziców nie oferowało mi w tej kwestii wsparcia, a ja nie wiedziałam, jak z nimi rozmawiać.

– Cieszymy się, że tak mówisz, kochanie. Chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa – powiedział tata. Oboje wyglądali, jakby im ulżyło.

– Dziękuję wam. Pójdę na trochę do siebie, chcę się położyć w łóżku. Wyślijcie Noaha do mnie na górę, kiedy się pojawi, dobrze? – poprosiłam.

– Jasne – odpowiedziała słabo mama.

Uśmiechnęłam się, wyszłam z salonu i skierowałam się do swojego pokoju. Rodzice wzbudzili we mnie poczucie winy przez to, że potrzebowałam odpowiedzi, a to mnie wykańczało. No i Noah odpowiedział, że już idzie, więc wolałam skupiać się właśnie na nim.

Ledwie zdążyłam się przebrać w obszerną dzianinową bluzę i legginsy, kiedy wszedł do pokoju. Nie przeszkadzałoby mu, gdybym przywitała go w pizamie, ale ja czułam się bardziej jak człowiek w normalnych ciuchach.

Noah usiadł na łóżku i niewinnie mnie pocałował.

– Cześć. – Uśmiechnął się do mnie swoim słodkim uśmiechem, który tak kochałam.

– Cześć.

– Jak się czujesz?

– Jak w pułapce. Chcę stąd wyjść, ale...

– Dokąd chciałybyś iść?

– W tej chwili wystarczyłoby mi dokądkolwiek na zewnątrz.

Wstał i wyciągnął w moją stronę rękę.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Pomógł mi wstać. Ciągle się martwił o moje lekko potłuczone żebra. Ale tak naprawdę w ogóle ich nie czułam, o ile tylko nie próbowałam robić salt.

– Dzięki. Muszę powiedzieć mamie, dokąd idziemy. – Dokąd szliśmy?

– Załatwione. Kiedy mnie wpuszczała, powiedziała, że planujesz ucieczkę.

Mogę cię zabrać do ogrodu.

Chciało mi się jęczeć i płakać. „Nie mamy hamaka”. Ale naprawdę potrzebowałam światła, które nie pochodziłoby z żarówki.

Wyszliśmy na zewnątrz i usiedliśmy na ławce. Podwinęłam nogi i wtuliłam się w bok mojego chłopaka. Noah objął mnie ramieniem.

– O Boże, już nigdy nie będę lekceważyć świeżego powietrza.

– Naprawdę odchodziłaś od zmysłów, leżąc w łóżku, co?

– Tak. Normalnie bardzo by mi się to podobało, ale skoro musiałam to robić, natychmiast przestało mnie bawić.

– Ależ z ciebie dzieciak! – zażartował Noah.

– Dzieciak? Prosisz się o kłótnię! – odparowałam.

Zmarszczył brwi i popukał się po boku nogi.

– Nie, wcale nie lubię się z tobą kłócić.

– Daj już spokój, to się wydarzyło raz, i to nawet nie była pełnowartościowa kłótnia. Ludzie czasem się ze sobą spierają. – Jeszcze bardziej zmarszczył czoło, a ja sobie uświadomiłam, że widok kłócących się ludzi jest mu obcy. – No weź, twoi rodzice nigdy się nie kłócą?

– Nie, nigdy. Często siadają razem i dyskutują ze sobą na różne tematy, ale nigdy nie podnoszą głosu.

Moi też na siebie nie krzyczeli, ale nieraz słyszałam, jak się sprzeczą. Wszyscy tak się zachowują... a w każdym razie tak myślałam do tej pory.

– Wow, naprawdę zupełnie inaczej nas wychowywano. – Noah i jego rodzina byli wegetarianami z hoplem na punkcie zdrowej żywności, a chociaż my też nie jadaliśmy w domu niezdrowo, ja zdecydowanie lubiłam śmieciowe żarcie.

– Przeciwności się przyciągają, co nie? – Uśmiechnął się, ale ja wiedziałam, że myślami jest gdzieś indziej.

– Jak najbardziej. Spójrz tylko na Penny i Leonarda.



Noah zmarszczył czoło.

– Kogo?

– Nieważne. Przypomnij mi tylko, że musimy razem obejrzeć *Teorię wielkiego podrywu*. Najważniejsze, że wszystko jest w porządku, ja i tata czujemy się coraz lepiej, a my mamy jeszcze tydzień wolnego, zanim zacznie się szkoła.

– No dobrze. To co chcesz robić w tym tygodniu?

– Oglądać filmy? Wybrać się do parku rozrywki?

– Filmy w porządku, to drugie absolutnie nie. Nie możesz na serio rozważać przejażdżki rollercoasterem, kiedy dopiero co wykaraskałaś się z wypadku samochodowego.

– No, rollercoastery bym sobie odpuściła. Możemy odłożyć to na wakacje.

Noah znowu przeniósł się myślami gdzieś daleko. Nienawidziłam, kiedy tak robił. Było jasne, że coś go trapi, ale nigdy mi się do tego nie przyznał.

– Wszystko spoko? – zapytałam.

– Tak.

– Nie przeprowadzacie się nigdzie, prawda? – Czułam, jak ziemia osuwa mi się spod stóp. Noah nie mógł tak po prostu wyjechać.

– Co? Nie, nigdzie się nie wybieramy. Dlaczego pytasz?

– Sama nie wiem. Odpłynęłaś gdzieś myślami.

– Przepraszam. To nic takiego. Finn tęskni za domem. Nie pomogła mu wyprawa do cioci do Irlandii w zeszłym tygodniu, a ja nie wiem, jak inaczej mógłbym mu pomóc. Tutaj zupełnie inaczej się żyje.

– Finn chce wrócić tam, gdzie mieszkaliście?

Brat Noaha miał dziewiętnaście lat – mógł spokojnie mieszkać samodzielnie, jeśli tu mu się nie podobało. Ale nie sądziłam, że zostawi swoją rodzinę. Byli naprawdę bardzo zżyci. Z egoistycznych pobudek nie chciałam, żeby Noah wyjeżdżał, ale nie chciałam też, żeby jego rodzina była

nieszczęśliwa.

– Chce, ale sam tego nie robi. Ale myślę, że rodzice rozważają powrót, kiedy skończę szkołę.

No i tak, natychmiast ogarnęła mnie panika. Doszłoby do tego w takim momencie, w którym moje życie i szczęście byłyby już nieodłącznie związane z Noahem i owinięte wokół niego jeszcze bardziej niż teraz.

Noah roześmiał się i mnie pocałował.

– Nie bój się, chociaż to miłe wiedzieć, co do mnie czujesz. Nie wrócę z nimi. Będę na tyle dorosły, żeby mieszkać samodzielnie, i planuję iść tutaj na studia. – Uśmiechnął się nieśmiało i dodał: – No dobrze, tak naprawdę to zostanę dla ciebie.

Przygryzłam wargę, a potem go pocałowałam. Nie wiedziałam, co mogłabym na to powiedzieć, jak wyrazić, jak bardzo go kocham. Prawie wymknęło mi się to wyznanie, ale jeszcze nie powiedzieliśmy sobie nigdy, że się kochamy. Noah zostanie ze mną, kiedy jego rodzina się wyprowadzi. Powinnam była po prostu mu oznajmić, co do niego czuję.

Nie mogłam zwierzać się rodzicom z moich snów, ale Noahowi – tak. Ufałam mu w stu procentach. Wydawało mi się, że wiecznie śledzą mnie wielkie, niewinne oczy Evelyn. Czała się też na każdym zdjęciu Jeremy’ego, na które spoglądałam.

– Miałaś rację – powiedziałam, kiedy odsunęłam się od Noaha. – Wiem, że to zmiana tematu o sto osiemdziesiąt stopni, ale muszę spróbować zmierzyć się z tym, co mi się przydarzyło, kiedy byłam dzieckiem. Odkąd zaczęłam śnić, jestem gotowa. – Muszę się dowiedzieć, kim jest Evelyn, i czemu wydaje mi się, że skądś ją znam.

Noah zrobił skruszoną minę i pochylił głowę.

– Nie, bardzo cię za tamto przepraszam. Niepotrzebnie próbowałem cię przymuszać. Nie powinienem był tego robić. Czasem takie rzeczy

przytrafiają się ludziom, a ja nie miałem prawa kwestionować twojej decyzji, żeby nie zaprzętać tym sobie głowy, tylko dlatego, że wydawała mi się dziwna. Myliłem się, Scarlett. Może *powinnaś* na razie odpuścić sobie wycieczki w przeszłość.

– Ale już nie chcę, a nawet jakbym chciała, to bym nie mogła. To nic złego, że nakłoniłeś mnie do tego, bym znowu o tym myślała. Zawsze chciałam wiedzieć, co mi się przydarzyło. Tyle że teraz po prostu *muszę* się tego dowiedzieć. Pomożesz mi? – Zawahał się, ale w końcu zgodził się skinieniem podbródka. – Dziękuję ci.

– Co dokładnie zamierzasz zrobić?

– Sama jeszcze nie wiem. Na razie zacznę zapisywać te sny. Za każdym razem, gdy je mam, przypominam sobie odrobinę więcej, chociaż nie wydaje mi się, żeby działa się w nich coś, co nie działa się wcześniej. Może im skrupulatniej będę je zapisywać, tym więcej szczegółów z przeszłości do mnie wróci?

– W porządku. Mogłabyś także spróbować porozmawiać z rodzicami na ten temat.

– Raczej nie. Ewidentnie taka rozmowa sprawia im przykrość.

– To na pewno trudne, ale gdyby uznali, że to dla ciebie najlepsze, chyba by się przemogli?

– Pewnie tak, ale nie chcę, żeby gorzej się przeze mnie czuli. Jeśli mogę wszystko sobie przypomnieć bez zadawania bólu rodzicom, to tak właśnie zrobię.

– W porządku, rozumiem.

– Nie mogę wyrzucić Evelyn z głowy. Tak wyraźnie ją widzę, jak przebiega koło mnie z Jeremym.

– Jesteś przekonana, że to prawdziwy człowiek, a nie lalka?

Nie miałam żadnych wątpliwości.

– W stu procentach. Ale to znaczy, że rodzina mnie okłamuje. Wcale mi się to nie podoba.

– To zrozumiałe. Może mają dobry powód?

– Jaki na przykład?

– Sam nie wiem. Może przydarzyło jej się coś strasznego, może w tym pożarze, a oni nie chcą ci o tym powiedzieć, żebyś się nie denerwowała.

Może, ale to na pewno nie jest wystarczający powód, żeby okłamywać mnie przez całe moje życie.

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało, jakbym była bez serca, ale ja jej wcale nie pamiętam. Nie wiem, czy się przyjaźniłyśmy. Rodzice mogliby mi przecież powiedzieć o śmierci nieznajomej osoby?

– A co, jeśli byliście ze sobą związane?

Zimny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. „Nie”. Bawiła się z Jeremym. Siostra? W uszach zadudniło mi bicie serca. Co, jeśli Evelyn była naszą siostrą i zginęła w pożarze? Rodzice nie chcieliby rozmawiać ze mną o tym, co się wtedy stało, bo te wspomnienia są zbyt bolesne – może właśnie dlatego unikali tego tematu.

– Hej, wszystko okej?

Pokręciłam wolno głową. Do oczu napływały mi łzy.

– A jeśli była...? Co, jeśli była moją siostrą? Co, jeśli zmuszam rodziców i brata do rozmowy o czymś tak okrutnym, jak śmierć córki, naszej siostry, w pożarze? Udało im się wydostać mnie i Jeremy'ego, ale nie dali rady dostać się do Evelyn?

Noah szerzej otworzył oczy.

– Ciii, nie myśl tak. Nie miałem na myśli kogoś bliższego niż przyjaciółka. To tylko jedna z możliwości, która na dodatek na razie jest zupełnie pozbawiona podstaw. Proszę, nie zadręczaj się tym i nie czuj się winna. To pewnie wcale nie jest prawda.

– Masz rację. Ale co, jeśli Evelyn *była* moją siostrą?

– Nie wiem, Scarlett. Naprawdę sędzę, że powinnaś porozmawiać z rodzicami.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie ukryliby przede mną czegoś takiego. Znam ich. Nigdy by nie udawali, że ich dziecko nie istniało. Poza tym Jeremy wypytywałby o nią, gdy dorastał, a tego nie robił.

– No właśnie. Evelyn na pewno nie była ich córką. Musisz z nimi porozmawiać.

Skinęłam głową.

– Wiem. – Ale to wcale nie było proste.

## ROZDZIAŁ 12

---

### Scarlett

**S**carlett, cześć! – powiedziała Bethan i popchnęła w moją stronę talerz ciasteczek.

– Dzień dobry. Dziękuję. – Wybrałam sobie takie z dużą ilością czekolady na zewnątrz i stłumiłam ziewnięcie.

Odkąd zaczęły nawiedzać mnie sny – ciągle te same – byłam zmęczona prawie cały czas. Budziłam się co noc zlane potem i emocjonalnie wykończona martwieniem się o Evelyn i o to, dlaczego mama nigdy nie była sobą.

Tego ranka gwałtownie otworzyłam oczy, kiedy we śnie płomienie pochłoneły Evelyn. Dziewczynka spojrzała na mnie jakby nigdy nic, a potem ruszyła za Jeremym przez ogień, aż straciłam ich oboje z oczu. Po przebudzeniu dyszałam z przerażenia i wiedziałam, że nie ma mowy, żebym zasnęła na nowo, chociaż była dopiero piąta rano.

Bez względu na to, gdzie byłam i co robiłam, z jakiegoś powodu zawsze wracałam do Evelyn. Każda napotkana dziewczynka o podobnym odcieniu jasnych włosów i wielkich oczach sprawiała, że przez cały dzień myślałam tylko o niej. To irracjonalne czuć taką... więź z kimś, kogo nie pamiętałam. Nie miałam pojęcia, kim byłam, ale wiedziałam, że Evelyn była dla mnie ważna. Zależało mi na niej.

Noah usiadł na krześle koło mnie i nachylił się tak, żeby nasze przedramiona się stykały. Uwielbiałam, kiedy tak robił.

Odzyskałam już pełnię sił – tak jak przewidziałam, akurat na powrót do szkoły po przerwie. Brak wspomnień ciągle doprowadzał mnie do szaleństwa, ale Noah chciał odczekać jeszcze trochę po wypadku i dopiero potem pomóc mi w rozwiązaniu tego problemu. Na razie cieszyłam się po prostu jego towarzystwem i tym, że mogłam ponownie widywać przyjaciół. Chciałam być choć w pewnym stopniu normalna i nie pozwolić Evelyn zmonopolizować wszystkich moich myśli.

– Jak było w szkole? – zapytała Bethan.

– W porządku – odpowiedział Noah. – Co jest na kolację?

– Potrawka duszona na małym ogniu. Scarlett, zjesz z nami?

– Jeśli nie będę przeszkadzać...

Bethan uśmiechnęła się i przechyliła przez blat.

– Oczywiście, że nie będziesz. Bez ciebie robi się tutaj dziwnie.

To prawda, ostatnio Noah i ja byliśmy nierozłączni, ale byłam pewna, że ten chłopak zostanie kiedyś moim mężem, więc chciałam spędzać z nim jak najwięcej czasu.

– No to powinnaś jej pozwolić zostać na noc – powiedział Noah.

Bethan uśmiechnęła się znacząco.

– Nieźle kombinujesz...

Zastanawiałam się, ile czasu musi minąć, zanim rodzice zaczną nam pozwalać nocować u siebie nawzajem. Byłoby super budzić się przynajmniej w tym samym domu co on, ale wątpiłam, że do tego dojdzie przed moimi osiemnastymi urodzinami.

– No dobrze, my musimy lecieć! – powiedział Noah.

– Na zakupy? – zapytała Bethan.

– Tak. Ale wrócimy na kolację, chyba że Scarlett nie znajdzie odpowiedniego odcienia szminki. Wtedy się spóźnimy.

Posłałam mu zirytowane spojrzenie, a on do mnie mrugnął. Wiedział

doskonale, że nie używam szminki. Nie wiedział czegoś innego: wcale nie szliśmy na zakupy. Brałam na siebie rozwiązanie problemu z moją pamięcią i zamierzałam spróbować czegoś, co nie zrani moich rodziców. Porozmawiam z nimi, tylko jeśli nie zadziała nic innego. Nieprzespane noce świadczyły o tym, że spisywanie snów wcale mi nie pomagało. Nie dowiadywałam się też niczego nowego – śniłam ciągle o tym samym. Potrzebowałam profesjonalnej pomocy, więc umówiłam się na wizytę.

– W porządku. Zostawię wam porcje do odgrzania, jeśli nie wrócicie na czas. Tylko pamiętaj, że bez względu na wszystko, musisz odstawić Scarlett do domu przed dziewiątą, nawet jeśli sam będziesz później.

Noah kiwnął głową.

– Jasne.

Nie wrócimy tak późno. Mój chłopak bardzo pilnował, żebym zawsze była w domu w porze wyznaczonej przez rodziców. Nie chciał stracić ich zaufania, więc co do joty przestrzegał ustalonych przez nich zasad. To było słodkie i o wiele mniej komplikowało życie niż w przypadku Imogen i jej byłego. Jej rodzice go nienawidzili.

W drodze na przystanek Noah trzymał mnie za rękę i wodził kciukiem po moich knykciach.

– Lepiej się czujesz? – zapytał.

– Tak, tylko czasem bolą mnie żebra, jeśli za gwałtownie skrećę tułów albo podniosę coś ciężkiego. Reszty obrażeń już nie czuję.

– Cieszę się. Ale nie podnoś nic ciężkiego!

– Brzmisz jak mój tata. Nie będę.

Noah spojrzał na rozkład i zmarszczył czoło.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że mamy autobus za piętnaście czwarta?

– Przecież mamy.

– Do centrum nic wtedy nie jedzie.



– No... wcale nie jedziemy do centrum.

Noah uniósł brew.

– To dokąd jedziemy?

– Możesz po prostu wsiąść i nie zadawać pytań, dopóki nie dotrzemy na miejsce? Zaufaj mi.

Pochylił się i mnie pocałował.

– W porządku.

Fakt, że ufał mi absolutnie i całym sercem, był jedną z rzeczy, jakie kochałam w nim najbardziej.

– Dziękuję.

Objął mnie ramionami. Czekaliśmy. Czułam się taka bezpieczna w jego towarzystwie. Reszta mojego życia była skomplikowana. Nie wiedziałam, komu ufać. Ale byłam pewna, że Noah nigdy mnie nie zawiedzie.

Autobus przyjechał pięć minut później. Wsiedliśmy i zajęliśmy miejsca z tyłu. Noah podniósł moje nogi, ułożył je na swoich i zaczął delikatnie masować moje kolana, tak jak wcześniej knykcie.

– Jak na kogoś, kto nigdy wcześniej nie miał dziewczyny, świetnie sobie z tym radzisz.

Uśmiechnął się.

– To ty sprawiasz, że to takie łatwe.

Serce prawie roztopiło mi się w piersi. Przez resztę drogi siedzieliśmy w ciszy. Wcale nas to nie krępowało, a wręcz przeciwnie. Było cudownie.

– Czemu tu jesteście? – zapytał Noah, kiedy wysiedliśmy w zupełnie innej części miasta niż ta, w której znajdowały się aleje handlowe i sklepy.

– Mam wizytę.

– Nie potrafię czytać w myślach, kochanie. Musisz powiedzieć mi coś więcej. – Objął mnie ramieniem i ruszyliśmy ulicami przedmieścia.

Była połowa maja i dopiero niedawno zrobiło się ciepło. Drzewa wybuchły

zielenią, a z ziemi powyrastały kolorowe kwiaty. Kochałam wiosnę. Ale też w każdej porze roku znajdowałam z pięć rzeczy, które kochałam. Noah tulił mnie do siebie równie mocno, jak przez końcówkę zimy.

– Spisywanie tego, co widzę w snach, ewidentnie nie działa.

Mój chłopak uśmiechnął się współczująco.

– Tak mi się wydawało. Nic mi o tym nie mówiłaś.

– Bardzo mnie to sfrustrowało. Ale chyba udało mi się znaleźć kogoś, kto mi pomoże. Terapeutkę, doktor Pain <sup>1</sup>.

– Chyba żartujesz – zaśmiał się Noah.

– Byłoby zabawniej, gdyby była lekarką, nie terapeutką.

A jeszcze dokładniej: była hipnotyzerką, ale bałam się, że jeśli mu się do tego przyznam, pomyśli, że oszalałam. Nie oszalałam. Byłam zdesperowana.

– Ach, twoja osobista terapeutka. Czyżbyś traciła przeze mnie zmysły?

– Tak, ale to nie dlatego umówiłam się na wizytę. Chcę odzyskać pamięć, o czym chyba już ci kilka razy wspominałam, żeby móc ocenić, czy moje sny ukazują prawdziwe wydarzenia, czy nie.

– Wiem, wiem, żartuję tylko. Myślisz, że ona będzie w stanie rozwiązać twoje wątpliwości?

– Nie wiem. Potrzebuję jej pomocy. – Doszłam już do wniosku, że wizje pożaru i Evelyn na pewno były prawdziwe. To o nich śniłam najczęściej. Nie miałam pewności co do reszty.

– Wydaje mi się, że to dobry pomysł. Jeśli naprawdę chcesz odzyskać pamięć, powinnaś zrobić wszystko, żeby tak się stało. Tylko po co te tajemnice?

Stałam, co zmusiło Noaha, żeby też się zatrzymał. Lekki podmuch wiatru rozwiął jego jasnobrązowe włosy. Jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie, kiedy padało na nie światło słoneczne. Byłam szczęściarą, że go miałam. Chodziliśmy ze sobą od niedawna, ale ufałam mu

i na nim polegałam, a on nigdy mnie nie zawiódł. Powinnam była przyznać mu się w zeszłym tygodniu, że umówiłam się na wizytę. Przynajmniej tyle byłam mu winna.

– Przepraszam. Rodzice i Jeremy nie lubią poruszać tego tematu. Rozumiem to. Na pewno ciężko im wracać pamięcią do tamtego czasu. Nie chciałam, żeby ktoś spróbował odwieść mnie od tego pomysłu, dlatego się nie przyznałam.

Noah zmarszczył czoło, objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie.

– Nigdy nie musisz nic przede mną ukrywać. Zawsze stanę za tobą murem, nawet jeśli zdecydujesz, że akurat masz ochotę zażyć kąpieli w fasolce po bretońsku. Jasne, nie wejdę z tobą do wanny, ale będę cię wspierał. Nie chcę, żebyśmy mieli przed sobą tajemnice, Scarlett. Chcę wszystko o tobie wiedzieć.

– Każda para ma jakieś sekrety.

Dwa razy zamrugął. Potem odpowiedział:

– Nie my.

– Przecież masz swoje tajemnice.

– Możesz mnie o wszystko zapytać. Odpowiem szczerze.

– Dlaczego jeszcze nie spróbowałaś zaciągnąć mnie do łóżka?

Gryzło mnie to. Żebyśmy mieli jasność: nie byłam jeszcze gotowa na ten krok, ale mimo to chciałam, żeby Noah pragnął mnie w taki sposób. To było głupie i irracjonalne. Mój chłopak wiedział, że jeszcze nie chcę uprawiać seksu, a ja się zastanawiałam, czemu nie próbował mnie do tego przekonać.

Noah uniósł brew:

– Dla mnie to nie jest jakaś przelotna znajomość. Chcę, żeby rozwijała się naturalnie. Seks to poważna sprawa. Coś oznacza. W sumie to oznacza bardzo wiele.

Czułam się, jakbym się unosiła w powietrzu. Uśmiechnęłam się znacząco

i rzuciłam:

– Ciągłe nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

W jego oczach zamigotały wesołe ogniki.

– Naprawdę wiesz, jak sprowadzić człowieka na ziemię. Do niczego cię nie przekonywałem, bo wiem, że nie jesteś gotowa. Ale błagam, daj mi znać natychmiast, jak będziesz. – Dał mi klapsa i pociągnął w stronę, w którą wcześniej nas prowadziłam. Podałam mu adres i przeszliśmy kawałek ulicą, dopóki nie znaleźliśmy budynku 7D.

– Moja terapeutka ma gabinet tuż obok KFC – zauważyłam. – Wspaniale.

Noah zmarszczył nos – nie lubił fast foodów.

– Kiedyś pożałujesz, że jadłaś to świństwo.

– Naprawdę szczerze wątpię, panie Zdrówko.

Noah popchnął drzwi i weszliśmy do środka. Budynek był maleńki, wepchnięty między KFC a pocztę. Jedyнным znakiem zdradzającym, co znajduje się w środku, była złota plakietka z napisem „Dr Pain” umieszczona koło drzwi.

– Dzień dobry. W czym mogę państwu pomóc? – zapytała pulchna kobieta siedząca za mahoniowym biurkiem.

– Eee... Nazywam się Scarlett Garner. Jestem umówiona na wpół do piątej.

Recepcjonistka spojrzała w monitor i uśmiechnęła się.

– Usiądź, proszę, i wypełnij ten formularz, a ja dam znać pani doktor, że już jesteś.

Odebrałam od niej kartkę papieru i długopis.

– Dziękuję.

Noah zaprowadził mnie do skórzanych foteli stojących w kącie.

– Chcesz, żebym wszedł z tobą, czy wolisz, żebym tu poczekał? – zapytał, podczas gdy ja wypełniałam dokumenty.

– Nie wiem. – Szybko ptaszkowałam odpowiednie miejsca i pokrótce opisywałam mój problem w kilku linijkach, które miałam do dyspozycji.

Część mnie chciała, żeby mi towarzyszył. Byłam zdenerwowana, a on zawsze mnie uspokajał. Z drugiej strony pragnęłam z kimś porozmawiać bez świadków. Nie chciałam, żeby słowa Noaha wpłynęły jakoś na opinie doktor Pain. Nie żebym myślała, że zawodowa terapeutka weźmie stronę nastoletniego chłopaka i powie mi, że śnię jak każdy inny człowiek, ale chciałam, żeby wysłuchała tylko mojej wersji, zanim postawi diagnozę.

– Zrób tak, żeby było dobrze dla ciebie, ja się dostosuję. – Noah ścisnął mnie za kolano.

– Czemu jestem taka zdenerwowana?

Wzruszył ramionami.

– Nie masz powodów. Chcesz, żebym tu zaczekał, a jeśli będziesz mnie potrzebować, po prostu po mnie przyjdiesz?

– Tak, dzięki.

– Scarlett Garner! – zawołała wyjątkowo wysoka kobieta, która stanęła obok biurka recepcjonistki, akurat kiedy podpisywałam się na dokumentach. Noah i ja byliśmy tu jedynymi nie-pracownikami. Uściskawszy mocniej jego dłoń, puściłam ją i wstałam. – Witaj, jestem doktor Pamela Pain. Proszę, wejdź.

– Dziękuję – powiedziałam i przelotnie uśmiechnęłam się do Noaha przez ramię.

Usiadłam tam, gdzie kazała mi terapeutka: na wielkiej skórzanej sofie z wysokim oparciem. Ona sama zajęła mniejszy fotel naprzeciwko mnie.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytała.

– No cóż... – Zaczęłam wiercić się na miejscu. – Kiedy miałam cztery lata, straciłam pamięć. Nigdy nie wróciła.

– A teraz chcesz ją odzyskać?

Kiwnęłam głową.

– Niedawno miałam wypadek samochodowy i kiedy się wybudzałam, zaczęłam sobie przypominać różne rzeczy. Nie jestem pewna, co one mogą oznaczać. To były tylko fragmenty, jak poszatkowane wspomnienia. A może dziwne sny. Sama nie wiem. Chciałabym, żeby pomogła mi pani zrozumieć, co to było.

Doktor Pain kiwnęła głową. Ścięte na pazia na wysokości brody włosy opadły jej na twarz. Założyła je za uszy, chociaż zaraz się zza nich wyślizgnęły, i odpowiedziała:

– Na pewno możemy spróbować, ale najpierw powiedz mi trochę o tym, jak straciłaś pamięć i co widziałaś po wypadku.

Opowiedziałam jej wszystko, co zapamiętałam, w najdrobniejszych szczegółach. Ona rzadko się odzywała – czasem tylko przerywała mi, żeby o coś dopytać.

– W porządku. Na pewno możemy spróbować dotrzeć do tych wspomnień, ale nie ma gwarancji, że to się uda, Scarlett. Muszę cię o tym lojalnie uprzedzić. Ludzki mózg to bardzo złożone urządzenie i czasem jakieś informacje po prostu przepadają i nie da się ich odzyskać. Istnieje możliwość, że będzie to jeden z takich przypadków, szczególnie że minęło tyle czasu.

Usiadłam na dłoniach, żeby jakoś opanować podekscytowanie, które czułam mimo jej słów.

– Ale istnieje też szansa, że to zadziała, a ja bardzo chcę spróbować. Jeśli pani się zgadza, oczywiście.

– Tak, jak najbardziej. – Wyciągnęła w moją stronę rękę. – Połóż się i zaczniemy.

– Teraz?

– Chyba że chciałabyś robić coś innego przez ostatni kwadrans naszej sesji?

Pokręciłam głową i położyłam się.

– To naprawdę może potrwać jedynie piętnaście minut?

– Być może. Najczęściej jednak trwa to dłużej. Ale przez ten czas przynajmniej powinnyśmy znaleźć jakiś punkt zaczepienia na następne spotkanie. Gotowa?

– Tak – odpowiedziałam słabym głosem.

– Dobrze. Teraz zamknij oczy i rozluźnij mięśnie.

Czułam się głupio, ale zrobiłam, jak mi kazała. Mówiła do mnie cichym, kojącym głosem, jak można się było tego spodziewać, i prawie natychmiast zachciało mi się spać.

– Wyobraź sobie siebie jako trzyletnią dziewczynkę. Nie wiesz nic na temat pożaru, w którym straciłaś pamięć.

Wyobraziłam sobie siebie, odrobinę młodszą niż na zdjęciach w domu.

– Bawisz się ze swoim bratem Jeremym – ciągnęła doktor Pain.

W myślach natychmiast urosłam o dwa lata, do pięciolatki grającej z bratem w planszówkę.

– Nie widzę nas razem przed pożarem. Mam pustkę w głowie.

– Rozumiem, ciii. – Doktor Pain położyła rękę na mojej, a ja zacisnęłam powieki i starałam się zmusić swój umysł do dalszego cofnięcia się w czasie.

– Odpręż się, Scarlett. Zostaw Jeremy'ego i wróć do początku. Masz trzy lata. To o rok wcześniej niż pożar. Gdzie jesteś?

– Nigdzie. Dookoła mnie jest tylko biel, jak na tych studyjnych zdjęciach modelek.

– Dobrze. Umieść tę dziewczynkę w parku z Evelyn. – Zrobiłam to. Byłam w parku z Evelyn, ale obraz rozmazywał się i migotał. Nie można było go uznać za wiarygodny. Nic się nie działo.

– Co robisz w parku?

– Nic. Patrzę, jak Evelyn goni się z Jeremym.

– Nie, teraz widzisz swój sen. Pozbądź się Jeremy’ego. Ty i Evelyn huścacie się na huścawkach. Śmiejecie się i dobrze bawicie. Złap się tego obrazu. Baw się dalej z Evelyn i powiedz mi, kiedy nastąpi jakaś zmiana.

Nie nastąpiła. Nie taka, która nastąpiłaby naturalnie i mogłaby nam pomóc. Zmieniło się jedynie to, że Evelyn zeskoczyła z huścawki i odbiegła z Jeremym. W głowie miałam ciągle właśnie ten obraz, jak film wyświetlany mi pod powiekami. To jedyne wspomnienie, o którym wiedziałam na pewno, że jest prawdziwe. Resztę sugerowała mi doktor Pain, ale nie oszukało to mojego mózgu na tyle, by połączyć to z jakimś realnym wydarzeniem.

Terapeutka przerwała mi, kiedy sesja dobiegła końca. Widziałam, że jest równie zniechęcona, jak ja. Ewidentnie nie lubiła, kiedy coś jej nie wychodziło. To się nie uda. W głowie miałam pustkę. Może gdybym przypomniała sobie coś więcej, udałoby mi się pomóc jej poskładać fragmenty w całość, ale na chwilę obecną dysponowałam jedynie trzysiekundowym klipem z Evelyn goniącą za moim bratem.

– Zobaczysz, jak sprawy będą się rozwijać, i jeśli zechcesz spróbować ponownie, po prostu do mnie zadzwoń, dobrze?

Kiwnęłam głową i przylepiłam na usta fałszywy uśmiech.

– Dziękuję.

Noah wstał, kiedy wróciłam do recepcji. Zobaczył wyraz mojej twarzy i posmutniał.

– Nie poszło dobrze, co?

Pokręciłam głową, ujęłam go za rękę i wyprowadziłam na zewnątrz. Przed wyjściem podziękowałam recepcjonistce.

– Nie zadziałało. Nic się nie wydarzyło. Nie wiem, co dalej robić, więc zapomnijmy o tym i chodźmy na krótki spacer, zanim złapiemy autobus do domu, co ty na to?

– Pewnie – odpowiedział, przyciągnął mnie do swojego boku i pocałował



w czubek głowy.

---

1. *Pain* (ang.) – ból. [\[wróć\]](#)

## ROZDZIAŁ 13

---

### Noah

**W**yrzuciłem ten pomysł z głowy, zanim zrobiłbym to samo co Jonathan i Marissa dwanaście lat temu i po prostu porwałbym Scarlett. Odkąd wyszła ze szpitala, tata łamał sobie głowę, czy powinniśmy poinformować o wypadku Donalda i Fionę, czy też nie.

Zabębnił palcami o biurko i spojrzał na mnie.

– Wiesz już, co zrobisz? – zapytałem.

– Tak mi się wydaje. Kiedy Donald dzisiaj zadzwoni, powiem im o wypadku, chociaż zastanawiam się, czy przez to nie będą chcieli szybciej zrealizować naszych planów.

Głośno przełknąłem.

– No tak.

– Przecież mogła zginąć, a gdyby tak się stało... Po prostu myślę, że będą chcieli jak najszybciej zawieźć ją do Irlandii z obawy, że nie jest tu bezpieczna.

Potałem szczękę i zamknąłem oczy. Potrzebowałem więcej czasu. To nie mogło się zdarzyć już teraz. Scarlett zostało tyle do zrobienia. To nie było fair. Chociaż prawie cały nasz wolny czas spędzaliśmy albo razem, albo esemesując, albo rozmawiając przez telefon, nie znałem jej wystarczająco dobrze. Nie wiedziałem, jak to jest się koło niej budzić. Wątpiłem, że przez ten krótki czas, jaki nam pozostał, rodzice pozwolą nam spać razem, ale i tak tego chciałem.

– Nie mogą przyspieszyć planów – powiedziałem. – W każdym razie nie za bardzo.

– Noah, mogą zrobić, co tylko zechcą, jeśli uznają, że to dla dobra wspólnoty.

– Tak, wiem. Miałem na myśli to, że rodzice Scarlett pewnie nie spuszcza jej z oka przez najbliższy czas. Ciągłe dochodzi do siebie i nie wiem, czy chciałyby już ze mną jechać. A nie wydaje mi się, żeby warto było ryzykować próbę wywiezienia jej za granicę bez jej zgody. Jak wsadzilibyśmy ją na prom? Przecież by się awanturowała.

Patrzyłem, jak zmarszczka na czole taty znika, gdy analizował to, co powiedziałem. „Tato, proszę. Bądź po mojej stronie”.

– Masz rację – przyznał w końcu. – Kiedy będę z nimi rozmawiał, poinformuję ich o naszych obawach, ale wiesz równie dobrze jak ja, że to oni podejmą ostateczną decyzję. Są jej rodzicami, więc to od nich bardziej niż od nas wszystko zależy.

– Jestem przekonany, że zgodzą się z nami, że najlepszym wyjściem będzie kontynuować realizację pierwotnego planu bez zmian. Oni też nie chcą, żeby coś poszło nie tak, a to przecież i tak niebezpieczne przedsięwzięcie.

Tata skinął głową.

– Na pewno masz rację.

„Dziękuję”.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś ode mnie?

– Zamierzasz odwiedzić Scarlett?

– Tak.

Ruchem głowy wskazał mi drzwi.

– Przekaż jej, że życzymy jej szybkiego powrotu do pełni sił.

– Jasne. – Wyszedłem z jego gabinetu i ruszyłem prosto do drzwi.


Idąc do Scarlett, potarłem czoło między oczami, gdzie mnie bolało. Czułem się, jakbym żył z wiecznym bólem głowy. Nie cierpiałem tego. Bez przerwy obracałem myśli w głowie. Nie wiedziałem, co robić, nie potrafiłem stwierdzić, co jest moralnie właściwe. Chciałem tylko, żeby to się już skończyło.

Oddychałem ciężko, ale nie mogłem nabrać w płuca wystarczająco dużo powietrza i wydawało mi się, że zaraz stracę przytomność. Nie byłem zbyt dumny, żeby przyznać, że czuję się zagubiony, przestraszony i potrzebuję pomocy. Ale nie miałem nikogo, kto mógłby mi pomóc albo mną pokierować. Nie miałem nikogo, z kim mógłbym porozmawiać, więc musiałem po prostu jakoś sam przez to przebrnąć.

Ciągle myślałem o Scarlett. Ulga, jaką czułem, kiedy upewniłem się, że nic jej nie będzie, była nieporównywalna z niczym. Ta dziewczyna stała się dla mnie największym skarbem. Przerazało mnie, że być może to ona jest *tą właściwą* dla mnie. We wspólnocie uczono nas, że na każdego człowieka czeka ta jedna właściwa osoba, jego druga połówka. Scarlett była moją. Jak mogłoby być inaczej, skoro w tak krótkim czasie zapalałem do niej tak silnym uczuciem?

Ale prawda była też taka, że nie mogłem odwrócić się plecami do wszystkiego, co znałem od urodzenia. Wieczysta Światłość była całym moim życiem. Miałem jej nauki we krwi, sprawiły, że jestem tym, kim jestem. Każdy członek wspólnoty był moją rodziną. Nie mogłem ich zdradzić. Nie wiedziałem nawet, jak miałbym to zrobić.

Każdego wieczora zapadałem w niespokojny sen i tylko z największym trudem udawało mi się odrywać myśli od Scarlett, a i tak nigdy nie trwało to długo. Nienawidziłem być oderwany od wspólnoty. Nienawidziłem i jednocześnie uwielbiałem to, że zakochałem się w Scarlett.



Scarlett była w złym humorze, kiedy dotarłem do jej domu. Nie miałem żadnych doświadczeń z humorzastymi nastolatkami. We wspólnocie wszyscy przestrzegali dyscypliny i wiedzieli, jak radzić sobie z rozczarowaniami. Chciałem wrócić do siebie i poczekać, aż jej przejdzie, ale nie chciałem też zostawiać jej zdenerwowanej.

Czułem się, jakby ciągle toczyła się we mnie walka między tym, czego ode mnie oczekiwano, a tym, czego ja sam chciałem. Siedzieliśmy w pokoju Scarlett, bo odmawiała zejścia i spędzenia czasu w towarzystwie rodziców. Atmosfera w domu była napięta i krępująca. Od wizyty u terapeutki zrobiło się jeszcze gorzej. Scarlett miała rodzicom za złe, że nie odpowiadali na pytania, których nie zadawała.

Każdego dnia zakochiwałem się w niej odrobinę bardziej i każdego dnia z tym walczyłem.

Siedziała na skraju łóżka i w roztargnieniu wpatrywała się w telewizor. Widziałem, że myślimi jest zupełnie gdzie indziej. Naprawdę wierzyła, że terapeutka jej pomoże, ale kiedy wyszła z gabinetu, wyglądała na przybitą, i wiedziałem, że te nadzieje się nie spełniły.

Ale już prawie, prawie sobie przypominała! Zauważyłem, że zupełnie inaczej patrzy na swoich rodziców. Nawet jeśli sobie nie przypomni wydarzeń sprzed pożaru, już niedługo doda dwa do dwóch i zorientuje się, że Marissa i Jonathan nie są jej biologicznymi rodzicami.

To ciągle za wcześnie. Chciałem przystopować ten proces, odciągnąć ją od prawdy na jeszcze jakiś czas, ale postanowiłem się nie wtrącać. Scarlett miała prawo poznać prawdę. Nie będę tego sabotował, przynajmniej nie za bardzo.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytałem.

Uniosła głowę i przygryzła wargę.

– Chyba tak. Jestem po prostu rozczarowana, że doktor Pain nie mogła mi pomóc.

– Chodź tu do mnie. – Wyciągnąłem w jej stronę ramiona.

Zazwyczaj zwijała się w kłębek przy moim boku, ale dzisiaj usiadła mi na kolanach i położyła głowę na moim ramieniu. Na chwilę zapało mi dech w piersiach. Nigdy wcześniej nie byliśmy ze sobą tak blisko. O wiele za bardzo podobała mi się taka pozycja. Wszystko w Scarlett było... właściwe, naturalne, i idealnie się we mnie wpasowywała.

– Tak się cieszę, że cię mam, Noah. Tylko tobie teraz ufam.

Ugryzłem się w język. Przez stres i poczucie winy dorobię się wrzodów. Wplotłem palce w długie włosy Scarlett i odpowiedziałem:

– Już dobrze. Postaraj się tym za bardzo nie martwić. Mózg to skomplikowany organ. Samo to, że już tyle sobie przypominałaś, to wielki krok naprzód.

– Ale czy na pewno sobie przypominałam? – jęknęła. – Doprowadza mnie to do szału. Ciągłe obracam to w myślach. Noah, zrób coś, żebym o tym choć na chwilę zapomniała.

Nadszedł czas. Byliśmy sami w domu, jeśli nie liczyć Jeremy'ego, który zamknął się u siebie w pokoju z Amie. Nigdy jeszcze nie uprawiałem seksu, ale byłem pewien, że chcę, żeby mój pierwszy raz był ze Scarlett. Nie chciałem jedynie, żeby przespała się ze mną tylko dlatego, żeby zapomnieć o swoich problemach.

– Nie w taki sposób. – Oparłem swoje czoło o jej. Zmarszczyła brwi, a ja przesunąłem kciukiem wzdłuż jej szczęki. – Tak wiele dla mnie znaczysz, ale chcę, żebyśmy poszli ze sobą do łóżka dlatego, że mnie pragniesz, a nie po to, żebym ci pomógł zapomnieć.

– Nie to miałam na myśli. – Objęła mnie mocniej ramionami za szyję. – Nie ma sprawy, jeśli nie jesteś gotowy.

Niegotowy. Zachciało mi się śmiać. To, że moje doświadczenia z kobietami ograniczały się do jednoosobowej listy, nie znaczyło jeszcze, że

nie miałem takich pragnień. Pożądałem Scarlett, ale w jej oczach widziałem niezdecydowanie. To nie był właściwy moment, miała na głowie za dużo problemów, a ja nie zamierzałem robić nic, czego mogłaby w przyszłości pożałować.

– Kocham cię, Scarlett.

Lekko wytrzeszczyła oczy. Zaraz potem zobaczyłem w nich blask.

– Ja też cię kocham.

– Mogę zaczekać. – Część mnie miała nadzieję, że Scarlett nie dojrzeje do seksu. Oszukuję ją. Już niedługo się o tym przekona. Czy mogłem dopuścić do tego, żeby nasz związek nabrał wymiaru fizycznego? Nie powinienem, ale wiedziałem, że ciężko będzie mi jej odmówić, kiedy to zaproponuje.

Scarlett przechyliła głowę i zaoferowała mi swoje usta. Nie mogąc się powstrzymać, zacząłem ją całować, długo i wolno. Coraz bardziej się rozluźniała, aż w końcu całym ciężarem przyciskała mnie do ściany. Chciałem więcej.

Jej palce wbiły się w moją szyję, kiedy ugryzłem ją w dolną wargę. Wszystkie zmysły miałem skupione tylko na niej. Oszaleję przez nią. Wszystko było Scarlett, Scarlett, Scarlett, a ja nie chciałem, żeby to się kiedykolwiek skończyło.

Czy tak właśnie czuli się ludzie kompletnie zakochani? Nikt we wspólnocie nie zdawał się nigdy wchodzić w fazę pod tytułem „nie mogę utrzymać łap przy sobie”. Nie chcieliśmy być częścią narodu, który tak bardzo skupiał się na seksie, że każdy obnażał się przed każdym bez krzty wstydu. Ale nie byłem pewien, czy pragnę tego samego co oni. Rozumiałem teraz resztę społeczeństwa: być z kimś do tego stopnia, tak bardzo skupiać się na tej osobie, że prawie pękało się ze szczęścia – to było najlepsze uczucie pod słońcem.

Scarlett pierwsza przerwała pocałunek, kiedy dźgnęło ją coś, przez co

kiedyś spaliłbym się ze wstydu. Ale przy niej się nie wstydziłem. Moja fizyczna reakcja pokazywała tylko Scarlett, jak bardzo jej pragnąłem.

– Eee... – zaczęła i wzięła głęboki oddech. – Uhm...

Przesunąłem dłońmi w górę jej pleców, uśmiechnąłem się.

– Wiem. Nic się nie stało. Naprawdę. Możesz przerwać, kiedy tylko chcesz. Żadnej presji, pamiętasz?

Kiwnęła głową, cała rozpromieniona.

– Poza tym powinienem zaraz się zbierać.

– Naprawdę? – zapytała ze smutną miną.

Moje źrenice na pewno się rozszerzyły, gdy ściągnęła usta, bo przypomniałem sobie, jak gryzłem ją w wargi w pocałunku, który był o wiele rozpaczliwszy i gorętszy niż wcześniejsze.

– Zobaczą, czy uda mi się jeszcze wpaść do ciebie po kolacji.

– Możesz zjeść z nami.

– Żałuję, że nie zapytałem wcześniej rodziców, czy mogę. Wolałbym zostać z tobą.

Pochyliła głowę.

– Ale tego nie zrobiłeś, więc twoja mama już coś przygotowała.

– Właśnie.

– W porządku. Daj znać, czy będziesz. Wybiorę film.

– Brzmi świetnie.

I naprawdę brzmiało to dla mnie idealnie. Nienawidziłem tego.



Kiedy dotarłem do domu, z pokoju Finna dochodziła głośna muzyka, drzwi do gabinetu taty były zatrzaśnięte, czyli się w nim zamknęły, i nie miałem pojęcia, gdzie podziewa się mama. W wolnowarze gotował się gulasz warzywny, który wypełnił kuchnię wspaniałym zapachem.

Wyszedłem do ogrodu. Mama klęczała w błocie i sadiła jakieś rośliny.



– Cześć – powiedziałem i ukląknęłam obok niej. – Mogę ci jakoś pomóc?

Miała ubłocone ręce i kolana, ale zawsze, gdy przebywała na zewnątrz, jej twarz rozjaśniał uśmiech. Mama była istnym wcieleniem nauk Wieczystej Światłości. Kiedy widziałem ją w takim stanie, taką jak każdego ranka w domu, jeszcze bardziej tęskniłem za wspólnotą.

– Jak zwykle – odpowiedziała. – Ziemia nie jest tu tak dobra, jak u nas, ale i tak wyrosło nam co nieco dobrego. Chociaż tęsknię za kukurydzą. Możesz zebrać dojrzałe pomidory i truskawki?

– Pewnie. – Wziąłem miskę i ruszyłem do szklarni, koło której mama kopała w ziemi.

– Jak się ma Scarlett? – zapytała.

– W porządku. – Nie była to prawda, ale nie miałem ochoty dyskutować z mamą o prywatnym życiu Scarlett, chociaż w sumie powinienem. – Jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę do niej jeszcze raz po kolacji.

– Oczywiście, że możesz iść. Dobrze się między wami układa?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Między nami było wręcz świetnie i im częściej się ze Scarlett widywałem, tym więcej czasu miałem ochotę spędzać w jej towarzystwie. Kiedy byliśmy tylko we dwoje, czułem się wolny. Nie myślałem o niczym poza nami. To było uzależniające.

– Wszystko idzie zgodnie z planem. To miła dziewczyna. Bardzo urocza.

– Myślisz, że jest już w tobie zakochana?

Przełknąłem ślinę jak żyletkę. Tak, równocześnie mnie to podniecało i brzydziło.

– Nie jestem pewien. Może? To ciągle dopiero początek znajomości. – Zapiekła mnie twarz i musiałem się czymś zająć, bo po kłamstwie nie byłem w stanie spojrzeć mamie w oczy.

– Noah, przecież widzę, jak ona na ciebie patrzy.

Ja też.

– Nawet jeśli jeszcze się nie zakochała, wciąż mamy kilka miesięcy – powiedziałem, zbierając z krzaków czerwone pomidory.

– Myślę, że nie będzie z tym problemu. Ta dziewczyna cię uwielbia. Wiem, że bez najmniejszego problemu pojedzie z tobą.

Serce mi pękło. Wiedziałem, że mama powiedziała to, żebym poczuł się lepiej, ale odniosło to wręcz odwrotny efekt: poczułem się nic niewart. Kochałem uczucia Scarlett do mnie – były równie widoczne, gdy wpatrywała mi się w oczy, jak wtedy, gdy je deklarowała. Sam nie powinienem nic do niej czuć, ale też ją kochałem.

„Wszystko będzie dobrze. Po wszystkim czeka nas cała wieczność razem”.

– Mamo, mogę cię o coś zapytać?

– Wiesz, że tak. Kiedy chcesz, o co chcesz.

Obliziałem wargi i mocniej złapałem miskę obiema rękami.

– Sądzisz, że będzie ją bolało?

Zapanowała cisza, która potrwała o wiele za długo.

– Co masz na myśli? Kiedy się zorientuje, że ją okłamałeś, czy sam rytuał?

Co miałem na myśli? No cóż, nie chciałem słyszeć odpowiedzi na pierwsze pytanie, chociaż przecież ją znałem.

– Rytuał – odparłem.

– Nie, nie sądzę. Bardzo szybko będzie po wszystkim.

Ścisnąłem miskę tak bardzo, że pobieleły mi końcówki palców.

– I myślisz, że szesnaście lat to właściwy wiek?

Mama stanęła w wejściu do szklarni i przechyliła głowę na bok.

– Noah...

Uniosłem rękę.

– Nie, nie o to mi chodzi. Nie mam wątpliwości. Wiesz, jak ważna jest dla mnie Wieczysta Światłość. Zgodziłem się spędzić pięć miesięcy w tym piekle, które nazywa się cywilizacją. Jestem w stu procentach w to

zaangażowany. Zastanawiałem się po prostu, czy nie lepiej byłoby poczekać, aż Scarlett skończy dwadzieścia albo dwadzieścia cztery lata. Będzie dorosła i moglibyśmy z nią rozmawiać jak z dorosłym człowiekiem. Sama zgodziłaby się z nami jechać i na pewno nikt nie mógłby oskarżyć nas o porwanie.

Widziałem, że mama się rozluźniła, a z jej oczu zniknęło napięcie.

– Rozumiem twoje wątpliwości, ale nie mamy gwarancji, że zgodziłaby się z nami jechać jako dorosła osoba. Czekanie jest niebezpieczne. Ona żyje w tym świecie i w każdej chwili coś może jej się stać. Śmierć zdarza się tu co sekundę. W wiadomościach słyszy się jedynie o śmierci. A jeśli Scarlett umrze przed rytuałem, to będzie koniec dla nas wszystkich, i dla niej samej też.

– Masz rację. – Podrapałem się w czoło. – Wiem. Przepraszam, zdaję sobie z tego wszystkiego sprawę. Myślałem na głos.

– Masz prawo zadawać pytania, Noah. Wiesz przecież, że tak właśnie powinno się postępować. Nigdy nie wolno dusić w sobie wątpliwości. Masz jeszcze jakieś obiekcje?

– Nie. – Skłamałem mamie w twarz po raz drugi tego dnia, chociaż wcześniej, przez całe osiemnaście lat mojego życia, nie skłamałem ani razu. W kogo ja się zmieniłem?

Mama uśmiechnęła się, co było dowodem na to, że mi uwierzyła. Poczułem się przez to jeszcze gorzej.

– To dobrze. Zawsze możesz do mnie przyjść, jeśli potrzebujesz, żebym ci coś wytłumaczyła, wiesz o tym?

– Tak. Dziękuję.

– Chciałbyś, żebyśmy wieczorem poczytali razem pisma?

„Nie”.

– Tak, świetnie.

- Noah – zawołał tata z wnętrza domu.
- Tak?
- Możesz na chwilę przyjść do mnie do gabinetu?
- Zaraz tam będę.

Mama się uśmiechnęła.

- W porządku, oficjalnie zwalniam cię z obowiązków ogrodniczych.
- Dzięki.

Drzwi do gabinetu taty były otwarte, a on sam siedział na swoim fotelu za biurkiem.

- Wejdz – zaprosił mnie.
- Co się dzieje?
- Jak się ma Scarlett?

Zacząła odzyskiwać pamięć. To był wielki krok naprzód i powinienem go o tym poinformować, ale coś powstrzymywało mnie za każdym razem, gdy otwierałem usta.

- W porządku. Wszystko wróciło do normy, odkąd jest w domu.

Tata się uśmiechnął.

- To dobrze. To bardzo dobrze. Przez jakiś czas bardzo się martwiłem. „Ja też, ale chyba z zupełnie innych powodów”.

- Co by się stało, gdyby umarła? – zapytałem.

– Nic. Bez niej nic się nie wydarzy. Musimy dopilnować, żeby była bezpieczna i zdrowa.

Kiwnąłem głową i skrzyżowałem nogi w kostkach. Evelyn odeszła, więc musimy chronić życie Scarlett, dopóki nie uda nam się przewieźć jej do Irlandii.

- Wiem.
- A ty jak się masz? Nie zaczynasz uginać się pod presją?
- Nie. Nie stresuje mnie spędzanie z nią czasu. To świetna dziewczyna.

– To prawda – zgodził się tata. – Muszę przyznać, że Jonathan i Marissa świetnie sobie poradzili z jej wychowaniem. Spodziewałem się zastać rozpuszczoną dziewczuchę, ale Scarlett jest grzeczna i życzliwa. – I piękna, zabawna, ufna, pełna troski o innych i miłości.

– Zależy ci na niej?

– Wszystkim nam na niej zależy. Sam przed chwilą wymieniał kilka powodów dlaczego.

Roześmiał się.

– Tak, masz rację.

Po rozmowie z mamą czułem się, jakbym przechodził próbę. Ufali mi. Wieczysta Światłość w dużej mierze opierała się na zaufaniu. Nie zdradzaliśmy się nawzajem. Zrobiło to tylko dwoje ludzi: Jonathan i Marissa. Nie zawiodę wspólnoty. To dzięki nim jestem tym, kim jestem. Bez nich nie istnieję. Musiałem tylko przestać myśleć o Scarlett i przypomnieć sobie, że robiłem coś dobrego dla nas wszystkich. „Postępuję słusznie. Postępuję słusznie”.

## ROZDZIAŁ 14

---

### Scarlett

Jeremy wyszedł z przyjaciółmi, więc to była idealna chwila, żeby w końcu porozmawiać o wszystkim z rodzicami. Tyle że byłam tym po prostu przerażona. Nie lubili wracać do przeszłości i rozmawiać o pożarze. Rozumiałam dlaczego. To musiało być potworne przeżycie, ale miałam tyle pytań, które coraz głośniejsze i głośniejsze dźwięczały mi w głowie, aż nachodziła mnie ochota, by krzyknąć.

Rodzice siedzieli na sofie i oglądali jakiś program o remontach, kiedy weszłam do salonu. „Wdech, wydech”.

– Mamo, tato, mogę z wami o czymś porozmawiać?

Unieśli głowy i oboje się uśmiechnęli.

– Oczywiście, skarbie – odezwała się mama. Wyglądali na szczęśliwych, jakbym miała poinformować ich o czymś cudownym. Poczułam się jeszcze gorzej.

Usiadłam, unikając z nimi kontaktu wzrokowego.

– Wiecie, że kiedy odzyskiwałam świadomość po wypadku, miałam te sny. Były tak realistyczne, że zaczęłam się zastanawiać nad przeszłością.

– Przeszłością? – Tata chciał skłonić mnie, żebym wyjaśniła dokładniej. Wiedział doskonale, o co mi chodzi, po prostu nie chciał jako pierwszy wymówić tych słów.

– Sprzed pożaru.

Zapadła cisza i w końcu musiałam unieść głowę. Rodzice przyglądali mi

się uważnie.

– Przepraszam. Wiem, że nie lubicie o tym rozmawiać, ale chyba sobie trochę przypomniałam.

– Na przykład co? – zapytała mama.

– Dziewczynkę. Evelyn. Kto to?

– Kochanie, już ci tłumaczyliśmy. Miałaś lalkę, którą tak nazwałaś.

Tak, tłumaczyli mi to, ale „lalka”, którą widziałam w snach, umiała biegać.

– Pamiętam dziewczynkę, a nie żadną lalkę.

– Nie wiem, co mogłabym ci powiedzieć, Scarlett. Evelyn była twoją lalką.

To sen, nie wspomnienie.

– Wygląda raczej na wspomnienie. Wszystko jest takie znajome, że ja...

Tata wyprostował się na siedzeniu, nachylił w przód i powiedział:

– Że ty...

– Poszłam na wizytę do hipnotyzerki.

– Co? Dlaczego nam nie powiedziałaś? Dlaczego dopiero teraz o tym słyszymy? – zapytała mama, prostując się gwałtownie.

– Bo wiem, jak się czujecie, kiedy rozmawiamy o pożarze.

– Hej – powiedział tata cicho. – To niełatwy temat, nie będę zaprzeczał, ale nie chcę, żebyś czuła, że nie możesz do nas przyjść z jakimś problemem. Możesz nam o wszystkim powiedzieć, bez względu na to, do jak trudnej rozmowy to doprowadzi.

– W porządku – odpowiedziałam i pochyliłam głowę. – To możecie opowiedzieć mi o wszystkim jeszcze raz?

Tata ujął mamę za rękę.

– Hipnotyzerka ci nie pomogła? – zapytał. Pokręciłam głową. – No dobrze. Było tuż po drugiej w nocy, kiedy obudził nas alarm przeciwpożarowy. Wybiegliśmy z sypialni i złapaliśmy ciebie i Jeremy’ego. Wpadłaś w histerię. Krzyczałaś i płakałaś w swoim łóżku. Tak bardzo się bałaś. Mama cię

podniosła i okryła kocem, żebyś nawdychała się jak najmniej dymu. Ja złapałem Jeremy'ego i zbiegliśmy na dół.

Było jasne, że z dużym trudem przychodzi im przeżywanie tego wszystkiego na nowo. Mamie pobiełały knykcie w dłoni, którą trzymał tata, a oczy zaszły jej łzami.

– Dym był już bardzo gęsty. Kiedy wracam do tego pamięcią, czuję, jak mnie dusi. Cały parter stał w ogniu. Uciekliśmy tylnymi drzwiami. Dziadkowie wyszli przez okno, bo spali na sofie w salonie. Sądzę, że gdybyśmy spóźnili się choćby o kilka minut, utknęlibyśmy tam na dobre. Mama upadła na ziemię, kiedy wydostaliśmy się z domu. Sąsiedzi zjawili się, żeby nam pomóc. Krzyczałaś przez cały czas, Scarlett, i zemdlałaś, zanim położyliśmy cię na trawniku, żeby sprawdzić, czy nic ci się nie stało. Odzyskałaś przytomność dopiero w szpitalu, kilka godzin później. Nic nie pamiętałaś.

– Dlaczego tylko ja leżałam w szpitalu?

– Skarbie, hospitalizowano nas wszystkich – odpowiedziała mama. – Zatruliśmy się dymem i lekarze musieli nas zbadać, ale ponieważ tak bardzo płakałaś, nawdychałaś się go o wiele więcej niż my, no i byłaś taka malutka.

– Okej. A co się stało potem?

– Potem musieliśmy odbudować nasze życie. Próbowaliśmy wszystkiego, żeby pomóc ci odzyskać pamięć. Powiedziano nam, że znajome przedmioty mogą ci to ułatwić, ale straciliśmy wszystko w pożarze. Tak bardzo mi przykro, skarbie. Chodziliśmy z tobą na terapię i przez długi czas każdego wieczoru opowiadaliśmy ci o przeszłości, ale nic nie pomogło.

Pamiętam, że opowiadali mi różne historie. Ale nie pamiętałam szpitala. Moje najwcześniejsze wspomnienie to jak leżę z nimi na sofie, a Jeremy opowiada mi o chomiku, którego mieliśmy. To nie dawało mi spokoju: jeśli Evelyn to moja lalka, dlaczego dopiero teraz usłyszałam o niej po raz



pierwszy? Na pewno wspomnieliby o niej wcześniej, gdyby naprawdę próbowali wszystkiego, żeby pomóc mi sobie przypomnieć.

Coś się tu nie zgadzało i nie mogłam powstrzymać podejrzeń, że rodzice mnie okłamują.

– Jak wyglądała ta lalka? – zapytałam.

– Eee... – zaczęła mama. – Wydaje mi się, że była ubrana w sukienkę i miała jasne włosy.

Tak samo jak dziewczynka, którą widziałam we śnie. Albo mój skonfundowany umysł przekształcił ją w człowieka, albo przypominałam sobie dziewczynkę, którą znałam przed pożarem, a rodzice kłamali. W tej chwili nie potrafiłam tego rozstrzygnąć.

– Dlaczego nie powiedzieliście mi o niej wcześniej?

Tata zmarszczył czoło.

– Ależ mówiliśmy ci o niej, ale kiedy stało się jasne, że opowiadanie ci o twoich zabawkach nic nie zmienia, chyba po prostu skoncentrowaliśmy się na ważniejszych tematach, takich jak rodzina i to, co razem robiliśmy.

– Pokazaliście mi dom po pożarze?

– Nie. Rozebrano go, zanim uspokoiliś się na tyle, żeby złapać z nami kontakt i zacząć mówić. Był doszczętnie zniszczony, więc właściciel pozbył się go, a na działce postawił trzy mniejsze domy.

To zupełnie prawdopodobne, ale nie wiedziałam, czy im wierzę.

– Dlaczego sądzisz, że przyśniło ci się coś, co się naprawdę wydarzyło? – zapytała mama. – Przez te wszystkie lata miałaś tyle snów, czasem koszmarów... Dlaczego więc akurat ten...?

To prawda. Często śniłam, czasem o przedziwnych rzeczach, ale ten sen był inny. Nie wyszłam w nim przez drzwi mojego pokoju prosto na publiczny basen ani nie byłam ścigana przez stado owiec tylko po to, by za chwilę lecieć samolotem. To, co się w nim działo, było prawdziwe, normalne, nie

oniryczne.

– Był inny.

– A więc nie uważasz, że może to dlatego, że Noah kilka razy powiedział coś o tym, że to dziwne nie pamiętać czterech lat swojego życia, bierzesz teraz najzwyczajniejsze sprawy i próbujesz tak je do siebie dopasować, żeby wytłumaczyły, albo i nie, twoje stracone lata? – zapytał tata.

Wiedziałam, co ma na myśli. Mogło i tak być. Zanim poznałam Noaha, utrata pamięci od dłuższego czasu w niczym mi nie przeszkadzała, ale przez niego na nowo zaczęłam się interesować tym tematem.

– Skarbie, wiem, że to dziwne i frustrujące, ale wcale nie jesteś przez to inna niż reszta ludzi – powiedziała mama.

– Nie chodzi o to, że nie pasuję do swojej grupy. Noah nie powiedział nic okropnego na ten temat ani o mnie w ogóle.

– To dobrze. – Tata uniósł brwi i z powrotem opadł na oparcie. – A więc hipnoza nie zadziałała. Chcesz spróbować czegoś innego?

Westchnęłam i przejechałam dłonią po zmierzwionych włosach.

– Nie wiem. Nie chcę mieć na tym punkcie obsesji, to byłoby męczące. Ale przeszkadza mi to, że nie pamiętam.

– Chciałabyś popracować nad tym, żeby sobie przypomnieć, czy nauczyć się, jak przestać o tym myśleć? – zapytał tata.

Już kiedyś odpuściłam sobie ten temat. Miałam jedenaście lat i za wszelką cenę próbowałam sobie przypomnieć. Na nic się to nie zdało, a mama i tata spędzili mnóstwo czasu, pomagając mi pogodzić się z faktem, że nigdy nie odzyskam pamięci. To był trudny okres – często kłóciłam się wtedy z rodzicami, chociaż to nie była ich wina. Nie chciałam do tego wracać.

– Nie chcę więcej o tym myśleć – powiedziałam z przybitym westchnieniem. – Chcę od tego uciec.

Mama się uśmiechnęła.

– Myślę, że to mądry wybór. I nigdy nie wiesz. Pewnego dnia możesz sobie przypomnieć. O takie rzeczy łatwiej, kiedy człowiek się nimi nie stresuje.

– No może.

Ale nie wydawało mi się, że kiedykolwiek sobie przypomnę. Chciałam dać sobie spokój, jak kiedyś. Ale teraz było inaczej, teraz miałam się czego uchwycić. Wspomnienia, które do mnie wróciły po wypadku, zaowocowały tym, że odzyskałam nadzieję.

– Możemy ci jakoś pomóc? – zapytała mama.

„Możecie powiedzieć mi prawdę”.

– Nie – powiedziałam. – Zapomnijmy o tej rozmowie, a ja przestanę pozwalać jakimś głupim snom tak bardzo mnie dręczyć, dobrze?

Mama uśmiechnęła się i przełknęła ślinę.

– Oczywiście.

– Super. – Wstałam. – Idę się przebrać. Zaraz wychodzę do Noaha.

Nie odwróciłam się, ale wiedziałam, że mnie obserwowali, kiedy wychodziłam z salonu. Niczego sobie nie odpuściłam, ale oni musieli uwierzyć, że było inaczej. Nic więcej mi nie powiedzą, jeśli w ogóle było coś, co jeszcze przede mną ukrywali. To ode mnie zależało, czy odblokuję swoją pamięć, bo nikt inny nie zamierza mi powiedzieć cholernej prawdy.

## ROZDZIAŁ 15

---

### Scarlett

**N**ie poszłam do Noaha. Szwendałam się po bocznych uliczkach prowadzących do przemysłowej części miasta. To było głupie i bezsensowne, ale rozczarowanie po nieudanej rozmowie z rodzicami sprawiło, że byłam gotowa na wszystko i zdeterminowana.

I tak włóczyłam się po najbliższej działce i szukałam jakiegokolwiek budynku, który przypominałby ten z mojego snu. Znajdowałam się wtedy w zupełnie innym mieście – tego byłam pewna – ale miałam nadzieję, że zobaczę coś podobnego. Jak bardzo magazyny mogły się od siebie różnić?

Idąc, objęłam się ramionami. Zimny wiatr szczypał mnie w skórę i żałowałam, że nie wzięłam grubszej kurtki. Maj miał być cieplejszy, ale pogoda znowu się zmieniła. Nie mogłam już jednak zawrócić. Przynajmniej coś robiłam, chociaż było to zupełnie szalone.

Obrazy tego, co zobaczyłam po wypadku, prześladowały mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. To na pewno było coś więcej niż sen, a moja rodzina nabrała wody w usta. Musiałam się dowiedzieć, co się działo – albo co się stało wcześniej. Ciągle nie rozumiałam, jak to możliwe, że z mózgu tak po prostu może wypaść jakaś część informacji. To nie miało żadnego sensu.

W kieszeni rozdzwonił mi się telefon. Noah. Odebrałam, chroniąc się w wejściu do magazynu UPS.

– Cześć – powiedziałam.

– Hej. Gdzie jesteś?

– W domu. – Skrzywiłam się, kiedy go okłamałam. Miałam nadzieję, że nie zadzwoni, dopóki nie wrócę. Noah był jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać na ten temat. Imogen sądziła, że robię problem z niczego. Powiedziała mi, że ona też nie wszystko pamięta, ale się tym nie przejmuje. Ale nasze sytuacje były diametralnie różne: ja nie pamiętałam całych czterech lat, a nie kilku wydarzeń.

– Aha. – Po tonie jego głosu poznałam, że się denerwował. – Zacznijmy raz jeszcze, dobra?

– Co?

– Kłamiesz. Nie ma cię w domu.

Zaczerwieniłam się.

– Przepraszam.

– Masz szczęście, że zadzwoniłem na twój domowy, zanim do ciebie poszedłem. Twój rodzice powiedzieli, że wyszłaś do mnie, ale kiedy się nie pojawiłaś... Co się dzieje?

– Zaraz wrócę do domu – powiedziałam.

– Gdzie jesteś? Z kim?

– Na spacerze. Z nikim.

– Na spacerze – powtórzył. Brzmiał jak najmniej przekonany człowiek na ziemi.

Ruszyłam w kierunku domu. Robiłam duże kroki, żeby jak najprędzej znaleźć się na miejscu.

– Tak. Wiesz, co się ostatnio u mnie działo. Czuję się, jakby zaraz miała mi pęknąć głowa. Ten stres to dla mnie za dużo, Noah. Ty myślisz, że niepotrzebnie się zajmuję, bo w końcu sobie przypomnę. Moja rodzina nie chce rozmawiać na ten temat. Nikogo nie obchodzi, czego potrzebuję. Chciałam wyjść na świeże powietrze i przez chwilę pomyśleć w spokoju.

– I nikomu nie powiedziałaś, dokąd idziesz?

– Tak! – Przystanęłam. Irytował mnie. Wiedziałałam, że zachowuje się tak tylko dlatego, że się o mnie martwi. Ale miałam już dość tego, że rezygnuję z rzeczy, które są dla mnie ważne, ze względu na opinie innych ludzi.

– Nie wracam jeszcze do domu. Potrzebuję czasu.

– Scarlett...

– Porozmawiamy jutro. Cześć.

Rozłączyłam się i zawróciłam na pięcie. Ruszyłam z powrotem w stronę hal przemysłowych. Nie chciałam zwodzić i okłamywać rodziców i Noaha, ale nikt z nich nie rozumiał, jak rozpaczliwie potrzebowałam pojąć, co się dzieje w mojej głowie. Za każdym razem, kiedy o tym myślałam, krew zamarzała mi w żyłach. Nie potrafiłam opędzić się od poczucia, że coś tu było bardzo, ale to bardzo nie tak.

W kieszeni znowu zadzwonił mi telefon, a potem zaczął dzwonić od nowa, chwilę po tym, jak przestał. Noah był uparty. Wyłączyłam głos.

Wróciłam do magazynu UPS, gdzie zaczęłam rozmowę z Noahem, i rozejrzałam się dookoła. Wszystkie magazyny wyglądają tak samo, nie? Są wielkie i szare. Objęłam spojrzeniem całą okolicę i... nic. Zamknęłam oczy i spróbowałam cofnąć się w czasie. Ktoś trzymał mnie za rękę, kiedy wchodziłam do budynku. Szłam po błocie i gruzie. Magazyn był opuszczony. Moja biała sukienka ciągnęła się po ziemi, kiedy stawiałam kroki.

Zacisnęłam powieki i ścisnęłam nasadę nosa. Wyczuwałam zbliżający się potworny ból głowy. „Przypomnij sobie”. To nie powinno być takie trudne. Przeżyłam te cztery lata. Powinnam być w stanie je sobie przypomnieć. Koszmarnie bolała mnie głowa, a ja rozpaczliwie próbowałam naprawić zerwane połączenia w moim mózgu.

„Evelyn. Skup się na niej”. Tylko jej imię znałam z morza obcych twarzy, które zobaczyłam. Chciałam się dowiedzieć, kim była. Niezbyt dokładnie

widziałam jej twarz, ale była ładną dziewczynką o ciemnoblonde włosach spływających aż do pasa i kręcących się na końcach. Tylko tyle o niej wiedziałam, ale to i tak było więcej, niż wiedziałam o innych.

Biegła gdzieś z Jeremym. Gdzie? Co robili? Miękki blask świec sprawiał, że wydawali się jak wyjęci ze snu, ale ja wiedziałam lepiej. Oni też znajdowali się w tej sali, w której zrobiło się za gorąco. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy się z kimś bawiłam, ale w tamtym momencie na pewno tylko stałam i się im przyglądałam. Dlaczego nie dołączyłam do zabawy? Jeremy i ja ciągle bawiliśmy się razem, kiedy byliśmy młodszy.

Oparłam się o metalową ścianę i złapałam za włosy. Sięgnęłam raz jeszcze pamięcią wstecz i zaczęłam odtwarzać w umyśle to samo wspomnienie, desperacko starając się wydłużyć je ponad tych kilka marnych sekund. Co się stało potem? Wyobraziłam sobie zerwane połączenie i załatałam je w głowie, modląc się, żeby ta sztuczka na tyle oszukała mój mózg, by naprawił to, co schrzaniło się po wypadku.

I tak się stało.

Byłam tam.

Mogłam to zrobić.

Złapałam się za włosy i jęknęłam, kiedy głowa zaczęła mi pulsować. „Zostań tu. Nie poddawaj się”. To wszystko było w mojej głowie, musiałam to tylko wydostać. „Myśl. Przypomnij sobie. Proszę”. Spróbowałam zrobić to, czego nauczyła mnie doktor Pain, i zmanipulować swoją pamięć. Zastopowałam wspomnienie i trzymałam w głowie nieruchomy obraz Evelyn. Jedyne, co widziałam, to jej profil, zaróżowiony policzek, nosek jak guziczek i kąt oka, które jeszcze nie miało koloru, ale wydawało mi się, że jest ciemne.

Wyobraziłam sobie, że jestem z nią, stoję obok niej, odrobinę wyższa, bo w tym okresie byłam tylko o kilka centymetrów niższa od Jeremy'ego, a ona

sięgała mu jedynie do ramienia. Evelyn miała na sobie identyczną białą sukienkę jak ja. Nic nie czułam, kiedy tam była. Wspomnienia płaczu i emanującego ze świec gorąca sprawiały, że serce zaczynało mi mocniej walić. W obecności Evelyn nic takiego się nie działo.

Ale świece mogłyby mi jakoś pomóc. Zapach, ciepło, efekt, jaki mogłyby wywołać, gdybym zobaczyła je zapalone – czułam, że to dobry trop. Oczywiście widywałam już wcześniej zapalone świece, ale nigdy się na nich nie skupiałam. Po raz kolejny odwróciłam się na pięcie i pobiegłam do domu z nadzieją, że ten nowy kierunek poszukiwań okaże się właściwy. Musiałam się dowiedzieć, co mi się przytrafiło. Im bardziej rodzice unikali tematu i im bardziej wsłuchiwałam się w to, co we śnie podsuwał mi mój umysł, tym bardziej byłam przekonana, że to nie był tylko zwykły przypadek stresu pourazowego spowodowanego pożarem.

Kiedy wróciłam, mama i tata oglądali w salonie film. Samochód Jeremy'ego nie stał na podjeździe, więc pewnie pojechał gdzieś z Amie.

– Scarlett, to ty? – zawołał tata.

– Tak.

– Chcesz z nami obejrzeć *Człowieka ze złotym pistoletem*? Właśnie się zaczyna.

– Nie, dzięki. Pójdę się wykapać.

– W porządku – odpowiedział, a ja ruszyłam na górę, chociaż najpierw stanęłam w holu i wzięłam z toaletki pudełko świec mamy. Jeśli dzisiaj sobie nie przypomnę, nie wiem, co zrobię. Byłam tak sfrustrowana, że miałam ochotę płakać. Chciałam walnąć w lustro pięściami. „Coś jest nie tak, a oni nic mi nie powiedzą”.

Zamknęłam na klucz drzwi do łazienki, odetchnęłam głęboko i puściłam wodę. Skoro powiedziałam, że zamierzam to zrobić, teraz naprawdę musiałam wziąć kąpiel.



Na parapecie ustawiłam dwa tealighty, a na krawędzi wanny świecznik i potarłam zapałką o bok pudełka. Wpatrując się w płomień, zmówiłam cichą modlitwę, żeby to zadziało, i zapaliłam knoty.

Usiadłam na krawędzi wanny i wpatrywałam się w wysoką białą świeczkę stojącą obok. Najbardziej przypominała te, które widziałam we wspomnieniu. Dwóch pozostałych potrzebowałam tylko do tego, by stworzyć iluzję, że jest ich o wiele więcej, ale nie chciałam narażać się na niebezpieczeństwo tego, że wypadną ze swoich uchwytów.

Od wpatrywania się w płomień zrobiło mi się ciepło i poczułam się bezpieczna. Przypominało to tulenie się w pomieszczeniu do ukochanej osoby w mroźny zimowy dzień. Kochałam ogień. Zawsze mnie pociągał. Co było wielką ironią, jeśli wziąć pod uwagę to, że właśnie w ogniu straciłam cztery lata życia.

Ściągnęłam z siebie ubrania i weszłam do wanny. Siadłam blisko świeczki, ale na tyle daleko, żeby mnie nie oparzyła, gdyby wypadła ze świecznika. Przez pięć sekund robiłam wolne wdechy i wydechy, a potem zamknęłam oczy i poczułam, jak przyciąga mnie żar.

Zachłysnęłam się powietrzem i na powrót stałam się dzieckiem w sali, w której było za gorąco. Jeremy i Evelyn gonili się, ale tym razem zmusiłam ich do tego, by biegali w kółko, to znikając mi z oczu, to wracając w pole widzenia. Nie skupiałam się na nich. Zostawiłam ich i podeszłam do świeczek. Poczułam ciepło emanujące z najbliższej z nich i zapach dymu, gdy malutki ognik migotał i tworzył pod moimi powiekami jasne i ciemne powidoki.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ciężko oddycham, dopóki nie zaczęły boleć mnie płuca. Powinnam skończyć ten eksperyment, ale czułam, że jestem bliżej zrozumienia wszystkiego niż kiedykolwiek wcześniej. Znajomy żar i zapach sprawiły, że coś poczułam. Lęk. Skórę miałam gorącą,

ale w środku było mi zimno ze strachu. Znieruchomiałam. Zakrztusiłam się i przełknęłam żółć, bo *poczułam* zdradę i samotność, chociaż nie rozumiałam, skąd wzięły się te emocje.

Gwałtownie otworzyłam powieki i złapałam się za uchwyty w wannie. Po twarzy płynęły mi łzy, gdy próbowałam zrozumieć, co właściwie się stało. Z tego pierwotnego strachu, którego właśnie doświadczyłam, chciałam zwinąć się w kłębek i płakać, dopóki nie rozboli mnie gardło. Przytrafiło mi się coś naprawdę złego, coś, przed czym chroniła mnie moja pamięć. Chociaż czułam, jak bardzo się bałam wtedy, w dzieciństwie, nadal nie mogłam przeżyć tego na nowo.

– Scarlett? – Mama zapukała do drzwi łazienki.

Podskoczyłam ze strachu, przez co wzburzona woda uderzyła o ścianę. Głowa i serce bolały mnie tak bardzo, że czułam się, jakbym miała zemdleć.

– Tak? – zapytałam tak spokojnie, jak tylko byłam w stanie.

– Wszystko w porządku? Płaczesz? Coś zaszło między tobą a Noahem?

Na dźwięk troski w jej głosie ogarnęła mnie furia. Jak śmiała o to pytać, wiedząc, że to wszystko jej wina?

– Nic mi nie jest – odpowiedziałam. – Pokłóciliśmy się, ale już się pogodziliśmy.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Czemu nie wyjdiesz i nie porozmawiamy?

Mocniej zacisnęłam ręce na uchwytach.

– Dzięki, nie trzeba. Naprawdę nic mi nie jest, chcę się tylko przez chwilę zrelaksować w wannie. – Naprawdę tego chciałam, tyle że nie mogłam.

– W porządku. Będę na dole, gdybyś mnie potrzebowała.

– Dzięki. – Chyba udało mi się nie okazać, jak bardzo kipię gniewem.

To była moja mama. Jak mogła przede mną ukrywać coś tak istotnego? Rodzice wymagali ode mnie szczerości, ale sami kłamali. Nigdy nie

sądziłam, że okażą się takimi hipokrytami. Tak bardzo się nimi rozczarowałam i byłam zła na samą siebie.

Chciałam jedynie poznać prawdę. Czemu nikt nie chciał mi w tym pomóc?

## ROZDZIAŁ 16

---

### Noah

**D**zień dobry, Donaldzie – powiedziałem, kiedy odebrałem od taty słuchawkę i przeszedłem do swojego pokoju, żeby mieć trochę prywatności. Po rozmowie ze Scarlett nerwy miałem w strzępach. Chciałem się dowiedzieć, gdzie się podziewała, żebym mógł ją stamtąd zabrać. Czułem, że wszystko wymyka mi się z rąk.

To absolutnie najgorsza chwila na rozmowę z Donaldem.

– Noah – powiedział gładko. – Co u ciebie?

– Wszystko w porządku.

– Robisz, co do ciebie należy?

– Oczywiście. – A w każdym razie próbowałem.

– Świetnie. Wiedzieliśmy, że dasz sobie radę. Już dawno dostąpiłeś wstąpienia. Twój umysł jest silny i błyskotliwy.

Te słowa... Nagle dziwnie było je od niego słyszeć.

– Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować. Tylko sobie zawdzięczasz wszystko, co osiągnąłeś.

Zapanowała cisza. Donald odchrząknął.

– Przejdę do sedna, dobrze? – Parsknął cicho. – Scarlett. Jak się miewa moja córka?

Mocno ścisnąłem słuchawkę. Skrecił mi się żołądek.

– Bardzo dobrze. – Włączyła się gdzieś samotnie.

– To świetnie. Mam nadzieję, że nie spuszczasz jej z oka.

– Absolutnie.

– Wszystko jest prawie gotowe. Potrzebujemy jeszcze tylko sześciu tygodni.

Na niezbędne rytuały, dzięki którym ofiara na pewno zostanie zaakceptowana, potrzebowali – my potrzebowaliśmy – jeszcze sześciu dni przed samą ceremonią. To oznaczało, że Scarlett musiała pozostać we wspólnocie przez pełen tydzień. Jej rodzice i policja spokojnie mogli ją w tym czasie odnaleźć.

– Nie martwisz się, że nas złapią?

– Nie – odpowiedział. – Jonathan i Marissa będą się spodziewać, że zostaliśmy w Anglii. Nie będą podejrzewać, że kupiliśmy też ziemię w Irlandii i że połączyliśmy się ze wspólnotą Wieczystej Światłości z Bournemouth.

Bournemouth było moim domem, dopóki się nie dowiedzieliśmy, że Światło ma wkrótce zostać poświęcone, dopóki nie przeprowadziliśmy się do Irlandii, gdzie czekaliśmy, aż druga wspólnota do nas dołączy. Donald kupił ziemię w gęstych irlandzkich lasach, żebyśmy wszyscy mogli się tam przenieść i żyć jako jedna duża, zjednoczona wspólnota. Kilka tygodni później zjawili się nasi bracia, ale w liczbie o dziesięć osób mniejszej i bez Scarlett.

Wydano mi jasne polecenia: sprawić, żeby Scarlett zakochała się we mnie i mi zaufała, a potem zaprosić ją na jednodniową wycieczkę do Dublina i przekazać w ręce Donalda.

Im więcej czasu z nią spędzałem, tym bardziej te instrukcje zaczynały mnie niepokoić. Nie chciałem jej ranić i nie chciałem, żeby straciła wiarę we mnie. Ale nasza sprawa to coś o wiele większego niż moje uczucia albo pragnienia.

– Okej, w porządku. Nie mogę się już doczekać, aż wrócę do domu.

– A my nie możemy się doczekać, aż znowu wszyscy będziemy razem. Nie wahaj się dzwonić, jeśli będziesz czegoś potrzebował – powiedział Donald. – Muszę już wracać. Wiesz, jak nie lubię oddalać się od wspólnoty, nawet tylko po to, by wykonać szybki telefon.

Nikt tego nie lubił. Co miesiąc musieliśmy wyprawiać się do najbliższego miasteczka po zapasy, a żeby gdzieś zadzwonić, musieliśmy jeździć na skraj lasu. Nienawidziliśmy opuszczać naszą osadę.

– Dam znać, jeśli będziesz mógł mi jakoś pomóc. Do usłyszenia, Donaldzie.

– Do usłyszenia. – Rozłączył się.

Zamknąłem oczy, odetchnąłem głęboko i upuściłem telefon na łóżko.

Potałem czoło i wypłem duszkiem szklankę wody. To niemożliwe, żeby zarówno rodzice Scarlett, jak i Wieczysta Światłość mieli rację co do tego, co się stanie po tym, kiedy złożymy ją w ofierze. Porwali ją, bo przestali wierzyć w nasze nauki, ale to przecież niemożliwe, żeby one nie były prawdziwe. Stanowiły całe moje życie. Moja wspólnota, moja wiara – to dzięki nim jestem takim człowiekiem, jakim jestem. Jedna strona na pewno kłamała, a ja już nie wiedziałem która.

– Jak leci? – zapytał Finn zza moich pleców.

Odstawiłem szklankę i odwróciłem się.

– Dobrze.

– Wszystko idzie zgodnie z planem?

Zaswędziała mnie skóra na głowie.

– Tak. Dlaczego miałoby nie iść?

Mój brat wzruszył ramionami.

– Spędzasz z nią mnóstwo czasu.

– Przecież na tym to miało polegać, idioto! – odezwałem się ostrzej, niż zamierzałem. Z coraz większym trudem przychodziło mi kontrolowanie emocji i udawanie, że nie czuję nic do Scarlett. Ufałem mojej rodzinie, ale co, jeśli Wieczysta Światłość się myliła? Co, jeśli planowaliśmy zamordować najzabawniejszą, najczulszą, najpiękniejszą, najbardziej żarliwą i irytującą dziewczynę, jaką kiedykolwiek poznałem?

Co, jeśli nie była Światłem, kluczem do następnego życia, do życia wiecznego?

Ale jeśli była, a ja będę mógł całą tę wieczność spędzić razem z nią?

Chciałem zapytać Finna, czy kiedykolwiek się wahał, ale nie wiedziałem już, komu mogę ufać. Gdyby powiedział komuś, że targają mną wątpliwości, mógłbym zostać odesłany do wspólnoty, i co wtedy stałoby się ze Scarlett?

Finn uniósł dłonie.

– Spoko, spoko, tylko pytam. Co cię ugryzło w tyłek?

– Nic. Jestem po prostu zmęczony.

– To przez nią późno kładziesz się spać?

Zacisnąłem zęby.

– Do niczego między nami nie doszło.

– Hej, hej, uspokój się. Wiem, że nie.

Odwrociłem się z obawy, że Finn wyczyta w moich oczach poczucie winy. Miałem posunąć się nie dalej niż do pocałunków. Nasz związek musiał wyglądać na prawdziwy. Scarlett musiała w niego wierzyć.

W dniu, w którym się poznaliśmy, zbudowałem wokół siebie mur, ale ona miała młot, którym z łatwością go zburzyła, i sprawiła, że zaczęło mi na niej zależeć.

– Wiesz, kiedy dokładnie Donald i Fiona zamierzają to zrobić? – „To” było kijowym określeniem na „złożenie Scarlett w ofierze”. Wiedziałem, że ma do tego dojść za jakieś sześć tygodni, ale nie znałem dokładnej daty.

– Kiedy będą gotowi – odpowiedział. – Ty jesteś gotowy? – „Kiedyś byłem”.

Od zawsze nad tym pracowaliśmy. Wszystko, co robiliśmy, służyło właściwemu przygotowaniu rytuału. A teraz straciłem swoją pewność. Wybrali mnie, bo jak powiedzieli, jestem silny i potrafię zamknąć umysł przed trucizną zewnętrznego świata. Z zewnętrznym światem radziłem sobie całkiem nieźle, to tylko jedna konkretna nastolatka sprawiała mi problem. Jej nie potrafiłem trzymać na dystans.

Albo byłem najsłabszym, albo najsilniejszym członkiem Wieczystej Światłości.

– Tak, jestem gotowy.

– To dobrze. Ja też. – Uderzył mnie w ramię. – Nie mogę się już doczekać.

Uśmiechnąłem się. Spróbowałem przekopać się przez to, co zalegało mi w umyśle, żeby dotrzeć do czasu, kiedy myślałem jak Finn, kiedy wszystko było prostsze, a moje życie bardziej przejrzyste. Nie podobało mi się to, jak mętne się stało.

– Idę do Scarlett. Do zobaczenia potem.

Kiwnął głową, już pochłonięty zawartością lodówki.

Szedłem do Scarlett w szybszym tempie niż zazwyczaj. Zastanawiałem się, co ona robi, gdy o wszystkim się dowie. Czy uwierzy Wieczystej Światłości, jak twierdzili Donald i Fiona? W końcu była ich córką. Czy znienawidzi nas wszystkich, a mnie najbardziej?

Marissa otworzyła mi drzwi i skierowała mnie na górę, do pokoju córki, ale wcześniej powiedziała, że mamy zostawić otwarte drzwi. Zawsze tak robiliśmy, ale i tak nigdy nie omieszkała nam o tym przypomnieć.

Scarlett leżała na brzuchu na łóżku, przy otwartych drzwiach, ale odwrócona w drugą stronę. Czytała nową książkę. Podbródek oparła na dłoniach, a nogami majtała w powietrzu. Ciągle miała wilgotne włosy po



prysznicu. Nawet ich nie wysuszyła, tylko od razu dała się wciągnąć jakiejś fikcyjnej krainie.

Obserwowałem ją przez jakąś minutę. Była beztroska, miała przed sobą całą przyszłość. Czy naprawdę warto było poświęcać tę dziewczynę dla życia wiecznego? Nawet gdybyśmy zaczekali jeszcze cztery lata i dali jej jeszcze jeden cykl, to i tak nie będzie mieć czasu, żeby naprawdę przeżyć swoje życie.

Westchnąłem, a Scarlett obejrzała się przez ramię. Uśmiechnęła się, kiedy spojrzała mi w oczy.

– Cześć! – powiedziała, siadając. – Sądziłam, że przyjdiesz później... albo wcale się nie pojawisz.

Wszedłem do pokoju, usiadłem na łóżku i odparłem:

– Nie mogłem się doczekać. No i oczywiście, że zamierzałem przyjść. Przepraszam.

Uśmiechnęła się.

– Ja też cię przepraszam.

– Udało ci się zrobić to, co chciałaś?

– Nie. Możemy się po prostu zrelaksować?

– Brzmi świetnie. Nie chcę się z tobą kłócić. Chcę po prostu spędzić czas z dziewczyną, którą kocham.

– To słodkie. – Nachyliła się, żebym ją pocałował. – Włączę film.

Ułożyliśmy się tak jak zwykle: ja leżałem oparty o poduszki i zagłówki, a ona trzymała głowę na mojej piersi i wsunęła swoje nogi między moje. To właśnie przez coś takiego zaczęły się moje wątpliwości.

## ROZDZIAŁ 17

---

### Scarlett

**N**ie zostały mi już żadne opcje. Czego jeszcze mogłabym spróbować? Tak bardzo bolała mnie i frustrowała wiedza, że mama i tata znali odpowiedzi na dręczące mnie pytania, ale ja nie mogłam ich o nie poprosić. Jedyne, co miałam, to fragmenty wspomnień i rodziców, którzy kłamią.

Z kuchni dobiegały mnie ich głosy. Jeremy mówił coś o dodatkowych treningach piłkarskich, na które będzie uczęszczał teraz, kiedy dostał się do drużyny akademickiej. Ponoć Jeremy nauczył mnie kopać piłkę, jeszcze zanim postawiłam pierwsze kroki. To też było kłamstwo?

Potem usłyszałam śmiech Noaha. Nikt mi nie powiedział, że przyszedł. Wkroczyłam do kuchni, a on natychmiast skierował wzrok na mnie i uśmiechnął się. Nie odwzajemniłam tego uśmiechu. Jak rodzice mogli zachowywać się tak normalnie, śmiać się i żartować, kiedy oczywiste było, że mnie okłamywali. Nie rozumiałam, jak mogli patrzeć mi w oczy, ale robili to każdego dnia, i ta świadomość bolała bardziej niż cokolwiek innego.

Nie obchodziło ich, że trudno mi było radzić sobie z nawrotem wspomnień czy snami, czy co to tam było. Ani mama, ani tata nie odsunęli na bok swojego dyskomfortu związanego z tematem pożaru, żeby mi pomóc. A czy nie to właśnie powinno się zrobić dla dobra swojego dziecka?

Coś we mnie pękło, zagotowało się i wypłynęło na zewnątrz. Nie zniosę dłuższego udawania. Albo powiedzą mi teraz, albo wsiądę w pierwszy autobus do dziadków.

– Wszystko w porządku? – zapytała mama.

Pokręciłam głową.

– Nie. Mam dość tego, że nie wiem, co się stało, i dość waszych kłamstw. Wiem, że Evelyn to nie żadna cholerna lalka, więc powiedzcie mi prawdę! – Mama złapała tatę za rękę. Twarz jej zbieleła, jakby zobaczyła ducha. Zaczęłam się bać. – Przestańcie wszystko przede mną ukrywać i powiedzcie mi, co się dzieje!

– Skarbie... – zaczęła mama.

– Nie! Przestań! Zasluguje na to, żeby poznać prawdę, wiesz, że tak. To nie fair.

– Ma rację – powiedział tata. Oczy zaszyły mu łzami. – Pora, żeby poznała prawdę. Nie możemy dłużej tego ciągnąć, Marisso. Zawsze sobie powtarzaliśmy, że jeśli Scarlett wróci pamięć, pomożemy jej się z tym uporać. To powinno się też odnosić do częściowych wspomnień. Usiądź, Scarlett.

Zrobiłam, jak kazał, i na drżących nogach podeszłam do krzesła. Noah też usiadł, cały blady. Mama i Jeremy wyglądali na przerażonych.

– Zanim powiem ci więcej, musisz wiedzieć, że wszystko, co zrobiliśmy, zrobiliśmy po to, żeby cię chronić.

Przełknęłam ślinę i odpowiedziałam:

– Dobrze.

– Miałaś rację. Twoje sny to wspomnienia. Przypominasz sobie to, co wyparłaś z pamięci po pożarze. – Tata nachylił się w moją stronę na krześle.

Pożar naprawdę się wydarzył?

Kątem oka dostrzegłam, że mama i Jeremy wymieniają zmartwione spojrzenia. Jeremy o wszystkim wie? „Oczywiście, że tak!”.

Potrząsnęłam głową i spróbowałam wszystko sobie uporządkować w myślach, ale nie mogłam, tak jak nie można ułożyć puzzli bez wszystkich

elementów.

– Powiedzcie mi! – zażądałam.

Mama ściągnęła usta i zamruwała, żeby pozbyć się łez.

– Kochanie – zaczął tata – dwadzieścia lat temu mama i ja należeliśmy do sekty, chociaż wtedy oczywiście tak na to nie patrzyliśmy.

Jeszcze bardziej rozboleła mnie głowa. Czy on żartował? To nie miało żadnego sensu. Sekta?

– Co...?

– Wieczysta Światłość. Sekta dla ludzi, którzy wierzą w wewnętrzny spokój, harmonię, uprawę ziemi i spożywanie jej owoców. Nasza wiara obracała się wokół natury i jej możliwości regeneracyjnych i adaptacyjnych. Wierzyliśmy też w życie pośmiertne, gdzie nie doświadczało się bólu ani straty, a jedynie szczęścia i spokoju. Pewnej nocy w magazynie, w którym spotykaliśmy się co tydzień, wybuchł pożar. Części z nas udało się wydostać, ale rozproszyliśmy się z zamiarem późniejszego spotkania na ziemi należącej do sekty. Szybko się jednak okazało, że źle ulokowaliśmy naszą wiarę.

To nie to. Do czegoś takiego przyznaliby mi się wcześniej.

– Nie mówicie mi wszystkiego. Twierdzicie, że utrzymywaliście to w tajemnicy, żeby mnie chronić, a w tym, co właśnie mi powiedzieliście, nie ma dla mnie żadnego niebezpieczeństwa.

– Skarbie, nie sądzę...

– Tato, nie. Powiedz mi wszystko. – Jak on śmie nadal coś przede mną ukrywać?

Pobielają im kłykcie dłoni, za które się trzymali.

– Przywódcy sekty, Donald i Fiona Mapelowie, przekonali nas, że jedynym sposobem, abyśmy wszyscy doświadczyli życia wiecznego, jest ofiara. Ofiara z człowieka.

W uszach zaszumiała mi krew. Wstałam i oparłam się o podłokietnik sofy.

Noah zerwał się za mną, żeby sprawdzić, czy nic mi nie jest, ale mama, tata i Jeremy siedzieli nieruchomo.

– Ofiara z człowieka? – zapytał Noah, blednąc na moich oczach.

– Kochanie, usiądź, proszę – powiedziała mama.

Noah pomógł mi zająć miejsce, ale ja nie byłam już pewna, czy chcę usłyszeć więcej. Zabili kogoś? Czy moi rodzice byli mordercami?

– Nie rozumiem. Zabiliście kogoś? Chcieliście się wszyscy zabić?

– Nie, to nie tak – odparł tata.

– No to jak?

Odetchnął głęboko i oblizał dolną wargę.

– To stało się tej nocy, kiedy mieliśmy odprawić rytuał. Już od kilku miesięcy Marissa i ja mieliśmy potężne wątpliwości. Czy to możliwe, żeby odnaleźć spokój po tym, jak się kogoś zamordowało? To, co mówili Donald i Fiona, przestało mieć dla nas sens. Oczywiście, nikomu nie przyznaliśmy się do tych wątpliwości. Baliśmy się, że wyrzucą nas ze wspólnoty i nie będziemy mogli zainterweniować.

– Co się wtedy stało? Właśnie to zaczęłam sobie przypominać, prawda? Pamiętam świece. Gorąco. I biel. Wszyscy byli ubrani na białą.

– Przygotowania do rytuału trwały, a my byliśmy już pewni, że Donald i Fiona postradali rozum. Naprawdę zamierzali się dopuścić takiego okrucieństwa. Zaprotestowałam – powiedział tata.

– Klótnia! – Nagle stanął mi przed oczami obraz krzyczącego i mocującego się z kimś taty. Od razu zapulsowało mi w głowie, ale miałam to gdzieś, bo to było kolejne wspomnienie. Walczył z Donaldem? Wtrącili się inni ludzie. Machali ramionami i próbowali wyrzucić mamę i tatę za drzwi.

– Tak – potwierdził tata. – Wywiązała się szamotanina, ktoś potracił świeczki... Sala błyskawicznie stanęła w płomieniach.

– Pamiętam gorąco.

Mama kiwnęła głową.

– Złapałam Jeremy’ego za rękę, a tata podniósł ciebie i rzuciliśmy się do wyjścia. Połowa budynku już się zapadała, więc wiedzieliśmy, że reszta też zaraz runie.

– Prawie nic nie pamiętam. Dlaczego nie powiedzieliście mi wcześniej?

– Podczas naszej ucieczki magazyn zaczął się walić. Z sufitu spadła na nas belka. Nic poważnego się nie stało, ty miałaś tylko małą ranę na czole. Nie wiemy, czy to właśnie to spowodowało twoją amnezję, czy raczej wyparłaś wszystko z pamięci. W każdym razie kiedy się obudziłaś, nie pamiętałaś absolutnie nic.

Wiedziałaś, że w wieku czterech lat straciłam pamięć w pożarze, ale wmówiono mi, że spłonął dom jednorodzinny, a nie zrujnowany magazyn, w którym spotykała się sekta.

– I nigdy nie wypełniliście tych luk w mojej pamięci? – Bezsens. Mieli całe lata, żeby powiedzieć mi prawdę, a woleli wtłaczać mi do głowy fałszywe wspomnienia z dzieciństwa, jakiego nigdy nie miałam. Żadne z nich na mnie nie spojrzało. – Nie, to nie wszystko, prawda? Czego jeszcze mi nie mówicie?

– Kochamy cię, Scarlett. Nigdy o tym nie zapominaj – powiedziała mama. Na chwilę stanęło mi serce.

– Czego mi nie mówicie? – powtórzyłam.

Tata zamknął oczy i powiedział:

– Donald i Fiona to twoi biologiczni rodzice. – Ze świstem wypuściłam powietrze z płuc. – I to ciebie mieli złożyć w ofierze.

## ROZDZIAŁ 18

---

### Scarlett

**N**ie! – Zerwałam się na równe nogi. Do oczu napłynęły mi łzy. Całe moje życie było kłamstwem. Chciałam się cofnąć w przeszłość o dziesięć minut, bo kłamstwo było lepsze od prawdy. – To... Jak mogliście...? Cholera, ja... – Nie wiedziałam, co chcę powiedzieć. W głowie wirowało mi zbyt wiele pytań, bym mogła wybrać jedno i się na nim skupić. „Chcieli mnie zabić!”.

– Scarlett, proszę. – Mama wstała i uniosła dłonie. – Przepraszamy cię. To by się nigdy nie wydarzyło. Nie pozwolilibyśmy im na to. Tak bardzo cię kochamy. Nie ma znaczenia, kto cię urodził. Jesteś naszą córką.

Zrobiła krok w moją stronę, a ja się cofnęłam i uderzyłam wewnętrzną stroną kolan o sofę. Uniosłam dłoń. Przez ostatnie miesiące tak usilnie próbowałam sobie przypomnieć moją przeszłość, że nieustannie bolała mnie głowa, ale to było nic w porównaniu z tym, czego się właśnie dowiedziałam. Cały mój świat stanął na głowie. A w każdym razie tak się czułam.

– Muszę stąd wyjść – powiedziałam i wybiegłam z pokoju.

Rodzice zaczęli wołać mnie po imieniu, ale Jeremy powiedział im, żeby dali mi czas. Noah wyszedł za mną. Byłam mu za to wdzięczna. Nie chciałam być sama, ale towarzystwo ludzi, którzy mnie zdradzili, też mi nie odpowiadało.

Oszołomiona opadłam na łóżko. To nie mogła być prawda. To było zbyt... Sekta. Jak mogli trafić do sekty? Takiej, która zamierzała złożyć mnie

w ofierze? Takie rzeczy przecież się nie zdarzają. Ale rodzice nie zmyśliliby tego. To byłoby zbyt nieprawdopodobne.

– Jak się czujesz? – zapytał Noah. Położył się obok i wziął mnie w ramiona.

– Okropnie – odpowiedziałam. – To nie sen, prawda? – mruknęłam i wpatrzyłam się w ścianę, próbując znaleźć jakiś sens w czymś, co było go z gruntu pozbawione.

Poczułam, że w odpowiedzi Noah kręci głową. Prawie nic nie mówił. Pewnie szukał najlepszej wymówki, żeby ze mną zerwać i stąd zwać.

– Nie śniesz. Wolałbym, żeby tak było.

– To zupełnie bez sensu.

– Mhm – odparł.

– Chyba szybciej bym im uwierzyła, gdyby mi powiedzieli, że jesteśmy wampirami.

– Wychodzicie przecież na słońce. – Noah spróbował rozładować atmosferę.

– Co ja mam zrobić?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ciągle nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałam. Co chcesz zrobić?

– Nie mam pojęcia. Nie, czekaj. Chcę się cofnąć do dnia wypadku i wyjechać później od babci i dziadka. Chcę, żeby to nie była prawda. Chcę wrócić do czasu, gdy wszystko było prostsze. Noah, nienawidzę tego – powiedziałam i zaczęłam płakać. – Nienawidzę tego. Chcę być normalna.

Objął mnie jeszcze mocniej i pozwolił mi płakać. Zupełnie straciłam nad sobą kontrolę i łkałam, dopóki prawie nie straciłam oddechu. Noah prawie nic nie mówił i wyglądał na roztargnionego od chwili, w której się dowiedzieliśmy, że całe moje życie było cholernym popieprzonym



kłamstwem. Bałam się tego, czego się właśnie dowiedziałam, tego, co to będzie dla mnie oznaczać, i tego, że Noah mnie zostawi i stracę ostatnią część normalności.

– Chcesz ze mną zerwać? Wcale bym ci się nie dziwiła – stwierdziłam, kiedy uspokoiłam się na tyle, że mogłam w miarę normalnie oddychać.

– Nie, nie zamierzam z tobą zrywać. Kocham cię, Scarlett, bez względu na wszystko. Nigdzie się nie wybieram – wyszeptał w moje włosy.

Odwróciłam się i przyłgnęłam do niego. Jego słowa sprawiły, że znowu zaczęłam płakać. Przestałam dopiero, gdy nie mogłam już uronić dosłownie ani jednej łzy. Pękało mi serce. Moi rodzice nie byli moimi rodzicami, moje całe życie było wielkim kłamstwem i prawie zostałam zamordowana, jeszcze zanim skończyłam cztery lata.

Noah został ze mną, dopóki się nie uspokoiłam. Wyglądał na zestresowanego i zmęczonego, ale był cudowny. Dokładnie czegoś takiego potrzebowałam. Leżeliśmy obok siebie na łóżku, a on bawił się moimi palcami i gładził je. Uspokajało mnie to.

– Jak się teraz czujesz? – zapytał.

– Nie wiem, czy można to opisać jednym słowem. Zszokowana, zdradzona, zraniona, zagubiona to wszystko bliskie odpowiedniki mojego stanu.

– Pozbierasz się.

Na razie nie wierzyłam, że kiedykolwiek się pozbię. Nie wiedziałam nawet, jak przetworzyć informacje od rodziców, a co tu dopiero mówić o pogodzeniu się z nimi.

– A skąd niby możesz to wiedzieć?

– Bo nie zostawię ci wyboru. Nie będę udawać, że wiem, jak się czujesz, ale wiem, że nie ma na świecie rzeczy, której bym nie zrobił, żeby ci pomóc.

Zamknęłam oczy, obróciłam się na bok i mocniej się w niego wtuliłam.

– Będę za tobą tęsknić w ten weekend. Zawsze potrafisz pokazać mi inny punkt widzenia.

– Chcesz, żebym został?

– Nie, cieszysz się przecież na spotkanie z przyjaciółmi. A poza tym mam dużo spraw do przemyślenia.

– Wiem, ale gdybyś chciała, żebym ci w tym pomógł...

Był taki słodki i zawsze myślał najpierw o mnie, ale teraz w końcu dostałam szansę, żeby mu się zrewanżować i dać mu wyjechać do domu bez poczucia winy. Dokładnie tego mu było trzeba.

– Chcę, ale i tak nie poprawi mi się przez jeden weekend. Może wystarczy samo to, że minie trochę czasu, a kiedy wrócisz, będę już umiała jaśniej na to wszystko spojrzeć i wtedy pomożesz mi zacząć życie od nowa. – Brzmiało to tak prosto, ale nawet ja sama nie potrafiłam uwierzyć we własne słowa, więc wątpiłam, że Noahowi się to uda.

– Mimo to nie podoba mi się, że zostawiam cię w takim trudnym momencie.

– I właśnie dlatego tak cię kocham. Jedź, spędź trochę czasu z rodziną, a ja spróbuję przedyskutować kilka tematów z moją.

Noah również obrócił się na bok, żebyśmy leżeli do siebie twarzą w twarz. Kiedy czubki jego palców musnęły mój podbródek, wzięłam głęboki oddech. Ten chłopak sprawiał, że czułam tyle rzeczy naraz, i nawet jeśli czasem obawiałam się intensywności tych emocji, nie zrezygnowałabym z tego za nic w świecie.

– Kocham cię, Scarlett – wyszeptał Noah i wpił się w moje usta.

## ROZDZIAŁ 19

---

### Noah

**N**ie odwiedzałem domu od miesiący i stęskniłem się za wszystkim i wszystkimi. Jako wspólnota byliśmy ze sobą bardzo blisko i nie podobało mi się, że w świecie zewnętrznym wszyscy trzymają się na dystans. Nie znałem naszych sąsiadów. Maksimum kontaktu następowało, gdy wymienialiśmy przez płot mrukliwe powitania.

Ale w końcu w ten weekend odwiedzimy wspólnotę. Nie mogłem się już doczekać. Tata spakował nasze walizki do bagażnika, a mama przygotowała jedzenie na długą podróż. Wyjeżdżaliśmy za jakąś godzinę, ale wcześniej chciałem jeszcze spędzić trochę czasu ze Scarlett.

- Niedługo wracam – zawołałem do taty i ruszyłem ścieżką.
- W porządku. Pozdrów Scarlett.
- Dobrze.

Z rękoma w kieszeniach skierowałem się w stronę jej domu. Nie starałem się już nawet udawać przed samym sobą, że nie cieszę się jak idiota z perspektywy zobaczenia jej. Czułem, co czułem, i nie mogłem tego ani kontrolować, ani zmienić.

Dotarłem tam po kilku minutach. Jeremy otworzył mi drzwi. Przewrócił oczami i powiedział, że Scarlett jest na górze. Bardzo się u nich zadamowiłem, kiedy przechodziliśmy ze Scarlett przez etap chęci spędzania ze sobą *absolutnie każdej* chwili – czego nie musiałem już udawać nawet w najmniejszym stopniu. Chociaż teraz sędzę, że tak naprawdę nigdy nie

musiałem tego udawać: nawet kiedy nie miałem głowy pochłoniętej wyłącznie myślami o niej, lubiłem spędzać z nią czas.

Nie powinienem był zostać wybrany do tego zadania.

Scarlett leżała na plecach na łóżku, kiedy wszedłem, i wpatrywała się w sufit.

– Jak się masz? – zapytałem.

Nie spojrzała na mnie, ale uśmiechnęła się.

– Cudownie. – To nie była prawda, ale jakoś sobie radziła. Pomagała jej moja obecność, bo wierzyła, że jej nie zdradziłem. I tego nie zrobiłem. Jeszcze.

Usiadłem na materacu i zacząłem się bawić jej palcami.

– Hmm, ciekawe, skąd twój dobry humor...

Odwróciła głowę w moją stronę, uniosła brew i odpowiedziała:

– No, pomyślmy...

Oczywiście wiedziałem, ale i tak zawsze, gdy mówiła mi coś takiego, miałem ochotę przenosić góry. Ba, tak samo reagowałem, gdy patrzyła na mnie w swój zwykły sposób.

– Ale jestem też smutna. – Zrobiła słodką minkę. – Dwa dni to szmat czasu.

– To wcale nie tak długo.

– O nie. – Usiadła. – Miałeś się ze mną w tym zgodzić, bo też będziesz za mną tęsknić.

– Będę za tobą tęsknić, ale to nie ma znaczenia.

– Jak to „nie ma znaczenia”?

– Bo istnieją ludzie, którzy miesiącami albo i latami żyją i pracują z dala od tych, których kochają. Czas nie ma znaczenia, Scarlett, nie kiedy naprawdę ci na kimś zależy.

– No dobrze, właśnie poczułam się ze sto razy lepiej z perspektywą tego

weekendu...

– To świetnie, bo wątpię, żebyśmy mieli dużo okazji, żeby pogadać, przez brak zasięgu. Ale spróbuję wyrwać się kilka razy do miasta.

Pokręciła głową.

– Nie, w porządku. Czas nie ma znaczenia, prawda? Ciesz się chwilami ze swoją rodziną, nie musisz uciekać z tej swojej wioski bez telefonów i internetu, żeby się u mnie odmeldować. Zobaczymy się po twoim powrocie.

Naprawdę chciałem do niej zadzwonić, więc dla mnie to wcale nie przypominało odmeldowywania się. Pragnąłem kontaktu z nią tak bardzo, że nawet wyprawa poza wspólnotę przestawała jawić się jako katorga. Ale Scarlett miała rację, musiałem odnowić więzi z wszystkimi na miejscu, bo czułem, że powoli przestaję tam pasować.

– I tak spróbuję zadzwonić. Bo chcę – odparłem, a ona się uśmiechnęła.

– W porządku. Nie zignoruję dzwonka ani nic takiego.

Wiedziałem, że by tego nie zrobiła. Uwielbiałem to, że potrzebowała mnie równie mocno, jak ja jej.

– A ty jakie masz plany?

– Zostaję na noc u Imogen. Odkąd pojawiłeś się w moim życiu, jestem dość kiepską przyjaciółką.

– To nieprawda. Nadal spędzasz czas z przyjaciółmi.

Scarlett dbała o to, żeby widywać się z Im i Chrisem. Nie zamierzała odwiedzić przyjaciółki tylko dlatego, że ją zaniedbała, po prostu nie chciała całego weekendu spędzić w domu.

Wzruszyła ramionami.

– Tak, ale nie tyle, ile kiedyś. Babski wieczór dobrze mi robi, zwłaszcza po tym, co się ostatnio działo.

– Racja, należy ci się trochę przerwy od tego napięcia. – A w domu Scarlett napięcia było mnóstwo. Jonathan i Marissa chodzili wokół niej na

paluszkach, a ona prawie się do nich nie odzywała. Wciąż miała mnóstwo pytań i wciąż nie wiedziała, kim była Evelyn, ale z trudem przychodziło jej patrzenie na rodziców, a co dopiero zadawanie im pytań.

Chciałem jej powiedzieć, ale oczywiście nie mogłem. A nawet gdybym mógł, nie zrobiłbym tego. Po tym wszystkim zasługiwała na to, by usłyszeć prawdę wtedy, kiedy o nią zapyta, kiedy będzie gotowa.

– Myślisz, że kiedyś będę mogła odwiedzić z tobą twoją rodzinę? – zapytała. – Chciałabym zobaczyć, gdzie dorastałeś.

– Chcesz przyjechać do mojej maleńkiej, zapóźnionej technologicznie wioski czy do mojej cioci w Dublinie? I jedno miejsce, i drugie uważam za dom. – Nie mógłbym pokazać jej wyspy. Nigdy tam nawet nie byłem i wiedziałem o niej jedynie tyle, by móc odpowiedzieć na jakieś ogólne pytania. Irlandię, gdzie mieszkałem od siódmego roku życia, zobaczy już niedługo.

– Oba.

Też bym chciał ją oprowadzić. Chciałbym, żebyśmy byli normalni i mogli przeżyć nasze życie tak, jak zacząłem o tym ostatnio fantazjować. Scarlett na to zasługiwała. Ja na to zasługiwałem.

– Rodzice by cię ze mną puścili? Czasem wydaje mi się, że chcą cię uprowadzić i wywieźć gdzieś daleko za każdym razem, kiedy wspominasz o wyjściu do ogrodu – powiedziałem.

Scarlett wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, ale nie mogą mi wszystkiego zabraniać. To takie dziwne. Część mnie chciałaby poznać moich biologicznych rodziców, nawet po wszystkim, co mi zrobili. Nie wiem już, jak mam rozmawiać z mamą i tatą. Wciąż mam tyle pytań i wydaje mi się, że jestem albo nadal w szoku, albo martwa od środka. Co za głupota, nie?

– Żadna głupota. Zajmie ci trochę czasu, zanim poukładasz sobie to

wszystko w głowie. Każdemu by zajęło. I nie jesteś martwa od środka tylko dlatego, że potrzebujesz dłuższej chwili, żeby przejść do porządku dziennego nad tym, co ci powiedzieli, albo dlatego, że nie jesteś jeszcze gotowa na kolejną rozmowę na ten temat. No i to naturalne, że chcesz poznać swoje korzenie, Scarlett. Ale jak w ogóle miałybyś odnaleźć biologicznych rodziców?

– Nie mam pojęcia. I nie chcę tego tak naprawdę zrobić. Wierz mi, rozumiem, w jakim niebezpieczeństwie bym się znalazła w ich towarzystwie. Skłamałabym, gdybym twierdziła, że sama nie rozważałam przez moment ucieczki.

To była dla mnie nowość.

– Naprawdę?

– Na początku. Tak bardzo się bałam, kiedy się dowiedziałam, kim są moi rodzice. Ale tyle razy się przeprowadzaliśmy, że sekta na pewno nie ma pojęcia, gdzie jestem. No i wiesz, gdyby kiedykolwiek spróbowali się z nami skontaktować, zaraz wezwalibyśmy policję.

– Jesteś tu bezpieczna.

– Wiem. Poza tym nie mam pojęcia, jak miałabym znowu zacząć od nowa. I nie chcę cię zostawiać.

– A co sądzą o tym twoi rodzice?

– Uważają, że nic szczególnego mi nie grozi z powodu tego, że poznałam prawdę. Przyznali wręcz, że to lepiej, że wszystko wiem, bo będę teraz ostrożniejsza. Kochamy to miejsce i przyjaciół, których tu poznaliśmy, i nie chcemy, żeby jakaś szalona sekta nam to wszystko odebrała. Wszystko tak bardzo się zmieniło, że tym bardziej potrzebuję przyjaciół i znajomego otoczenia.

Przełknąłem ślinę. Zrobiło mi się nieswojo. Byłem lojalny w stosunku do wspólnoty i nie podobało mi się, że Scarlett nazwała moją rodzinę szaloną,

ale potrafiłem też spojrzeć na sprawę z jej punktu widzenia, który zresztą w coraz większym stopniu zaczynałem dzielić. Jeszcze nigdy tak bardzo nie potrzebowałem wrócić do domu. Jeśli mam mieć nadzieję na wyprostowanie sobie wszystkiego w głowie, musiałem na powrót znaleźć się we wspólnocie.

– Słuchaj, muszę lecieć, bo rodzice się wściekną. Spróbuję zadzwonić, ale jeśli mi się nie uda, zobaczymy się za dwa dni. – Ująłem jej twarz w dłonie i ją pocałowałem.

W takich chwilach jak ta tylko Scarlett wносиła w moje życie sens. Jeśli po weekendzie jasność myślenia wciąż będę zawdzięczał tylko jej, to będzie oznaczało, że Wieczysta Światłość się myli i że wszystko, co mi wpajano od dzieciństwa, oparte jest na słabych osądach i przekręconych prawdach.

Byłem skamieniały z przerażenia.



## ROZDZIAŁ 20

---

### Noah

**G**dy dotarliśmy do wspólnoty kilka godzin później, poczułem, że znowu oddycham z łatwością. Tutaj wszystko było tak, jak powinno. Nie musiałem podejmować tylu trudnych wyborów. Rozciągała się przed nami prosta ścieżka i przestrzegaliśmy prostych zasad.

Wszyscy natychmiast nas obskoczyli i poprowadzili do wspólnego stołu, który pomogłem kiedyś zbudować z pni zwalonych drzew w lesie. Przygotowano tyle dań, że nie mogłem ich zliczyć. To było prawdziwe jedzenie. Wiedziałem doskonale, skąd pochodziło i jak wpłynie na moje ciało.

Na widok słynnych szparagowych fettuccine Bernadette nie potrafiłem pohamować radosnego uniesienia. Siedziałem na końcu stołu z Finnem i grupką przyjaciół: Skye, Zekiem i Willow. Tylko tyle nas było w podobnym wieku. Skye i Willow miały tyle lat, co ja, i żałowałem, że nie są chłopakami, żeby to którejś z nich przypadło w udziale omotanie Scarlett.

W ruch puszczono naczynia. Każdy nakładał sobie porcję z szerokim uśmiechem na twarzy. Atmosfera była naelektryzowana. Wszyscy bardzo cieszyliśmy się z tego, że znowu jesteśmy w komplecie.

– Dziękuję – powiedziałem do Bernadette, kiedy podała mi koszyk bułek domowej roboty.

Zmieniły się tylko słoneczniki – od dnia naszego wyjazdu urosły i zrobiły się jaskrawsze. Poczucie przynależności rozkwitło w moim sercu i po raz

pierwszy od przeprowadzki naprawdę się zrelaksowałem.

Nasz śmiech dźwięczał w powietrzu. Z wszystkich stron napływały ożywione rozmowy.

– No to jaka ona jest? – zapytała Willow.

Ona i Skye były jednakowymi bliźniaczkami i gdyby nie to, że Willow kochała krótkie włosy, a jej siostra długie, nie dałoby się ich rozróżnić. Siedziały obok siebie, naprzeciwko mnie.

– Dokładnie taka, jak nam powiedziano – odparłem.

Wychowaliśmy się na opowieściach o Scarlett i wszyscy ją kochaliśmy – tyle że ja teraz kochałem ją w zupełnie inny sposób.

Skye przewróciła swoimi ciemnozielonymi oczami.

– Noah, proszę cię!

– No dobra. Jest piękna, zabawna, wrażliwa na krzywdę innych, trochę zwariowana, uparta i mądra. Nigdy o nikim nie powie złego słowa. – „I zasługuje na to, żeby iść na studia i żywić się wyłącznie zupkami chińskimi, tak jak o tym marzy”. Ale tak się nie stanie. Jej następne życie będzie idealne, o wiele lepsze niż to. Będzie szczęśliwsza. A ja pewnego dnia do niej dołączę.

– Nie mogę się doczekać, aż ją poznam – powiedział Zeke. Mówił o niej z takim podziwem w głosie, że aż ścisnęło mnie w gardle. Nikt z nas nie wahałby się oddać za Scarlett życia, gdyby tylko dzięki temu mogła się tu zjawić. – Myślisz, że będzie nas nienawidzić?

„Och, na pewno”. Wzruszyłem ramionami.

– Jestem pewien, że kiedy Donald i Fiona wszystko jej wyjaśnią, zrozumie nas. Sama z siebie podważa wiele społecznych idei, więc myślę, że szybko pojmie i zaakceptuje nasz punkt widzenia. – Raczej nic nie podważała. Albo przynajmniej nie rozmawialiśmy nigdy na ten temat, ale wiedziałem, że Scarlett jest dobrym człowiekiem i zawsze próbuje robić to, co należy. Tyle

że to nie miało najmniejszego znaczenia.

– Jak się żyje tam daleko? – zapytała Willow. Zabrzmiało to, jakbyśmy przeprowadzili się na księżyc, co w sumie było bliskie prawdy.

– Strasznie – powiedział Finn. – Nie mogę się już doczekać, aż Scarlett się tu znajdzie, a ja nigdy więcej nie będę musiał postawić stopy poza wspólnotą.

– Będziesz musiał jeździć po zapasy – zauważyła Willow.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Mam tak jak Finn – powiedziałem. – Chociaż trochę łatwiej było mi się przystosować. Będzie cudnie wrócić do domu na stałe. – Tyle że kiedy to nastąpi, Scarlett umrze. Nie przepadałem za „cywilizacją”, ale zostałem tam, gdyby to znaczyło, że będę z nią. Chciałbym, żeby Donald pozwolił mi z nią zostać jeszcze cztery lata.

Odetchnąłem głęboko i odepchnąłem od siebie wszystkie te czarne myśli. To krótka wizyta, a ja zamierzałem się nią nacieszyć. Wszystkie moje wątpliwości w końcu znikną. Wszyscy kochaliśmy Scarlett, ale ja znałem ją jak nikt inny, a to prowadziło do niepotrzebnych problemów i emocji. Co nie znaczy, że stałem się mniej oddany Wieczystej Światłości.

Po posiłku pomogłem w sprzątaniu, a potem wzięliśmy kielichy z wodą. Rok wody dobiegnie końca za kilka krótkich miesięcy i zacznie się rok ziemi. Wtedy Scarlett byłaby bezpieczna na jakiś czas – ale już prawie, prawie ją mieliśmy.

Fiona zebrała nas dookoła stawu, który pomogłem wykopać sześć lat temu. Znajdował się między skrajem lasu a naszymi drewnianymi domami. Nadaliśmy mu kształt wąskiego i długiego prostokąta z zaokrąglonymi rogami. Miało długość czterdziestu ludzi stojących z rozpostartymi ramionami.

Trzymałem swój kielich jedną dłonią, jak wszyscy inni. Donald siedł wzdłuż rzędu, w którym byliśmy ustawieni, dotykał każdego kielicha

i pochylał głowę.

– Dajesz nam życie, dajesz nam możliwość, żebyśmy się wyżywili – powiedziała Fiona. – Woda oczyszcza ziemię, daje ludziom pić, pozwala im się myć i uprawiać ziemię. Dajesz nam wszystko, czego potrzebujemy, w tym życiu i w następnym.

Donald doszedł do końca rzędu i odebrał od Fiony kielich ze swoją ofiarą.

– Nigdy nie przestaniemy być wdzięczni za dary Ziemi. Nie założymy, że się nam bezwarunkowo należą, i nie sięgniemy po nie z egoizmu. Weźmiemy jedynie tyle, ile nam potrzeba, i dopilnujemy, żeby odnowić wszystkie zasoby, z których korzystaliśmy. – Przechylił kielich i wypełniająca go woda spłynęła przez krawędź do jeziora i połączyła się z wodą, którą błogosławiliśmy i gromadziliśmy od sześciu lat.

Gdy kielich Donalda opróżnił się, nasz przywódca pochylił głowę i dał nam znak, żebyśmy poszli w jego ślady. Ja swój przechyliłem nieznacznie i patrzyłem, jak woda wolno skapuje do stawu. Nie było dnia, w którym nie odczuwałbym wdzięczności za to, że żyłem. Ludzie krzywdzili naszą Matkę Ziemię, chociaż większość z nich nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie zmienię się w kogoś takiego.

Tego i kolejnego dnia bez trudu dopasowałem się do kolein mojego dawnego życia, ale teraz czegoś mi w nim brakowało. Albo raczej kogoś. Nie mogłem przestać o niej myśleć, zastanawiać się, co robi, czy ma nadzieję, że zadzwonię. Nie było mowy, żebym złapał zasięg w tym miejscu, a zapasy zostały uzupełnione zaledwie tydzień wcześniej.

Gdy nadszedł czas wyjazdu, ogarnęły mnie równocześnie strach i tęsknota. Tęskniłem za Scarlett, ale wspólnota była dla mnie wszystkim i ciężko mi się żyło z dala od niej.

– Już niedługo – powiedziała Bernadette, podając mi torbę wypełnioną, jak wiedziałem, przekąskami na podróż.

– Dziękuję. Nie mogę się już doczekać, aż wrócimy na dobre.

Trochę trwało, zanim się ze wszystkimi pożegnaliśmy: każdy ścisnął mnie i moją rodzinę trochę dłużej niż zazwyczaj, próbując w ten sposób zminimalizować czas, który spędzimy osobno, nawet jeśli tylko o kilka drogocennych sekund. Już wiedzieliśmy, co oznacza rozłąka – kiedy wyjeżdżaliśmy po raz pierwszy, wiedzieliśmy, że będzie trudno, ale nie byliśmy świadomi jak bardzo.

Donald i Fiona podeszli ostatni. Zachowali swoje pożegnania na samym koniec.

– Noah – powiedział Donald. – Nie potrafię wyrazić, jak dumny z ciebie jestem i ile ci zawdzięczam.

– Wspaniale radzisz sobie z dbaniem o bezpieczeństwo Scarlett – dodała Fiona. – Wiem, że nie jest ci łatwo. W chwilach zwątpienia pamiętaj, dlaczego to robimy. Schowaj tę wiedzę w sercu, a przezwycięzysz wszelkie trudności.

Czułem się tak, jakby Fiona odgadła wszystkie moje wątpliwości i zobaczyła, że moje uczucia względem Scarlett wyewoluowały. Czyżby podejrzewali, że się zakochuję, i czuli potrzebę umocnienia mojej wiary?

– Nie jest łatwo, ale wiem, co muszę zrobić, i wiem, że od tego zależy los nas wszystkich.

Donald uśmiechnął się i położył rękę na moim ramieniu.

– Jesteś mądrzejszy, niżby wskazywał na to twój wiek, synu.

Czasami wcale się tak nie czułem. Wizyta w domu była dokładnie tym, czego potrzebowałem, ale nie zmieniła tego, że pragnąłem, aby Scarlett dostała możliwość przeżycia czegoś więcej, zanim poświęci się dla naszej wspólnoty. Gdybym sądził, że zastanowią się nad moją prośbą i pozwolą mi do niej wrócić, poprosiłbym ich o te cztery lata. Mógłbym przy niej być, upewnić się, że zrealizuje wszystkie swoje marzenia, a za cztery lata

przywieźć ją tutaj. Ale wiedziałem, że jeśli ich o to poproszę, zaczną kwestionować moją lojalność, a tego nie mogłem zaryzykować.

– Dziękuję – odpowiedziałem.

– Noah, gotowy? – zapytał tata. Zalana łzami mama już siedziała w samochodzie, a Finn wymieniał ostatnie pożegnania z Zekiem, Willow i Skye.

Skinąłem niepewnie głową i odpowiedziałem:

– Gotowy.

Kiedy wsiadaliśmy do auta, ludzie krzyczeli w naszym kierunku „cześć” i „do zobaczenia”, i „uważajcie na siebie”, i „pamiętajcie, że was kochamy”. Odetchnąłem głęboko i pomachałem na pożegnanie swojemu domowi. Świadomość, że już niedługo zobaczę Scarlett, sprawiła, że jeszcze mocniej za nią zatęskniłem. Nie mogłem się już doczekać naszego spotkania. Serce waliło mi mocniej w piersi na samą myśl o tym, że wkrótce się zobaczymy.

Smutno mi było z powodu wyjazdu, ale na moją twarz szybko wypłynął uśmiech zadowolenia spowodowany myślami o tym, że już niedługo ją przytulę. Przez całą drogę do domu w ciszy odliczałem minuty do chwili, gdy będę mógł iść się z nią spotkać. Byłem w niej beznadziejnie zakochany, ale dla naszej miłości nie było nadziei.

## ROZDZIAŁ 21

---

### Scarlett

O dliczałam sekundy do chwili, gdy Noah się tu zjawi. Dwa dni bez niego to był koszmar. Nie wiedziałam, jak mam spojrzeć rodzicom albo Jeremy'emu w oczy. Tak bardzo mnie okłamali, że nie wiedziałam już, kim są. Chciałam dowiedzieć się więcej, ale nie zniosłabym, gdyby znowu ubrali prawdę w piękne słówka. Noah miał rację – potrzebowałam czasu.

– Dzień dobry, skarbie – powiedziała mama, kiedy zesłam na dół, ignorując ich, i wlała wrzątek do czterech kubków.

– Dobry – odburknęłam i usiadłam przy stole.

– Kochanie, proszę, porozmawiaj z nami. Musisz zrozumieć, czemu podjęliśmy takie, a nie inne decyzje – powiedziała twardo.

– Ależ ja je rozumiem. Naprawdę. Gdybyście nie powstrzymali ich przed zamordowaniem mnie, nie byłibyście ludźmi, którymi wierzę, że jesteście. Ale okłamywaliście mnie przez lata. Przeprowadzaliście nas co kilka lat i wmawialiście mi, że to przez pracę taty. Zmusiliście do kłamstw syna i twoich rodziców. To z tym nie mogę się pogodzić. Nie musieliście wymyślać żadnych niestworzonych historii. Mogliście po prostu powiedzieć mi prawdę.

Mama spojrzała na mnie, jakbym zwariowała.

– Byłaś przecież małym dzieckiem! Rozważaliśmy to, uwierz mi, ale nie mogliśmy zaryzykować, że komuś o tym opowiesz. Musieliśmy dbać o twoje bezpieczeństwo. O bezpieczeństwo nas wszystkich. Tak było najprościej. Jest

mi bardzo przykro, że czujesz się zdradzona, ale zachowanie cię przy życiu było dla nas ważniejsze niż ten żal do nas, który czujesz teraz.

– Evelyn to wasza córka?

– Nie.

– I nie lalka.

– Nie. – Pokręciła głową mama.

– Była przyjaciółką Jeremy’ego?

– Tak.

– Nie żyje?

– Nie wiem. – Spuściła głowę i wytarła oczy. – Tak przypuszczam.

– Dlaczego nie mogliście mi tego powiedzieć?

– Bo próbowaliśmy cię chronić – odezwał się z westchnieniem tata.

Mogliśmy gadać o tym i gadać, ale i tak do niczego byśmy nie doszli. Zawsze będę uważać, że nie mieli prawa tak długo pozwalać mi wierzyć w coś, co nigdy nie było prawdą. Kiedy byłam mała, okej, mogę to zaakceptować, ale miałam już szesnaście lat, a oni mogli mi to wszystko powiedzieć kilka lat temu, gdy się tu przeprowadziliśmy. Powinni byli to zrobić, kiedy zaczęłam odzyskiwać pamięć.

– To nas do niczego nie doprowadzi – powiedział Jeremy. – Scarlett, nie jest nam przykro. Gdyby rodzice postąpili inaczej, być może już byś nie żyła.

– Jeremy! – upomniał go tata.

– Nie, tato, mam dość chodzenia koło niej na paluszkach. Owszem, kłamaliśmy, ale z dobrych pobudek. Więc przestań zachowywać się jak rozpuszczona gówniara i się z tym pogódź. Jesteś moją siostrą, nieważne, czy dzielimy jakieś geny, czy nie. – Wskazał palcem mamę i tatę. – A oni cię wychowali i kochali tak samo jak mnie. Jesteś ich córką, więc już dość.

Zmrużyłam oczy. Miał rację, co mnie tylko jeszcze bardziej wkurzyło. Jak mógł mi powiedzieć, żebym po prostu się z tym pogodziła? To nie on



właśnie się dowiedział, że jego biologiczni rodzice by go zamordowali, gdyby ktoś ich nie powstrzymał.

– Dobrze już, dobrze. Wszyscy musimy się uspokoić – wtrąciła się mama.  
– Kawa jest gotowa, więc spróbujmy zjeść śniadanie jak normalna rodzina.

No i super, tyle że my w niczym nie przypominaliśmy normalnej rodziny. Prawie się roześmiałam. „Pośpiesz się, Noah!”.

Śniadanie nie przebiegało jak zwykle. Nie mogło. Siedziałam koło brata, ale skupiałam się jedynie na wypiekach i kawie. Rodzina ciągle mi się przyglądała, przez co posiłek stał się jeszcze z dziesięć razy bardziej niezręczny. Czy myśleli, że już ich nie kocham? Czy myśleli, że poczuję się, jakbym tu nie pasowała, skoro nie mam tych samych przodków? Wcale tak nie było. Kochałam ich. Bez względu na wszystko ciągle byli moją rodziną. Ale ukrywaniem prawdy tak bardzo, bardzo mnie zranili.

Zjedliśmy w prawie zupełnym milczeniu, tylko Jeremy czasem rzucał jakąś uwagę na temat futbolu albo prezentu, jaki kupił Amie na urodziny, albo wycieczki, na którą wybierał się z przyjaciółmi. Ja zdołałam przełknąć tylko kilka gryzów croissanta i teraz tylko go skubałam.

– O której wraca Noah? – zapytał tata. Chyba chciał, żeby mój chłopak do nas przyszedł, równie mocno, jak ja sama, bo miał nadzieję, że będzie nam w stanie pomóc.

Spojrzałam na zegar i z powrotem na tatę. Napotkałam spojrzeniem jego oczy, o których kiedyś myślałam, że miały taki sam kształt jak moje, nawet jeśli ich kolor był inny. Teraz wszystko wyglądało inaczej.

– Powinien jakoś teraz. Zostawi u siebie bagaże i zaraz tu przyjdzie. Skończyłam jeść. Mogę iść do swojego pokoju?

Ciemne brwi mamy ściągnęły się.

– Nie zjadłaś dużo. – Ona też nie.

– Nie jestem głodna.

Mama uśmiechnęła się i kiwnęła głową, więc wstałam od stołu.

Minęło kilka minut i pukanie Noaha rozbrzmiało w moim pokoju.

– Wejź – zawołałam. Od razu poprawił mi się humor.

Przywitał mnie szerokim, radosnym uśmiechem, a ja nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo za nim tęskniłam, dopóki nie zobaczyłam, jak cieszy się na mój widok.

– Cześć. – Rzucił się na łóżko, przyciągnął mnie do siebie i pocałował.

Chwyciłam go mocno za ramiona i odwzajemniłam pocałunek. Z każdą chwilą coraz bardziej czułam, że na powrót składałam się w całość. Noah był kimś związanym ze mną, taką, jaka byłam, kimś, kto nie zmienił się prawie nie do poznania. Wargi miał miękkie, ale całował mnie o wiele mocniej niż zazwyczaj.

– Cześć – wyszeptalam, kiedy przerwał pocałunek i oparł się o moje czoło.

– Tęskniłem za tobą, Scarlett. To głupie. Nie było mnie tylko dwa dni, ale czułem się okropnie z tym, że się nie widzimy. Tak nie powinno być.

– Ja też za tobą tęskniłam – odpowiedziałam, szczerząc zęby jak idiotka. – W domu było kijowo, ale przetrwałam, bo wiedziałam, że niedługo wrócisz. Skrzywił się.

– Przepraszam.

– Nie, nie masz za co. Nie chodziło mi o to, żebyś się poczuł winny. Masz prawo do życia poza związkiem.

– Wiem. Ale nie wiem, czy chcę takiego życia. – Zmarszczył brwi i pokręcił głową. – Dobra, w myślach nie brzmiało to tak bardzo, jakbym się od ciebie uzależnił.

Roześmiałam się.

– Wiem, o co ci chodzi.

– No to... Wszystko w porządku? Tylko powiedz prawdę.

Objęłam kolana ramionami. Nie było w porządku, ale poczułam się lepiej,

kiedy wrócił. To głupie. Nie było go tak krótko, ale teraz potrzebowałam, żeby został ze mną na dłużej.

– Nie do końca. Ciągłe nie mogę uwierzyć w to, co mi powiedzieli. Nawet rodziców mamy wciągnęli w tę maskaradę. Ich kłamstwo musiało wszystkim tak bardzo ciążyć. – I to wszystko zrobili dla mnie. Czułam się okropnie przez to, że tak mnie to złościło, i byłam zła na to, że czuję się okropnie. I to wszystko jedno-kurka-cześnie.

Noah rozsunął mi ręce, rozprostował moje ciało i ciasno otoczył mnie ramionami.

– Tak, to... – Zabębnił stopą w łóżko.

Byłam pewna, że zaraz ucieknie.

– Pochrzaniłone?

Kąciki jego ust się uniosły.

– Można i tak powiedzieć.

– Noah, jeśli chcesz odejść, zrozumieć. – Nie byliśmy ze sobą znowu tak bardzo długo, więc jeśli dodać do tego, że niedawno dowiedzieliśmy się, że moi biologiczni rodzice to szaleni przywódcy sekty, nie mogłam go winić, jeśli zdecyduje się zwać.

– Nie. – Wziął mnie za rękę i odwrócił się do mnie. – Wiem, że w tej chwili... wszystko jest strasznie napięte i że dowiedziałaś się czegoś, co trudno zrozumieć i w co trudno uwierzyć, ale nigdzie się nie wybieram. Kiedy ci wyznałem miłość, mówiłem serio. Razem przez to przebrniemy. Musisz tylko zdecydować, co chcesz zrobić.

– Dziękuję – wyszeptałam i uścisnęłam jego dłoń. – Nie mam pojęcia, co chcę zrobić. Nawet nie wiem, co mam teraz myśleć. To takie surrealistyczne. Sekty i ofiary z ludzi.

„Ja jako ofiara”.

– Wiem – wyszeptał.

– Coś takiego dzieje się tylko w telewizji.

– Tak mi przykro, Scarlett.

Wzruszyłam ramionami.

– To nie twoja wina.

– I tak – powiedział. – Nienawidzę widzieć cię w takim stanie. Mogę ci jakoś pomóc?

– Możesz mi opowiedzieć o wizycie u rodziny i co słychać u twojej cioci.

– Przestań, na pewno nie chcesz o tym teraz rozmawiać.

– Nie, naprawdę chcę. Proszę. – Z chęcią rozmawiałabym nawet o piłce nożnej, gdyby tylko odciągnęło to moją uwagę od faktu, że właśnie na moich oczach wspomnienie mojego dzieciństwa rozdzierało się na strzępy. Nic z tego, w co dotąd wierzyłam, nie było prawdą.

– Okej w takim razie. Wszystko spoko, rodzina ma się dobrze. Ciocia nas przekarmiła, a moi kuzyni przechodzą właśnie przez etap piratów. Przez dwa dni biegali z przepaskami na oczach. Lottie założyła je na oboje oczu, więc przez godzinę musiałem prowadzić ją z miejsca na miejsce.

W myślach zobaczyłam jakąś twarz i natychmiast nabawiłam się bólu głowy. Potarłam czoło z nadzieją, że rozrzedzi to mgłę, która owionęła mój umysł.

„Poprowadzisz nas”.

Zacisnęłam mocno powieki i potrząsnęłam głową. Co to znaczyło i kto to powiedział? Poczułam jednocześnie bliskość, pocieszenie i strach.

Głos Noaha przewiercił się przez mgłę i przywrócił mnie do rzeczywistości. Chłopak klęczał tuż przede mną z szeroko otwartymi ze zmartwienia oczami.

– Eee... – Oblizalam wargi i osunęłam się w jego ramiona. – Chyba przypomniałam sobie coś jeszcze.

– Co?

– Twarz kobiety. Ładnej. Miała długie jasnobrązowe włosy. Powiedziała: „Poprowadzisz nas” i... – Znowu zamknęłam oczy i spróbowałam cofnąć się myślami do tego miejsca. W kółko powtarzałam sobie te słowa w głowie, w nadziei, że mój mózg w końcu zaskoczy i przypomnę sobie coś więcej. Irytowało mnie, że nie kontroluję tego, jak wracają mi wspomnienia. Czemu nie mogłam zmusić swojego mózgu, żeby pracował normalnie?

– Jak myślisz, kto to był? – zapytał Noah.

– Nie wiem. To mógł być ktokolwiek. W ogóle jej nie rozpoznałam.

– Pamiętasz, jakiego koloru miała oczy? Potrafiłabyś ją narysować? To mogłoby ci pomóc.

Potrząsnęłam głową.

– Wyglądałaby jak ludzik z patyczków. Nie pamiętam jej oczu, ale miała miłą twarz i uśmiechała się, kiedy do mnie mówiła.

– Myślisz, że to mogła być twoja...

Biologiczna matka. Tej myśli nie potrafił wypowiedzieć na głos.

Wzruszyłam ramionami, a Noah natychmiast mnie objął.

– Nie wiem. W ogóle mnie nie przypominała, ale może wdałam się w niego. W tatę, znaczy. Ale dość o tym, jestem zmęczona. Poróbmy coś innego, dobrze? Może puścisz jakiś film, a ja przyniosę przekąski?

Twarz mu pojaśniała.

– W porządku. – Zanim wstał, dodał jeszcze: – Wiesz, że cię kocham, co nie?

– Wiem. I też cię kocham.

– Wszystko się ułoży, zobaczysz. – Pocałował mnie w czoło i zaczął szukać filmu, który moglibyśmy obejrzeć.

Miałam nadzieję, że się nie mylił, bo tęskniłam za poczuciem bliskości z rodziną. Gdybym mogła przewinąć nasze życia do przodu, do momentu gdy już się z tym uporaliśmy, a nasze rany się zabiły, zrobiłabym to bez

wahania.

## ROZDZIAŁ 22

---

### Noah

**C**zy ona dobrze się czuje? – zapytała Marissa, ocierając oczy, kiedy zszedłem.

Scarlett usnęła, a ja nie chciałem jej budzić, więc zostawiłem liścik, w którym napisałem, że ją kocham i że zobaczymy się potem. Nie byłem pewien, gdzie podziali się Jonathan i Jeremy, ale nie słyszałem ich w domu.

– Jeszcze nie, ale wkrótce jej się poprawi.

– To taka straszna sytuacja. Nigdy nie chciałem, żeby się dowiedziała o swojej przeszłości. Chcieliśmy jedynie ją chronić.

– Zrozumie to. Potrzebuje tylko czasu, żeby sobie wszystko ułożyć w głowie i się z tym oswoić. To znaczy, to było poważne wyznanie...

Rozmawiałem z nimi na ten temat po raz pierwszy, odkąd Scarlett dowiedziała się prawdy. Ale Donald uprzedził mnie, że właśnie coś takiego powiedzą. Jonathan i Marissa stracili z oczu cel, który nasza wspólnota próbowała osiągnąć. Pozwolili, by ich wątpliwości urosły i przeobraziły się w coś toksycznego, co zatręło ich osąd i kazało im podjąć nieprzemyślane decyzje, które wpłynęły na życie nas wszystkich. W ich głowach Wieczysta Światłość zmieniła się w coś, czym nigdy nie była.

Kiedy w końcu nadejdzie odpowiedni czas, Scarlett przekona się, jaka prawda kryje się za opowieścią jej rodziców.

Marissie udało się przywołać na usta uśmiech.

– Tak, masz rację. Musieliśmy wy dostać ją z tego magazynu, a kiedy się

obudziła i nic nie pamiętała, z taką łatwością przyszło nam udawanie. Jakby los zesłał nam szansę na nowy początek, którym moglibyśmy wszystko jej wynagrodzić. Niewiele brakowało, a nie zareagowalibyśmy i pozwolilibyśmy, żeby... – Przerwała i pokręciła głową. – W końcu zyskaliśmy możliwość, żeby zapewnić Scarlett i Jeremy’emu normalne, bezpieczne dzieciństwo, więc się jej chwyciliśmy.

– Martwiliście się, że sobie kiedyś przypomni?

– Na początku tak. Ale kiedy minęło sporo czasu, uznaliśmy, że nigdy do tego nie dojdzie. Pewnie nie powinniśmy być tacy beztroscy.

– Myślisz, że lepiej by było, gdybyście wyznali jej prawdę wcześniej?

– Nie – odpowiedziała. – Musieliśmy ją chronić, a to był najlepszy sposób. Ci ludzie zamierzali ją zamordować, Noah.

Ściągnąłem usta i kiwnąłem głową. To nie było tak. A przynajmniej tak mi się wydawało. Wizyta w domu nie przywróciła mi wcale jasności myślenia, jak to sobie wmawiałem. Ciągle czułem się tak samo zagubiony.

– Jestem przerażona, że Scarlett nas znienawidzi, ale jeszcze bardziej się boję, że zechce ich odnaleźć. Gdyby wiedzieli, gdzie mieszkamy... – Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. – Być może w jej żyłach nie płynie moja krew, ale to moja córka i ją kocham. Nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobiła, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Chcecie wyjechać z miasta? – zapytałem.

Z jednej strony potwornie zabolą mnie myśl, że mógłbym więcej nie zobaczyć Scarlett, ale z drugiej chciałem powiedzieć Marissie, żeby zabrali córkę i wyjechali stąd jak najprędzej.

– Nie wiem. Nie sądzę, żeby czyhało tu na nią jakieś niebezpieczeństwo. Gdyby Wieczysta Światłość wiedziała, gdzie jesteśmy, już dawno spróbowaliby ją nam odebrać. Jesteśmy tu bezpieczni. Nie, bardziej martwię się teraz o Scarlett.



- Nic jej nie będzie.
- Mam nadzieję – odpowiedziała.
- Muszę na jakiś czas wrócić do domu, ale przyjdę jeszcze wieczorem, jeśli nie masz nic przeciwko.
- Nie, oczywiście, że nie. Twoja obecność jej pomaga.
- Nie będzie mnie tylko kilka godzin. Do zobaczenia później.

Musiałem się stamtąd wydostać. Nie mogłem jasno myśleć. Wokół mnie zacieśniały się ściany, a w powietrzu zaczynało brakować tlenu i nie mogłem złapać oddechu. Bolała mnie głowa i byłem mentalnie wykończony próbami zdecydowania, w co wierzę i co zamierzam zrobić.

Właśnie przed tym mnie ostrzegano. Powiedziano mi, że tak właśnie mąci ci w głowie świat zewnętrzny, aż w końcu, totalnie otumaniony, zaczynasz wierzyć w to, co ci mówią. Rząd karmi cię skrawkami informacji, które mają cię przekonać, że wszystko jest dobrze.

Nie chciałem stać się takim człowiekiem. Chciałem myśleć samodzielnie. Ale co, jeśli to Donald i Fiona są jak rząd? To przeciąganie liny między Wieczystą Światłością a Scarlett doprowadzi mnie do klęski.

Nawet w domu nie mogłem od tego odpocząć. Gdy tylko wszedłem, tata poinformował mnie, że muszę zadzwonić do Donalda. A ja potrzebowałem tylko chwili przerwy, żeby móc w samotności rozważyć wszystko sam.

Scarlett zajmowała dziewięćdziesiąt procent moich myśli, ale mogło tak być tylko dlatego, że mnie pociągała. Lubiłem ją, kochałem, niesamowicie na mnie działała, ale nie powinienem był dopuścić, by stanęło to między mną a tym, co znałem przez całe życie. Wszyscy we wspólnocie byli moją rodziną, a rodzina zawsze powinna być na pierwszym miejscu.

Poszedłem do swojego pokoju, żeby zadzwonić do Donalda, bo wiedziałem, że tata pozwoli mi na odrobinę prywatności do odbycia tej rozmowy. W Wiecznej Światłości bardzo wysoko ceniliśmy sobie zaufanie –

a przez to jeszcze gorzej czułem się z moimi wątpliwościami.

– Noah – odezwał się Don. Jego gładki głos mnie ukoił i przypomniał mi, czego częścią byłem. Chciałem, żeby to się już skończyło. Chciałem wrócić do domu, gdzie wszystko było łatwe i nie musiałem ciągle sam ze sobą walczyć ani na siłę szukać drogi.

– Dzień dobry. Co słyszeć u wszystkich?

– W porządku, w porządku. A u was? Mam nadzieję, że wasza droga do domu przebiegła miło i przyjemnie.

– Tak, jak najbardziej. – Ostro pocierałem czoło między brwiami. Coraz częściej cierpiałem na bóle głowy. W domu nigdy nie czułem się źle, bo w sumie tam nie mieliśmy się czym stresować.

– Noah, będę musiał do ciebie oddzwonić. Może jutro? Fiona pilnie potrzebuje mojej pomocy.

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować. „Powinienem powiedzieć mu, że Scarlett poznała prawdę”. Nie było nic pilniejszego niż przekazanie tej informacji, ale nie udało mi się wydusić z siebie ani słowa. Przez dwa dni przekonywałem ich, że ze Scarlett wszystko dobrze, i nawet teraz nie potrafiłem mu powiedzieć, jak naprawdę sprawy się mają.

Powinienem był go poinformować. To powinny być moje pierwsze słowa, jak tylko dojechalismy do domu.

– W porządku. Ale chciałeś, żebym zadzwonił. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, chciałem tylko sprawdzić, co u was. Porozmawiamy potem, muszę już iść.

– Do usłyszenia – powiedziałem. Rozłączył się.

Odłożyłem telefon i spojrzałem na sufit. „Co ja mam zrobić?”.

– Wszystko okej? – zapytał Finn.

Wróciłem do rzeczywistości i zobaczyłem, że mój brat opiera się o framugę drzwi do pokoju.

– Tak, czemu pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Wyglądasz na zmęczonego.

A było jeszcze gorzej, niż się spodziewał.

– Bo jestem. Prześpię się i jutro będę jak nowy.

– Jasne. – Odepchnął się od framugi i na nowo zostałem sam ze swoimi obsesyjnymi myślami.

Scarlett czy Wieczysta Światłość? W ogóle nie powinienem się nad tym zastanawiać!

Zanim miałem szansę odwieść się od tego pomysłu, ponownie wybrałem numer Donalda. Rodzina na pierwszym miejscu. Moja wspólnota musi być moim priorytetem. „Tylko żeby nie wjechał jeszcze na tyle w las, by stracić zasięg!”.

Miałem serce w gardle. Część mnie chciała zabrać Scarlett na drugi koniec świata, z dala od rodziny, która złamała jej serce, i z dala od Wieczystej Światłości, dla której ważniejsze było życie wieczne niż życie ludzkie. Tak czy inaczej, ktoś będzie cierpieł. I tak czy inaczej, będę cierpieć ja.

Rozumiałem, czemu moja wspólnota zamierzała zrealizować swój morderczy plan – Scarlett jest naszym wybawieniem, a potem i tak wszyscy się z nią połączymy. Ale ta cudowna dziewczyna zasługiwała na wszystko, czego pragnęła od życia!

– Noah – odezwał się Donald. – Wszystko w porządku?

Zamknąłem oczy i odparłem:

– Nie. Przepraszam, nie dałeś mi szansy tego powiedzieć wcześniej. Scarlett o nas wie. Jonathan i Marissa wszystko jej powiedzieli.

Na długi moment zapanowała między nami cisza, aż w końcu Donald zareagował.

– Rozumiem. Kiedy to się stało?

Przełknąłem ślinę i po raz kolejny skłamałem.

– Dzisiaj. Co chcesz zrobić?

„Odwołaj rytuał. Błagam”.

– Działać. To nie jest najlepszy moment, ale może ostatecznie zadziała to na naszą korzyść.

– Jak to?

– W tej chwili Scarlett na pewno jest zagubiona i będzie nam łatwiej przekonać ją do prawdy.

Tylko jaka jest prawda?

– Jesteś pewien, Donaldzie? Przygotowania miały nam zająć jeszcze całe tygodnie.

– Rozumiem to, ale nie mamy wyboru. Nie możemy ryzykować, że znowu się przeprowadzą.

– Nie miej mi tego za złe, ale... wątpię, żeby chcieli się przeprowadzać. Nie mają od czego uciekać.

– Nie możemy ryzykować, że strach, jaki na pewno czuje teraz Scarlett, zmusi Marissę i Jonathana do działania. Wiesz, że w przeszłości przeprowadzali się co kilka lat. Kiedy nie wiedzą, co zrobić, uciekają, to ich odpowiedź na wszystko. Scarlett musi tu przyjechać, Noah. Im dłużej to odkładamy, tym większa szansa, że coś jej się stanie. Tak ciężko na to pracowaliśmy. Scarlett zostanie złożona w ofierze, żebyśmy mogli żyć wiecznie. Ona jest tą jedyną, naszym wybawieniem, naszym wszystkim. Moja córka jest światłem, które poprowadzi nas do wiecznego życia. Nie będę czekał dłużej, nie cztery lata i nawet nie trzy tygodnie!

Na języku poczułem gorzki posmak. Skręcił mi się żołądek. Zignorowałem to i odpowiedziałem:

– Rozumiem, Donaldzie. Kiedy chcesz to zrobić?

– Zadzwoń do ciebie jutro i dogramy szczegóły, ale myślę, że w sobotę.

– W sobotę? To za sześć dni. – „Powinienem był dostać całe tygodnie. Potrzebuję więcej tygodni”.

– Wiem. Dasz radę, synu? – Często nazywał mnie i innych chłopaków „synami”, ale teraz nagle zaczęło mi to przeszkadzać. Już samo to sprawiło, że ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie. Kiedyś chodziłem do niego ze wszystkimi moimi pytaniami. Zawsze wiedział, co odpowiedzieć, ale teraz jego odpowiedzi przestały mieć sens.

– Dam – odparłem.

– Dobrze. Jesteś taki silny, Noah. Nie pozwól zewnętrznemu światu doprowadzić się do ruiny.

Donald się rozłączył, a ja upuściłem telefon na łóżko. Nie byłem pewien, co się właśnie wydarzyło.

„Co ja narobiłem?”

– Tato – zawołałem. Serce waliło mi jak oszalałe i pociły mi się dłonie. – Donald chce, żebyśmy zrobili to w sobotę.

Następną rzeczą, jaką usłyszałem, był tupot trzech par nóg na schodach.

Mój ostatni tydzień ze Scarlett mijał o wiele za szybko. Starła się zachowywać, jakby nic się nie stało, ale nadal nie porozmawiała z rodzicami i nie wyjaśniła z nimi sytuacji. Teraz jeszcze bardziej niż kiedyś chciałem, żeby to w końcu zrobiła, żeby ich wzajemnych wspomnień nie skaziło chwilowe napięcie.

Była środa. Za trzy krótkie dni mieliśmy się znaleźć w Irlandii, a ja ciągle jej nie poprosiłem, żeby pojechała ze mną. Siedzieliśmy na ławce przed szkołą podczas przerwy obiadowej. Nasi przyjaciele leżeli na trawie i słuchali muzyki.

Odkładałem w czasie nieuniknione. Odwróciłem się do niej i wyrzuciłem z siebie cichym głosem:

– Jedźmy do Dublina na weekend.

– Do Dublina? – Scarlett otworzyła szeroko oczy z zaskoczenia. – Chcesz zabrać mnie do Dublina? W ten weekend?

Wzruszyłem ramionami i przełknąłem gorzką żółć, która zalała mi gardło. Rozejrzałem się dookoła, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie słyszy. Chris i Imogen byli zupełnie pochłonięci tym, co robili, a Bobby’ego nauczyciel zatrzymał w szkole za karę. Gdyby któreś z nich usłyszało, o czym rozmawiamy, mieliby na pewno pytania albo przynajmniej spojrzeliby w naszą stronę.

– Powiedziałaś, że chcesz zobaczyć mój dom.

– Tak, ale nie myślałam, że zrobimy to tak szybko.

– Może to trochę nagle, ale przyda ci się odskocznia. Miło będzie zniknąć z tobą na trochę z powierzchni ziemi. Zrobimy coś tylko we dwoje. Powiem rodzicom, że spędzam weekend z Chrisem, a ty swoim, że jesteś u Imogen.

– Do Dublina? – powtórzyła, a na twarz wypłynął jej szeroki uśmiech.

– Czemu nie. Niczym się to nie różni od wycieczki do Londynu, tyle że trzeba wsiąść na prom, a nie do pociągu.

– Pewnie tak. Lubię, kiedy spędzamy czas tylko we dwoje. Za rzadko to robimy.

Pochyliłem głowę i pocałowałem ją w rękę.

– Ja też to lubię. Chcę, żebyśmy zostali sam na sam.

Przełknęła ślinę i przygryzła wewnątrz policzka.

– To znaczy... żeby to zrobić?

– Kocham cię.

Zaczęła trochę szybciej oddychać, a potem się uśmiechnęła.

– Tak, myślę, że naprawdę bym tego chciała. Nie, chwila: wiem, że tego chcę, bo bardzo, ale to bardzo cię kocham.

Jej słowa wyssały z moich płuc całe powietrze i poczułem, że się duszę.

Zachowałem jednak spokój i powiedziałem:

– Cieszę się, że to mówisz. Poza tym chcę, żebyśmy się dobrze bawili, no i pokażę ci moje ulubione miejsca z dzieciństwa.

– I napijemy się guinnessa? – zapytała Scarlett, chichocząc.

– Jeśli gdzieś nam go sprzedadzą.

– Wyglądasz na więcej niż szesnaście lat. Tobie na pewno sprzedadzą alkohol.

– W takim razie tak, napijemy się guinnessa.

Patrzyła na mnie przez minutę. Bałem się, żeby nie zaczęła czegoś podejrzewać, więc nic więcej nie powiedziałem. Ale w głębi duszy pragnąłem chyba, żeby mi odmówiła. Kiedy się zgodziła, zakotłowało mi się w żołądku. Scarlett patrzyła na mnie wielkimi, ufnymi oczami i miała zupełnie inny wyraz twarzy, niż gdy patrzyła na kogokolwiek innego – łagodniejszy i szczęśliwszy. Nie zasługiwałem na niego.

Położyła mi dłoń na piersi i dalej się we mnie wpatrywała.

Poczułem ucisk w gardle. Przygniótł mnie wielki ciężar, aż miałem wrażenie, że zaraz się złamię. „Nie”. Patrzyła na mnie z takim uwielbieniem, że zrobiło mi się dosłownie niedobrze.

– Co się dzieje? – zapytała szeptem tak cichym, że prawie jej nie usłyszałem.

Przełknąłem ślinę.

– Nic.

– Coś się dzieje. Nagle cały się spiąłeś i patrzysz na mnie, jakby... Nie wiem nawet, jakby co.

– Nie się nie dzieje. Po prostu bardzo cię kocham, Scarlett.

Oczy zaszkły jej łzami.

– Ja też po prostu bardzo cię kocham.

Pocałowałem ją.

– To dobrze.

Scarlett przygryzła wargę i rozejrzała się po naszym najbliższym otoczeniu.

– Noah, chcę to z tobą zrobić. Dzisiaj.

Zesztywniało mi całe ciało. Miałem nie doprowadzać spraw do tego etapu. Ale czy to naprawdę coś złego? Czy naprawdę nie mogliśmy sobie na to pozwolić? Już niedługo oboje poświęcimy wszystko, więc czy naprawdę nie wolno mi pragnąć wcześniej czegoś tak doskonałego?

– Dziś wieczorem – potwierdziłem i pocałowałem Scarlett.

Kochała mnie, ufała mi, a ja niedługo rzucę ją lwom na pożarcie.



## ROZDZIAŁ 23

---

### Scarlett

**K**iedy wysiedliśmy z autobusu w porcie, poczułam przyływ adrenaliny. Mieliśmy za sobą czteroipółgodzinną podróż autobusem, a przed sobą perspektywę trzech i pół godzin na promie, ale nie dbałam o to, bo byliśmy wolni do następnego poranka.

Imogen obiecała, że jeśli moja mama do niej zadzwoni, nawciska jej kitu. Noah powiedział, że poprosił o to samo Chrisa. Ale nasi przyjaciele nie wiedzieli, gdzie jesteśmy, tylko że chcemy spędzić razem trochę czasu, więc muszą nas kryć.

Im i tak była zbyta zajęta gadaniem o tym, jak stracę dziewictwo, żeby wypytywać o inne szczegóły. Nie powiedziałam jej, że swój pierwszy raz miałam już za sobą. Środowa noc była cudowna. Noah był wspaniały i czułam, że zbliżyliśmy się do siebie jeszcze bardziej.

Nie musiałam długo przekonywać mamy, żeby puściła mnie do Imogen, ale nigdy nie miała z tym większego problemu. Byłam przekonana, że rodzice cieszą się z tego, że zniknę na weekend z domu. Tata powiedział, że dobrze nam zrobi trochę przestrzeni. Miał rację. Jeśli choć przez jeden dzień nie będziemy się o siebie potykać, to może po moim powrocie uda nam się pogadać i ułożyć wszystkie sprawy. Nie mogłam się doczekać, aż moje relacje z rodzicami wrócą do normalności.

Złapiemy prom o drugiej w nocy i do domu dotrzemy koło jedenastej – akurat tak, jakbym wróciła od Im. To będą dwa długie dni, ale

potrzebowałam na trochę uciec z domu. Sam na sam z Noahem, które zyskiwałam przy okazji, było dodatkowym plusem.

Mój chłopak przeprowadził nas przez port z paszportami w ręce (swoją wyciągnęłam cichaczem z szuflady zeszłego wieczoru). Dokładnie wiedział, dokąd iść, więc było oczywiste, że dla niego to nie pierwsza taka przeprawa. Formalności nie potrwały długo i już wkrótce siedzieliśmy w kawiarni. Po długiej podróży potrzebowałam kawy. Noah pił zieloną herbatę bez kofeiny. Nie miałam pojęcia, jak radził sobie z życiem bez tej używki.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Kiwnął głową, wpatrując się w swój kubek.

– Tak. Jestem tylko zmęczony.

– Ja też. Cieszysz się na spotkanie z ciocią? – Odwiedził ją całkiem niedawno, ale tym razem przywoził ze sobą dziewczynę. To zupełnie inna sytuacja.

Uśmiechnął się i upił łyk herbaty.

– Tak. A ty cieszysz się, że ją poznasz?

– Mhm. Ale też się denerwuję. Jesteś pewien, że nie powiadomi twoich rodziców?

– Wszyscy cię pokochają, obiecuję. I nie, na pewno do nich nie zadzwoni. Nagada mi, żebym nigdy więcej nie robił takich numerów za ich plecami, ale nic więcej.

– Chwila, jacy wszyscy? Wow, to ilu ludzi u niej poznam?

– Tylko kilkoro kuzynów i jej chłopaka. Wszyscy są bardzo mili, więc na pewno szybko się zaaklimatyzujesz. Ciocia nie może się już doczekać, żeby cię poznać.

– Powiedziałaś jej o mnie?

– Być może.

– Ale co?

– Ale to, że jesteś cudowna i że bardzo cię kocham.

Ooo, to było miłe. Uśmiechnęłam się szeroko i raczej na pewno też się zarumieniłam. Noah był taki słodki. Niektórzy chłopcy ze szkoły nigdy nie powiedzieliby czegoś takiego swoim dziewczynom w obecności innych ludzi. Noah wyznawał mi miłość bez względu na to, kto mógł go usłyszeć.

Zeszliśmy z promu i oficjalnie znaleźliśmy się w Irlandii. Gdyby moi rodzice się o tym dowiedzieli, pewnie by spanikowali i zabronili mi wychodzić z domu do trzydziestych urodzin.

– Na pewno wrócimy do domu na czas?

Noah kiwnął głową, nie patrząc mi w oczy. Im bardziej zbliżaliśmy się do celu, tym bardziej się ode mnie odsuwał. Zwykle trzymał mnie za rękę, ale dzisiaj puścił ją w drugiej godzinie przeprawy.

– Wszystko okej? – zapytałam.

– Złapmy taksówkę. – Noah zignorował moje pytanie i z powrotem złapał mnie za rękę.

Zmarszczyłam czoło, ale za nim poszłam. Coś było nie tak. Noah nigdy się tak nie zachowywał w moim towarzystwie. Martwiłam się, że zmienił zdanie odnośnie do mojej wizyty u jego cioci. Może to w jego mniemaniu za duży krok dla związku, ale dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę?

– Noah, zmieniłeś zdanie? Jeśli tak, możemy to przełożyć. Nie obrażę się.

Mój chłopak tylko pokręcił głową i otworzył przede mną drzwi czarnej taksówki.

– Wskakuj do środka, kochanie.

Zrobiłam tak, a on wszedł za mną. Spojrzałam na kierowcę i zamarłam. Shaun. Co on tutaj robił? Noah nie powiedział mi, że jego tata też przyjedzie do Dublina, no i czemu nie wszedł na ten sam prom co my? Zostaliśmy przyłapani? Ścisnął mi się żołądek. Jeśli Shaun poinformuje o wszystkim moich rodziców, wpadnę w straszne tarapaty.

– Co tu się dzieje? – Przełknęłam ślinę i przeniosłam spojrzenie z jednego mężczyzny na drugiego. Patrzyli na siebie w lusterku. Shaun nie zjawił się tu, żeby nas zaciągnąć do domu?

Noah odetchnął głęboko, zacisnął dłonie w pięści i zapatrzył się w widok za oknem. Shaun zamknął i zablokował drzwi, i ruszył z piskiem opon. Musiałam złapać się oparcia przedniego siedzenia, bo przez jego nieobliczalną jazdę zarzucało mnie na bok. W końcu przestał tak szaleć i zaczął prowadzić jak normalny człowiek. Serce biło mi jak szalone. „Coś tu śmierdzi!”.

– Noah! – powiedziałam. – Popatrz na mnie. Co się dzieje?

Nie odwrócił do mnie głowy, ale zanim oparł ją o szybę, zobaczyłam, że zaciska powieki. Ze strachu zrobiło mi się niedobrze. Do tej pory w towarzystwie tego chłopaka czułam się zawsze bezpieczna i kochana, ale w tym momencie miałam wrażenie, że siedzę obok zupełnie innego człowieka – i to takiego, który mnie przerażał.

– Shaun, wytłumacz mi to!

– Zabieramy cię do domu, skarbie.

Na miejscu obok ciała Noaha naprężyło się.

– Do domu? Jak to? – Nie zawróciliśmy w kierunku promu. – Shaun, co masz na myśli?

– Wieczystą Światłość. Zabieramy cię do domu.

Otworzyłam szeroko oczy. „Co...?”.

– Nie ro...

I nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca, a mój świat wypadł z szyn jak wykolejony pociąg. „Oni należą do sekty!”. Jęknęłam i przycisnęłam pięść do ust. W gardle poczułam żółć. Nie, nie, nie. Okłamał mnie. Przez cały ten czas Noah mnie okłamywał.

Nie mogłam uwierzyć, że to robi. Po wszystkim, co powiedzieli moi

rodzice, po wszystkim, co o niej wiedział, wywoził mnie do nich. Jego rodzina należała do tej sekty i przeprowadziła się do Anglii wyłącznie po to, żeby mnie porwać.

– Noah – wyszeptałam. – Jak mogłeś?

Noah zacisnął zęby.

– Tato, jedź szybciej.

– Nie mogę przekroczyć limitu prędkości, synu, dobrze o tym wiesz.

– Shaun, błagam cię. – Wsadziłam głowę między przednie siedzenia, rozpaczliwie próbując go przekonać, żeby mnie posłuchał. – Oni mnie zamordują. Wiesz, że tak będzie. Pozwól mi wysiąść z samochodu, a obiecuję, że nikomu nie powiem. Proszę. Chcę tylko wrócić do domu. Nie musicie tego robić.

– Scarlett, siedź spokojnie. Zaraz będziemy na miejscu.

Pokręciłam głową. Rozwiane włosy przykleiły mi się przez łzy do policzków. Żadnego z nich nie obchodziło, że umrę bez powodu. Opadłam z powrotem na siedzenie i spojrzałam na Noaha. Czy wszystko, co mówił, było kłamstwem? Powiedział, że mnie kocha, ale to niemożliwe.

– Dlaczego udawałeś, że mnie kochasz? – zapytałam z płaczem. Tak bardzo, bardzo mnie to bolało. Równie dobrze mógłby wyrwać mi serce i po nim poskakać. – Nie musiałeś tego robić! Chciałeś mnie dodatkowo zranić, zanim zostanę zamordowana?

Noah gapił się w okno, przyciskając pięść do czoła.

– Noah – warknęłam. – Przynajmniej jesteś mi winien wyjaśnienie. Nie musiałeś mi tego robić. Więc dlaczego? Odpowiedz mi!

– Scarlett, uspokój się – wtrącił się Shaun. – Noah dostał polecenie.

– Polecenie!

– Zamknijcie się! – krzyknął Noah. – Oboje. Proszę, nic już nie mówcie. – Potarł mocno czoło.

– Mieszkałeś w ogóle na tamtej wyspie, o której mi opowiadałeś?

Pokręcił głową.

– Zawsze mieszkałeś w Irlandii? – Nie miał irlandzkiego akcentu.

– Od siódmego roku życia.

Wow. Zmyślił całe życie. „Zupełnie jak moi rodzice”. Czy w moim życiu był ktoś, kto nie kłamał?

– Cokolwiek z tego, co mówiłeś i robiłeś, było prawdą?

Znowu odwrócił się do mnie tyłem. Nie byłam pewna, czy to znaczyło tak czy nie. Chociaż łamało mi to serce, wolałam wierzyć, że zaprzeczył: łatwiej było mi się pogodzić z tym niż z myślą, że naprawdę mnie kochał, a mimo to robił mi coś takiego.

– Scarlett, nic ci się nie stanie. Twoi rodzice wytłumaczą ci wszystko najlepiej, więc po prostu poczekaj w ciszy, aż dojedziemy na miejsce – powiedział.

– Ależ przecież się stanie! Moi rodzice powiedzieli ci dokładnie, co ci ludzie zamierzają mi zrobić. – Mrugnął kilka razy i zapatrzył się w swoje stopy. Krew odpłynęła mi z twarzy. Wiedział o planach Wieczystej Światłości jeszcze wcześniej. – Nie – wyszeptałam. Noah ponownie zamknął oczy.

Od początku wiedział, że czeka mnie śmierć, a i tak mnie tu przywiózł. Podciągnęłam nogi na siedzenie, skuliłam się i rozplakałam. Serce rozpadło mi się na milion kawałeczków. Wszystko, co Noah mówił, wszystko, co robił, co między nami zaszło, zajęło się ogniem i spłonęło na popiół. Nie było w tym ani krzty prawdy.

Oszukał mnie, a ja wpadłam w jego sidła.

Napięłam mięśnie, żeby zupełnie się nie rozkleić. Jak on mógł? Czy w ogóle mu na mnie zależało, czy też tylko kłamał i oszukiwał, żeby przywieźć mnie do tej sekty?

– Scarlett – wyszeptał Noah. – Przepraszam cię.

Przeprosiny to za mało. Nigdy mu nie wybaczę. Zawsze wydawał się taki dojrzały i rozsądny. Jak w ogóle mógł należeć do sekty?

– Nigdy więcej się do mnie nie odzywaj. – Powiedziałam, łkając. Skończyłam z nim. Bez względu na to, czy Noah czuł się winny, czy nie – między nami koniec.

Noah westchnął i odwrócił wzrok, a ja znowu się skuliłam, ukryłam głowę między kolanami i objęłam nogi ramionami.

Nie wiedziałam, co zrobię ani jak wrócę do domu. Wykazałam się straszną bezmyślnością, wyjeżdżając bez informowania rodziców o tym, gdzie będę, nawet jeśli ufałam osobie, z którą jechałam. Tak bardzo zezłościły mnie ich kłamstwa, że zapomniałam o własnym bezpieczeństwie.

Chciałam tylko wrócić do domu. Zapomnieć, że Noah kiedykolwiek istniał. To było za dobre, żeby okazało się prawdziwe. Powinnam była wiedzieć, że nie jest mi pisane znaleźć swoją drugą połówkę już w liceum. Zdrada Noaha powoli mnie zabijała, ale nie mogłam winić nikogo poza sobą samą.

## ROZDZIAŁ 24

---

### Noah

**K**iedy tata wjechał na teren wspólnoty, Scarlett znieruchomiała. Przez pół godziny nie odezwała się do żadnego z nas i tylko jak w transie wpatrywała się w okno. Martwiłem się, że jest w szoku. Oczywiście, że była. Zanim obróciła się w kamień, płakała bez przerwy, od momentu, w którym się o wszystkim dowiedziała. Każda jej łza była jak głębokie nacięcie na mojej skórze. Czułem jej ból, jakbyśmy byli jednym ciałem.

Chciałem zapytać, jak się czuje, ale wiedziałem, że jestem ostatnią osobą, z którą chciałaby rozmawiać. Jej oczy, które zazwyczaj jaśniały radością, wypełniał chłód i pustka. Niezbyt często zerknęła w moją stronę, ale kiedy to robiła, patrzyła na mnie z pogardą i nienawiścią. To już nie była dziewczyna, którą znałem i kochałem, ale na nic innego z jej strony nie zasługiwałem.

– Dojechaliśmy – powiedział tata. – Gotowa na spotkanie z rodzicami?

Posłała mu złe spojrzenie. Twarz jej zbladła, tylko skóra dookoła oczu ciągle była zaczerwieniona i pokryta plamkami. Scarlett wyglądała, jakby zaraz miała zwymiotować. Chciałem ją zabrać i uciec razem w kierunku, z którego przyjechaliśmy.

– Scarlett – powiedziałem cicho. – Wszystko będzie dobrze.

– Jak? – warknęła i w końcu na mnie popatrzyła. Zamurowało mnie na widok jej tęczy, o wiele ciemniejszych niż wcześniej. Odczułem ten widok tak, jakby ktoś walnął mnie w żołądek. Scarlett może naprawdę była Światłem, ale z jej oczu to światło zupełnie zniknęło.



Czułem się tak źle, jak ona wyglądała.

Ludzie, z Donaldem i Fioną na czele, zaczęli się zbierać i podchodzić do samochodu. Wszyscy wyglądali na bardzo podekscytowanych. Nasza wybawicielka w końcu przyjechała. Tyle że ja straciłem pewność, że Scarlett nią jest, w każdym razie nie dla Wieczystej Światłości, choć może dla mnie osobiście tak.

Na widok tego zgromadzenia Scarlett otworzyła szeroko oczy ze strachu.

– Zabierzcie mnie stąd, proszę. Proszę. Przysięgam, że nikomu nic nie powiem. Odwieźcie mnie tylko do miasta, a ja już sobie poradzę i sama wrócę do domu. Shaun, błagam cię.

– Ciii, Scarlett. Wszystko jest w porządku. Jesteś w domu – odpowiedział jej tata.

Potrząsnęła głową, a jej oczy ponownie zaszyły łzami. Nie mogłem oddychać. W ogóle nie byłem przygotowany na widok jej cierpienia.

Scarlett odwróciła się do mnie i wyszeptała:

– Noah, proszę.

Nigdy jeszcze nie czułem się tak fatalnie. Nawet po wszystkim, co jej zrobiłem, Scarlett zwróciła się do mnie o pomoc. Wiedziałem, że to desperacja, ale ciągle na mnie polegała.

– Przyrzekam ci, że wszystko się ułoży. – Nie wiedziałem jeszcze jak, ale wiedziałem, że musi być na to jakiś sposób.

Scarlett mi nie uwierzyła. Sam nie byłem pewien, czy jeszcze wierzę we własne słowa.

– Nie rób tego. Powiedziałeś, że mnie kochasz. Ja cię kochałam. Proszę, nie pozwól im mnie skrzywdzić.

Nie miałem kontroli nad tym, co jej robią. To nie ja podejmowałem decyzje we wspólnocie. Działaliśmy razem, a ja nie miałem szans, żeby przekonać ich do odłożenia rytuału. Planowali go od lat. Próba odwiedzenia

ich od tego skończyłaby się podobnie jak poproszenie dziecka, żeby poczekalo tydzień z rozpakowaniem świątecznych prezentów.

Donald otworzył drzwi z jej strony. Scarlett krzyknęła:

– Nie. – I gwałtownie przesunęła się na środek siedzenia, co przygwoździło mnie do drzwi po mojej stronie.

– Scarlett, spokojnie. Nic się nie dzieje. – Donald patrzył na nią w osłupieniu. Nikt nie wierzył jeszcze do końca w to, że Scarlett z powrotem z nami była.

– Hej – powiedziałem. – Wsiądę ze swojej strony, a ty potem zrobisz to samo, okej? Wszystko będzie dobrze, tylko chodź ze mną.

Roześmiała się bez radości.

– Dlaczego miałabym ci jeszcze kiedykolwiek zaufać? Zostaw mnie. Wszyscy dajcie mi spokój. Wariaci.

– Scarlett. – Ton Donalda zrobił się surowszy. – Nie masz się czego bać. Nie skrzywdzimy cię. Albo zrób tak, jak mówi Noah, albo weź mnie za rękę.

Scarlett na nowo wcisnęła się w mój bok. Otworzyłem drzwi, złapałem ją za rękę i wyciągnąłem za sobą. Malcolm i Drew złapali ją, żeby nie mogła uciekać. Znajdowaliśmy się w samym środku pustkowia, Scarlett nie wiedziała nawet, która strona to północ, więc nie było szans, żeby zdołała uciec.

– Puszczajcie mnie – zawyła i zaczęła rzucać się w ich uścisku. – Noah! Ściągnij ich ze mnie! Puszczajcie mnie! Puszczajcie!

Nie mogłem tam stać i patrzeć, jak jej to robią. Ruszyłem w kierunku domu. Choćby Scarlett gryzła i kopała, zostanie zaciągnięta do Donalda i Fiony, a ja muszę na to pozwolić. Nienawidziłem siebie i nigdy nie czułem się jak większy zbrodniarz.

Rzuciłem się na łóżko. Zarzuciłem w poduszkę i złapałem się za włosy. Ogarnęła mnie beznadzieja. Co ze sobą zrobię, kiedy Scarlett już nie będzie

chodzić po tej planecie? Jej szczęście to moje szczęście.

Dziesięć minut potrwało, zanim się opanowałem. Wiedziałem, że nie mam dużo czasu. Powinienem skakać ze szczęścia, że udało mi się ją tu sprowadzić.

Kiedy się przebrałem i wyszedłem z domu, czekało mnie iście królewskie powitanie. Przyjaciele zjawili się, żeby mnie uściskać. Wspólnota mi dziękowała. Usłyszałem, jaki jestem niesamowity, bo zrealizowałem nasz plan i przyprowadziłem tu Scarlett.

Witano mnie jak bohatera, ale ja się wcale nim nie czułem.

Czułem się jak sam diabeł.

Scarlett walczyła z Donaldem i Fioną, ale udało im się wprowadzić ją do ich domu. Wiedziałem, że zrobili to tak pospiesznie, żeby nie mogła uciec i żeby wszystko jej wytłumaczyć. Chcieli to zrobić sam na sam. Nie podobało mi się, że nas rozdzielono. Mimo całej nienawiści, którą Scarlett teraz do mnie czuła, byłem jedną z niewielu osób, które tutaj znała.

– Noah, świetna robota! A nie mówiłem, że nikt nie zrobi tego lepiej od ciebie? – Zeke poklepał mnie po ramieniu.

Był o rok ode mnie starszy, więc wspólnota mogła wysłać do Anglii albo jego, albo mnie. Ale Zeke wyglądał na starszego, a Donald uznał, że najlepsza będzie jak najmniejsza różnica wieku między Scarlett a chłopakiem, który miał ją uwieść. Dlatego padło na mnie. Uznano, że będzie mi łatwiej wtopić się w tłum piętnasto- i szesnastolatków.

Uśmiechnąłem się, pokiwałem głową i odpowiedziałem:

– Mówiłeś, mówiłeś. Najważniejsze, że Scarlett już tu jest. – Po części wolałbym, żeby to jednak jego wysłali. Wtedy nie czułbym się tak potwornie winny. Scarlett zasługiwała na coś lepszego niż to, jak ja ją potraktowałem.

– Wiedziałem, że się denerwowałeś, ale ja nigdy nie miałem wątpliwości, że sobie poradzisz. To nasz wielki dzień, Noah. To na niego tak długo

czekaliśmy.

Miał absolutną rację: tak ciężko pracowaliśmy, żeby doprowadzić do tej chwili. W to właśnie wierzyliśmy. Ale mnie zaczęło się wydawać, że nie postępujemy właściwie.

– Wiem. Ciężko uwierzyć, że po tylu latach planowania w końcu osiągnęliśmy cel.

Pamiętałem wszystko: snucie planów i dyskusje. Kiedy najlepiej będzie ją podejść? Niektórzy chcieli to zrobić zaraz po porwaniu, ale Donald i Fiona woleli, żeby Scarlett dorosła na tyle, by zrozumieć, co się dzieje. Nie chcieliśmy tego jednak odkładać jeszcze o cztery lata, gdy zakończy się kolejny cykl. Łatwiej było nakłonić ją, by przyjechała ze mną do Irlandii, gdy ciągle mieszkała z rodzicami – za cztery lata mogła już być z kimś na stałe związana.

Logicznie rzecz biorąc, wiedziałem, że już nie byłem jej chłopakiem. Scarlett nie powiedziała nic na ten temat, ale wiedziałem, że w głowie zerwała ze mną w sekundzie, w której poznała prawdę. Co nie zmieniało faktu, że nadal czułem się z nią związany. Nasza relacja miała być tylko na pokaz, ale nie mogłem okłamywać samego siebie – dla mnie stała się czymś więcej.

Co za ironia: na początku tylko ona była naprawdę zaangażowana, a teraz role się odwróciły.

– Wszystko w porządku? – zapytał Zeke. – Nie wyglądasz na szczególnie szczęśliwego.

Nie okazywałem takiej radości jak inni członkowie wspólnoty. To właśnie zasugerował mój przyjaciel. Nie mogłem się nikomu przyznać do wątpliwości. To znaczy, mogłem i każdy chciałby mnie wysłuchać i mi pomóc, ale jakoś nie miałem nastroju na nauki Wieczystej Światłości.

– Tak, tak, jak najbardziej. To był po prostu strasznie długi dzień. Bardzo

tęskniłem za domem i szczerze mówiąc, kiepsko się czułem z tymi wszystkimi kłamstwami, nawet jeśli oszukiwałem tylko obcych ludzi.

Zeke się skrzywił.

– Przepraszam. Powinienem być się domyślić. Na pewno nie było ci łatwo z dala od domu, no i z powodu tego wszystkiego, co musiałeś robić. Ale nie oszukiwałeś ich z egoistycznych pobudek, Noah. Czyniłeś dobro.

– Tak. Bardzo się cieszę, że w końcu przywiozłem tu Scarlett, że jestem w domu i nie muszę już kłamać. – Dlaczego więc ciągle kłamałem?

– Chcesz się czegoś napić? Tata wczoraj znowu zrobił cydr gruszkowy. Jeszcze nigdy tak dobrze mu nie wyszedł.

Nie. Chciałem iść sprawdzić, co u Scarlett, ale wiedziałem, że jeszcze nie mogę.

– Nawet nie wiesz, jak fantastycznie to brzmi. Masowo produkowany cydr nawet się nie umywa do wyrobów Kiana.

– Mogę sobie wyobrazić.

Kian i jego żona, Marley, częstowali ludzi cydrem z ganku swojego domu. Zeke podszedł do nich i odebrał od mamy dwie szklanki.

– Jesteśmy z ciebie tacy dumni, Noah – powiedziała Marley. Wszyscy zebrani potaknęli.

– Dziękuję. – Upiłem łyk. – Wiecie może, kiedy przyjedzie moja mama z Finnem?

– Rozmawialiśmy z nimi jakieś pół godziny temu. Ich prom już zacumował w Dublinie, ale przyjadą inną trasą, żeby wyglądało, że zmierzają na lotnisko w Shannon.

Mój tata zrobił to samo. Przywiózł nas tu i ruszył w kierunku lotniska w Cork w nadziei, że samochód zostanie uchwycony przez jakąś kamerę bezpieczeństwa i policja pomyśli, że opuściliśmy Irlandię.

Nie byliśmy głupi. Kiedy Jonathan i Marissa odkryją, że Scarlett nie ma

u Imogen, na pewno zadzwonią na policję, która w końcu odkryje, gdzie ją zabraliśmy. Nie miałem wątpliwości, że zawiadomią organy ścigania, chociaż przecież Scarlett przebywała z nimi nielegalnie. Ale kochali ją i przedkładali jej życie nad swoje. W niczym nie przypominali Wieczystej Światłości.

Godzinę później Fiona wyszła ze swojego domu. Wyglądała jak zwykle na spokojną i opanowaną. Przerazenie Scarlett najwyraźniej w ogóle jej nie wzruszyło. Dla mnie było to jak dźgnięcie nożem.

Uniosłem rękę, skoczyłem na równe nogi i podbiegłem do niej.

– Jak się ma Scarlett? – zapytałem.

– Dobrze.

– Mogę ją zobaczyć?

Miałem nadzieję, że Fiona się nie zorientuje, jak rozpaczliwie tego potrzebowałem. Scarlett miała wszelkie prawo mnie nienawidzić i wiedziałem, że kiedy w końcu znów się zobaczymy, nasze spotkanie nie przebiegnie pewnie tak, jakbym sobie tego życzył. Mimo wszystko musiałem ją zobaczyć.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – odpowiedział Donald i zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe.

Moi rodzice, którzy tymczasem zdążyli wrócić, stanęli obok mnie. Czemu miałem wrażenie, że specjalnie próbują odseparować mnie od Scarlett?

– Czemu nie?

– Noah – odezwał się tata. – Wiem, że zaprzyjaźniłeś się ze Scarlett, ale to mało prawdopodobne, że ona zechce się z tobą spotkać, dopóki Donald i Fiona nie wytłumaczą jej wszystkiego.

No ale ile to mogło potrwać? Gdy rozpocznie się seria rytuałów, Scarlett będzie mieć tylko siedem dni. Czy dostanę w ogóle szansę, żeby z nią porozmawiać, zanim ostatecznie odejdzie? Myśl o tym, że być może nigdy

więcej nie usłyszę jej głosu, napełniła mnie przerażeniem. Nienawidziłem tego.

– Rozumiem, że jest na mnie zła, ale nikogo tu nie zna poza mną. A chyba nie chcemy, żeby czuła się samotna?

– Jak najbardziej – potwierdził Donald z uśmiechem. – Absolutnie nie chcemy, żeby tak się czuła, ale jest tu dopiero od niecałych trzech godzin. Za wcześniej na wasze spotkanie. Pozwól nam dzisiaj z nią porozmawiać, a jutro, zanim zaczniemy rytuały, wprowadzimy ją do wspólnoty. W porządku?

Nie podobało mi się to. Kiedyś słowa Donalda były dla mnie święte. Wierzyłem we wszystko, co mówił, ale teraz jego odpowiedzi na moje pytania przestały mnie satysfakcjonować. A miałem do niego mnóstwo pytań.

– W porządku, szanuję waszą wolę. Chciałbym tylko, żeby to wszystko przebiegło dla niej możliwie bezboleśnie. Scarlett jest dobrym człowiekiem.

Fiona dotknęła mojego ramienia.

– Rozumiemy, jak się czujesz. Wiemy, że masz dobre intencje. Zobacysz się z nią i spędzicie razem trochę czasu przed ceremonią. Obiecujemy.

Poczułem się zagubiony. W naszej wspólnotie nigdy nie składamy przyrzeczeń, których nie możemy dotrzymać. Mimo wątpliwości dotyczących Wieczystej Światłości wiedziałem, że Fiona nie złamie swojej obietnicy. Czy więc mówili prawdę, kiedy stwierdzili, że nie mogę się ze Scarlett zobaczyć tylko na razie?

## ROZDZIAŁ 25

---

### Scarlett

**T**rwałałam nieruchomo na sofie. Równie dobrze mogły minąć minuty lub dni, odkąd usiadłam. Ale upłynęły dopiero dwie i pół godziny. Ciągle nie mogłam uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło. Ufałam Noahowi. Nigdy bym nie pomyślała, że mnie zdradzi. Nigdy bym nie pomyślała, że może być członkiem tej cholernej sekty. Zranił mnie bardziej niż rodzice.

Okłamał mnie nie po to, żeby mnie chronić, ale by mnie skrzywdzić. By mnie zabić.

Fiona zostawiła mnie z Donaldem, który wydawał się nie mieć pojęcia, co ze mną zrobić. Próbowali ze mną rozmawiać, ale ja nie chciałam. Nie słuchali, kiedy krzyczałam, płakałam i błagałam ich, żeby mnie wypuścili, więc czemu miałabym im cokolwiek ułatwiać? Powtarzali jedynie: „Pozwól nam wytłumaczyć” i „Jeśli nam pozwolisz, pokażemy ci prawdę”. Nie chciałam tego słuchać.

Słońce powoli chowało się za horyzontem. Czułam, że razem z nim znika moje serce. Moi rodzice myśleli, że jestem u Imogen, która obiecała mnie kryć. Fiona i Donald zabrali mi komórkę, z której Noah na pewno wysłał do mamy SMS-a upewniającego ją, że jestem u Im.

Wyszłam na taką potworną idiotkę.

Fiona wróciła po jakiejś pół godzinie i uklękła przede mną.

– Jak się czujesz, Scarlett?

Co za kretyńskie pytanie.



– Okropnie – odpowiedziałam. – Co mi zrobicie? – Chciałam, żeby wypowiedziała te słowa.

Jaką część morderstwa na własnym dziecku uważała za sensowne działanie?

– Nie chcemy cię skrzywdzić. Tu jest twoje miejsce. Przywieźliśmy cię do domu. Ochronimy cię, a ty nas ocalisz.

Tyle że to nieprawda. Ich wyobrażenie o tym, jak to ich cudownie ocale, miało sens tylko w ich chorych myślach. Potarłam twarz dłońmi i pokręciłam głową.

– Nic takiego się nie wydarzy. Jak możecie tego nie widzieć?

– Scarlett, znasz tylko wersję, którą przedstawili ci Jonathan i Marissa. Zabrali cię nam i zatruli twój umysł. Proszę cię, żebyś go otworzyła i pozwoliła nam pokazać ci prawdę.

– Mam kilka pytań – powiedziałam.

– Możesz nas zapytać o wszystko – odparł Donald.

Nie chciałam na razie rozmawiać o składaniu ofiary. To mogło poczekać do czasu, kiedy nie będę tak napięta, zła i przestraszona i nie będę mieć aż tak złamanego serca. Chciałam, żeby przyznali się do tego, co zamierzają mi zrobić, ale nie byłam jeszcze na to gotowa.

– Kim jest Evelyn?

– Powiedzieli ci o niej?

– Nie. – „Próbowali mnie przekonać, że to lalka, a potem, że to przyjaciółka Jeremy’ego”. – Pamiętam jej imię i twarz.

Fiona podniosła się z kolan, przeciągnęła się i usiadła obok mnie.

– Scarlett, Evelyn to twoja siostra.

Powietrze w pokoju zgęstniało.

– Mam siostrę?

Donald pochylił się do przodu.

– Tak.

– Tylko jedną?

– Tak. Byłyście tylko dwie, ty i Evelyn. Nazywałaś ją Evie.

Evie. „Evie”. Ciągle nie mogłam jej sobie przypomnieć.

– Po zakończeniu ceremonii i złożeniu ofiary spotkacie się na nowo – dodał Donald.

Dwie rzeczy sprawiły, że odebrało mi dech: jak beztrzesko, a zarazem bezdusznie mówił o zabiciu mnie i o tym, że moja siostra nie żyje.

– Kiedy ona...?

– Niedługo po tym, jak cię porwali – odpowiedziała Fiona. – Ale proszę, nie smuć się. Nie straciliśmy jej na zawsze.

Ich młodsze dziecko zmarło, a oni mówili o niej, jakby była jakimś cholernym butem.

Nie wydawali się pogrążeni w rozpacz po jej śmierci, a ja nie byłam pewna, czy to dlatego, że wierzyli, że jeszcze kiedyś ją zobaczą, czy dlatego, że nie wierzyli, że to ona była tą, która mogła ich „ocalić”. Tak czy inaczej, byli parą egoistów, która nie zasługiwała na dzieci.

Noah podsuwał mi myśli, że Evelyn była dla mnie kimś bliskim. Nie rozumiałam, jak udało mu się tak długo i skutecznie mnie oszukiwać i karmić podstępnie podrzucanymi skrawkami informacji. Był bardzo przekonujący. Uwierzyłam, że mnie kocha. To mnie bolało najbardziej.

– Powiedzieli mi jedno. – Wróciłam do tematu moich rodziców.

– Co takiego?

– Że wszyscy macie wyprane mózgi. Powariowaliście i zamierzacie mnie zamordować z zimną krwią. Traficie za to do więzienia. Moi rodzice będą mnie szukać, co znaczy, że policja też się o tym dowie. Naprawdę sądzicie, że wam się upiecze?

Nie miałam pojęcia, co mnie napadło. Nienawidziłam konfrontacji, ale

proszę, oto nowa ja – zachowuję się jak nie ja i mówię wprost, jak się rzeczy mają. Chociaż bardzo się bałam, poczułam się także uwolniona od niepotrzebnego wstydu. Scarlett sprzed zdrady pozwalała innym na zbyt wiele.

Nie byłam słaba. Mogłam stać się silna. Już nikomu nie odpuszczę i będę walczyć. Tak albo inaczej, muszę sobie zapewnić bezpieczeństwo. Zacisnęłam zęby, a w środku mnie zapłonął ogień, który zagrzewał do działania.

Fiona lekko potrząsnęła głową. Nawet kiedy się jej stawiałam, zachowywała spokój, a uśmiech nie opuszczał jej ust. Wredna krowa.

– To nie nam wyprano mózgi, Scarlett. My pragniemy miłości, pokoju i szczęścia. Nie żyjemy w miejscu, gdzie toczy się wojna albo występują nienawiść i dyskryminacja. Żyjemy zgodnie z naturą. Nie niszczymy jej. Nie zjadamy stworzeń, które zostały obdarzone życiem.

– Jasne, wy tylko mordujecie swoje dzieci.

– Wszystko zrozumiesz. Obiecuję ci to.

– Ależ ja doskonale rozumiem. Naprawdę myślisz, że wierzę, że życie poza tą waszą sektą jest idealne? Dorośnij. Oglądam wiadomości. Wiem, że na świecie dzieje się mnóstwo zła, do cholery, i wcale mi się to nie podoba. Ale nigdy, przenigdy nie uwierzę, że odebranie komuś życia to dobry uczynek. Choćbyście nie wiem, co sobie wyobrażali, że stanie się po śmierci tej osoby. Jesteście potworami, które próbują wmówić ludziom, że wasza pokręcona wiara usprawiedliwia to, co po prostu chcecie zrobić.

– Jeśli wolałabyś nie jeść jeszcze dzisiaj kolacji ze wspólnotą, Scarlett, możesz zjeść w swoim pokoju. I dobrze ci zrobi, jeśli położysz się dzisiaj wcześniej spać. – Donald zupełnie zmienił temat.

– Nie jestem głodna. Pójdę prosto do łóżka.

Fiona przechyliła głowę i spojrzała na Donalda. Prosiła go o pozwolenie?

To on ją przekonał, że zamordowanie własnego dziecka to fantastyczny pomysł? Nie rozumiałam, skąd to ich przekonanie, że jestem kimś więcej niż najnormalniejszą w świecie nastolatką. Kto zdecydował, że to ja jestem tą, która ich ocali? On. Przypuszczałam, że to był właśnie on.

Donald pochylił głowę.

– Jeśli tak wolisz. Fiono, pokażesz naszej córce jej pokój?

– Oczywiście. – Fiona wstała. Spojrzała na mnie. Jej ciemnoniebieskie oczy, tak przypominające moje, jaśniały szczęściem. Byłam do niej bardzo podobna, jedynie włosy miałam w takim samym brązowym odcieniu co Donald. Dopiero ich widok uświadomił mi, jak bardzo różniłam się od rodziców czy brata. To był kolejny obezwładniający cios w żołądek.

Kiedy myślałam o tym, że moja rodzina czeka, aż wrócę do domu, czułam się, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Jak zareagują, kiedy się o wszystkim dowiedzą? Tak bardzo żałowałam moich humorów i tego, że się na nich złościłam. Chcieli mnie ocalić właśnie przed tym. Nigdy nie kochałam, nie podziwiałam i nie ubóstwiałam ich równie mocno, jak właśnie w tym momencie.

Przeszłam za Fioną krótkim korytarzem do pokoju na jego końcu. Wszystko w tym domu zrobione było z jasnego drewna, przez co przypominał on chatkę. Nie chciałam myśleć o tym, jak ładnie w nim było, ale taka była prawda. Fiona otworzyła drzwi i zobaczyłam swój pokój – drewniane ściany pomalowane na biało, trochę ciemniejszą szafę wnękową i pasujące do niej łóżko wraz z nocnymi stolikami.

W kącie stał fotel obity miętowozieloną tkaniną i niewielka biblioteczka. Wydawało mi się, że zauważyłam tam sporo książek na temat Wieczystej Światłości. Nie wiedziałam jeszcze, czy chcę je przeczytać. W końcu wiedza to władza i jeśli istniał jakiś sposób, żebym mogła zapobiec złożeniu mnie w ofierze albo uciec, musiałam ją zdobyć.

Na ścianie nad łóżkiem wisiało zdjęcie chyba wszystkich członków sekty. Musiało być zrobione niedawno – Noah wyglądał na nim niewiele młodziej niż teraz. Nienawidziłam tego, że znajdował się w moim pokoju, nawet tylko w formie fotografii.

– W szafie znajdziesz ubrania. Jeśli zgłodniejesz albo będzie ci się chciało pić, daj mi, proszę, znać. Donald i ja będziemy w salonie.

Patrzyłam na tę starszą wersję mnie i nic nie czułam.

– Niczego nie będę chcieć. – Poza tym, żeby zdjeli ze ściany zdjęcie, ale wątpiłam, żeby to zrobili na moją prośbę. Wydawało mi się, że był to jeden z tych przedmiotów, które każdy musiał tu mieć.

– W porządku – odpowiedziała Fiona i zamknęła za sobą drzwi.

Gdy tylko usłyszałam jej oddalające się kroki, podbiegłam do okna i nacisnęłam je, żeby zobaczyć, czy się poruszy. Oczywiście nie. Opuściłam rękę, oparłam czoło o szkło i spróbowałam wziąć się w garść. Byłam bliska płaczu. Odczuwałam zarówno fizyczny, jak i emocjonalny ból. Tęskniłam za rodziną i – cholera jasna! – tęskniłam za Noahem. Serce wyrywało mi się do człowieka, za jakiego go miałam, człowieka, którego kochałam i z którym planowałam przyszłość.

Odetchnęłam głęboko przez nos i starałam się uspokoić chociaż na tyle, żeby wymyślić jakiś plan. Nie wierzyłam, że nie istnieje żaden sposób na wydostanie się z opresji. Może powinnam odwołać się do matczynych uczuć Fiony – jeśli ta kobieta w ogóle ma jakiś instynkt macierzyński? Biec na oślep i liczyć, że natknę się na kogoś, kto mi pomoże? Poszukać telefonu albo komputera, dzięki którym mogłabym się skontaktować z rodzicami i policją?

„Wiedza to władza”.

To było to. Nauczę się o nich wszystkiego, co możliwe, zostanę jedną z nich, aż uda mi się znaleźć drogę ucieczki. Nie powiedzieli mi, kiedy

odbędzie się pierwsza ceremonia, ale wiedziałam, że rytuały potrwać siedem dni. Dam radę. Od tego miało zależeć moje życie, więc na pewno nie mogłam poddać się bez walki.

Złapałam z półki pierwszą lepszą ręcznie oprawioną książkę i otworzyłam ją. Odetchnęłam głęboko i zaczęłam czytać, mamrocząc do siebie pod nosem:

– Natura odnawia, życie w harmonii z tym, co naturalnie rośnie na ziemi, zdrowe jedzenie, bla, bla, bla. – Przewróciłam oczami. W końcu natrafiłam na część o Świetle. O mnie.

Ciężko mi się to czytało. Światło narodzi się w ludzkiej postaci. Będzie pomostem pomiędzy *tym życiem* a *wiecznością*. Zamknęłam książkę i oczy. Pisano o mnie, jakbym nie była prawdziwym człowiekiem. Ale musiałam to zrobić. Zmusiłam się, żeby czytać dalej. *Siedem rytuałów musi zostać odprawionych, zanim poświęci się Światło.*

Nie, nie ma mowy. Zatrzasnęłam książkę i upchnęłam ją z powrotem na półce. Nie byłam gotowa na tę wiedzę. Wskoczyłam do łóżka, zakopałam się pod górą koców i zamknęłam oczy. Spróbowałam myśleć o czymkolwiek innym niż zdrada Noaha i miejsce, w którym przebywałam.

## ROZDZIAŁ 26

### Scarlett

**K**iedy się obudziłam, dwoje wariatów – moi rodzice! – patrzyło na mnie z góry. Wyglądali bardzo normalnie – byli dobrze ubrani i przyjacielscy. Dopiero kiedy otworzyli usta, człowiek uświadamiał sobie, że są zupełnie popieprzeni.

– Dzień dobry, Scarlett – odezwał się Donald. – Dobrze spałaś?

– Porwaliście mnie wczoraj. Więc nie, nie spałam dobrze.

– Jesteś naszą córką. To nie my zabraliśmy cię z twojej wspólnoty. Ale to już bez znaczenia. Jesteś z powrotem w domu – powiedziała Fiona.

– Nie jestem waszą córką. Nie morduje się swoich córek.

Pokręciła głową.

– Scarlett, nie, nic nie rozumiesz. – „No, nie rozumiem!”. – Jesteś Światłem. Poprowadzisz nas na wyższy poziom egzystencji. To nie śmierć, to wieczne życie w miejscu o wiele lepszym niż ten świat.

– Ale będę trupem.

Donald przykrył drobną dłoń Fiony swoją.

– Może powinniśmy pokazać naszej córce wspólnotę i wszystko jej wytłumaczyć?

Nie miałam ochoty nigdzie z nimi iść, ale chciałam rozejrzeć się po okolicy i spróbować znaleźć drogę ucieczki. Chciałam także nawrzeszczyć na Noaha. Jego zdrada bardzo mnie bolała. Robiło mi się niedobrze za każdym razem, gdy myślałam o tym, co zrobił. Nie tylko przywiózł mnie tu na pewną

śmierć, ale też najpierw sprawił, że się w nim zakochałam. Był złym człowiekiem.

– To dobry pomysł, najdroższy – odpowiedziała Fiona i odwzajemniła jego uśmiech, od którego dostawałam mdłości. – Damy ci dziesięć minut, żebyś się ubrała, Scarlett.

Patrzyłam, jak wstają w równym tempie i wychodzą z mojego pokoju – czy raczej celi więziennej. To byli moi rodzice. Stworzyli mnie, a teraz chcieli mnie zabić. Zamknęli drzwi, przekręcili klucz w zamku. Mój pokój był ładny, tyle musiałam przyznać. Dali mi te wszystkie śliczne rzeczy, żeby... co? Złagodzić ból, kiedy wbiją mi nóż w serce?

Zignorowałam narastającą we mnie histerię, wstałam z łóżka i otworzyłam szafę. Wszystkie ubrania w środku były piękne. Dużo długich sukienek. Założyłam biało-żółtą letnią kieckę, którą zamiatałam podłogę. Uczesałam się. Te czynności wydawały mi się pozbawione sensu, ale musiałam trzymać fason.

Jeśli miałam jakoś stąd uciec, musiałam jak najczęściej wychodzić z tego pokoju. Może powinnam udawać, że nawróciłam się na to gównno, które mi wciskali? Jeśli mi zaufają, na pewno uda mi się jakoś zwiać. Wczoraj wieczorem spróbowałam przejrzeć książkę pod tytułem *Ona jest Światłem*, ale ponieważ już na pierwszej stronie pisano o mnie jak o drzwiach, które muszą zostać otwarte, a nie jak o człowieku, wrzuciłam ją z powrotem na półkę.

Odetchnęłam głęboko, założyłam sandały, zapukałam w drzwi i czekałam. Usłyszałam odgłos odmykanego zamka i stanęła przede mną moja matka. Nie mogłam przejść od kłótni i wyzwisk prosto do deklaracji wiary w Wieczystą Światłość, bo domyśliliby się, że udaję, więc skrzywiłam się na jej widok.

– Pięknie wyglądasz, Scarlett – powiedziała.

– Gdzie mnie zabieracie? – zapytałam zimno.



– Spotkamy się z twoim ojcem przed domem i pokażemy ci teren wspólnoty.

– Noah też tam będzie?

Spojrzała na mnie kątem oka.

– Gdzieś w okolicy, tak.

Chciałam odmówić wyjścia. Noah był ostatnim człowiekiem na ziemi, którego chciałam zobaczyć.

– No cóż, może iść do diabła.

Fiona mądrze zdecydowała się nic nie odpowiadać, tylko zacisnęła usta. W jej oczach Noah był bohaterem, dla mnie – wrogiem. Najgorszym z nich wszystkich, bo to on udawał, że mnie kocha.

Dupek.

Wyszłam za nią z uroczego domu z bali i stanęłam na ganku. Wszystkie domy wyglądały tak samo. Miałam wrażenie, że zbudowali je własnoręcznie. Na lewo od osady rozciągała się łąka, tak duża, że nie widziałam jej końca. Na prawo był gęsty las. Nie miałam pojęcia, gdzie dokładnie się znajduję ani gdzie jest najbliższe miasto.

Poczucie beznadziei odebrało mi dech w piersiach. Musiałam walczyć ze sobą, żeby być w stanie myśleć pozytywnie. To jeszcze nie koniec. Musiałam się skupiać na tej myśli. Klamka jeszcze nie zapadła.

Przełknęłam ślinę i zrobiłam kolejny krok za Fioną. „Dam radę”. Las był chyba lepszym wyborem. Jeśli spróbuję przebiec przez łąkę, od razu mnie zauważą. Nie byłam jedynie pewna, kiedy zostawią mnie samą na wystarczająco długo, żebym zdołała uciec. No i nie miałam pojęcia, jak duży był ten las.

Ale za bardzo wybiegałam myślą naprzód. Najpierw musiałam wykombinować, jak ucieknę, potem będę się martwić o to gdzie. „A na razie rób, co ci każą”.

– Ile osób tu mieszka? – zapytałam bez emocji.

Musiałam brzmieć jak znudzona nastolatka jeszcze jakiś czas, a wściekła – przez kolejny dzień albo coś. Potem mogę zacząć się dopasowywać do stylu życia tych ludzi. Istniało niebezpieczeństwo, że przejrzą mój plan, ale wybór miałam mocno ograniczony: mogłam albo walczyć, albo umrzeć.

– Trzydzieści dziewięć – odpowiedziała Fiona.

I za to miałam umrzeć: trzydzieścioro dziewięcioro ludzi, którzy mieliby ponoć potem żyć wiecznie w jakimś magicznym świecie, który wymyślili sobie Donald i Fiona. Z drugiej strony ludzi zabijano czasem i dla mniejszych zysków.

– Wow, udało wam się wyprać mózgi całemu tłumowi. Gratulacje!

Stała i odwróciła się do mnie. Przestraszyłam się, że przesadziłam. Jeśli Fiona będzie myśleć, że wierzę, że wszyscy oni są zupełnie pozbawieni rozumu, nie zaufa mi, kiedy zaczną ich słuchać. Przesadziłam?

– To nie jest żadne pranie mózgow, Scarlett. Odkąd skończyłaś cztery lata, twój umysł znajduje się w pułapce, którą zastawiło na niego współczesne społeczeństwo. Uwolnij go. Daj mi sobie pomóc, a zobaczysz prawdę. Jesteś Światłem.

Miałam ochotę roześmiać jej się w twarz. Byłam człowiekiem. „Ona myśli, że kim niby jest?”. Zastanawiałam się, czy zawsze taka była (szalona), czy ktoś przekonał ją, żeby uwierzyła w te wszystkie rzeczy, którym podporządkowała swoje życie. Wieczysta Światłość była starsza ode mnie. Zamierzali mnie zabić, dopiero kiedy miałam cztery lata, a nie pięć minut po stworzeniu tej sekty czy religii, czy jak to tam sobie nazywali.

Część mnie chciała zaapelować do jej sumienia jako jej biologiczna córka. Myślałam, że to coś takiego, co zakorzenia się w człowieku podczas porodu: potrzeba ochrony swojego dziecka za wszelką cenę. Tak właśnie powinno być. Rodzice to ci, którzy oddają życie za swoje dzieci, a nie ci, którzy je

krzywdzą.

– Przekonamy się – odpowiedziałam, schodząc po schodach.

Na mój widok troje ludzi podniosło się w pełnej gotowości i odwróciło do mnie. Ewidentnie myśleli, że zamierzam uciec, i szykowali się, żeby się na mnie rzucić. Musieli sądzić, że nie jestem zbyt mądra, skoro uważali, że podejmę się ucieczki w środku dnia, gdy cała sekta kręciła się gdzieś w pobliżu.

Fiona uniosła rękę i natychmiast się rozluźnili.

– Nie denerwujcie się. Pokazuję Scarlett okolicę.

Jedna z nich, okrągła kobieta w długiej spódnicy i fartuchu, kiwnęła głową. Wyglądała na kogoś obdarzonego silnym instynktem macierzyńskim. Na pewno nie będzie stać bezczynnie, gdy ktoś będzie mi wbijał nóż w serce czy jak tam zamierzają to zrobić.

– Scarlett, witaj. Jestem Judith – przywitała się. – To mój mąż Bill i syn Terry. Cudownie cię znowu widzieć, skarbie. Minęło już tyle czasu.

Znała mnie wcześniej, gdy byłam małym dzieckiem. Żołądek mi się ścisnął, kiedy uświadomiłam sobie, że ona mi nie pomoże. Jeśli gotowa była stać i patrzeć, jak mordują czterolatkę, to nie wyciągnie ręki do szesnastolatki w potrzebie.

Zacisnęłam zęby i się w nią wgapiłam. „Co jest z tobą nie tak?”.

– Aha, tu są moje dwie dziewczyny – powiedział Donald, wychodząc z jednego z domów.

– I ty tu jesteś – odpowiedziała Fiona. – Dołączysz do nas podczas tej wycieczki?

– Bardzo bym chciał, ale muszę dopilnować kilku spraw. Poradzisz sobie sama?

Fiona kiwnęła głową.

– Oczywiście.

Myślał, że co niby zrobię? Czy w ogóle mogłam zrobić cokolwiek? Zrobić Fionie krzywdę, żeby móc uciec? Nigdy nie zabiłam nawet pająka, mimo że się ich bałam. Co za głupi, bezpodstawny strach. Bałam się małego owada z ośmioma nogami, podczas gdy na świecie żyli ludzie tacy jak ci tutaj.

– Zacieśnianie więzów między matką a córką, co? – mruknęłam sucho. – Może po wycieczce utopimy gdzieś miot króliczków? Czy też robicie to tylko własnym dzieciom? – Teraz to już na pewno przesadziłam, ale nie potrafiłam się powstrzymać, gdy żołądek miałam zawiązany na supeł i chciało mi się krzyczeć.

Wszyscy ucichli. Fiona i Donald przyglądali mi się z ostrożnością.

– Wszystko ci wytłumaczę, Scarlett, ale musisz mieć otwarty umysł – powiedziała Fiona.

To zabawne, że ciągle powtarzała mi te brednie o otwartym umyśle, gdy jej własny był tak szczelnie zamknięty.

– Nic się nie dzieje – odezwał się Donald do Judith, jej męża i syna, którzy stali z otwartymi ustami jak wryci. – Jej umysł został zmanipulowany. Rozmawialiśmy na ten temat. To nie jest nic niespodziewanego i musimy jej pomóc, a nie ją osądzać, pamiętacie?

Bill kiwnął głową.

– Oczywiście. Wbrew temu, co pewnie słyszałaś, Scarlett, nie jesteśmy złymi ludźmi. Wkrótce się o tym przekonasz.

Posłałam mu sarkastyczny uśmiezek i odwróciłam się do Fiony.

– Możemy już iść? – Stanie w miejscu i słuchanie szamba, które wylewało się z ich ust, przyprawiało mnie o mdłości.

Nie ujrzę „światła”, czy czegoś tam, więc rozmowa na ten temat pozbawiona była sensu.

Fiona zaprowadziła mnie poza drewniane domy. Za osadą znajdowały się pola uprawne, wypełnione różnymi roślinami, a dalej ciągnęła się ogromna

łąka. Nic dziwnego, że Noah jadł tylko „prawdziwe”, organiczne jedzenie – innego nie znał.

„Nie, nie myśl o nim”.

To było śmieszne, ale ciągle kochałam tego człowieka, za jakiego go uważałam. Każda myśl o tym, co mi zrobił, na nowo łamała mi serce. Mógł się przecież tylko ze mną zaprzyjaźnić. Nie musiał mnie w sobie rozkochiwać.

W oddali zobaczyłam, że Bethan i Finn zbierają coś, co wyglądało jak ziemniaki. Nie wiedziałam, gdzie byli Shaun i Noah, i nic mnie to nie obchodziło.

Przed nami stał kolejny drewniany budynek, większy niż inne. Obok niego błyszczał mały staw, który wyglądał dziwnie nie na miejscu.

– Co to? – Wskazałam podbródkiem miejsce przed nami.

– To nasza wspólna sala, gdzie spotykamy się w większość wieczorów i gdzie będziemy świętować fakt, że w końcu do nas wróciłaś.

– To tam mnie zabijecie?

Chciałam powiedzieć to tak wprost i bez owijania w bawełnę, jak tylko się dało, w nadziei, że coś w końcu do niej dotrze. Planowała śmierć własnego dziecka. Musiała to zrozumieć.

– Pokażę ci, gdzie odprawimy rytuały, i wszystko wytłumaczę, żebyś przestała w końcu myśleć, że odbieramy ci życie.

– Ale wiesz, że właśnie na tym polega śmierć? I ile ma być tych rytuałów?

– Czułam się, jakbym połykała szkło. Co oni zamierzali mi zrobić?

– W sumie siedem – powiedziała Fiona, gdy doszliśmy do ciężkich, podwójnych drewnianych drzwi. – Proszę, wejść do środka. – Rozważyłam swoje możliwości i zerknęłam przez ramię. Za wiele osób kręciło się dookoła, żeby ryzykować teraz ucieczkę. Jedna przeciwko trzydziściorgu dziewięciorgu miałam kiepskie szanse. Nie mogłam postępować

nierozważnie.

Wstąpiłam do środka, drżąc ze strachu. Z jednej strony ustawiono krzesła jedno na drugich, ale poza nimi pomieszczenie było raczej puste. Tu i ówdzie rozmieszczono stoły. Na ich blatach stały słoiki z polnymi kwiatami. Obrazy przedstawiające naturę – łąkę, kwiaty, drzewa, wodę – ozdabiały ściany, a szklane latarnie zwisały ze sklepionego sufitu.

Wszystkie przedmioty, które wykonywali, były piękne w swojej prostocie. Tylko że ci ludzie zupełnie stracili rozum.

– A więc przychodzicie tu... po co?

– To tu odbywają się nasze spotkania i tu świętujemy wszystkie okazje, jeśli pogoda nie dopisuje. To tu wyrażamy swoją wdzięczność za twoje istnienie, moja piękna córko. Nasza wybawicielko.

– Wybawicielko? Kto wam grozi? Dopóki nie zaczniecie składać ofiar z ludzi, wszystkim będzie dyndało, co tam sobie tu wyprawiacie.

– Gdyby cię nie porwano, sama bym cię wychowała. Z pewnością nie zachowywałabyś się wówczas tak impertynencko w stosunku do starszych.

– Gdyby mnie nie porwano, już bym nie żyła.

– Czekalabyś w absolutnym spokoju, aż do ciebie dołączymy. Mamy szansę, żeby żyć po raz kolejny. Nie jest nam dane tylko to jedno życie na tej planecie, Scarlett.

Wierzyła w to bez zastrzeżeń. Patrzyła mi prosto w oczy i wypowiadała te słowa z niesłychanym przekonaniem.

– Skąd masz tę pewność? – wyszeptałam, celowo otwierając trochę szerzej oczy.

Kącik jej ust zadrgał. Sądziła, że to pierwsza rysa, że mój umysł zaczął się „otwierać”. Dobrze.

– Płynie ona z mojej wiary, kochanie. Nie poświęciłabym życia mojej córki dla czegoś, czego nie byłabym absolutnie pewna.

No i to by było na tyle. Mój plan, żeby odwołać się do jej uczuć macierzyńskich, legł w gruzach. Nie żebym pokładała w nim wiele nadziei.

Stałam w tej ich śliczniutkiej stodole i wiedziałam, że jedynym ratunkiem dla mnie jest ucieczka.

– Ale co, jeśli się mylisz?

Poczułam pod powiekami pieczenie wzbierających łez. Zdecydowałam, że Fiona nie zobaczy, jak płaczę. Nie mogłam się załamać w ich obecności.

– Nie myślę się. Przysięgam ci to. Pozwól, że przed kolacją pokażę ci, gdzie jadamy posiłki na świeżym powietrzu.

– Opowiesz mi więcej o tych rytuałach?

– Oczywiście, mogę ci co nieco opowiedzieć – odpowiedziała z uśmiechem. „Co nieco”.

Nie mogłam jej rozgryźć. W jednej sekundzie była ostrożna, wręcz podejrzliwa w stosunku do mnie, a w następnej uśmiechała się, jakbym właśnie przyłączyła się do tego jej kościoła wariatów.

– No to? – nacisnęłam, chociaż wcale nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć.

– Większość z nich polega na zwracaniu się do natury. Na przywoływaniu jej śpiewem, jeśli wolisz takie określenie. Pierwszy ma cię oczyścić. Poprosimy naturę, żeby przyjęła ciebie i nas. Drugi – Fiona zamknęła za nami drzwi – łączy cię z nami. Musimy stać się jednością, żebyśmy mogli podążać za tobą do wieczności.

Zazgrzytałam zębami.

– A jak długo mam czekać na was samotnie w tej wieczności, zanim zdecydujecie się za mną podążać? Popełnicie samobójstwo zaraz po ceremonii czy dożyjecie w spokoju do końca waszych uroczych dni i umrzecie starzy, grubi i szczęśliwi?

– To wcale tak nie będzie wyglądało, Scarlett. Będziesz przepełniona szczęściem i spokojem.

– Czyli żyjecie do końca. Uroczo. I musisz wiedzieć, że u siebie w domu byłam absolutnie przepełniona spokojem.

– Zrozumiesz, jeśli pozwolisz sobie otworzyć umysł na nasze nauki.

– A może to ty coś zrozumiesz, jeśli otworzysz umysł na to, co dzieje się dookoła – zripostowałam. – Jak wyglądają kolejne rytuały?

– Wszystkie są do siebie podobne. Podczas jednego z nich wszyscy się ze sobą zwiążemy.

– Myślałam, że będziemy już połączeni po pierwszym?

– Ten kolejny polega na czymś troszeczkę innym. Będziemy potrzebować kawałka ciebie, żeby związać się fizycznie, każdy z nas z osobna, z tobą, a potem musimy się połączyć w planie duchowym, w całość jako wspólnota.

Co za stek bzdur, zresztą jak wszystko tutaj.

– Dobra. Mnóstwo śpiewów. Oczyszczeni i związani.

Fiona obdarzyła mnie uśmiechem, który bardzo przypominał mój własny. Mogła wyglądać jak moja mama, ale na pewno nią nie była.

– Pierwszy rytuał odprawimy jutro w stawie. Ale nic się nie martw. Woda jest oczyszczona.

Za siedem dni mnie zamorduje, ale sądzi, że przejmę się odrobiną brudnej wody.

Na moment mnie zatkało. W końcu odpowiedziałam.

– Świetnie.

– Ubrana w długą białą szatę staniesz na środku stawu. Nie jest zbyt głęboki. Woda sięgnie ci może do pasa. Donald i ja cię pobłogosławimy, a ty zostaniesz w wodzie. Przez dziesięć minut będziemy stać na brzegu. Wypowiemy kilka właściwych słów.

– A ja gdzie będę?

– Ciągle w wodzie. Żeby cię oczyściła, musisz być sama. Nie chcemy zanieczyścić błogosławionego obszaru naszą obecnością. Jesteś kluczem do



wszystkiego, Scarlett. Nie chcemy przeszkadzać twojemu światłu.

„No to dajcie mi odejść!”.

– To o której ma być to oczyszczenie?

– Jutro w południe. Woda powinna się już trochę zagrzać.

Prawie jej podziękowałam, ale na szczęście w porę ugryzłam się w język.

Nie miałam żadnego powodu, żeby jej dziękować.

Odwrociłam się do niej plecami, bo nie mogłam dłużej na nią patrzeć.

## ROZDZIAŁ 27

---

### Scarlett

**I**m więcej się dowiadywałam o tych ludziach, tym bardziej się bałam. Nie uda mi się do nich dotrzeć logiką. Szczerze wierzyli we wszystkie bzdury o tym, że „przejdę na wyższy poziom” i „otworzę drzwi” do naszej wspólnej wieczności. Totalne wariactwo.

Dzisiaj miał się odbyć pierwszy rytuał. Był to także drugi pełen dzień, który spędzę w tym dziwnym miejscu. Za wcześnie jeszcze, żebym wskoczyła do wody i rozpląkała się ze szczęścia, bo jestem Światłem, ale nie chciałam też już za bardzo z nimi walczyć.

Powiedziano mi, że mam założyć jedną z białych szat, które wisiały z lewej strony szafy. Jako że miałam gdzieś, w co będę ubrana, zerwałam pierwszą lepszą z wieszaka i ją na siebie zarzuciłam. W dzisiejszym rytuale mieliśmy zostać „połączeni” czy też coś podobnie idiotycznego. Nie będziemy połączeni. Będę umierać ze strachu, a oni zrobią mi to, co sobie zamierzeli. A potem po prostu umrę.

– Gotowa? – zapytała mnie Bethan.

Kiedy rozmawiałyśmy po raz ostatni, częstowała mnie ciastem w swojej kuchni. Wyprostowałam plecy i wgapiłam się w tę zdradziecką sukę. Jak mogła ot tak przyjmować mnie u siebie, kiedy wiedziała, co się wydarzy?

– Tak – odpowiedziałam ostro.

– Scarlett, nie bój się. To dopiero początek.

No i właśnie tego bałam się najbardziej.

– Już nie mogę się doczekać – odparłam z sarkazmem.

Bethan się uśmiechnęła, wyciągnęła ręce i włożyła mi na głowę wianek ze stokrotek. Prawie zapytałam, co miał symbolizować, ale uświadomiłam sobie, że mam to gdzieś.

Fiona i Donald wyprowadzili mnie z domu i ruszyliśmy w kierunku stawu. Reszta sekciarzy szła za nami. Nie potknęłam się ani razu, gdy mijaliśmy domy, i w końcu znaleźliśmy się na brzegu stawu.

– Światło do nas powróciło – powiedział Donald. – Ona i tylko ona poprowadzi nas do wiecznego pokoju i harmonii. Zjednoczymy się z naturą. Uznajemy Światło za naszą wybawicielkę. Oczyszczyć ją, a ona nas poprowadzi.

Fiona ujęła mnie za ramię i pokierowała w stronę wody. Zanurzyłam boscie palce u stóp, potem kostki. Chciałam uciekać. Słowa Donalda były zupełnie szalone. To wszystko było szalone. Fiona zrobiła jeszcze krok, po czym stanęła i wskazała ramieniem środek stawu. Dalej miałam iść sama.

Spojrzałam przez ramię i celowo unikając wzroku Noaha, ruszyłam tam. Woda przez chwilę przyprawiała mnie o dreszcze, dopóki nie przyzwyczaiałam się do jej temperatury. Fiona miała rację w tej jednej sprawie: przynajmniej nie była zimna.

Trzęsłam się ze strachu, kiedy dotarłam na miejsce. Nie chciałam, żeby materiał szaty nadał się i pływał po powierzchni, więc przejechałam dłońmi po bokach, żeby przykleić go do skóry. Odwróciłam się i zobaczyłam, że wszyscy cofnęli się dość daleko. Wpatrywali się we mnie, ustawieni w jednym rzędzie, i chociaż nie słyszałam tego, wiedziałam, że coś mówili. Ich usta poruszały się w idealnie skoordynowanym rytmie.

Lekki wiatr poruszał liśćmi, przez co jeszcze trudniej było cokolwiek usłyszeć. Udało mi się wychwycić słowo „światło” kilka razy. Szata, teraz przyklejona do moich nóg, ważyła chyba z tonę. Równie dobrze mogłabym mieć u kostki kotwicę.

Mogłam teraz uciec. Sekciarze stali na tyle daleko, że zyskałabym nad nimi przewagę, chociaż pewnie jedynie kilkusekundową. I nie miałam pojęcia, dokąd miałabym biec.

Przełknęłam ślinę i zamknęłam oczy. Nie mogłam dłużej znosić strachu i niepewności. Rozpłakałam się na środku stawu pod czujnym spojrzeniem trzydziściorga dziewięciorga ludzi.

Miałam nadzieję, że drugi rytuał pójdzie lepiej. Wczoraj było strasznie. Dziesięć minut po tym, jak kazano mi wejść do wody, zostałam z niej wyciągnięta, zanesiona do domu Donalda i Fiony i włożona do wanny. Próbowałam udawać silną, ale byłam wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Skuliłam się na łóżku, odmówiłam jedzenia i rozmowy z kimkolwiek i płakałam, dopóki nie usnęłam.

To jedyny moment słabości, na który sobie pozwoliłam. Winiłam za niego szok spowodowany faktem, że to wszystko się naprawdę działo. Od teraz będę lepiej ukrywać swoje uczucia. Będę silna. Cokolwiek przygotowali dla mnie na najbliższych kilka dni, będę gotowa i dam sobie z tym radę.

W czterdzieści osób usiedliśmy dookoła ustawionego na powietrzu stołu, żeby zjeść kolację. Wiedziałam, że drugi rytuał odbędzie się wieczorem, ale nie miałam pojęcia, o której dokładnie, czym bardzo się denerwowałam. Nie chciałam jednak pytać, żeby potem z kolei nie liczyć wpływających minut.

Noah siedział przy końcu stołu. Czułam, że jego spojrzenie wypala mi dziurę w skroni, ale szybciej piekło zamarznie, niż zauważę jego obecność.

Dłubałam w czymś, co niestety było jedną z najpyszniejszych bułek domowej roboty, jakie kiedykolwiek jadłam. Na kolację podano zupę warzywną, chleb i sałatkę. Byłam strasznie głodna, ale świadomość tego, że niedługo znowu spotka mnie coś niemiłego, za bardzo wykręcała mi żołądek, żebym mogła wiele przełknąć. Wyglądało na to, że opuszczę kolejny posiłek.

Jeśli nie będę uważać, zabraknie mi energii na ucieczkę.

– Wszyscy jesteście gotowi? – zapytał Donald, gdy Judith i jej siostra Mary-Elizabeth posprzątały ze stołu w takim tempie, że prawie to przegapiłam.

Wszyscy wstali i odeszli bez odpowiedzi. Noah też. Był gotowy. Ja nie, ale mnie nie dano wyboru.

Gdzie oni szli? Wyciągnęłam szyję, żeby spróbować się tego dowiedzieć, ale zniknęli między domami i pochłonęła ich noc. Moje spojrzenie przeniosło się na ludzi, którzy dali mi życie. Co się działo?

– Już pora – powiedziała Fiona po pięciu minutach ciszy, która przyprawiała mnie o usilną chęć obgryzania paznokci.

Podobnie jak poprzednio poprowadzili mnie na coś, co już dzisiaj odczuwałam niemal jak śmierć. Nienawidziłam nie wiedzieć, co będzie się ze mną działo, prawie tak bardzo, jak nienawidziłabym to wiedzieć.

Tym razem skierowaliśmy się w stronę ich wspólnego budynku. Przygryzłam wargę. Tego wieczoru panowała upiorna cisza, a niebo miało kolor posępnej szarości. Szłam wolno. Stopy w gladiatorkach stawiałam z taką siłą, jakbym chciała przykleić je do trawy.

Kiedy zbliżyliśmy się do stodoły, zrobiło mi się zimno i chciałam uciec w przeciwnym kierunku. Cokolwiek czekało mnie w środku, wiedziałam, że wolałabym sobie odpuścić udział w tym wydarzeniu. Każdy krok kosztował mnie gram odwagi z tych niewielu, które mi jeszcze zostały.

– Scarlett, nie bój się – powiedziała Fiona.

Chciałam ją zapytać, jakim cudem miałabym się nie obawiać. Ściągnęłam usta i wpatrzyłam się przed siebie, w podwójne drzwi. Nie miało znaczenia, co się za nimi wydarzy. Mogliby mi kazać tulić szczeniaczka przez godzinę, a ja i tak czułabym tylko strach.

– W porządku. – Donald stanął i złapał za klamkę. – Scarlett, nie potrafie

wyrazić, jak bardzo się cieszę, że do nas wróciłaś. – „Ależ wyraziłeś to już kilkakrotnie!”.

Otworzył jedno skrzydło drzwi. Przestałam oddychać. Wszyscy znajdowali się w środku, ubrani w biel, ustawieni w okręgu. Wszędzie płonęły świece. Przygotowali to wszystko w pięć minut?

Zamknęłam oczy. Mój mózg ułożył kilka kolejnych puzzli na swoich miejscach. Pamiętałam z dzieciństwa, że to wydarzyło się już parę razy.

Pulsowało mi w głowie. Widziałam morze bieli, uśmiechy na twarzach wszystkich i krew. Czemu krew? Cholera, czemu krew? Wydawało mi się, że zaraz pęknie mi głowa, że spieni mi się mózg, że wybuchnie. To bolało.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Fiona.

Informowanie jej, że wrócił do mnie kolejny kawałek przeszłości, nie miało sensu. I tak by jej to nie obeszło.

– Tak – wyszeptałam.

Zwinęłam dłonie w pięści, bo pulsowanie narastało w takim tempie, że poczułam ostry ból za gałkami ocznymi.

– Dobry wieczór – zaczął Donald. – Wierzcie mi, wiem, jak bardzo ekscytujący jest dzisiejszy wieczór, ale dla Scarlett to wszystko to ciągle nowość, więc proszę was, żebyśmy zachowali możliwie jak największy spokój. – Ze wszystkich stron odpowiedziały mu skinienia głów. – Dziękuję wam. Scarlett, wstąp w środek okręgu.

Spojrzałam w dół. Na podłodze ułożono okrąg z gałązek i polnych kwiatów.

– Chyba sobie kpicie.

– Proszę, wstąp do okręgu – powtórzył Donald, zupełnie ignorując mój brak manier.

Kiedy robiłam krok naprzód, pochwyciłam spojrzeniem wzrok Noaha. Nie, nie chciałam tego. Ten gość na nic ode mnie nie zasługiwał.

Patrzył na mnie z uwagą i żalem wypisanym na twarzy. Jego widok sprawił, że na nowo odczułam jego zdradę – bolała mnie tak samo jak trzy dni temu. Chciałam przestać go kochać. Odwróciłam się od niego i znowu spjrzałam na podłogę. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam przebywać w jego towarzystwie. Przez niego dostawałam klaustrofobii, czułam się, jakby ściany się przybliżały, a sufit opadał. Nienawidziłam go.

– Noah musi tu być? – zapytałam, nie przejmując się znizeniem głosu do szeptu. Nie dbałam o to, czy mnie usłyszy. Miałam nadzieję, że tak, że wiedział, że nienawidziłam go równie mocno, jak wciąż go kochałam.

– Tak, musi – odpowiedziała Fiona. – Nie miej mu za złe tego, co się między wami wydarzyło. Noah zrobił to, co najlepsze dla Wieczystej Światłości. I dla ciebie.

Od niej też się odwróciłam. Nie było sensu mówić nic więcej. Za bardzo wsiąkli w te swoje durne wierzenia, żeby zrozumieć, że Noah dopuścił się czegoś złego i że to, co planują, to czyste szaleństwo. Nie wspominając nawet o tym, że to nielegalne i trafią za to do więzienia.

– Jeśli jesteśmy gotowi, zaczynajmy – powiedział Donald.

Wszyscy postąpili krok naprzód. Byli mu tak bardzo posłuszni. Naprawdę udało mu się przekonać ich wszystkich, że przez ofiarę złożoną z własnego dziecka poprowadzi ich ku wiecznemu życiu. Nikt nie podważał jego autorytetu. Nikt.

Evelyn. Serce zabolalo mnie na myśl o siostrze, której nawet nie znałam. Zastanawiałam się, czy płakała, kiedy zobaczyła, co mi zrobili. Bała się tak bardzo jak ja? Żałowałam, że moim rodzicom nie udało się jej też odebrać tym ludziom.

– Ofiarowano nam Światło, aby nasze dusze mogły narodzić się na nowo i żebyśmy odnaleźli się po śmierci naszych ludzkich powłok. Poprzez nią będziemy żyć wiecznie. Poprzez nią połączymy się z bliskimi, którzy już

odeszli. Ofiarujemy ją. Ona jest tą jedyną. Ona jest Światłem – wyrecytował Donald. Mówił wolno i cicho i wierzył w każde słowo równie mocno, jak cała reszta.

– Ona jest tą jedyną. Ona jest Światłem – powtórzyła Fiona, a za nią wszyscy inni.

Ich głosy, chociaż ciche, niosły się po pomieszczeniu, aż narosły do ogłuszającej kaskady dźwięków. Chociaż być może ogłuszała mnie ona tylko dlatego, że ci ludzie w zasadzie intonowali słowa o chęci zamordowania mnie.

Tak bardzo się bałam, że chciałam uciec i schować się gdzieś, dopóki nie odnajdą mnie rodzice. Ale nie mogłam tego zrobić. Miałam tylko siebie. „Spokojnie”. Jeśli tylko wyłączę się na czas odprawiania tych sekciarskich rytuałów, dam radę zachować spokój, dopóki nie znajdę wyjścia z tej sytuacji. Mogę to zrobić, tak.

Donald ujął nóż. Otworzyłam szeroko oczy. Zrobiło mi się zimno i odwróciłam się jak na sprężynie w kierunku drzwi. Za mną – teraz już przede mną – stali Shaun i Bill. Jasne było, że mieli za zadanie powstrzymać mnie, jeśli spróbuję uciec. Każdy z nich złapał mnie za ramię i przytrzymał w miejscu. Potrząsnęłam głową.

– Nie! Co wy mi robicie? Nie, błagam was, nie! – To nie miało się jeszcze wydarzyć.

Krew ścięła mi się w żyłach. Na ile mogłam, zrobiłam krok do przodu, byle tylko jak najbardziej odsunąć się od Donalda. Miał w rękach cholerny nóż.

– Nie. Proszę. Proszę, nie.

– Scarlett, wszystko w porządku – powiedział.

– Wcale nie! – zakwiliłam i zaczęłam się rzucać w ich uścisku. Moje łzy kapały na podłogę. Serce biło mi tak szybko, że zakręciło mi się w głowie.



– Proszę, nie róbcie tego! Noah, pomóż mi! Błagam, pomóż mi! – To się nie mogło dziać. Okłamywali mnie, że rytuałów będzie siedem? Zaczęłam hiperwentylować. Do moich płuc nie dochodziło dość tlenu. To nie mogło się dziać.

Krzyknęłam i ugięły się pode mną kolana, kiedy do mojego umysłu z impetem wdarło się kolejne wspomnienie. Parzący ogień. Pulsowanie w ramieniu. Krzyk ludzi. Panika. Mogłam niemal jej posmakować. Płakałam, ale inaczej niż teraz. To był płacz przerażonego dziecka, które po raz pierwszy w życiu przstraszyło się własnych rodziców. Teraz znowu się ich bałam.

Odzyskałam świadomość, kiedy moje ramię przeszył ból. Wrzasnęłam tak głośno, że rozdzwoniło mi się w uszach. Donald naciął wewnętrzną część mojego ramienia. Rana miała jakieś dziesięć centymetrów długości i była na tyle głęboka, że krew sączyła się z niej równym strumieniem.

Patrzyłam znieruchomiała, przerażona i z szeroko otwartymi oczami, jak człowiek w połowie odpowiedzialny za stworzenie mnie ujmuje biały kielich i podtyka go pod ranę, żeby napełnił się krwią. Chyba byłam w szoku. Czy w ogóle wiedziałabym, gdybym w nim była? Nie mogłam się poruszyć. Tak bardzo wstrząsnęło mną, że Donald mnie zranił, chociaż przecież wiedziałam, jaki koniec mi szykuje. Ale wcześniej była to wiedza czysto teoretyczna, a teraz odczuwałam fizyczny ból po tym, co mi zrobił, i wiedziałam, że nie mam szans na przekonanie go, żeby mnie wypuścił. Oddychałam o wiele za szybko, ale gwałtownie opadająca i unosząca się pierś była jedyną częścią mojego ciała, która się poruszała.

– Ciii – powiedziała kojącym tonem Fiona. Reszta sekty dalej intonowała to, co wcześniej, tyle że teraz robili to szeptem.

Zrobiłam, jak mi powiedziała, chociaż nie z własnego wyboru. Uchwyciłam się jej uspokajającej aury i wbiłam spojrzenie w jej oczy. Na

pewno nie pozwoli mężowi zamordować własnej córki.

– Ja... Nie... Dlaczego? – wyrzuciłam z siebie. Próbowałam nadać sens czemuś, co było go zupełnie pozbawione.

– Scarlett, wszystko jest w porządku, ale musisz się uspokoić i oddychać.

Oddychać. Ciągłe płakałam i byłam oszołomiona, ale starałam się brać na tyle równe oddechy, na ile mogłam. Cała gwałtownie się trzęsłam. Donald przeciął moje ramię dokładnie na bliźnie, którą tam miałam. Rodzice powiedzieli mi, że to pamiątka po wypadku na rowerku, który przydarzył mi się, kiedy miałam cztery lata. To nie był żaden wypadek.

Fiona uścisnęła mnie niezgrabnie. Shaun trzymał mnie za teoretycznie sprawne ramię. Nie musiał tego robić. I tak nie mogłam się ruszyć. Ponad ramieniem Fiony widziałam, że Noah patrzy na mnie z takim bólem i smutkiem w oczach, że rozplakałam się jeszcze bardziej.

„Jak mogłeś mi to zrobić?”

Bethan zbliżyła się z dużym bambusowym naczyniem w rękach. Donald przelał do niego moją krew, która zmieszała się z wodą. Podniosłam wzrok z powrotem na Noaha. Ciągłe mi się przyglądał. Ciągłe wyglądał, jakby cierpiał.

– Staniemy się jednością. Będziemy dzielić jej światło – powiedział Donald. Reszta zaczęła powtarzać za nim.

Usta Noaha układały się w kształt poszczególnych słów, ale nie wyglądało, jakby wypowiadał je na głos. A może tylko chciałam, żeby tak było.

Fiona odebrała miskę od Bethan, uniosła ją do ust i napiła się z niej. Zrobiło mi się niedobrze i omal nie zwymiotowałam tych okruchów, które zjadłam na kolację. Oni wszyscy napiją się mojej krwi. Noah. Zerknęłam na niego, ale tym razem to on nie potrafił na mnie spojrzeć.

## ROZDZIAŁ 28

---

### Noah

Otworzyłem drzwi do pokoju Scarlett, wdzięczny, że pozwolono mi się z nią zobaczyć. Potrzebowałem tego, zwłaszcza po tym, co zaszło wcześniej. Zjadłem już coś i umyłem zęby, ale nadal czułem na języku smak jej krwi. Wiedziałem, że to irracjonalne, ale nie mogłem nic na to poradzić.

Dzisiejszy dzień był jak dotąd najgorszy w moim życiu. Kiedy Donald zranił Scarlett, miałem ochotę go zabić. Gdy podniosła na mnie zażawiony wzrok, miałem ochotę zabić siebie. Donald ją skrzywdził. Mój instynkt nawoływał do tego, żebym stanął do walki z nimi wszystkimi i ją stamtąd zabrał.

Jeszcze nigdy równie mocno jak w tamtej chwili nie odczuwałem emocji. Stanie i patrzenie na ból Scarlett było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek przeżyłem. Kiedy posmakowałem jej krwi, zasłona otulająca Wieczystą Światłość w końcu opadła i dotarło do mnie, że źle postępujemy. Kochałem Scarlett najmocniej na świecie i nie mogłem przyglądać się z boku, jak cierpi i umiera.

Musiałem naprawić zło, które wyrządziłem. Dzisiejszy dzień oznaczał punkt zwrotny w moim życiu. Zrozumiałem bez cienia wątpliwości, że Scarlett jest dla mnie najważniejsza. Odwróć się plecami do Wieczystej Światłości. Kiedy tylko podjąłem tę decyzję, wszystko stało się przejrzyste jak kryształ i widziałem już tylko jej długie brązowe włosy i ciemnoniebieskie oczy.

Scarlett siedziała na łóżku, wyraźnie spięta, wpatrywała się w okno i trzymała za obandażowane ramię. Gdy wszedłem, nie pokazała po sobie, że zauważyła, że ma gościa. Przyniosłem jej tacę z kolacją. Po tym, co się wydarzyło, Fiona nie zamierzała zmuszać jej do spędzania czasu w towarzystwie innych, i to właśnie mnie pozwoliła zanieść jej jedzenie. Być może dlatego, że Scarlett już mnie знаła? Kto wie? Nie zamierzałem narzekać.

– Scarlett – wyszeptałem i zamknąłem za sobą drzwi.

Zesztywniała i zacisnęła zęby.

– Proszę, muszę ci wszystko wyjaśnić.

Zrobiłem krok w jej stronę. Ocknęła się z transu, podniosła się na kolanach i uniosła rękę w geście, który ewidentnie zakazywał mi się zbliżyć.

– Zapomnij – syknęła. – Nie ma takiej rzeczy, którą mógłbyś mi powiedzieć, żeby naprawić to, co zrobiłeś. Wynoś się stąd, Noah. Jeśli to w ogóle twoje prawdziwe imię.

Zignorowałem jej słowa i trochę się do niej przysunąłem.

– Tak, to moje imię. W tym cię nie okłamałem.

– Wielkie dzięki za tę odrobinę szczerości – powiedziała gorzko. – A teraz wypad.

Potarłem dłonią twarz i wypaliłem:

– Kocham cię.

– Możesz już przestać kłamać.

– W tym też cię nie okłamywałem.

– Mordujesz każdego, kogo kochasz?

– Zostało ci jeszcze pięć dni przygotowań.

– Tja, uwierz mi, też je liczę.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko. Jej lodowate przyjęcie mnie nie zdziwiło, ale trochę ubodło.

– Posłuchaj, mogę ci pomóc nie wcześniej niż rano w dniu ceremonii. – Urwałem, bo sądziłem, że jakoś zareaguje na moje słowa. – Dopiero wtedy znajdziesz się z dala od innych na wystarczająco długi czas. Znowu będziesz musiała oczyścić się w stawie. Sama. Potrwa to pół godziny.

Nadzieja sprawiła, że Scarlett otworzyła szerzej oczy. Zeszła z łóżka.

– A oni myślą, że grzecznie tam zostaną przez te trzydzieści minut? Mówili mi, że będę musiała znowu wejść do wody, ale nie miałam pojęcia, że zostawią mnie samą na tak długo.

– Tak będzie. To znaczy, będą stać na brzegu, ale na tyle daleko, że uda nam się zostawić ich w tyle. Nikomu nie wolno będzie do ciebie podejść bliżej niż na piętnaście metrów. – Skrzywiłem się. To wszystko brzmiało teraz tak idiotycznie. – Nie chcą, żeby coś... skaziło twoje oczyszczenie.

Uniosła brew.

– Wiem, Scarlett... Już wiem. – Położyłem tacę na stole. Wskazałem brodą bandaż na jej przedramieniu i mówiłem dalej: – *To* otworzyło mi oczy. Poczułem się chory, kiedy zobaczyłem, jak cię krzywdzą. Chciałem skoczyć w środek tego okręgu i ich powstrzymać. Nie mogę zmienić tego, co ci zrobiłem. Będę musiał z tym żyć już zawsze, ale mogę ci pomóc uciec. W dzień ceremonii schowam się w lesie po drugiej stronie stawu. Kiedy dam znak, przybiegniesz do mnie i uciekniemy.

Znowu uniosła brew.

– Jak mogę ci teraz zaufać?

Czekałem na to.

– Popełniłem olbrzymi błąd. A raczej wiele olbrzymich błędów. Ale zrozum, Scarlett, całe życie wierzyłem w to, co mi mówili. Tylko to znałem. Nigdy nie kwestionowałem ich słów, tak samo jak ty nie kwestionowałaś opowieści twoich rodziców, dopóki nie odzyskałaś części wspomnień.

Zmrużyła trochę oczy, kiedy wspomniałem jej rodziców.

– Musisz odpowiedzieć mi szczerze na kilka pytań. – Kiwnąłem głową. – Jak ich poznałeś?

– Twoich rodziców?

– Nie. Donalda i Fionę.

– No tak. Sorry. Zjawili się w naszej wspólnotie, kiedy byłem dzieckiem. Ich wiara bardzo przypominała naszą, tylko niektóre jej aspekty miały więcej sensu. – Scarlett parsknęła. Nie mogłem jej za to winić. Nie teraz, kiedy rozjaśniło mi się w głowie. – Nie potrwało długo, może z tydzień, a już nami zarządzili. Opowiedzieli nam o pożarze w magazynie i twoim porwaniu.

– Jak mnie odnaleźli?

Złapałem za słupek w nogach łóżka, spojrzałem w dół i odpowiedziałem:

– Scarlett, nigdy cię nie zgubiliśmy.

Nie podniosłem wzroku, żeby zobaczyć jej reakcję, ale ją poczułem.

– Co cztery lata, gdy cykl żywołów dobiega końca, otwiera się szansa na... sama wiesz. Kiedy miałaś osiem lat, mieszkaliście w bloku i miałaś nauczanie indywidualne w domu. Nie mogliśmy się do ciebie zbliżyć. Potem kilka razy się przeprowadziliście, aż w końcu osiedliście na stałe.

– Przez cały ten czas wszyscy wiedzieliście, gdzie jestem?

– Tak. Przykro mi.

Scarlett oddychała nierówno.

– Dlaczego ty?

– Bo różnica wieku między nami jest najmniejsza. Moja rodzina miała za zadanie wprowadzić się do waszego miasteczka, ja miałem zapisać się do twojej szkoły, następnie zbliżyć się do ciebie, sprawić, żebyś się we mnie zakochała, i przywieźć cię do Irlandii.

– No – powiedziała. – Świetnie ci poszło.

– Tego, że się w tobie zakocham, nie było w planach. Tak bardzo próbowałem się opierać, ale im bardziej cię kochałem, tym mniej wierzyłem

w to, czego mnie nauczono. Tata zawsze powtarzał, że dowiadujesz się, co to znaczy kochać, kiedy ktoś zjawia się w twoim życiu i sprawia, że zaczynasz kwestionować wszystko, czego się do tej pory nauczyłeś. Właśnie to mi się przydarzyło, kiedy cię poznałem. Na początku tego nienawidziłem.

Scarlett w ogóle nie zareagowała, tylko wpatrywała się we mnie pustym wzrokiem.

– Wcześniej wszystko było jasne i proste. Na pierwszym miejscu stała wiara w Wieczystą Światłość. Inne religie też tego wymagają. Dopiero gdy przeprowadziliśmy się do zewnętrznego świata, zrozumiałem, że żadna religia nie jest pozbawiona wad. Łatwo można przekręcić jej nauki tak, żeby lepiej służyły prywatnym interesom. Ludzie zaczynają przez nią walczyć między sobą, zabijają się i nienawidzą. Niby ma być czysta, ale zmieniła się w najbardziej skażoną rzecz na tej planecie. Nie dostrzegałem tego, dopóki nie poznałem zewnętrznego świata. Dopóki się w tobie nie zakochałem. Ale nawet gdybym dalej wierzył w to, co głosi Wieczysta Światłość... nawet gdyby była to prawda, i tak nie pozwoliłbym im cię więcej skrzywdzić.

Scarlett podniosła się.

– Dlaczego? – wyszeptała.

Pokonałem dzielące nas dwa kroki i stanąłem tak, że nasze klatki piersiowe niemal się stykały. Wyciągnąłem rękę i wsunąłem Scarlett kosmyk włosów za ucho. Sam ten dotyk sprawił, że wszystkie elementy układanki znalazły się na swoich miejscach. Ona jest tam, gdzie ja miałem być. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Urodziłem się, żeby ją kochać i chronić, i właśnie to od teraz będę robić.

– Bo twoje ludzkie życie znaczy dla mnie więcej niż moje wieczne.

Przełknęła ślinę, spuściła wzrok i odpowiedziała:

– Noah, nie...

– Tak bardzo cię przepraszam. Wiem, że strasznie cię zawiodłem, ale nie

pozwole im odebrać ci życia. Naprawię zło, które ci wyrządziłem. Obiecuję. Rozumiem, że nie potrafisz mi wybaczyć. Nie zasługuję na twoje wybaczenie. Do diabła, nie zasługuję od ciebie na nic. Ale błagam, zaufaj mi ten ostatni raz, żebym mógł cię stąd wydostać.

– Czemu nie możesz po prostu zadzwonić na policję albo do moich rodziców?

– Nie mamy telefonów – odpowiedziałem. – Swój wyrzuciłem. Zresztą tu i tak nie ma zasięgu. Jeśli wyjdę poza teren wspólnoty, a oni dodadzą dwa do dwóch i... Scarlett, to szalenie niebezpieczna gra. Nie chcę, żeby zaczęli mnie podejrzewać. Potwornie się boję, że cię stąd zabiorą i to będzie na tyle. Mamy jedną jedyną okazję i uważam, że ucieczka przez las w dniu ceremonii ma największe szanse powodzenia.

– Sama nie wiem... – Przerwała i zmarszczyła czoło. – To może być test. Może znowu kłamiesz.

– Z jakiego innego powodu miałbym cię przekonywać do ucieczki, Scarlett?

Złapała się za włosy i wypuściła ze świstem powietrze.

– Nie wiem! Nic już nie wiem! Wszystko jest takie pochrzanione, a ja... – Wybuchła płaczem i oparła się o moją pierś.

Tego się nie spodziewałem. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie pragnęła mojej bliskości.

Trzymałem ją w ramionach i po raz pierwszy od wielu dni czułem się kompletny. Musiałem ją stąd wydostać. Scarlett musiała odzyskać normalne życie, takie jak każdy powinien mieć. Poświęcanie kogoś dla własnego dobra to egoizm, choćbyśmy ubrali to w nie wiem jak piękne słówka. Życie żadnego człowieka nie jest warte więcej niż życie innego. Scarlett zasługiwała na takie życie, jakiego sama pragnęła. Nie mieliśmy prawa jej go odbierać.



Tuliłem ją mocno, z twarzą wciśniętą w jej ramię. Wdychałem jej zapach. Najprawdopodobniej był to ostatni raz, gdy miałem szansę otoczyć ją ramionami. Starłem się zapamiętać wszystko: to, jak do mnie przyłgnęła, jak idealnie wpasowała się w linie mojego ciała, miękkość jej włosów, idealny zapach jej skóry.

– Ciii, już dobrze. Wszystko się ułoży. Zaufaj mi, moja śliczna, zaufaj mi.

Scarlett pierwsza odsunęła się ode mnie. Powstrzymałem chęć przytrzymania jej przy sobie.

– Nie mam wyboru.

– Obiecuję ci, że cię nie zawiodę. Nigdy więcej. Teraz musisz to zjeść. – Wskazałem tacę, którą postawiłem na stole. – I wszystko inne, co ci podadzą. Dobrze?

Jak zwykle uparta skrzyżowała ramiona na piersi, gotowa na nową kłótnię.

– Mówię serio, Scarlett. Będziemy przed tymi ludźmi uciekać. Biegiem. Będziesz potrzebować całej swojej siły.

– Dobrze – odpowiedziała. – Gdzie uciekniemy?

– Lasami do miasta. Są tam dwa posterunki policji. Pójdziemy do najbliższego. Zyskamy tylko minutę albo dwie, zanim zaczną nas gonić, więc będziemy biec ile sił w nogach, rozumiesz? Wydostanę cię stąd i oddam twoim rodzicom. Będziesz bezpieczna.

– A ty?

Przełknąłem ślinę i wzruszyłem ramionami. Naprawdę tego nie wiedziałem.

– Mną się nie martw. Zostawię cię w dobrych rękach i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

Jej wzrok stwardniał.

– A jeśli cię znajdą?

– Ukryję się w jakimś dużym mieście. Tam nie będą szukać. Zresztą

miejmy nadzieję, że policja ich wszystkich wyłapie.

– Twoich rodziców też?

– Są niebezpieczni. Ciągłe ich kocham, nie mogę nic na to poradzić, ale z pewnością nie będą się beczynn timer przyglądać, jak ci pomagam... Zrobię to z ciężkim sercem, bo oni też przeszli pranie mózgu, ale wydam ich policji. Wszystko zeznam. Wiem, że tak trzeba. Jeśli tego nie zrobię, a oni kogoś zabiją...

Scarlett kiwnęła głową i usiadła z powrotem na łóżku.

– Tylko nie dawaj mi powodów, żebym cię znów znienawidziła.

To zabolalo.

– Nigdy więcej, Scarlett. Muszę już iść. Spróbuj zachowywać się mniej konfrontacyjnie. Nie chcemy, żeby bali się spuścić cię z oka choćby na sekundę.

– Wiem – odpowiedziała.

– Do zobaczenia.

Wyszedłem z pokoju i skierowałem się na dół. Fiona czytała w salonie.

– Jak się czuje?

– Zgłodniała. Chyba nieźle sobie z tym wszystkim radzi, prawda?

– Tak mi się wydaje. Miałam nadzieję, że zrozumie wszystko już pierwszego wieczoru, ale chyba powoli do tego dochodzi. Jestem za to wdzięczna. Przygotowania idą o wiele sprawniej, teraz, kiedy Scarlett zaczyna akceptować naszą wiarę.

– Zaczyna?

– Myślę, że zaczyna się otwierać na prawdę. Nie wszystko jeszcze rozumie, ale też nie miałam okazji wszystkiego jej wytłumaczyć. Czyta książki, ale materiałów jest mnóstwo.

Kiwnąłem głową.

– To prawda. My mieliśmy całe lata, ona zaledwie osiem dni. To

niezwykle, że zaszła tak daleko w tak krótkim czasie.

– W zupełności się z tobą zgadzam, Noah.

– Do zobaczenia jutro na obiedzie.

Z uśmiechem pokiwała głową i wróciła do swojej lektury. Na zewnątrz panowała ciemność, kiedy wyszedłem z ich domu. Ciężkie, szare chmury przesłaniały niebo. Kiedyś każda pora roku wydawała mi się piękna, ale ta ponura pogoda doskonale pasowała do mojego nastroju. Chciałem wydostać stąd Scarlett i spróbuję to zrobić, ale to jeszcze nie oznacza, że mi się powiedzie.



Następnego dnia rano zobaczyłem Donalda, Fionę i Scarlett na zewnątrz. Rodzice pokazywali jej ogródki, w których pielęgowaliśmy nasze uprawy. Wyglądała na niezainteresowaną, ale śledziła wzrokiem wszystko, co robili, i słuchała ich z uwagą.

Jej długie włosy rozwiały lekki wiatr, więc zebrała je palcami i odrzuciła na plecy. Była piękna, taka pełna życia i pasji. Mój plan musiał się powieść. Scarlett musiała stąd uciec. Bez względu na cenę, jaką przyjdzie mi za to zapłacić, musiałem ją uratować.

Powoli do nich podszedłem. Wczoraj po raz pierwszy pozwolono mi się z nią zobaczyć sam na sam i nie chciałem przesadzić, ale nie potrafiłem się też powstrzymać.

– Dzień dobry – przywitałem się.

Donald i Fiona wyprostowali się. Scarlett stała już wcześniej. Nie wiedziała, jak to rozegrać. Czy powinna mnie zignorować, czy odpowiedzieć na moje powitanie? Najlepiej, żeby zachowała się tak, jakby wciąż była na mnie zła, ale jednak mi odpowiedziała, bo tego właśnie się od niej oczekuje.

– Noah, dzień dobry. Pomożesz nam zbierać pomidory? – powiedziała Fiona.

Scarlett zacisnęła dłonie na wiklinowym koszu, który trzymała. Nie wiedziałem, czy próbuje mi coś przekazać.

– Chętnie, jeśli nie będzie to przeszkadzać Scarlett.

Wzruszyła ramionami, jakby było jej to absolutnie obojętne, odwróciła się i zaczęła zrywać czerwone pomidory z krzaka. Dobrze to rozegrała. Prawie za dobrze. Rozumiałem, że wciąż była na mnie zła, ale nienawidziłem siły jej gniewu. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby naprawić swoje błędy.

– No to łap za koszyk – powiedział Donald.

Donald i Fiona dali nam trochę prywatności, kiedy zaczęliśmy zbierać warzywa. Chyba podobało im się, że się przyjaźnimy. Nie miałem wątpliwości, że gdyby Scarlett nie była dla nich kluczem do wieczności dla całej wspólnoty, cieszyliby się z naszego związku.

Zwolniłem trochę tempo, żeby dłużej cieszyć się spędzonym z nią czasem. Donald i Fiona albo nie zauważyli, albo im to nie przeszkadzało. Jeśli nie mieli nic przeciwko naszym rozmowom, to być może nasza ucieczka będzie odrobinę łatwiejsza, niż się obawiałem.

– Podoba ci się tutaj? – zapytałem Scarlett, kiedy jej rodzice się do nas zbliżyli.

Uniosła na nich wzrok, zanim odpowiedziała. Pewnie zastanawiała się, czemu pytam, i zrozumiała to dopiero, gdy zauważyła, że znaleźli się w zasięgu słuchu.

– Eee... jest inaczej.

– Tak, na pewno jest zupełnie inaczej.

– Czuję się zagubiona.

Kiwnąłem głową.

– Owszem, trzeba się do tego przyzwyczaić. Pamiętam te pierwsze tygodnie mieszkania poza wspólnotą. Było strasznie. Ale jesteś z powrotem w domu i tylko to się liczy.

Donald i Fiona uśmiechnęli się do siebie. Byli tak pewni siły przyciągania Wieczystej Światłości i własnych umiejętności przekonywania, że nawet nie wpadło im do głowy, że Scarlett udało się zupełnie mnie odmienić.

– W porządku, chyba zebraliśmy dość na obiad. – Donald uniósł kosz. – Zanieśmy je do Mildred, Bernarda i Kathy. Potem muszę pomóc Hankowi i Billowi dokończyć budowę werandy.

To jedno naprawdę kochałem w naszej wspólnocie – wszyscy pracowaliśmy razem. Jeśli czegoś potrzebowałeś, wszyscy chętnie ci pomagali. Podobały mi się niektóre wartości, które leżały u podstaw Wieczystej Światłości i zgodnie z którymi żyliśmy, ale nasza wiara miała też niebezpieczną stronę, którą trzeba było koniecznie ukrócić. Wiedziałem jednak, że nie uda mi się nikogo przekonać, że Donald i Fiona się mylą i nie powinniśmy składać ich córki w ofierze.

– Rozumiem. – Odebrałem od Donalda kosz, żeby mógł od razu udać się do Hanka.

– Dziękuję ci. Do zobaczenia na obiedzie – pożegnał się nasz przywódca. Zostawił mnie z Fioną i Scarlett.

– Fiono, myślisz, że kiedy odniesiemy pomidory, mógłbym pokazać Scarlett kaplicę?

– Jaką kaplicę? – natychmiast chciała wiedzieć Scarlett.

Dzięki Bogu, jeszcze jej nie widziała. Chociaż nie sądziłem, żeby zdążyli ją już tam zaprowadzić. Budynek znajdował się na łące, minutę drogi spacerem za terenem wspólnoty, a oni woleli trzymać Scarlett bliżej.

– Myślę, że to cudowny pomysł – odpowiedziała Fiona.

Scarlett wyglądała na pełną nadziei, jakby myślała, że zaraz uciekniemy. Nie było takiej opcji. Łąka skryje nas najwyżej do kolan, a my potrzebowaliśmy gęstego schronienia, jakie mógł nam zaoferować tylko las.

Odnieśliśmy pomidory, z których zostanie przygotowana sałatka na obiad,

i minęliśmy ze Scarlett domy i naszą salę spotkań.

– To już teraz? – zapytała Scarlett, gdy się oddaliliśmy.

– Nie, chcę tylko porozmawiać z tobą na osobności. Możemy nie mieć już więcej okazji przed... tym dniem.

– Ale dlaczego nie zrobimy tego teraz?

– Scarlett, rozejrzyj się dookoła. Z tej strony nie ma nic poza łąką i otwartym polem. – Jasne, szliśmy co prawda w dół łagodnego zbocza (to dlatego kaplicy nie było widać z terenu wspólnoty), ale żeby uciec na dobre, musielibyśmy wspiąć się wyżej i natychmiast zostalibyśmy zauważeni. –

Samochody spokojnie tędy przejadą. Zobaczą nas, zanim dotrzemy do tamtego lasu, i bez problemu nas złapią. Ja też rozpaczliwie chcę się już stąd wydostać, ale musimy zrobić to mądrze. Zapewniam cię, że mój plan daje nam największą szansę.

– Chcę już po prostu stąd zniknąć.

– Wiem. Ja też.

Scarlett westchnęła i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Przepraszam. Naprawdę chcesz pokazać mi tę kaplicę?

– Tak! To w niej się pobieramy. W sensie nie *my my*, ale wiesz, o co mi chodzi.

Uśmiechnęła się, a ja skrzyłem się z zażenowania. Gdyby sprawy miały się inaczej, gdyby w Wieczystej Światłości dbano jedynie o życie zgodne z naturą, a nie o życie wieczne, być może my też kiedyś byśmy się tu pobrali. Bardzo tego pragnąłem. Chciałbym, żeby Wieczysta Światłość oferowała niewinną alternatywę dla zwykłego sposobu życia i żeby Scarlett została tu z nami. Nie będzie mi dane spędzić z nią tyle czasu, ile tak rozpaczliwie pragnąłem.

– Tak, wiem, o co ci chodzi.

– Jak tam twoja ręka?

Natychmiast dotknęła rany.

– W porządku. Fiona zrobiła mi herbatę imbirową.

– To naturalny środek przeciwbólowy.

Scarlett uśmiechnęła się z zaciśniętymi ustami.

– Dokładnie to samo powiedziała. Ale ta herbata smakowała paskudnie.

Popchnąłem drzwi kaplicy. Nie chciałem, żeby nasza rozmowa przerodziła się w kłótnię. Wiedziałem, że ta herbata naprawdę łagodzi ból – sam jej używałem, gdy kilka lat temu złamałem nadgarstek – ale Scarlett była przyzwyczajona do tabletek i współczesnej medycyny.

– Ładnie tu – powiedziała, rozglądając się dookoła.

Kaplica zbudowana była z drewna, w prostym stylu, na planie sześcioboku. Dach zwieńczono wieżyczką, a pod sufitem wyeksponowano belki, które przed każdym ślubem oplatano bluszczem i polnymi kwiatami. Szkoda, że nikt nie planował się pobrać jeszcze przed rytuałem – bardzo chciałem, żeby Scarlett zobaczyła, jak odbywa się ślub w stylu Wieczystej Światłości.

– Wygląda jeszcze ładniej, kiedy wewnątrz jest udekorowane.

– Kochasz to miejsce. – To nie było pytanie. Wiedziała, że to prawda, a ja nie zamierzałem jej nigdy ukrywać przed Scarlett.

– Nie będę kłamał. Tak. Ale rozumiem, że to, co chcą zrobić członkowie mojej wspólnoty, jest złe, i absolutnie nie wierzę, że doprowadziłoby to do czegokolwiek dobrego. Scarlett, proszę, nie wątp we mnie. Nie zmienię zdania, nieważne, jak bardzo kocham mój dom i moją wspólnotę.

– Przyrzeknij mi – wyszeptała.

Nie zawahałem się, kiedy powiedziałem:

– Przyrzekam. Kocham cię o wiele bardziej niż to wszystko.

## ROZDZIAŁ 29

---

### Scarlett

**F**iona zaprowadziła mnie na łąkę. Uśmiechała się ciepło, jakby wszystko było zupełnie normalnie. Jej sekta już się tam zebrała. Stali w okręgu. Każdy trzymał białą świecę w szklanym naczyniu, chociaż był jeszcze dzień. Panował niemiłosierny skwar. Założyłam jedyną białą sukienkę na cienkich ramiączkach, którą znalazłam w szafie, bo rano obudziłam się zrana potem, ale nawet w niej było mi za gorąco. Możliwe, że spowodowane to było raczej wczorajszym wyznaniem Noaha i faktem, że mój „ojciec” zranił mnie nożem w przedramię.

Noah stał tam ze wszystkimi. Wbijał we mnie rozogniony wzrok, ale ja na niego nie patrzyłam. Bałam się, że przypadkiem mogłabym zdradzić nasz – jego – plan. Nawet nie wiedziałam, czy mu wierzę, ale był jedynym człowiekiem, który mógł mi teraz pomóc. Rozwahałam, czy kiedy nadejdzie czas ucieczki, nie pobiec w stronę przeciwną do tej, którą wskaże mi Noah, i nie spróbować poradzić sobie na własną rękę, ale to pewnie byłoby jeszcze głupsze. Trudno było zdecydować, komu można zaufać, jeśli absolutnie każda ważna dla mnie osoba okazywała się kłamcą.

Szłyśmy wolno. Fiona brała głębokie wdechy i powoli wypuszczała powietrze z płuc, a mnie chciało się śmiać, ale za bardzo się bałam. Cała grupa wyglądała idiotycznie, ubrana na biało i poruszająca bezgłośnie ustami.

Fiona zaprowadziła mnie bez słowa na środek okręgu, a sama wróciła na miejsce pomiędzy Donaldem i zdrajcą Shaunem. Oblizalam wargi. Co się



zaraz stanie? Na trawie u ich stóp leżały kłaczka. Chyba bluszcz. Nie chciałam nawet zgadywać, co zamierzają z nimi zrobić. Bez wątpienia i tak się zaraz dowiem.

Pocieszało mnie jedynie to, że wiedziałam, że nie zabiją mnie przed ostatnim rytuałem, który miał się odbyć za kilka dni. Pytanie brzmiało: czy znowu mnie skrzywdzą? Czy Noah po raz kolejny będzie tylko stał i patrzył na moje cierpienie? Pewnie tak. Gdyby zainterweniował, sekta domyśliłaby się, że stoi po mojej stronie, i nasze plany spaliłyby na panewce.

Nienawidziłam tego, że ponownie musiałam zaufać facetowi, który już raz mnie zdradził i złamał mi serce.

Donald podniósł kłaczka i zbliżył się do mnie. Przygotowałam się. Zaciśnęłam dłonie w pięści i ciężko oddychałam. „Nie krzywdź mnie, proszę, nie krzywdź mnie”. Przystanął. Uklęknął przede mną i oplótł roślinę wokół moich kostek. Chcą mnie związać? Oddychałam coraz szybciej, a on obwiązywał mi kostkę, aż całkowicie zniknęła pod liśćmi.

Szeroko otwartymi oczami spojrzałam na Fionę. Opisała mi ten rytuał najwyżej w połowie. Wiedziałam, że pójdziemy na łąkę i odbędą się te ich intonacje, ale nie miałam pojęcia, że mają zamiar mnie związać.

Donald podniósł się z kolan, uśmiechnął się ciepło i powiedział:

– Czym jesteśmy, jeśli nie częścią natury? Podobnie jak drzewa wypuszczające na wiosnę nowe liście, my też się odrodzimy. W wieczystą światłość nas poprowadź, owiń się wokół naszych dusz i zabierz nas ze sobą, najdroższa. Światło, nasza wybawicielko, córko.

Gdybym mogła się ruszać, w tej chwili wzięłabym nogi za pas. Pięści wbiłam w uda, żeby nie było widać, jak się trzęsą, i żeby nikt się nie domyślił, jak bardzo się boję. Nie chciałam dać im satysfakcji ujrzenia mnie w tym stanie, chociaż z drugiej strony nie sądziłam, żeby ją odczuli.

Przeniosłam wzrok na Noaha. Wyglądał jak wszyscy inni, spokojnie

i radośnie. Nie dałoby się zgadnąć, że zależy mu na mnie tak, jak to deklarował. Ale przekonałam się już na własnej skórze, że znakomicie ukrywa emocje, więc liczyłam na to, że teraz też udaje przed członkami wspólnoty. Pokładałam w nim wszystkie moje nadzieje.

Po Donaldzie podeszła do mnie Fiona, oczywiście też z bluszczem. Wydawało mi się przez chwilę, że patrzy na mnie z miłością, ale tak naprawdę wcale tak nie było. W przeciwnym wypadku nie pozwoliłaby mnie tak krzywdzić. Wyprężyłam ciało. Moja rana pulsowała, kiedy przyciskałam ją do boku, ale nie mogłam się nią teraz przejmować.

Fiona opadła na kolana i zaczęła owijać kłaczki wokół moich nóg, od miejsca, w którym przerwał Donald. Ile to może potrwać?

– To ty nas poprowadzisz, Scarlett. Twój dar zapewni nam życie wieczne.  
„Nie musicie dziękować, do cholery”.

Przygryzłam wargę i kiwnęłam głową. Przestałam mrugać, żeby oczy zaszyły mi trochę łzami. Skoro miałam uciec z pomocą Noaha, nie potrzebowałam już tak bardzo, żeby mi zaufali albo pomyśleli, że się nawróciłam, ale uznałam, że będą dzięki temu spokojniejsi. Im bardziej ich zaskoczymy, tym lepiej. Trzydzieścioro ośmioro przeciwko dwojgu. I tak nie mamy zbyt dużych szans, ale byłam zdeterminowana, żeby zrobić wszystko, co w mojej mocy, by choć trochę ułatwić nam zadanie. Tak bardzo chciałam zobaczyć się z rodziną. Winna im byłam przeprosiny.

Zamknęłam oczy. Jedno po drugim owijali bluszcz wokół mojego ciała. Nienawidziłam tego, że nie mogłam się poruszać. Zostawili mi jakieś pół centymetra luzu, który jednak powoli znikał. Byłam już owinięta do wysokości łokci, a została jeszcze jedna osoba. Noah.

Zrobił krok w moim kierunku, a ja wstrzymałam oddech. To była najtrudniejsza część. Na razie udawało mi się powstrzymać atak paniki, ale poczuje się jeszcze gorzej, kiedy Noah też mnie zwiąże. Podeszedł do mnie.

Znalazłszy się na tyle daleko od innych, by pozwolić sobie na pokazanie prawdziwych uczuć, ściągnął z twarzy maskę. W oczach błyszczały mu ból i udręka. Nie chciał mi tego robić. To dużo dla mnie znaczyło, naprawdę.

– Wszystko gra – powiedziałam szeptem, starając się nie poruszać wargami.

Sięgnął za moje plecy i przełożył bluszcz do drugiej ręki. Nie spuszczałam z niego wzroku. Pracował wolno. Oczy miał zmrużone, a zęby zaciśnięte. Moje położenie przestało mi tak bardzo przeszkadzać. Szukanie pocieszyciela akurat w nim było idiotyczne, ale właśnie tym się dla mnie stał. Byliśmy razem w tej okropnej sytuacji. Noah na razie wykonywał ich polecenia, ale wiedziałam, że stoi po mojej stronie.

Jego oddech chłodził mój policzek, kiedy Noah nachylał się, żeby owijać mnie bluszczem dookoła. Zamknęłam oczy i poczułam się prawie tak, jakbyśmy znaleźli się z powrotem w moim pokoju, zwinięci na łóżku, a on całował moją szyję i skórę za uszami.

– Przestań – powiedział.

Zrobił krok w tył, odwrócił się na pięcie i zostawił mnie. Ostatni węzeł splątał tak luźno, jak tylko mógł sobie na to pozwolić. Nie powiedział mi, co konkretnie mam przestać robić, ale nie musiał. Wiedział, że zaczęłam śnić na jawie o naszej wspólnej przeszłości, a ja wiedziałam, że równie mocno jak ja pragnął, by wróciła.

Kiedy Noah się cofnął, zauważyłam, że pozostali członkowie sekty się do mnie przybliżyli. Nie stali już w okręgu, tylko tworzyli mały tłum. Nie dałam się zastraszyć. Uniosłam podbródek, żeby wyglądać, jakby nic mnie to nie obchodziło.

„Nie mogą mnie zabić. Jeszcze”.

– Niech te kłacza zwiążą ją z naturą. Niech ona poprowadzi nas ku wieczności. – Od tej ich głupiej intonacji dostałam dreszczy. Powtarzali ją

w kółko, aż chciało mi się od tego krzyżeć. I nawet kiedy nucili te zwariowane wersy, wyglądali na całkiem miłych ludzi, takich, którzy chętnie oddaliby ci ostatniego cukierka.

Nie mogłam się w ogóle ruszać, o ile nie chciałam bardziej zranić swojego przedramienia. Poczułam narastającą panikę.

Zamknęłam oczy i spróbowałam sobie wyobrazić, że jestem gdzieś indziej. Chciałam jak najszybciej zrzucić z siebie oplatający mnie bluszc, ale nie wiedziałam, jak długo będę musiała tak wytrzymać. Musiałam przenieść się myślami w inne miejsce, żeby zaraz nie zacząć się szamotać, a chciałam, żeby sekciarze myśleli, że powoli się nawracam. Tylko nie do rodziców i Jeremy'ego, bo nie zdołam powstrzymać łez. Tęskniłam za nimi potwornie, ale to nie była pora na ckliwe myśli.

Spojrzałam na jasne niebo. Zastanawiałam się, jak ludzie tego pokroju mogli żyć w tak urokliwym miejscu. To był doskonały teren, piękny i spokojny. Sekta zrujnowała go swoimi szalonymi rytuałami.

Przed oczami stanęła mi piękna twarzyczka Evelyn. Moja siostra. Uśmiechnęłam się, bo w końcu udało mi się wyobrazić sobie, jak robi coś innego niż gonienie się z Jeremym przez marne trzy sekundy. Ciągle widziałam jedynie jej profil, ale stała obok mnie i trzymała mnie za rękę. Kochałam ją, chociaż tego nie pamiętałam.

„Evie, nigdy o tobie nie zapomnę”.

Poczułam, że ktoś ciągnie za bluszc na moich plecach i w końcu go ze mnie zdejmują. Poruszyłam rękami, kiedy były już wolne. Krew zaczęła przesiąkać mi przez bandaż na przedramieniu. Wcale się nie zdziwiłam, że znowu zaczęłam krwawić. To nie miało znaczenia.

– Jak się czujesz? – zapytała Fiona, kiedy opadło ze mnie ostatnie kłacze.

Nie mogłam powiedzieć jej prawdy, ale nie mogłam też tak po prostu skłamać.

– Chyba nieźle. Nie lubię, kiedy nie mogę się ruszać.

No, nie narzekałam za bardzo, ale nie twierdziłam też, że wszystko jest super, więc nie miała powodów mnie podejrzewać. Chociaż nie byłam pewna, czy nie uznałaby za dziwne, gdybym nagle oznajmiła, że ją kocham i nie mogę się doczekać, aż razem z Donaldem złożą mnie w ofierze. Nie chciałam ryzykować.

– Wyobrażam sobie, że to nie było przyjemne uczucie. Ale już po wszystkim, a my zbliżyliśmy się do celu o kolejny krok.

– Wracajmy – powiedział Donald. – Jemy dzisiaj wspólnie kolację, więc postaramy się, żeby dla Scarlett była ona wyjątkowa.

Wyjątkowa kolacja z bandą psycholi. Tatuś naprawdę wiedział, jak mnie uszczęśliwić.



Słońce zniknęło za horyzontem, a niebo przybrało pomarańczowy odcień, ale wciąż było dość ciepło. Wszyscy zgromadzili się na zewnątrz, na dużym terenie specjalnie przygotowanym na takie okazje. Na środku płonęły dwa małe ogniska, które nas ogrzewały. Siedziałam z Donaldem i Fioną, obok której usadowili się Shaun i Bethan.

Noah też się gdzieś tu kręcił, ale starałam się nie zwracać na niego uwagi. Wszyscy musieli wierzyć, że nasz związek nie był prawdziwy, że posłużył mu tylko do tego, by mnie tu sprowadzić, i że ciągle byłam na niego przynajmniej trochę zła. Im dłużej przebywałam w sekcji, tym przyjaźniej musiałam traktować wszystkich jej członków, ale nie wiedziałam, czy wybaczenie Noahowi byłoby realistyczne, więc zdecydowałam się udawać, że go nie dostrzegam.

Na kolację podano wielkie pizze, oczywiście wegetariańskie. Wolałabym, żeby nic w tym miejscu mi się nie podobało, ale nawet ja musiałam przyznać, że ci ludzie umieli świetnie gotować. Życie, jakie prowadzili, mogłoby być

cudownym doświadczeniem, gdyby tylko nie wiązało się z absolutnie szalonymi wierzeniami.

Nikt nawet nie zająknął się na temat tego, że ledwie kilka godzin wcześniej ta uroczą społeczność związała mnie bluszczem, ale odpowiadało mi to. Nie mogłabym udawać, że ich nie nienawidzę, gdyby zaczęli ze mną rozmawiać o jednym z najbardziej przerażających doświadczeń mojego życia.

Noah unikał mnie akurat na tyle, żeby nie wyglądało to dziwnie. Kilka razy spróbował zagaic ze mną rozmowę, a potem usłyszałam, jak tłumaczy swojej mamie, że nie chciał za bardzo mi się narzucać, żebym mogła sama zrozumieć, czym jest Wieczysta Światłość, zanim odbędziemy rozmowę o słuszności tego, co mi zrobił. Wręcz za dobrze wychodziły mu te kłamstwa, bo znowu zaczęłam się zastanawiać, w stosunku do kogo był tak naprawdę lojalny.

– Scarlett, wolisz pizzę z papryką i grzybami czy z kukurydzą i zieloną cebulką? – zapytała Fiona. – A może po kawałeczku obu?

– Z kukurydzą i cebulką, dziękuję. Nie lubię grzybów.

– Och. Kiedyś je uwielbiałaś.

„Naprawdę?”

– Nie pamiętam.

– W porządku. Zaraz wracam.

Finn usiadł na miejscu zwolnionym przez Fionę i uśmiechnął się do mnie przez ramię. Nie potrafiłam powstrzymać swojej nieprzychylnej reakcji na jego widok. Napięłam mięśnie szczęki i ostentacyjnie odwróciłam od niego wzrok.

– No weź, Scarlett. Nie bądź taka.

Spojrzałam na niego.

– Nie bądź taka? Serio?

– Nie chcieliśmy ani nie chcemy cię skrzywdzić.

Złożenie mnie w ofierze nie podpada pod kategorię krzywdy?

– Zastanów się przez chwilę nad tym, co mówisz, Finn.

– Myślałem, że Donald i Fiona wszystko ci wyjaśnili.

Otworzyłam szerzej oczy. Wypytywał mnie, żeby ustalić, co naprawdę myślę o Wieczystej Światłości. Tak świetnie mi szło udawanie, że z wolna zaczynam ich akceptować. Nie chciałam, żeby coś albo ktoś to zniszczyło. A już zwłaszcza nie brat Noaha, jedyna osoba, która podjęła wysiłek zajrzenia pod maskę, jaką założyłam na użytek tych wariatów. Powiedziałam do niego zaledwie kilka słów, a już czułam, że szansa na ucieczkę wymyka mi się z rąk. Chciało mi się płakać i prawie się załamalam.

„Chcę wrócić do domu”.

– Tak, wyjaśnili. – Przełknęłam niechciane emocje. – Ale nie potrafię tak po prostu przestać się bać.

– No, to zrozumiało. Jesteś z nami tak krótko. Ale przy siódmym rytuale zyskasz pewność, zobaczysz. Musisz tylko otworzyć umysł i dopuścić do siebie prawdę.

Wow, oni wszyscy mówili to samo. Te słowa mógł wypowiedzieć Finn, Donald, Shaun albo ktokolwiek inny. Niczym się nie różnili. Jasne było, że wszyscy dostali ten sam popieprzony scenariusz do odegrania.

– Racja.

– Jesteś pewna? – W jego oczach ciągle widziałam za dużo pytań.

– Finn, dwa tygodnie temu nawet nie wiedziałam, że istniejecie. Sądziłam, że para innych ludzi to moi rodzice. Bardzo cię przepraszam, ale czuję się trochę przestraszona i zagubiona. Jestem tylko człowiekiem. Potrzebuję czasu.

Skrzywił się i spuścił wzrok.

– Masz rację, przepraszam. Naszym pragnieniem jest, żebyśmy wszyscy na równi cieszyli się z naszego ponownego spotkania, i czasami

zapominamy, że to dla ciebie wielka zmiana. Pamiętaj tylko, że wróciłaś na łono rodziny. Tutaj jest twoje miejsce.

„Jeszcze tylko przez kilka dni...”.

– Staram się.

– Nie możemy cię prosić o nic więcej. – Wstał, kiedy Fiona zbliżyła się z dwoma talerzami pełnymi kawałków pizzy.

– Finn, jadłeś już? – zapytała.

Potrząsnął głową.

– Noah ma przynieść porcje dla nas obu.

Nienawidziłam tego, jak beztriosko wspominali Noaha w mojej obecności. W ogóle nie myśleli o tym, że go kochałam, a on mnie zdradził. Ale też dla nich to nie była żadna zdrada. Noah spełnił swój obowiązek, podobnie jak ja miałam go spełnić podczas ostatniego rytuału.

Ludzkie życie nic dla nich nie znaczyło. No, przynajmniej nie moje.



## ROZDZIAŁ 30

---

### Noah

**D**zisiaj wypadał ostatni pełny dzień, który Wieczysta Światłość zaplanowała dla Scarlett. Przy obiedzie miała złożyć ofiary żywiłom, a jutro te żywiły miały wprowadzić ją w następny etap egzystencji.

Dopiero po odrzuceniu nauk sekty człowiek naprawdę orientował się, co to znaczy. Wziąłem lodowaty prysznic, bo nie chciałem, żeby było mi za dobrze. Moje mięśnie i skóra napięły się. Strumienie wody zadawały mi wręcz ból, ale przywitałem go z ulgą. Odwracał moją uwagę od jutrzejszego dnia, którego tak bardzo się bałem.

Po zakręceniu kurka zacząłem się trząść jak osika, tak gwałtownie, że zrobiło mi się niedobrze. Z mojej skóry odpłynął cały kolor – wyglądałem blado i bez życia. Owinąłem się ręcznikiem i po prostu tam stałem, dopóki nie byłem na tyle suchy, by się ubrać.

Musiałem wziąć się w garść. Jeśli tego nie zrobię, Scarlett nie będzie mieć szans na przetrwanie, a tylko ona się dla mnie liczyła. Szybko założyłem ubranie. W miejscach, gdzie moja skóra się nagrzewała, czułem pieczenie. Odkąd przyjechałem do domu ze Scarlett, ciągle wyglądałem na zmęczonego. Nie dawało mi spokoju to, co jej zrobiłem.

Nie potrafiłem sobie wybaczyć, nawet jeśli wtedy myślałem, że robię dobrze.

- Noah, jesteś gotowy? – Finn puknął raz w drzwi, chyba otwartą dłonią.
- Prawie. Idźcie już, spotkamy się na miejscu.

Wspólny obiad, ofiarowanie, wspólna kolacja i wczesny sen przed jutrem. Takie były rozkazy Donalda dla nas wszystkich. Zazwyczaj nie wydawał nam poleceń rozpisanych na konkretne godziny – raczej pilnowaliśmy siebie nawzajem – ale teraz zamienił się w małego tyrana.

– W porządku, tylko się nie guzdraj.

Chciałem się guzdrać. Chciałem wszystko robić jak najwolniej. Nerwy miałem napięte jak postronki. Nie zmieniłem zdania i nadal chciałem pomóc Scarlett w ucieczce, ale zastanawiałem się, jak to zrobimy. Czy istniał jakiś lepszy sposób niż to, co wymyśliłem? Czy może powinienem był spróbować wyslizgnąć się poza teren wspólnoty, znaleźć pomoc i wrócić niezauważony, zanim ktoś by się zorientował?

Rozciągałem mięśnie i przygotowywałem się mentalnie na kolejny dzień kłamstw i udawania, że jestem podekscytowany jutrzejszą ceremonią. Po części cieszyłem się, że to już – nie mógłbym ciągnąć tej maskarady o wiele dłużej. Już niedługo nie będę musiał niczego udawać. Wszyscy się dowiedzą, komu tak naprawdę jestem oddany, a Scarlett będzie bezpieczna daleko stąd. A przynajmniej taką miałem nadzieję.

Gdy tylko za moją rodziną zamknęły się drzwi, przemknąłem do mojego pokoju. Wiedziałem, że trochę potrwa, zanim ktoś zauważy, że ciągle nie zjawiłem się na obiedzie, więc miałem co najmniej pięć minut, żeby spakować torbę na jutro.

Będziemy potrzebować kilku rzeczy i chociaż z powodu krzątaniny na zewnątrz nie miałem czasu skompletować ich od razu, chciałem schować torbę pod łóżko, żeby była pod ręką później, gdy wszyscy skupią się na czymś innym.

Walizki trzymaliśmy w szafie gospodarczej koło łazienki. Odsunąłem długie drzwi i na oślep sięgnąłem na górną półkę. Patrzyłem przez ramię, żeby upewnić się, że nikt nie nadchodzi. Nie chciałem wykorzystywać torby,

w której przywiozłem tu z powrotem swoje rzeczy, bo ta ciągle stała nierozpakowana na środku mojego pokoju. Będzie wyglądać podejrzanie, jeśli nagle zniknie.

Złapałem plecak – jedyną odpowiednią rzecz, jaką znalazłem w szafie – i ruszyłem do siebie. Nienawidziłem kłamać i się skradać, ale nie miałem wyboru.

– Noah – zawołał nagle Finn.

Podskoczyłem. Serce załomotało mi w piersi. Rozejrzałem się dookoła. Jeszcze go tu nie było, ale ja stałem na środku korytarza, z plecakiem w ręku. Najciszej jak mogłem, otworzyłem drzwi do łazienki, wślizgnąłem się tam z powrotem i przekręciłem klucz w zamku.

Starąłem się nie oddychać. Przyciskałem ucho do drzwi, żeby zorientować się, w którym miejscu dokładnie znajduje się mój brat. Jego kroki, do tej pory raczej ciche, rozbrzmiały bliżej.

– Noah, jesteś tam?

Zacisnąłem i rozluźniłem pięść, w której nie trzymałem z całych sił plecaka.

– W łazience – krzyknąłem.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Musiałem skorzystać z toalety. Zaraz wychodzę.

– Na pewno? Chcesz, żebym na ciebie poczekał?

„Błagam, tylko nie to”.

– Nie, wszystko spoko. Zobaczymy się na miejscu.

– Jak wolisz – odpowiedział.

Mocniej przycisnąłem ucho do drzwi, ale niewiele słyszałem. Zrobiło mi się słabo na myśl o tym, że brat mnie przyłapie. Co mógłbym mu powiedzieć, jeśli wyjdę stąd z plecakiem w dłoni, a on będzie tam stać?

Dałem mu dość czasu, żeby zdążył wyjść, a następnie ułożyłem plecak na

podłódze, gdzie nie będzie go widać, kiedy otworzę drzwi. Spuściłem wodę i umyłem ręce.

Z nerwów trzęsły mi się dłonie, kiedy przekręcałem klucz i otwierałem drzwi. Powitała mnie zupełna cisza. Finn na pewno by coś do mnie powiedział, gdyby wciąż tu był, nie? Wystawiłem głowę za róg i rzuciłem okiem na korytarz. Pusto.

Chwyciłem plecak, popędziłem do swojego pokoju i wrzuciłem go pod łóżko.

– Gdzie się podziałeś? – zapytał Finn.

Zamarłem, ciągle przykucnięty przy łóżku. Czekał na mnie? Udało mi się wyprostować i odwrócić do drzwi na sekundę przed tym, gdy je otworzył.

– Wszystko w porządku?

– Zastanawiałem się, czy nie wziąć kurtki. Jak myślisz?

– Nie, jest ciepło. Idziesz?

– Tak – odpowiedziałem. – Nie musiałeś na mnie czekać.

Wzruszył ramionami.

– Nie wyszedłeś od razu, więc zacząłem się martwić.

Uśmiechnąłem się do niego, wyszedłem z pokoju i zamknąłem za sobą drzwi.

– Chodźmy. Nie mogę się już doczekać! – powiedziałem.

– Ja też! – Finn nawet nie próbował ukryć swojego podekscytowania.

Kiedyś też się tak czułem, gdy rozmawialiśmy o przyszłości i o tym, gdzie zaprowadzi nas Scarlett.

Na zewnątrz ostatnie grupki ludzi kierowały się do stołu. Nieśli dzbany wody i jaskrawozielone liście.

Na widok Scarlett w długiej białej sukience pomyślałem o tym, że pewnego dnia chciałbym ją poślubić. Była niezaprzeczalnie piękna, w taki bardzo naturalny sposób. Nie miała makijażu ani wymyślnej fryzury, ale jej

widok i tak zapierał mi dech w piersiach.

– No, w końcu – powiedział Zeke i podał mnie i Finnowi lampiony.

Jak zwykle to Donald pierwszy podszedł do Scarlett. Niósł grudki gleby i kamienie, które ułożył u jej stóp. Żywioł ziemi.

Potem naprzód wystąpiła Fiona i położyła małą, świeżo wykopaną roślinkę obok darów Donalda. Powietrze.

Judith postawiła na ziemi lampion. Pomarańczowy płomień liznął szkło. Ogień.

W końcu Bill zbliżył się do Scarlett z dzbanem wody.

Przełknąłem ślinę i podobnie jak wszyscy wysunąłem przed siebie rękę, w której trzymałem lampion. Zamknąłem oczy. Nie mogłem na to patrzeć.

– Cztery żywioły zapewniają nam życie. Cztery żywioły zapewnią ci wniebowstąpienie. Cztery żywioły zapewnią nam ponowne narodziny po śmierci, żebyśmy mogli połączyć się na wieki – powiedział Donald.

– Cztery żywioły zapewnią nam życie wieczne – powtórzyłem za wszystkimi.

Część mnie umarła w tej chwili, bo – technicznie rzecz ujmując – wciąż brałem udział w tej całej ceremonii.



Wieczorny posiłek miał być ostatnim, który zjemy jako wspólnota przed jutrzejszym ofiarowaniem Scarlett. Powietrze aż trzeszczało od emocji, które były z lekka zaraźliwe. Wszystkich ogarnęło radosne podniecenie, że w końcu, po tylu latach starań i przygotowań, dotarliśmy do tego punktu.

Nie mogłem uwierzyć, że przeżywam coś, o czym rozmawialiśmy niemal codziennie od mojego dzieciństwa. Ale teraz znałem już niebezpieczną prawdę kryjącą się za naukami Wieczystej Światłości.

Scarlett dobrze odgrywała swoją rolę, ale widziałem, że w głębi duszy jest po prostu przerażona, przez co z jeszcze większym trudem przychodziło mi

udawanie, że nie mogę się już doczekać ceremonii. Jutro wszystko się rozstrzygnie, a ja ciągle nie miałem pewności, że mój plan się powiedzie. Musi nam się udać. Jeśli nie, dziewczyna, którą kocham, umrze.

– Noah, dobrze się czujesz? – zapytała mama, marszcząc czoło. Musiała się zastanawiać, czemu nie mam na twarzy wielkiego uśmiechu.

– Tak, oczywiście. Po prostu nie mogę uwierzyć, że w końcu nadszedł ten dzień, rozumiesz?

„Proszę, zrozum”.

Uśmiechnęła się.

– Rozumiem. Wiem dokładnie, jak się czujesz. Ale nadszedł, to fakt, więc spróbuj się nim cieszyć.

„Cholera”.

– Ależ cieszę się nim, mamó. Staram się po prostu jak najlepiej przeżyć tę noc. Opowiadałaś mi o niej, odkąd byłem taki malutki. Mówiłaś, że kiedy nadejdzie, lepiej nie dać się porwać emocjom, a zrobić krok w tył i skupić się na tym, żeby jak najpełniej jej doświadczyć. To właśnie próbuję zrobić.

Oczy zaszkły jej łzami.

– Pamiętam to. Jestem z ciebie taka dumna, Noah. Wyrosłeś na wspaniałego człowieka. – Pocałowała mnie w policzek i rozejrzała się dookoła, wzdychając z zadowolenia.

Nie byłem wspaniałym człowiekiem, ale miałem nadzieję, że jutro uda mi się to chociaż odrobinę naprawić. Uczynię dobro – dla Scarlett, dla siebie i nawet dla Wieczystej Światłości. Jeśli uda mi się uratować jej życie, to jednocześnie zapobiegnę zbrodni. Nie zostaniemy mordercami.

Scarlett stała z rodzicami, a ludzie kolejno do niej podchodzili i całowali ją w oba policzki. Świetnie grała. Była na tyle wycofana, żeby wiadomo było, że się denerwuje, ale równocześnie uśmiechała się i zagadywała na tyle często, by nikt nie miał wątpliwości, że się całkowicie nawróciła. Zresztą nie

tylko ona się denerwowała. Wszyscy tak się czuliśmy, chociaż z różnych powodów.

Udało mi się porozmawiać z nią przez chwilę poza zasięgiem słuchu całej reszty, gdy oboje poszliśmy po dokładkę. Donald się nam przyglądał. Nie musiałem się nawet odwracać, żeby to wiedzieć. Przyklepiłem do twarzy uśmiech.

– Jak się czujesz? – zapytałem.

To było niewinne pytanie, które każdy jej zadawał, ale ja mówiłem o naszej ucieczce, nie o rytuale.

Kiwnęła głową i posłała mi powściągliwy uśmiech. Wszyscy sądzili, że nie wybaczyła mi do końca i traktowała mnie z większym dystansem niż innych członków wspólnoty. Pewnie nie musiała za bardzo udawać, żeby osiągnąć taki efekt.

– Dobrze – odpowiedziała. – Denerwuję się.

– Chyba wszyscy trochę się denerwujemy. Nie martw się. Jutro wszystko pójdzie jak z płatka.

– Tak, wszyscy mi to powtarzają od rana.

– Wszyscy cię tu kochają i nie chcą, żebyś się niepotrzebnie martwiła.

Wiedziałem, że Scarlett mówi o tym samym co ja, ale miałem nadzieję, że jeśli ktoś przypadkiem usłyszy naszą rozmowę, uzna, że dotyczy ona rytuału.

– Wiem o tym. To po prostu wielka zmiana, nad którą nie miałam czasu za bardzo się zastanowić, więc troszkę się boję.

– To naturalne. Ale wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi. – Nie miałem prawa jej o to prosić, nie po tym, co jej zrobiłem, ale tutaj miała tylko mnie. Przygniatała mnie ta odpowiedzialność, ale przyrzekłem jej, że już nigdy więcej jej nie zawiodę.

– Naprawdę tak myślisz?

Nie chciałem jej okłamywać. Nasze szanse przedstawiały się mizernie, ale

jaki mieliśmy wybór? Mogliśmy tylko spróbować.

– Ja to wiem. Przestań się zamartwiać i zacznij się cieszyć tym wieczorem. To wszystko na twoją cześć.

Donald stanął za nią i uśmiechnął się do nas obojga.

– Noah ma rację. Wykorzystaj ten wieczór na dobrą zabawę. Jutro wszystko będzie dobrze.

Scarlett uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi i wróciła za Donaldem na miejsce. Nie wiedziałem, co myśleć o tym, że z taką łatwością przychodzą jej kłamstwa i manipulowanie ludźmi, ale to była sprawa życia albo śmierci, więc nie powinienem chyba za bardzo podawać w wątpliwość jej charakteru. Zresztą wcale nie byłem lepszy. Okłamywałem w tej chwili wszystkich, których kochałem – wszystkich poza Scarlett.

– Powiedz Finnowi, żeby nie zjadł wszystkiego – odezwałem się do mamy.  
– Muszę na chwilę skoczyć do domu.

Jej oczy natychmiast wypełniła troska.

– Dobrze się czujesz?

– Zaczyna boleć mnie głowa. Idę zaparzyć sobie herbatę i zaraz wracam.

Kiwnęła głową.

– Chcesz, żebym poszła ci ją zrobić?

– Nie, to bez sensu. Zostań tu i ciesz się wieczorem. Przyniosę ją tutaj, kiedy będzie gotowa – powiedziałem i odszedłem.

Przygotowałem plecak, ale ciągle musiałem go spakować i schować w lesie. Teraz, kiedy wszyscy pochłonięci są świętowaniem, miałem na to jedyną okazję.

Scarlett patrzyła, jak idę do domu, ale się nie odwróciłem. Nie chciałem, żeby ktoś podchwycił nasze spojrzenia i nabrał podejrzeń. Chociaż to chyba nie było możliwe. To przecież nieprawdopodobne, by ktoś odrzucił Wieczystą Światłość, rodzinę i wspólnotę. Jedynymi, którzy to zrobili, byli



Jonathan i Marissa. Stracili swoją szansę na wieczne życie, pokój i szczęście. Nic na nich nie będzie czekać, kiedy umrą.

Zamknąłem za sobą drzwi i pobiegłem do kuchni. Zagotowałem wodę na herbatę. Potem wyciągnąłem spod łóżka plecak i wrzuciłem do środka kurtki z polaru i inne ubrania, odłożone wcześniej na bok w szufladzie, a poza tym wodę i jedzenie, które udało mi się zachomikować. No i parę butów dla Scarlett. Nie było tego wiele, najwyżej na jeden dzień. Nie chciałem za bardzo się obciążać, bo będziemy musieli biec ile sił w nogach.

Zaparzyłem herbatę i zostawiłem ją na blacie, a sam wymknąłem się do lasu. Słyszałem śmiech i rozmowy, ale miałem nadzieję, że znajduję się na tyle daleko, że nikt nie dostrzeże mnie w ciemności.

Kiedy skradałem się wokół stawu, serce biło mi jak oszalałe. Jeśli mnie złapią, to koniec nadziei Scarlett. Mnie wyrzucą ze wspólnoty, a ona umrze. Tyle ode mnie zależało, że aż czułem mdłości.

Nie chciałem nigdy więcej zawieść Scarlett, ale istniało przecież ryzyko, że nasz plan się nie powiedzie.

Szedłem wolno i ostrożnie, żeby za bardzo nie hałasować, następując na suche gałęzie. To nie było zbyt mądre – nikt nie usłyszy dźwięków dochodzących z lasu, gdy płonie ognisko i wszyscy głośno rozmawiają, ale bałem się tak bardzo, że wręcz popadłem w paranoję.

Blisko krańca lasu od strony stawu, w którym Scarlett będzie się „oczyszczać”, zanim zabiorą ją do stodoły i złożą w ofierze, rosło kilka krzewów, które wybrałem sobie na kryjówkę – na razie dla plecaka, a jutro także dla mnie.

Wepchnąłem go pod krzak i przysypałem liśćmi i wszystkim tym, co jeszcze znalazłem na ziemi. Ani na chwilę nie przestawałem lustrować terenu, żeby mieć pewność, że nikt nie odłączył się od grupy. Widziałem jedynie zarys tych domów, które stały najdalej od ognia, co upewniło mnie,

że byłem niewidoczny z miejsca zgromadzenia. Mimo to nie zwlekałem, tylko wstałem i jak najszybciej przemknąłem z powrotem.

W lesie panował chłód, więc pogratulowałem sobie pomysłu spakowania kurtek i dodatkowych ubrań i butów dla Scarlett. Rzuci się do ucieczki prosto ze stawu, więc na pewno będzie jej bardzo zimno.

## ROZDZIAŁ 31

### Scarlett

O budziłam się i natychmiast ogarnęły mnie potworne mdłości. Żołądek mi się skręcił, a następnie zawiązał na supeł. Dzisiaj był ten dzień. Dzień, który może się skończyć tylko moją ucieczką albo śmiercią. Innej opcji nie było.

Najwyraźniej aż do chwili złożenia mnie w ofierze miała trwać wielka feta. Mnóstwo żarcia i dobrych życzeń na drogę, na końcu której miałam czekać na ponownie spotkanie z każdym członkiem wspólnoty po jego śmierci.

Doprawdy nie rozumiałam, czemu dla nich nie brzmiało to równie idiotycznie, jak dla mnie.

Na krześle przy łóżku leżała miętowozielona letnia sukienka i nowy komplet bielizny. Do tej pory mogłam nosić, co chciałam – tylko na czas rytuałów musiałam ubierać się w biel. Ta kiecka była zielona, ale od razu wiedziałam, że mam ją dzisiaj założyć. Tydzień, który spędziłam w sekcie, to akurat tyle, żebym zdołała wypracować sobie pewną rutynę. Bałam się, kiedy coś ją zaburzało, bo Wieczysta Światłość tak świetnie radziła sobie z organizowaniem swojej społeczności, że nominowałabym ich do rządzenia światem, gdyby tylko nie byli tak zdrowo popieprzeni.

– Dzień dobry – przywitała mnie Fiona, kiedy się ubrałam i zeszłam do niewielkiej kuchni.

– Dzień dobry. – Przydałby mi się kubek kawy, żeby ukoić nerwy, ale mogłam liczyć co najwyżej na zieloną herbatę.

– Śniadanie będzie gotowe za dziesięć minut. Napijesz się herbaty przed wyjściem? – zapytała.

Pokręciłam głową.

– Dziękuję, nie.

– Scarlett, proszę, nie denerwuj się tak bardzo.

„Proszę, nie zabijajcie mnie”.

– Staram się – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem. – Wiem, że ból potrwa tylko kilka sekund, ale...

Fiona przekrzywiła głowę i położyła mi dłonie na ramionach.

– Rozumiem cię, oczywiście. Ale nie bój się tego. Ciesz się świadomością, że przeznaczono cię do rzeczy większych niż cały ten świat. Jesteś wcielonym cudem, kochanie.

„Raczej potrzebuję cudu”.

Przełknęłam ślinę i odpowiedziałam:

– Dobrze. Dziękuję.

Za każdym razem, gdy musiałam kłamać, że się z nimi zgadzam, żołądek bardziej mi się zaciskał. To było straszne. Nie znosiłam udawać, że nie mam nic przeciwko temu, żeby złożyli mnie w ofierze. Trudno jest rozmawiać o końcu własnego życia, a ja musiałam to robić z cholernym uśmiechem na twarzy.

– W porządku. Na pewno nie chcesz herbaty?

– Na pewno. – Smakowała jak siki. – Co jest na śniadanie?

– Ach, owoce, świeżo upieczony chleb, słodkie wypieki.

Ich posiłki smakowały bosko, ale byłabym gotowa zabić za kanapkę z boczkiem. To miało być moje ostatnie śniadanie. Czy nie powinnam dostać tego, na co miałam ochotę?

– Brzmi pysznie. Mogę wam jakoś pomóc?

– Nie trzeba. – Donald wszedł do kuchni i oparł się o stół. – Wszystko jest

pod kontrolą, a wspólnota chce nam dać trochę czasu sam na sam, zanim dzień zacznie się na dobre. Scarlett, chciałem ci podziękować. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe, zwłaszcza po tym, co przeszłaś u Jonathana i Marissy.

Na dźwięk imion moich rodziców rozboleło mnie serce. Tak strasznie za nimi tęskniłam. Ale robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby do nich wrócić, a oni na pewno robili wszystko, by mnie odnaleźć.

Donald się uśmiechnął.

– Ale to bez znaczenia. Wróciłaś do nas i jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Zawsze wiedzieliśmy, że zostaniesz dla wszystkich inspiracją. Nic nie sprawia mi większej przyjemności niż świadomość, że wyrosłaś na piękną młodą kobietę, która z takim wdziękiem i elegancją poddaje się swojemu losowi. Z ciężkim sercem pozwolimy ci odejść, ale wiemy, że już niedługo ponownie się zobaczymy. Te pięćdziesiąt lat, czy tyle, ile nas jeszcze tu czeka, to nic w porównaniu z wiecznością.

Zastanawiałam się, czy on siebie w ogóle słucha.

– Dziękuję – odpowiedziałam. – Wiem, że trudno było mi się tu odnaleźć i dałam się we znaki wszystkim we wspólnocie, ale nie znałam prawdy.

– Och, zdajemy sobie z tego sprawę – powiedziała Fiona – i wszystko rozumiemy. Nikt nie myśli o tobie źle.

Miałam w głębokim poważaniu, co te świrusy o mnie myślą.

– Cieszę się. Nie chciałabym, żeby tak było – skłamałam z uśmiechem.

Chętnie rzuciłabym się już teraz do stawu, byleby mieć to za sobą. Zerknęłam na zegar.

„Pięć godzin”.



Po śniadaniu mieliśmy udekorować wspólną salę.

– Scarlett, idziesz z nami? – zapytała Willow, biorąc Skye pod rękę.

Poza mną bliźniaczki były tu jedynymi nastoletnimi dziewczynami. W sumie kręciło się tu czworo dzieciaków, ale tylko one były w podobnym wieku co ja. Staralam się bardzo nie zapamiętywać żadnych imion ani nie wysilać się w rozmowach z nikim poza Donaldem i Fioną. To byłaby prawdziwa tragedia, gdyby młodzież gadała takie same bzdury jak reszta z nich.

– Tak – odpowiedziałam i odwróciłam się do Fiony. – Jeśli mogę?

Uśmiechnęła się promiennie.

– Oczywiście. My też zaraz pójdziemy do stodoły. Spotkamy się tam za kilka minut.

– Chcemy tylko chwilę porozmawiać ze Scarlett – zapewniła ją Willow. – Nie miałyśmy jeszcze za bardzo okazji.

I to będzie ich jedyna. Tak czy inaczej, za dwie godziny już mnie tu nie będzie.

– To był dziwny i pracowity tydzień, prawda? – zapytała Skye.

– Mało powiedziane – mruknęłam pod nosem.

Nie chciałam rozmawiać z tymi dziewczynami. Nie chciałam się z nimi zaprzyjaźniać. To bez sensu.

– No tak. Pewnie – powiedziała Willow. – Szkoda, że nie mogliśmy spędzić ze sobą więcej czasu. Noah nam mówił, że jesteś cudowną osobą.

Skye wyszczerzyła zęby w uśmiechu i dodała:

– Nie żebyśmy wcześniej same tego nie wiedziały.

Jak często Noah rozmawiał z nimi na mój temat? Składał tygodniowe raporty? Zwinęłam dłonie w pięści. „Nie, nie myśl w ten sposób”. Nie mogłam się teraz na to oglądać. Cokolwiek mówił, teraz to była przeszłość. Musiałam mu ufać.

– Hm, miło mi. – Ruszyliśmy wolnym krokiem w kierunku stodoły.

W podobnym tempie Imogen i ja zwykle wlekłyśmy się na matematykę.

– Jak to jest chodzić do liceum? – zapytała mnie nagle Skye.

Zupełnie mnie zaskoczyła. Zmarszczyłam brwi.

– Eee, w porządku?

– Przepraszamy cię – powiedziała Willow. – Po prostu nigdy nie chodziliśmy do szkoły.

– Nie, w porządku. Wiem, że żyjecie inaczej. Noah nigdy nawet nie oglądał filmów, dopóki... – Urwałam.

Co ja wyczyniałam? Dlaczego o tym mówiłam? To chore. Nie byliśmy przyjaciółkami i nigdy nimi nie będziemy. A ja nie mogłam tak beztrąsko opowiadać o Noahu, kiedy ciągle bolało mnie to, co mi zrobił.

– Powiedział, że będzie mu tego brakować. Wiem, że on ubóstwia spędzać czas na powietrzu, ale podobały mu się te filmy – dodała Willow.

Miałam ochotę ją uderzyć. Wiedziałam, że mu się podobały. Mógł zmyślić całe życie, ale reagował na to, co razem robiliśmy, zgodnie ze swoimi upodobaniami. Nie można sfałszować takiego śmiechu. Strasznie mnie ubodło, że Willow próbowała mnie przekonać, że Noah nie jest wcale taki zły. Nie chciałam z nikim rozmawiać na jego temat. To była moja prywatna sprawa, przez którą ciągle cierpiałam.

Skye dotknęła mojej ręki, a ja z całej siły musiałam się powstrzymać, żeby jej nie stracić.

– Bardzo się cieszymy, że do nas wróciłaś.

Zacisnęłam zęby i wydusiłam z siebie krótkie „dzięki”.

Zostawiły mnie w tyle, a ja zatrzymałam się i spojrzałam na miedziany zegar nad drzwiami do stodoły. „Godzina i czterdzieści minut”.

Weszłam do stodoły i nagle poczułam, jakby wybuchł mi mózg. Krzyknęłam i złapałam się za czoło. Wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca, aż zakręciło mi się w głowie. Zalała mnie fala wspomnień, a z bólu zaczęło mi pulsować w czaszce.

Wnętrze stodoły wyglądało identycznie jak tamten magazyn. Zobaczyłam ostatni rytuał, ten po oczyszczeniu.

Byłam malutka. Zaczęłam płakać, kiedy sekciarze układali liście i czerwone tulipany w kamiennym okręgu na ziemi. Ktoś mnie przytrzymał. Tata miał nóż. Krzyczałam. Wybuchł pożar. Zasłony zajęły się ogniem. Gorąco. Za gorąco. Ludzie zaczęli biegać, szukać czegoś, czym mogliby je ugasić. Chaos. Przerazenie. Ból.

Potem mama – Marissa – wzięła mnie na ręce. Ciemność.

Nie mogłam oddychać. Odwróciłam się na pięcie i wybiegłam ze stodoły. Oparłam się o ścianę na zewnątrz. O Boże, właśnie to przede mną ukrywali. Wcześniej też się bałam, ale teraz, kiedy wszystko sobie przypominałam, przerażałam się jeszcze bardziej.

„Nie płacz!”. Nie chciałam, żeby się zorientowali, że coś jest nie tak.

Nie wolno mi było nie pragnąć tego, co ma się wydarzyć.

– Scarlett! – Fiona natychmiast do mnie podbiegła. Pochyliła się, żeby spojrzeć mi w oczy. – Co się stało?

Przełknęłam ślinę i odpowiedziałam:

– Nic, nic. Przez chwilę poczułam się tak, jakby zaraz miała mi wrócić pamięć. Nic nie zobaczyłam, ale potwornie rozboleła mnie głowa. Zawsze tak jest. Musiałam wyjść na świeże powietrze.

Chciałam na nią nawrzeszczyć. Przypominałam sobie, jak pochylała się nad swoim malutkim dzieckiem – mną – i nie obchodziło jej, jaka byłam przerażona i zestresowana. Jak mogła na to nie zareagować?

– Ale już czujesz się lepiej?

„Nie!”.

– Tak, już wszystko w porządku. – Wyprostowałam się i uśmiechnęłam. Kosztowało mnie to wszystkie siły, które mi jeszcze zostały. – Jak mówiłam, musiałam wyjść złapać oddech na powietrzu.



– Może w takim razie pójdziesz do Bethan i Noaha? – Wskazała ich sylwetki widoczne na polu niedaleko. – Na pewno przyda im się pomoc w zbieraniu ziemniaków.

Po tym, jak mnie zarzną, zasiądą do wspaniałego posiłku. Fiona chciała, żebym pomogła go przygotować. Co za chory babsztyl.

– Świetny pomysł – odpowiedziałam, próbując ukryć sarkazm.

Zostawiłam ją i najszybciej jak mogłam, przeszłam na pola koło łąki. I Bethan, i Noah ucieszyli się na mój widok, chociaż z zupełnie innych powodów.

– Fiona poprosiła, żebym przysłała wam pomoc – stwierdziłam.

Bethan uśmiechnęła się.

– Będzie nam bardzo miło. Ziemniaki nie są zbyt głęboko w ziemi, więc nie powinnaś mieć problemów z ich wyciąganiem.

Poza nami jeszcze pięć osób zajmowało się wykopkami. Ile oni zamierzają zjeść? Wspólne świętowanie po mojej śmierci miało potrwać piętnaście wieczorów. Obrzydliwość.

Kopanie ziemniaków dało mi szansę, żeby побыć sam na sam z Noahem, chociaż nie byliśmy tak naprawdę sami. Otaczali nas ludzie, którzy bacznie mnie obserwowali na wypadek, gdyby przyszło mi do głowy próbować ucieczki. Ale i tak, gdybym sądziła, że mam choćby cień szansy wydostać się stąd sama, natychmiast bym spróbowała. Noah ryzykował bardzo dużo, żeby mi pomóc.

Kłęczeliśmy na ziemi i opierając się na jednej ręce, wyciągaliśmy ziemniaki i wrzucaliśmy je do koszy. Mimo wysokiej temperatury czułam, że zamarzam. Skupiłam się na swoim zadaniu. Być może będzie to jedna z ostatnich rzeczy, jakie zrobię w życiu. Serce waliło mi w piersi jak szalone. Czułam się zapędzona w kozi róg i ze wszystkich sił próbowałam grać według ich zasad, dopóki nie przyjdzie czas.

Kiedy zebraliśmy już wystarczającą ilość ziemniaków, a miejsce rytuału zostało przygotowane, musiałam iść się przebrać na ceremonię. Fiona zabrała mnie z powrotem do domu, gdzie kazała mi się wykąpać i przebrać w sukienkę, którą dla mnie położyła na łóżku.

Zrobiłam, jak mi kazała, bo nie mogłam postąpić inaczej. Wymoczyłam się w wannie, zużywając większość płynu do kąpieli – to było takie moje prywatne „pieprzcie się” wysłane w kierunku Fiony i Donalda – a w końcu z niej wyszłam, wytarłam się ręcznikiem i wróciłam do swojego pokoju.

Nie zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam, że przygotowana dla mnie sukienka jest biała i długa do ziemi. Była ładna, ale na szczęście niezbyt obcisła, więc łatwiej będzie mi w niej biec. Uniosłam ją. „To w tym mam umrzeć”. Niewielu ludzi wiedziało, jak będzie wyglądał ich ostatni strój w życiu. Natychmiast znienawidziłam tę kieckę.

Przeciągnęłam ją przez głowę. Świetnie na mnie leżała. Miała długie, szerokie rękawy, skromny dekolt i dodatkowe warstwy materiału na spódnicy. Rozciągnęłam ramiona na boki. Na szczęście mogłam się w niej swobodnie poruszać.

Nie dostałam butów i zaczęłam się obawiać, że przyjdzie mi biec przez las boso, ale nic nie mogłam na to poradzić. Nie mogłam poprosić Fiony o jakąś parę, bo zaraz zapytałaby, po co mi one, skoro mam wejść do stawu. Zresztą przebiegłabym przez rozżarzone węgle albo wbite na sztorc gwoździe, byleby się stąd wydostać.

Spojrzałam w lustro i wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby uspokoić nerwy. Dam sobie radę. Jestem silna.

– Scarlett, jesteś gotowa? – zawołał Donald.

„Pora zawalczyć o swoje życie”.

## ROZDZIAŁ 32

---

### Scarlett

Z łąki przyglądali mi się wszyscy członkowie Wieczystej Światłości, a mnie w głowie kołatały się dwie myśli. Pierwsza: bez względu na to, jaka temperatura panuje na zewnątrz, woda w stawie nigdy nie nagrzewa się wystarczająco. Druga: jeśli nasz plan się nie powiedzie, za czterdzieści minut będę martwa.

Noah nie stał z wszystkimi na łące. Był z nimi na początku, ale szybko zniknął gdzieś na tyłach domów. Nie śledziłam go wzrokiem, bo bałam się ściągnąć na niego uwagę innych. W każdym razie najpierw trzymał się z tyłu grupy, a potem, gdy wszyscy uklękli i zaczęli coś mamrotać z zamkniętymi oczami, po cichu się zmył.

Członkowie sekty po jakimś czasie wstali i otworzyli oczy. Od tego momentu nikt z nich nie spuścił ze mnie wzroku.

Udawałam, że odwracam się to w jedną, to w drugą stronę, żeby rozejrzeć się dookoła. Pozwoliło mi to zrobić kilka niezauważonych kroków w stronę drugiego brzegu. W wodzie biega się trudno i nie od razu uda mi się wygramolić na brzeg, więc sekciarze będą mieć mnóstwo czasu, żeby obieć staw. Musiałam sobie pomagać na wszystkie możliwe sposoby. Przynajmniej stoją dość daleko, wzywając naturę, żeby po raz ostatni przyjęła mnie i oczyściła.

Co za idioci.

Już niedługo będę musiała uciekać przed śmiercią w zimnej, mokrej

sukience. Noah powiedział, że zapakuje jakieś ciuchy, ale i tak na przerwę i odpoczynek będziemy mogli sobie pozwolić, dopiero kiedy zgubimy pościg. Nie miałam pojęcia, ile czasu minie, zanim będę mogła się przebrać, ani jak zimno zrobi się w lesie w nocy.

Gdy przypatrywałam się tym ludziom ze swojego miejsca w stawie, musiałam bardzo wysilać wzrok, żeby dostrzec, czy ich usta w ogóle się poruszają. Niektórzy z powrotem zamknęli oczy. Dlaczego wszyscy nie mogli tego zrobić? Serce zaczęło mi mocno walić. Jak długo będą bawić się w te intonacje i dlaczego Noah jeszcze mnie nie zawołał? Czy ktoś się zorientował, że zniknął? Powiedział, że będą tak skupieni na tym, co mają zrobić, że uda mu się wymknąć bez najmniejszego problemu. Ja nie byłam tego taka pewna, ale w końcu to o moje życie tu szło.

Gdzie on się podziewał? Przełknęłam ślinę, gdy z nerwów zakotłowało mi się w żołądku, i rozejrzałam się na boki. Ciągle udawałam, że po prostu szukam komfortowej pozycji albo przyglądam unoszący się na wodzie materiał sukienki.

Te głupie intonacje trwały już chyba ze trzy minuty. Zaczęłam panikować. Nie wiedziałam, ile okazji do ucieczki jeszcze dostanę. Trzęsły mi się ręce i chciało mi się płakać. Mocno zacisnęłam drżące wargi. Powinnam uciec sama. To była moja ostatnia szansa, a Noah się nie pokazywał. Oficjalnie nie miałam już nic do stracenia.

Zamierzałam już ruszać, gdy nareszcie go usłyszałam. Dźwięk jego głosu był dla mnie jak odpowiedź na modlitwę.

Spojrzałam przez ramię i odwróciłam się w kierunku, z którego dobiegło mnie jego wołanie. Trochę mi to zajęło, ale gdy Noah wyszeptał coś do mnie znowu i zaszeleścił krzakiem, w końcu go spostrzegłam.

– Dawaj! – syknął.

Natychmiast zaczęłam brnąć przez wodę najszybciej, jak mogłam, ale to

było takie trudne. Rozpłakałam się. Staw opierał mi się, jakby chciał zatrzymać mnie w sobie. Zdobyłam się na jeszcze większy wysiłek. Krzyki usłyszałam, gdy woda sięgała mi już zaledwie kolan. Noah wstał i podbiegł do brzegu z wyciągniętą ręką.

Jęknęłam przerażona, że mnie złapią. Byliśmy tacy głupi. Zaraz nas dopadną. Wydawało mi się, że minęły wieki, zanim wydostałam się ze stawu, a Noah pociągnął mnie za rękę. Moja sukienka ważyła chyba z tonę, a przenikliwy wiatr sprawił, że natychmiast zrobiło mi się zimno. Ale nic z tych rzeczy nie miało znaczenia – byłam wolna i mogłam uciekać. Miałam szansę na przeżycie.

– Scarlett, szybciej – powiedział Noah.

Sekciarze biegli za nami, ale nie chciałam oglądać się za siebie, żeby sprawdzić, gdzie dokładnie się znajdują. Odgłos ich kroków i głosy wciąż były przytłumione, więc miałam nadzieję, że udało nam się zostawić ich w tyle. Noah chyba też nie dbał o to, jak daleko jest pościg, tylko biegł z czystą determinacją, na wpół ciągnąc mnie za sobą.

Pod stopami pękały mi patyki. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, a poranią mnie do krwi. Zignorowałam pieczenie w łydkach, które protestowały z bólu, i zmusiłam się do szybszego biegu. Nie było czasu przejmować się czymkolwiek poza dotarciem w bezpieczne miejsce.

– Myślisz, że zostawiliśmy ich z tyłu? – zapytałam. Tak mocno ścisnęłam jego rękę, że czułam, jak pod skórą przesuwają się jego kości.

Goniło nas wielu ludzi, a my byliśmy tylko we dwoje. „Złapią nas!”. Serce biło mi szybko i mocno, aż do bólu. Żyłami płynęły mi strach i adrenalina. Pościg na pewno nie znajdował się daleko.

Na ile mogłam, naprężyłam mięśnie, przerażona, że lada moment poczuję zaciskającą się na moim ramieniu rękę.

Chciałam być już w domu.

– Raczej nie. Biegnij dalej. – Noah nie stracił oddechu do tego stopnia co ja, ale niewiele mu brakowało. Uciekaliśmy dopiero od kilku minut.

Pięć minut później byłam już zupełnie przytłoczona i wyczerpana. Od zebranych pod powiekami łez czułam się tak, jakby ktoś wbił mi w gałki oczne tysiąc igieł, wzrok mi się zamglił. Kłuło mnie w boku, paliło w płucach, bolały mnie nogi, a stopy wręcz rwały, a na dodatek byłam wyziębiona do granic wytrzymałości. Ale najgorszy i tak był strach – że nas dogonią, złapią i zaprowadzą z powrotem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał mnie Noah po kolejnych dziesięciu czy piętnastu minutach zagłębiania się w las.

Zamrugałam szybko i odpowiedziałam:

– Tak. – Panikowałabym mniej, gdyby nie to, że już prawie nic nie widziałam. Ale to nic. Pod drzewami panowała ciemność, a my biegliśmy ile sił w nogach, więc i tak widoki pozostawiałyby wiele do życzenia. – Będzie dobrze, prawda? – zapytałam, rżęząc.

Nie mogłam sobie przypomnieć, co mój wuefista mówił o oddychaniu podczas biegu. Nabierać powietrze nosem, a wypuszczać ustami czy na odwrót? Spróbowałam i tak, i tak, ale płuca i gardło dalej mnie paliły.

Wszystko paliło mnie i bolało.

– Będzie! Nie zwalnij.

Ani na chwilę w tym szalonym biegu w nieznane nie puścił mojej ręki. Pewnie nigdy się nie dowie, ile to dla mnie znaczyło. Wybaczyłam mu. W chwili gdy odwrócił się od tego, co wpajano mu od urodzenia, i tak wiele zaryzykował, żeby ocalić mi życie, wybaczyłam mu wszystko.

Wypełnioną agonią godzinę później nie mogłam zrobić już ani kroku.

– Noah, muszę odpocząć – powiedziałam i zgięłam się wpół. Zakrztusiłam się.

Natychmiast się zatrzymał i opadł na kolana, gdy ja osunęłam się na

ziemię. Nie mogłam ustać w pionie, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Już od jakiegoś czasu coraz bardziej zwalnialiśmy, ale i tak biegłam szybciej i dłużej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Przepraszam, po prostu nie mogę. – Widziałam tańczące mi przed twarzą czerwone kropki. Bałam się, że zaraz zwymiotuję.

– Jasne, jasne, odpocznijmy. – Otworzył plecak i wyciągnął dwie butelki wody, skarpetki i parę trampek.

Wypiliśmy wodę, ciężko dysząc między łykami, a potem założyłam buty. Stopy miałam opuchnięte i obolałe, ale cieszyłam się z tej dodatkowej ochrony. Noah skrzywił się, kiedy zobaczył przesiąkającą przez białe skarpetki krew.

– Przepraszam – powtórzyłam. „Musimy iść. Nie wolno nam się zatrzymywać”.

– Nie, nie przepraszaj. Nie masz za co. Powinnaś była wcześniej założyć buty, ale naprawdę nie było na to czasu.

– To nie twoja wina. Nie mogliśmy zatrzymać się wcześniej. Poharatane stopy to niewielka cena za życie.

Pogłaskał mnie po włosach i założył je za ucho, jak robił to dziesiątki razy wcześniej. Jego dotyk sprawił, że chciałam zamknąć oczy i pogrążyć się w nim, taki był rzeczywisty i ciągle taki dla nas naturalny. Noah westchnął.

– Musimy się zbierać. Musimy biec dalej. Na pewno udało im się bardzo do nas zbliżyć.

Nie chciałam się ruszać. Na samą myśl o tym, że muszę przesunąć się choćby o centymetr, do oczu napłynęły mi łzy. Nie miałam jednak wyboru.

Noah wepchnął puste butelki do plecaka, wstał, a potem pomógł mi się podnieść. Nogi znowu się pode mną ugięły, ale jakoś się na nich utrzymałam. Zaciśnęłam zęby. Wciągałam i wypuszczałam powietrze między spazmami pulsującego bólu.

– Wiesz, dokąd biegniemy? – wydukałam.

– Znam ogólny kierunek, ale to mój pierwszy raz tak głęboko w lesie. Najbliższe miasto leży ciągle o kilometry stąd. To dlatego Donald kupił akurat tę ziemię.

Bosko. Biegliśmy w „ogólnym” kierunku. Nie mogłam narzekać ani pozwolić sobie na załamanie. Zresztą znałam ten teren jeszcze mniej niż Noah. Byliśmy w tym razem i razem znajdziemy wyjście z tej sytuacji.

– No to do dzieła. – Spojrzałam za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt się nie zbliża. Nie byłam jeszcze gotowa biec dalej, ale nie byłam też gotowa umrzeć, więc nie miałam wyboru.

Noah zarzucił sobie plecak na ramiona i wyciągnął do mnie rękę. Złapałam ją bez wahania i ruszyliśmy w tym samym kierunku co wcześniej. Pierwsze kroki były najtrudniejsze, bo podczas odpoczynku złapał mnie skurcz mięśni, ale zignorowałam ból.

Kłucie w boku prawie odpuściło. Pot przesiąkł przez moje ubrania. Przełknęłam metaliczny posmak w ustach. To przemęczenie. Z wyczerpania prawie się przewróciłam. Ale biegliśmy dalej. O wiele, wiele wolniej niż wcześniej, ale przynajmniej w kierunku przeciwnym do terenów Wieczystej Światłości.

– Twoi rodzice są już w Irlandii – powiedział Noah.

Nie mogłam się doczekać, aż ich zobaczę.

– Skąd wiesz?

– Z wiadomości. Mój tata przejechał sto kilometrów w kierunku lotniska w nadziei, że policja pomyśli, że opuściliśmy kraj, ale szybko się zorientowali, że to była zmyłka. Twoi rodzice są tutaj.

Bardzo pocieszyła mnie myśl, że znajdowali się w tym samym kraju. Nie mogłam za bardzo rozmyślać nad tym, że pewnie musieli opowiedzieć policji wszystko o Wieczystej Światłości i przyznać się do porwania mnie lata temu,



bo Noah przyśpieszył i znowu biegliśmy w przyzwoitym tempie. Jeśli dotrę w bezpieczne miejsce, będę mogła wszystkim powiedzieć, że moi rodzice to bohaterowie, a nie żadni przestępcy. Zabranie mnie wtedy stamtąd to było najlepsze, co mogli zrobić. Właśnie takiej motywacji potrzebowałam.

Kluczyliśmy między drzewami i nawet przeskoczyliśmy przez kilka zwalonych pni, aż Noah zatrzymał się gwałtownie i zatkał mi usta dłonią. Otworzyłam szeroko oczy. Co usłyszał? Przelykałam ślinę przez piekące gardło i wtuliłam się w jego bok. Pościg był blisko. Tak blisko, że Noah ich słyszał, a to oznaczało, że oni również mogli usłyszeć nas.

– Noah – wyszeptałam zza jego dłoni.

Powiedział bezgłośnie, żebym się nie martwiła, i poprowadził nas w kierunku zwalonych drzew. Musieliśmy się ukryć.

Udało nam się dostać za wielki pień, zanim kroki i głosy naprawdę się przybliżyły. Noah przygarnął mnie do piersi. Oboje próbowaliśmy opanować oddechy, żeby robić jak najmniej hałasu. Zakryłam sobie usta obiema dłońmi i zmusiałam się, żeby wciągać powietrze wolno i cicho.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy usłyszałam ich tuż obok. Łamali patyki, a mech skrzypiał im pod stopami. Musieli znajdować się bardzo blisko nas. Zamknęłam oczy i zaczęłam się modlić. Ze wszystkich sił wtulałam się w Noaha, próbując wtopić się w jego ciało. Tak bardzo się bałam.

– Gdzie on mógł ją zabrać? – Donald kipiał gniewem.

– Nie wiem – odpowiedział Shaun, równie wściekły na syna. – Ale znajdziemy ich oboje. Noah nie zna lasu tak dobrze, jak mu się wydaje. Niedługo sami wpadną nam w ręce.

Noaha przytulił mnie mocniej. Ukrył twarz w moich włosach. O czym myślał? Co prawda nie spędziłam z sektą dużo czasu, ale zawsze rozmawiali ze sobą lub o sobie z dużym szacunkiem. Nawet kiedy Noah zdecydował się pomóc mi w ucieczce, nie powiedział nic złego o swojej wspólnocie. Musiało

go zabołec to, że potrafili mówić o nim z taką nienawiścią w głosie.

Mimo zła, które mi wyrządził, chciałam go pocieszyć. Być może cierpiał. Nienawidziłam tego i chciałam znaleźć jakieś rozwiązanie. Bardzo go kochałam i nie obchodziło mnie już, że był ekscyzjonkiem sekty. Kochałam człowieka, za jakiego go uważałam, i bardzo się cieszyłam, że dorósł do mojego wyobrażenia o wymarzonym chłopaku.

Staliśmy w bezruchu przez długi czas i znowu złapał mnie skurcz. Kiedy w końcu trochę się rozluźniliśmy, chciałam zapytać Noaha, jak się czuje i co myśli, ale za bardzo się bałam.

– Gotowa? – zapytał po kilku dodatkowych minutach odpoczynku.

– Tak. Dokąd?

Noah znowu rozejrzał się dookoła, wstał i wziął mnie za rękę.

– Nie tam, gdzie oni poszli. Na zachód.

Nie miałam pojęcia, skąd wie, który kierunek to zachód, ale ścisnęłam mocno jego dłoń i pobiegliśmy.

## ROZDZIAŁ 33

---

### Noah

**B**yłem wyczerpany. Absolutnie i kompletnie wyczerpany. Po czole spływał mi pot, a płuca mnie paliły. Scarlett też była zmęczona, ale się nie zatrzymywała. Dopóki tata i Donald nas nie dogonili, wiedziałem, dokąd zmierzamy, ale teraz równie dobrze mogliśmy wracać w stronę terenu wspólnoty. Nie miałem pojęcia, gdzie się znajdujemy.

– Noah – powiedziała Scarlett. Z trudem łapała urywany oddech.

Zwolniliśmy do tempa między marszem a biegiem. Słońce chyliło się ku zachodowi i w lesie robiło się coraz ciemniej. Już niedługo nic nie będziemy widzieć, a temperatura gwałtownie się obniży.

– Wiem, wiem. – Zatrzymaliśmy się. Nogi się pod nią ugięły i osunęła się na ziemię, gdy tylko stanęła. Ja oparłem się o drzewo i zgiąłem w pół.

– Co robimy?

Obiecałem, że ją stąd wydostanę, więc to ja powinienem to wiedzieć.

– Teraz najważniejsze to znaleźć jakieś schronienie. Widziałem kilka ścieżek i wiem, że w tym lesie są jakieś domy. Lepiej chyba będzie, jeśli poszukamy któregoś z nich, przenocujemy w nim, a do miasta ruszymy, kiedy tylko zrobi się jasno.

Otworzyła szerzej te swoje ciemnoniebieskie, wypełnione strachem oczy.

– To bezpieczne? A co, jeśli nas znajdą?

Nie znałem odpowiedzi. Wieczysta Światłość zazwyczaj starała się unikać wszelkiego kontaktu z ludźmi spoza wspólnoty. Nie chcieliśmy, żeby o nas

wiedziano, a pukanie do drzwi i pytanie o dwójkę nastolatków, którzy uciekli z domu, na pewno zwróciłoby uwagę okolicznych mieszkańców. Ale z drugiej strony nie mieli nic do stracenia, więc równie dobrze mogli się zdecydować na takie zagranie. Niczego nie byłem już pewien.

W tej chwili przypuszczenia Scarlett mogły być równie trafne, jak moje.

– Nie możemy nic robić na oślep. Gdy tylko słońce zajdzie, zrobi się tu naprawdę zimno. Do tego ciemność. Nie będziemy widzieć drogi. To obniża nasze szanse. Musimy gdzieś przenocować, a przypadkowy dom to chyba najlepszy wybór. Sprzedam mieszkańcom jakąś historyjkę.

– I myślisz, że zadziała?

Wyprostowałem się i przejechałem dłońmi po twarzy.

– Naprawdę nie wiem, Scarlett. Ale tylko tyle możemy zrobić. Bardzo bym chciał machnąć czarodziejską różdżką i wydostać nas z tego szamba, ale się nie da.

– W porządku – wyszeptała. – Wiem, że robisz wszystko, co możliwe, i rozumiem, ile dla mnie zaryzykowałeś.

Pobiegliśmy dalej. Wydawało mi się, że minęły długie godziny, zanim trafiliśmy na stary rower i narzędzia ogrodnicze. Scarlett spojrzała na mnie przestraszona.

– Jak myślisz, czyje to jest? – zapytała.

– Nie wiem, ale chyba weszliśmy na czyjś prywatny teren. Niedaleko na pewno stoi jakiś dom. To dobrze. – W końcu.

– Dobrze? Nie wiemy, kto tam mieszka.

– Nic nam nie będzie, Scarlett. Największe niebezpieczeństwo to Wieczysta Światłość, inni ludzie to pryszcz. Wiesz, że nie mamy wyboru.

Kiwnęła głową.

– Dobrze, zrobmy tak. Możemy tam podejść, a nie podbiec? Zaraz się przewrócę. – Nareszcie mogłem jej pozwolić zwolnić jeszcze bardziej.

Bardzo szybko zapadała ciemność i musiałem wyteżać wzrok, żeby ją zobaczyć, choć była tuż przy mnie.

– Jasne. Ale najpierw się przebierz. Jesteśmy już dość daleko, a nie chcemy wyglądać jeszcze bardziej podejrzanie. – Zrzuciłem plecak, a Scarlett wyjęła ubrania. Zapakowałem dla niej tylko parę dżinsów i podkoszulek, ale to i tak było lepsze niż ta sukienka. – Załóż też kurtkę. Zamarzasz.

W ostatnim poblasku dnia dostrzegłem jeszcze, chociaż z trudem, jej zaróżowione policzki. Przez ostatnie godziny coraz bardziej zwalnialiśmy, więc jej skóra też była coraz zimniejsza w dotyku.

Ja też założyłem kurtkę i chociaż widziałem ją już nagą, odwróciłem się do niej plecami, żeby zapewnić jej odrobinę prywatności. Przebranie się zajęło jej jakąś minutę – pewnie z powodu zimna.

– Zrobione. – Kiedy odwróciłem się z powrotem, upychała do plecaka sukienkę. Przyciskała przód polarowej kurtki do siebie, pewnie, żeby szybciej się rozgrzać. – Powinniśmy zabrać to ze sobą, żeby tego nie znaleźli i nie zgadli, gdzie jesteśmy, nie?

Uśmiechnąłem się i pochyliłem, żeby wziąć plecak.

– Dobrze myślisz.

Wyprostowałem się i nagle znaleźliśmy się bardzo blisko siebie. Czułem zapach jej włosów i skóry i doprowadzało mnie to do szaleństwa. Tak bardzo za nią tęskniłem. To wszystko moja wina. Na własne życzenie straciłem najlepszą rzecz, jaka przydarzyła mi się w życiu – miłość Scarlett.

Spojrzała mi prosto w oczy i nie mogłem się ruszyć. Nie mogłem nawet wydusić z siebie słowa. Była taka piękna, wewnątrz i na zewnątrz.

– Noah – wyszeptała tak miękko, że rozboleło mnie serce.

Nawet jeśli trwało to tylko chwilę, Scarlett przypomniała sobie nas sprzed tej katastrofy. Pamiętała, że darzyła mnie miłością. To drobiazg, ale jej pełne czułości spojrzenie dużo dla mnie znaczyło. Nie zasługiwałem na nic więcej.

Nie zasługiwałem nawet na tyle.

– Wiem – odpowiedziałem. – Znajdźmy ten dom.

Odsunęła się pierwsza i ciepło, które czułem, gdy staliśmy blisko siebie, powoli znikało. Położyłem rękę na jej plecach, żeby skierować ją w dobrą stronę. A przynajmniej miałem nadzieję, że to dobry kierunek. Nie musiałem tego robić, ale zawładnęła mną potrzeba kontaktu fizycznego.

Scarlett próbowała na mnie nie patrzeć, gdy dotknąłem jej ciała, ale udało mi się pochwycić jej ukradkowe spojrzenie. Uznałem, że to dobry znak, że mnie nie odepchnęła. W tej chwili mieliśmy tylko siebie nawzajem, a ja rozpaczliwie pragnąłem, żeby przynajmniej mnie nie nienawdziła.

– Ciepłej ci? – zapytałem, gdy maszerowaliśmy naprzód z wzrokiem wbitym pod nogi. Musieliśmy uważać na najbliższe otoczenie, bo widzieliśmy naprawdę niewiele.

– Tak, dzięki.

– Przykro mi, że nie mogliśmy się zatrzymać wcześniej, żebyś mogła się przebrać.

– Spoko, rozumiem. Zresztą wtedy nie było mi wcale tak zimno. Nie wiem, czy to dlatego, że było cieplej, czy po prostu dopiero teraz otrząsnęłam się z szoku.

– Nie zemdlejesz mi tu chyba, co?

Uśmiechnęła się i spojrzała naprzód, a potem z powrotem pod stopy.

– Nie, jestem prawie pewna, że uda mi się z tym powstrzymać aż do miasta.

– Mam twoje słowo – odpowiedziałem. – I będę o tym pamiętać, kiedy wbiegniemy na posterunek.

– Od razu idziemy na policję?

– Oczywiście.

– Zamierzasz na nich donieść?

Mogłem zabrać ją do domu, żeby rodzice uciekli z nią gdzieś daleko, a samemu gdzieś się zaszyć, ale takie rozwiązanie by mi nie wystarczyło. Wieczysta Światłość była niebezpieczna. Musiałem ją powstrzymać za wszelką cenę. Poza tym policja i tak poszukiwała Scarlett.

Zatrzymałem ją i odwróciłem w swoją stronę.

– Rozumiem, że nie mam prawa o nic cię prosić, ale bardzo bym chciał, żebyś uwierzyła, że cię kocham. Zabiliby cię, Scarlett. Nigdy niczego się tak nie bałem. Obudziłem się rano fizycznie chory, bo tak bardzo się martwiłem, że coś pójdzie nie tak i że nie uda nam się uciec. Nic się nie liczy poza tobą. Może jestem ślepy na rzeczywistość, ale mam to gdzieś. W każdym razie próbuję powiedzieć, że jesteś dla mnie najważniejsza i nie istnieje taki człowiek, którego bym nie zdradził, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Więc tak, doniosę na nich. Będziesz bezpieczna.

Wyglądała, jakby miała się rozpłakać, ale nie ze smutku. Cieszyłem się, że ciągle tak mocno na nią działałam.

– Musimy iść dalej. Oni mogą być wszędzie. – Po naszej lewej stronie zauważyłem ścieżkę. Musiała dokąś prowadzić. Skierowałem na nią Scarlett.

Po dziesięciu minutach znaleźliśmy chatkę. Przed domem zaparkowano starego forda mondeo. Wieczysta Światłość używała jeepów, bo żyliśmy tak głęboko w lesie, więc z dużą dozą pewności mogłem stwierdzić, że będziemy tu bezpieczni.

Scarlett odnalazła moją dłoń i ją uścisnęła. Bała się.

– Będzie dobrze, tylko pozwól mnie to załatwić.

Skinęła głową.

– Okej.

Nienawidziłem następnych słów, które musiałem wypowiedzieć:

– Nie możemy trzymać się tak za ręce. Powiem im, że jesteś moją siostrą.

Natychmiast mnie puściła, a ja nabrałem ochoty, żeby się walnąć w ten pusty łeb. To mogła być moja ostatnia szansa, żeby trzymać ją za rękę. Nie powinienem był nic mówić, dopóki nie podeszliśmy bliżej. Potrzebowałem więcej czasu.

– Co im powiesz?

– Że się zgubiliśmy i nie wiem, gdzie jest nasze obozowisko. – Nie mogłem powiedzieć prawdy, to byłoby zbyt niebezpieczne. Mieszkańcy tego domu mogliby nie chcieć ryzykować życiem, gdyby dowiedzieli się o poszukującej nas sekcje.

Scarlett uroczo zmarszczyła nos.

– He?

– Nie martw się, tylko słuchaj i rób to, co ja. – Zapukałem w spłowiałe czerwone drzwi. Otworzył nam starszy mężczyzna, który uśmiechnął się do nas przyjaźnie. – Dobry wieczór. Nazywam się Jacob, a to moja siostra Amelia. Zgubiliśmy się w lesie, kiedy zrobiło się ciemno. Moglibyśmy może zostać u państwa do rana? Nie sprawimy żadnego kłopotu. Strasznie zmarzliśmy i potrzebujemy kawałka podłogi, żeby się przespać. Bardzo prosimy.

– Zgubiliście się? Gdzie są wasi rodzice?

– Znamy te lasy, ale tym razem poszliśmy trochę za daleko, a nie chciałbym, żeby moja siostra włóczyła się po zmroku. Nasi rodzice pewnie są w domu. Pijani. Często jeździmy na kempingi. Wiedzą, że damy sobie radę. Zresztą skończyłem już osiemnaście lat i umiem się zająć Amelią. Tylko dzisiaj potrzebuję trochę pomocy.

– Kochanie, kto to? – zapytała żona mężczyzny i wychyliła głowę zza jego pleców.

– Dzieci zgubiły się w lesie – odpowiedział.

– Właśnie tłumaczyłem pani mężowi, że razem z siostrą straciliśmy



poczucie czasu i odeszliśmy za daleko od obozu. Ani się obejrzałem, a słońce zaszło i zgubiliśmy się. Potrzebujemy noclegu, a o świcie na pewno bez trudu znajdziemy drogę powrotną.

– Och, kochani. Nie ma problemu. – Kobieta odepchnęła męża na bok i wzięła Scarlett za rękę. – Wchodźcie, wchodźcie. Zaraz was nakarmimy i się ogrzejecie. Tędy, tędy. O, właśnie tam. – Wskazała Scarlett salon. Ja i jej mąż dreptaliśmy z tyłu.

– Dziękujemy państwu. Jesteśmy bardzo wdzięczni. Znikniemy stąd z samego rana.

– Ależ nie musicie – powiedział mężczyzna. – Nie sprawiacie nam żadnego kłopotu. Rzadko miewamy tu gości.

W to uwierzyłem bez problemu. Miałem tylko nadzieję, że tej nocy nie odwiedzi ich nikt więcej.

## ROZDZIAŁ 34

---

### Scarlett

**B**ridget usadziła Noaha i mnie na sofie, otuliła kraciastym kocem i napoiła gorącą czekoladą posypaną piankami. Wspaniale było móc się trochę odświeżyć i posiedzieć w ciepłym i suchym miejscu.

Znowu czułam się jak człowiek, ale nerwy ciągle miałam napięte do granic. Wieczysta Światłość wciąż mnie szukała i w każdej chwili członkowi sekty mogli zapukać do drzwi tych miłych państwa. Noahowi wydawało się chyba, że tego nie zrobią, bo nie będą chcieli, żeby ludzie zaczęli zadawać niewygodne pytania, ale ja sądziłam, że nie mają już nic do stracenia. Jeśli zniknę, stracę swoją szansę na wieczne życie.

– A więc mieszkanie w miasteczku obok? Nie brzmicie, jakbyście pochodzili stąd – powiedział Seamus.

– Przeprowadziliśmy się z Anglii dwa lata temu – wyjaśniłam. – Pewnie w końcu nabierzemy akcentu.

Nie podobało mi się, że musieliśmy ich okłamywać. Byli uroczy i pomocną parą, ale nie mogliśmy powiedzieć im prawdy. Zresztą i tak trudno byłoby komukolwiek w nią uwierzyć. Tereny Wieczystej Światłości znajdowały się na uboczu, jej członkowie nie rzucali się w oczy i chociaż doprowadzono im kanalizację i elektryczność, wątpiłam, żeby wielu okolicznych mieszkańców wiedziało o ich istnieniu.

– Ha, właśnie tak myślałem.

Noah się uśmiechnął.

– Większość lata spędzamy tu na kempingach. Kochamy przebywać na świeżym powietrzu. Żałuję, że rodzice nie kupili któregoś z domów w tym lesie.

– Obawiam się, że rzadko ktoś chce jakiś sprzedać.

– Wcale się nie dziwię.

– My mieszkamy tu od czterdziestu lat – powiedziała Bridget.

Czekałam, aż doda coś o sekcie albo grupie dziwaków żyjących we własnoręcznie zbudowanych domach z bali, ale tak się nie stało. Nie wiedziała o istnieniu Wieczystej Światłości. Wcale mnie to nie zaskoczyło.

– Wow. Pewnie wiedzą państwo wszystko o tych lasach. My zwiedzamy je dopiero od dwóch lat.

Noah spojrzał na mnie kątem oka, ale zignorowałam jego ostrzeżenie. Chciałam się dowiedzieć, czy ta dwójka chociaż podejrzewa, że dzieje się tu coś dziwnego.

– Tak nam się wydaje – odpowiedział pan Seamus. – Gdy byliśmy młodszy, często po nich chodziliśmy. Zawsze bardzo kochaliśmy to miejsce, więc kiedy wkrótce po naszym ślubie okazało się, że ten dom jest na sprzedaż, natychmiast go kupiliśmy. W sumie w tym lesie stoi siedem domów. Nasz położony jest najgłębiej.

Noah przyglądał mu się z ciekawością w oczach. Pewnie myślał sobie: „Stoi tu o wiele więcej niż siedem domów”.

– Przydarzyło się tu kiedyś państwu coś... strasznego?

– Amelia! – syknął Noah. Dłuższą chwilę zajęło mi zorientowanie się, że mówi do mnie. Że właśnie to imię podał, kiedy zapukał do drzwi. – Przepraszam za siostrę. Fascynują ją historie o duchach.

– Nic się nie stało – odparła Bridget. – W waszym wieku też mnie to bardzo ciekawiło.

– Kochanie, dalej cię ciekawi – mruknął Seamus. – Ale nie, niewiele się tu

dzieje. Ktoś kiedyś ponoć widział małą dziewczynkę biegnącą przez las. Nic ciekawszego się tu nie wydarzyło. Są jeszcze opowieści o duchu dziewczynki, który ponoć straszy w tych lasach, ale nawet one nie powstrzymują nastolatków przed urządzeniem imprez do białego rana na tej polance jakiś kilometr na zachód stąd.

Poczułam zastrzyk adrenaliny. Evelyn? Czy to ją widziano, jak biegła sama i przestraszona? Czy nikt jej nie pomógł, bo myśleli, że jest duchem?

Tak bardzo jej współczułam. Doświadczyłam tego samego, ale miałam szesnaście lat i nie byłam już dzieckiem. Nie byłam też sama. Evelyn musiała tak potwornie się bać. Ktoś powinien był jej pomóc. Nie rozumiałam, dlaczego uciekła.

– O rany – powiedział Noah. – Ale dziwne. Od tej pory będziemy bardziej uważać na kręcące się tu duchy dzieci.

Zrobiło mi się niedobrze od tego żartu, chociaż rozumiałam, dlaczego Noah to powiedział. Nagle poczułam się jeszcze bardziej zmęczona i nie mogłam przełknąć ani łyka więcej gorącej czekolady.

Wkrótce po historii o duchu Bridget powiedziała swojemu mężowi, że ma dać nam odpocząć, i zostaliśmy zaprowadzeni do pokoju gościnnego, położonego w bocznej części domu. Był maleńki i stało w nim tylko pojedyncze łóżko i rozkładana sofa, ale my nie potrzebowaliśmy nic więcej. Zastanawiałam się, czy tych mebli w ogóle ktoś wcześniej używał. Nasi gospodarze naprawdę nie miewali gości. Nie mieli też rodziny, co mnie zasmuciło, bo ewidentnie potrzebowali towarzystwa. Byli taką uroczą parą.

Usiadłam na łóżku. Noah chodził w kółko po pokoju. Myślałam trochę o Evelyn, a trochę o tym, co powinniśmy zrobić rano. W salonie Noah udawał, że siedzi rozluźniony, ale wiedziałam, że nasłuchiwał każdego odgłosu z zewnątrz. Zlustrował pokój i sprawdził, gdzie znajdują się okna,

a gdzie drzwi. Chociaż twierdził, że to wątpliwe, by członkowie Wieczystej Światłości mieli pukać do drzwi przypadkowych osób, jego zachowanie sugerowało, że wcale nie był tego taki pewny.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam go.

Nigdy nie widziałam nikogo tak silnie zestresowanego. Wiedziałam, że czuje się winny i wziął na siebie odpowiedzialność za naszą ucieczkę, ale ode mnie też wiele zależało.

– Dobrze – odpowiedział. W ogóle nie zwrócił na mnie uwagi.

– Noah! Jesteśmy w tym razem. Możesz podzielić się ze mną swoimi myślami i obawami. Może będę w stanie pomóc.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Moje obawy są chyba dość oczywiste. Nie chcę, żebyś się martwiła.

– A teraz co robisz?

– Myślę – odpowiedział. – Próbuję określić, gdzie jesteśmy i w którą stronę powinniśmy iść.

– Może powinieneś na chwilę usiąść.

– Nie mogę. – Znowu zaczął krążyć. – Przepraszam cię za wcześniej.

– Co masz na myśli? – Mówił o Evelyn. Uniósł brew i przechylił głowę, jakby chciał powiedzieć: „Nie udawaj głupiej”. – Boli mnie serce na samą myśl o tym, co jej się przytrafiło.

– Wiem. Przykro mi. Była z nami tylko jeden dzień. Po pożarze twoja wspólnota dołączyła do mojej, tu, w Irlandii. Evelyn uciekła do lasu.

– I nikt jej nie gonił? – Chłopak zamknął oczy i oblizał usta. Ta historia kryła w sobie coś więcej. – Noah! – syknęłam.

Zrobiło mi się zimno. Czego mi nie mówił?

– Donald i Fiona ją tam wysłali. Założenie było takie, że nie uda jej się opuścić lasu. Taki był układ. Evelyn wchodzi w las, natura ją pochłania, a w zamian znajduje sposób, żeby oddać nam ciebie. Jedna siostra za drugą.

Wpadłam w głęboką, ciemną beznadzieję. Każdy nowy fakt z mojego życia był bardziej bezsensowny od poprzedniego.

– Evelyn od urodzenia spełniała funkcję czegoś w rodzaju zabezpieczenia, jak drugie dziecko w rodzinie królewskiej. Tak przynajmniej nam mówiono. Kochaliśmy ją tak samo jak ciebie, ale nikt jej nie wielbił. Zawsze istniało ryzyko, że coś mogło ci się stać. Nikt nie może oprzeć się śmierci albo chorobie. Dlatego różnica wieku między wami była taka mała, tylko jedenaście miesięcy. Ty urodziłaś się, żeby nas wszystkich ocalić, a ona, żeby w razie potrzeby oddać swoje życie za ciebie.

Nie chciałam w to wierzyć. Ale dlaczego miałyby kłamać?

– Tak bardzo mi przykro – powiedział Noah, widząc łzy w moich oczach. Tak bardzo nienawidziłam tej cholernej sekty. Wysłali Evelyn na śmierć w zimnie, głodzie i samotności w lesie.

– I nic wtedy nie zrobiłeś?

– Miałem siedem lat. Powiedzieli mi, że Evelyn sprowadzi cię z powrotem. Nie rozumiałem, co się dzieje.

Nie mogłam go za to winić. Ciężko było mi uwierzyć, że siedział beczynnym i patrzył na coś tak okropnego, ale sam był wtedy małym dzieckiem.

– Wiem. – Nie chciałam, żeby poczuł się jeszcze gorzej z powodu czegoś, nad czym nie miał kontroli.

– Naprawdę mi przykro. Tak bardzo żałuję, że nie byłem wystarczająco silny i nie przejrzałem ich wszystkich wcześniej.

– Przecież nie mogłeś. Wszyscy wierzymy w to, czego nas uczą, prawda? Zwłaszcza jeśli nauczycielami są ludzie, którym ufamy najbardziej na świecie.

Noah znowu zamilkł, jakby zapadł się w swój mały prywatny świat.

– Myślisz, że powinniśmy się rozdzielić? – zapytałam.

– Czy ty...? – Urwał i spojrzał na mnie, jakbym powiedziała najgłupszą rzecz pod słońcem.

Wiedziałałam, że to nie był najlepszy pomysł, ale martwiłam się o niego. Wieczysta Światłość bardzo poważnie traktowała kwestię lojalności. Nie ufałam tym ludziom za grosz. Zdrada Noaha musiała być dla nich niewybaczalna. Znał lepiej ten teren, znał lepiej sektę. Sam miał większe szanse na ratunek.

– Nie będziemy nawet o tym rozmawiać!

– Martwię się o ciebie. Nie przyszło ci łatwo ich zdradzić, prawda?

– Kiedy skończę mówić, będziemy udawać, że nigdy nie odbyliśmy tej rozmowy, ale może w końcu zrozumiesz, ile jestem w stanie dla ciebie poświęcić, i przestaniesz zadawać głupie pytania. – Spowaźniał jeszcze bardziej. Stał sztywno wyprostowany i napiął mięśnie szczęki. – Jesteś dla mnie najważniejsza. Stoisz ponad wszystkim. Odrzucenie ludzi, którzy zamierzali wbić ci w serce nóż, okazało się dla mnie równie proste, jak zakochanie się w tobie.

Odwrócił się do mnie plecami i to był koniec rozmowy. Ale serce urosło mi z radości i zapragnęłam, żebyśmy znowu byli razem. Nie wiedziałam, na ile to możliwe, ale bolała mnie myśl, że być może nigdy nie dostaniemy szansy, żeby odbudować to, co nas łączyło. Jeśli uda nam się uciec, będziemy mogli spróbować stworzyć od nowa udany związek. Oboje przeżyliśmy straszne rzeczy i oboje popełniliśmy błędy.

– Noah – wyszeptałam. – Ja też cię kocham.

Wciągnął ze świstem powietrze, ale nie spojrzał na mnie. Nie musiał tego robić. Wiedziałałam, że czuł to samo. Pragnęliśmy tego samego, ale żadne z nas nie było pewne, czy kiedykolwiek to dostaniemy.

## ROZDZIAŁ 35

---

### Noah

**M**yślisz, że jak długo możemy tu zostać? – zapytała Scarlett, po raz chyba setny wyglądając za okno.

– Odejdź stamtąd. Ktoś mógłby cię zobaczyć. – Pociągnąłem ją za rękę. – A tego nie chcemy.

– Boję się.

– Ja też – odparłem. – Musimy się tu ukrywać do świtu. Jeśli pójdziemy teraz, zgubimy się w lesie.

– A nie narażamy się na większe niebezpieczeństwo, jeśli tu zostaniemy? Oni na pewno już odgadli, że planujemy się gdzieś zatrzymać.

– Nie za bardzo mamy wybór, Scarlett. Sama stwierdziłaś, że to nasza największa szansa. Dlaczego nie spróbujesz się zdrzemnąć?

Pokręciła głową.

– Nie ma mowy, żebym usnęła.

– Wymkniemy się stąd o świcie i czeka nas cały dzień biegania i ukrywania się. Będziesz potrzebować dużo siły. Musisz odpocząć.

– A ty?

– Ja nie.

Widziałem w jej oczach, że nie do końca mi ufa. Chciała, ale nie potrafiła. Rozpaczliwie pragnąłem wyciągnąć ją z tej sytuacji, zapewnić jej bezpieczeństwo i odzyskać zaufanie, które straciłem.

– A więc już nie myślisz, że jestem kluczem do życia wiecznego?



Znowu zacząłem krążyć po pokoju.

– Nie. Myślę, że jesteś kluczem do mojego szczęścia. Dopóki z tobą wszystko będzie w porządku, to ze mną też. Nie istnieje na tym świecie nic takiego, z czym bym nie walczył, bylebyś ty mogła dalej oddychać.

– Myślisz, że uda nam się uciec im na dobre?

– Tak, absolutnie. – Będą szukać Scarlett i nie przestaną, dopóki jej nie znajdą, ale nie ma mowy, bym pozwolił, żeby przytrafiło jej się coś złego. Uda mi się ją ocalić. – Myśl pozytywnie, Scarlett. – Przeczesałem palcami włosy. Zaczynałem brzmieć jak mój tata. – Nic nam nie będzie. Musisz mi zaufać.

– Próbuję, ale to trudne.

Podszedłem do niej i uklęknałem przy jej stopach. Tuliła do siebie kolana, więc delikatnie wsunąłem się w jej ramiona.

– Już nigdy cię nie zdradzę. Kocham cię.

Oczy zaszczyły jej łzami. Chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie usłyszałem pukanie. Zatkąłem jej usta dłonią. Scarlett wyglądała na równie przerażoną, jak ja się czułem.

– Ciii – wyszeptałem. – Zejdź z łóżka i chodź za mną.

Trzymałem ją za rękę, która drżała jak osika. Zaprowadziłem ją do drzwi. Pukanie, tym razem głośniejsze, rozległo się w całej tej maleńkiej chatce.

– Idę, idę – zawołał Seamus. Szedł do drzwi w pantoflach i cienkim szlafroku.

Podniosłem plecak i pociągnąłem Scarlett za rękę.

– Załóż to – powiedziałem i zawiesiłem szelkę plecaka na jej ramieniu. – Pamiętaj, biegniemy przed siebie i się nie zatrzymujemy. Rano zorientujemy się, gdzie jesteśmy. Nasłuchuj dźwięków miasta.

Dotarliśmy do kuchni, kiedy ciszę rozdarł gardłowy krzyk Seamusa. Stałem jak wryty. Scarlett zamarła. Co się działo? Odwróciłem się na

pięcie. Serce biło mi jak szalone.

– Noah! – zawołał mój tata.

– Co się dzieje? Kim jesteście! – pytała Bridget. Potem krzyknęła: – Seamus! Seamus, nie! Co zrobiliście? Co mu zrobiliście?!

– Scarlett, uciekaj! – Popchnąłem ją w stronę drzwi.

Zbliżali się. Przez płacz i krzyki Bridget słyszałem dudnienie ich kroków. Sytuacja była o wiele gorsza, niż się spodziewałem. Sądziłem, że między nami dojdzie do walki, ale nigdy bym nie przypuszczał, że skrzywdzą postronną osobę. Co oni mu zrobili?

Scarlett złapała mnie za ramię, kiedy otworzyłem drzwi.

– Idź. Biegnij! – Popchnąłem ją.

– Nie! Co ty wyrabiasz?

– Nie ma czasu. Zatrzymam ich. Biegnij, Scarlett. Pozwól mi zrobić tę jedną rzecz jak należy. Kocham cię. Biegnij. – Pocałowałem ją mocno i wypchnąłem na zewnątrz. Miała dziki wzrok.

Zamknąłem za nią drzwi i odwróciłem się. Przeszukiwali pokoje. Słyszałem, jak biegają po domu i zapalają światła. Nie było tu zbyt wielu pomieszczeń, więc wkrótce z impetem wtargnęli do kuchni. Stanęli przede mną tata i Donald.

Wyprostowałem się na całą swoją wysokość. Nie miałem pojęcia, co się zaraz wydarzy ani co mam zrobić, żeby zatrzymać ich tu jak najdłużej. Musiałem dać Scarlett jak najwięcej czasu.

– Gdzie ona jest? – zapytał tata.

– Nie tutaj – odpowiedziałem.

Tata nigdy wcześniej nie wyglądał na rozczarowanego mną ani się na mnie nie złościł, ale też nigdy wcześniej nie okazałem mu jakiegokolwiek nieposłuszeństwa. Zawsze się z nim zgadzałem. Ale złożenie w ofierze – zamordowanie! – Scarlett byłoby błędem, którego nie mogliśmy nigdy

naprawić.

– Przepraszam – powiedziałem – ale mylicie się w tej sprawie.

Donald wyminął tatę i zrobił krok w moją stronę. Uniósł rękę, jakbym był niebezpieczny i chciał mnie tym gestem uspokoić.

– Noah, wszystko jest w porządku. Nikt cię nie wini za to, co się stało. Kiedy kazaliśmy ci zamieszkać w zewnętrznym świecie, wiedzieliśmy, że narażamy cię na niebezpieczeństwo. Ale ty znasz prawdę. Wszystko, czego cię uczyliśmy, to prawda. W głębi duszy ciągle to wiesz.

Pokręciłem głową.

– Nie. Po prostu ją zabijecie. Nic szczególnego się potem nie stanie. Tylko Scarlett będzie martwa.

– Noah. To nieprawda. To oni opowiadają kłamstwa, kłamstwa, które sprawiają, że w końcu się poddają i bezwolnie dopasowują do społeczeństwa. Ja też tak żyłem, dopóki nie uświadomiłem sobie prawdy. Dopóki nie otworzył mi się umysł. Popelniasz olbrzymi błąd, ale ciągle można go naprawić. Nikt się na ciebie nie złości. Możemy ci pomóc.

Złapałem się za włosy i zamknąłem oczy. Nie, Donald kłamał. Pomyślałem o Scarlett, o jej uśmiechu, o jej miękkim, melodyjnym głosie, o tym, jak jej włosy same z siebie lekko się skręcały, o jej błyszczących oczach. Uniosłem powieki i powiedziałem:

– Ale ona będzie martwa.

– Tylko w tym życiu. A poza nim istnieje coś o wiele lepszego – odpowiedział Donald.

– Ale dlaczego teraz? Dlaczego nie kiedy będzie miała sześćdziesiąt albo sześćdziesiąt pięć lat?

Donald przekrzywił głowę.

– Jeśli chcemy, by cała nasza wspólnota osiągnęła życie wieczne, to musimy złożyć ofiarę właśnie teraz. Jeśli przyjdzie nam czekać za długo, to

ja, Fiona, twoi rodzice i wszyscy starsi członkowie umrą. To będzie dla nas koniec.

Egoizm. Kierował nim tylko egoizm. Gotowy był poświęcić własną córkę, byleby móc żyć w wiecznej szczęśliwości w ciele, które było sprawne i zdrowe. A co z tego, że Scarlett też chciała dorosnąć i założyć własną rodzinę? Nikogo to nie obchodziło.

– A pragnienia Scarlett? – zapytałem. – Czy to się nie liczy, że ona także chce coś osiągnąć w życiu?

– Doczesne życie w ogóle nie będzie się liczyło w następnym – powiedział tata. – Spotkamy się z nią na nowo. Będziemy widywać ją przez wieczność. Skończ już tę zabawę, Noah. Znasz prawdę.

Wyprostowałem się i napiąłem wszystkie mięśnie.

– Nie oddam wam jej.

Tata zrobił krok w moją stronę.

– Albo natychmiast się odsuniesz, żebyśmy mogli ją znaleźć i zabrać do domu, albo to dla ciebie koniec. Scarlett i tak nam nie ucieknie, ale dla ciebie to ostatnia szansa na podjęcie właściwego wyboru.

– Nie oddam wam jej – powtórzyłem.

Twarz taty spoważniała.

– W porządku. Pamiętaj tylko, że to była twoja własna decyzja. My nie możemy ci już pomóc.

Ze strachu ścisnęło mi się gardło. W oczach taty widziałem jedynie pustkę. Nie patrzył na mnie jak na swojego syna, na krew z jego krwi. Wybrał Wieczystą Światłość.

Wyciągnął z kieszeni nóż.

Przeniosłem wzrok z ostrza na niego, wstrząśnięty tym, że mój własny tata grozi mi bronią.

– Tato, co ty wyrabiasz?

– Ciii – powiedział, podchodząc bliżej. Donald stał za nim i przyglądał się nam.

To on wyda rozkaz, ale fakt, że mój ojciec go posłucha i dźgnie swoje własne dziecko nożem, przyprawił mnie o mdłości.

– Tato, nie. – Cofnąłem się o krok i rozejrzałem, czy w kuchni leży może coś, czym mógłbym się bronić. Zauważyłem parasolkę i starą laskę, która pewnie natychmiast pękłaby w moich rękach. – Będziesz tego żałować do końca życia. Jestem twoim synem. Pomyśl o tym przez sekundę. Jak możesz ciągle wierzyć w Wieczystą Światłość i to, co mówi ci Donald, jeśli równocześnie każe ci zabijać? Miłość, pokój, szacunek i harmonia. Czy właśnie te wartości próbujesz teraz wcielić w życie?

Serce tłukło mi się za żebrami. Biło o wiele za szybko i za mocno.

– Tato, proszę. Wiesz, że źle robisz.

– Cicho. Sam wybrałeś swoją drogę, Noah, i musisz się pogodzić z konsekwencjami swojego wyboru. Nie możemy ci już ufać. Jesteś nieprzewidywalny i możesz ściągnąć na nas niebezpieczeństwo. Nie chcemy ryzykować.

Skoczyłem naprzód i złapałem go za rękę, w której trzymał nóż. Odepchnąłem ją od siebie. Tata krzyknął i obrócił się gwałtownie, żeby mnie z siebie zrzucić, ale trzymałem się go mocno. Walczyłem o życie. Wiedziałem, że jeśli tylko dam mu najmniejszą szansę, skończy ze mną bez wahania.

W tej chwili przestał być moim tatą. Gdy zrozumiałem, że muszę powstrzymać go siłą, bo inaczej mnie zamorduje, został niczym więcej jak wrogiem.

Rzucił się naprzód. Moje plecy zderzyły się z betonową ścianą. Nie mogłem oddychać. Zacisnąłem zęby, mocniej ścisnąłem jego nadgarstek i spróbowałem obrócić ostrze w jego stronę.

Donald stał i tylko na nas patrzył, chociaż sądziłem, że natychmiast rzuci się w pogoń za Scarlett. Na pewno więc szukał jej ktoś jeszcze.

Rozbolały mnie mięśnie ręki. Walka mnie wyczerpywała i nie wiedziałem, jak długo jeszcze dam radę stawiać ojcu opór. Kopnąłem na oślep. Ojciec jęknął, kiedy trafiłem go w łydkę.

– Co pomyśli mama? – zapytałem. – Albo Finn?

– Zrozumiem, bo nie mają zatrutych umysłów – wydusił przez zaciśnięte zęby. Usilnie próbował zyskać przewagę. Warknął i ponownie odrzucił mnie na ścianę. Uderzyłem głową w beton. Rozległ się głośny huk. Wzrok mi się zamglił i zobaczyłem wirujące czarne plamki.

Tata natychmiast to wykorzystał. Uderzył mnie w żołądek z taką siłą, że zgiąłem się wpół. Wydawało mi się, że zaraz zwymiotuję na podłogę. Natarł na mnie całym ciężarem ciała, aż musiałem się wyprostować. Przyszpilił mnie do ściany. Żołądek bolał mnie jak diabli i prawie nic nie widziałem przez to cholerne uderzenie. Ale nie potrzebowałem wzroku, żeby poczuć ukłucie na skórze, a potem przeszywający ból, kiedy ojciec wbił mi nóż w brzuch.

Znieruchomiałem, zawieszony w czasie, a on zrobił krok w tył i wyciągnął ostrze z mojego ciała. Bolało mnie potwornie, ale szok sprawił, że ani nie osunąłem się na podłogę, ani nie krzyczałem.

– Scarlett pewnie wyszła tymi drzwiami – powiedział Donald. – Chodźmy.

Żaden z nich nie spojrzał na mnie, kiedy wolno osuwałem się po ścianie. Próbowałem oddychać równo, ale nie mogłem. Było mi zimno, cały się trząsałem i wydawało mi się, że już umarłem.

## ROZDZIAŁ 36

---

### Scarlett

**N**ie wolno mi się poddać. Klucie w boku mnie spowalniało, ale nie zatrzymam się, dopóki nie dotrę do miasta. Obiecałam Noahowi, że będę biec, więc właśnie to zrobię. Chociaż z drugiej strony chciałabym po niego wrócić. Martwiłam się, co członkowie sekty mogli mu zrobić po jego zdradzie.

Moje stopy uderzały o ziemię i kruszyły wyschnięte liście. Niedługo wstanie słońce. Między drzewami widziałam pomarańczowy poblask. Musiałam biec przynajmniej od dwóch lub trzech godzin. Nie zatrzymałam się ani razu. Zwolniłam tylko, żeby sięgnąć do plecaka po butelkę wody.

Byłam zmęczona, głodna i chciało mi się pić, ale nie zamierzałam robić sobie przerwy. Pościg mógł być tuż za mną. Strasznie się bałam, że wpadnę na jakiegoś szukającego mnie sekciarza. Wydawało mi się, że cały czas biegnę prosto, ale ponieważ panowała ciemność, z łatwością mogłam skrócić w lewo czy w prawo. Chciałam po prostu znaleźć kogoś, kto pomoże mi wrócić do rodziców.

Chciałam poczuć się bezpiecznie w ramionach mamy. Zanim mnie porwano, wściekałam się na nich za wszystkie kłamstwa, ale teraz rozumiałam, przed czym mnie chronili. Miałam tylko nadzieję, że będę mieć jeszcze szansę powiedzieć członkom mojej rodziny, ile dla mnie znaczą. Tak, nawet Jeremy'emu.

Noah do mnie nie dołączył, chociaż ciągle podświadomie oczekiwałam, że

wyskoczy zza drzewa i każe mi biec szybciej. Jego rodzina go kochała, więc chciałam wierzyć, że nigdy go nie skrzywdzą, ale nie byłam tego taka pewna. Zrobili coś złego Seamusowi i Bridget, a tych dwoje było zupełnie niewinnych. To się nie miało wydarzyć. Gdybyśmy wiedzieli, że posuną się do czegoś takiego, nigdy nie zdecydowalibyśmy się na nocleg u obcych ludzi.

Łzy spływały mi po policzkach. Czułam się okropnie. Tacy mili, przyzwoici ludzie, którzy zaprosili nas bez wahania do swojego domu, nie zasługiwali na to, by przydarzyło im się coś strasznego. Kiedy to się wreszcie skończy? Kogo jeszcze sekta przeze mnie skrzywdzi?

Biegłam z coraz większym trudem. Strach i rozpacz wczepiły się w moje ciało pazurami i z wolna wysysały ze mnie resztki nadziei. Gdybym tylko lepiej zareagowała na wyznanie prawdy przez rodziców, nie byłoby mnie tutaj. Gdybym nie zakochała się w Noahu, nic z tego koszmaru by się nie wydarzyło.

Źle stanęłam na mokrych, śliskich liściach i straciłam równowagę. Podparłam się rękoma, żeby złagodzić upadek, co skończyło się tak, że mój nadgarstek przeszył ból.

– Au! – krzyknęłam i natychmiast zatkałam usta sprawną ręką.

Nigdy nie czułam się tak samotna jak teraz, kiedy siedziałam na wilgotnej leśnej ściółce i trzymałam się za pulsujący bólem nadgarstek.

„Wstawaj. Biegnij dalej”.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i zwalczyłam chęć rozpłakania się. Uszkodziłam sobie rękę, a przy okazji otworzyłam ranę na przedramieniu. Wszystko wydawało się beznadziejne. Zmusiłam się, żeby wstać, i pokuśtykałam naprzód z bezgłośnym płaczem. Próbowałam wrócić do biegowego tempa. Moje mięśnie i kości wrzeszczały, żebym się poddała, i prawie ich posłuchałam.



Ale jednak znalazłam gdzieś siłę, żeby przeć naprzód.

Z każdym krokiem ból przeszywał moje nogi, i to na całej długości. Nie wiedziałam, ile jeszcze mam w sobie determinacji. Ledwie opierałam się chęci zwinięcia się w kłębek na leśnym podszyciu i czekania na taki lub inny koniec. Ale wtedy coś usłyszałam. Podparłam się o martwe drzewo, żeby nie stracić równowagi, i zamarłam.

Ruch na drodze. Jeszcze nigdy hałas samochodów tak bardzo mnie nie ucieszył, ale nie byłam tak głupia, żeby pobiec wprost w jego kierunku. Musiałam być ostrożna, na wypadek gdyby w pobliżu jezdni czyhał jakiś sekciarz.

Potykałam się co chwilę, bo nie miałam już prawie siły się ruszać. Po drugiej stronie jezdni zobaczyłam domy. Rozpłakałam się. Teren był zabudowany – obok domów znajdowały się sklepy. „Gdzieś niedaleko musi też być posterunek. Błagam”. Przyśpieszyłam z łzami w oczach. Stałam tylko po to, by się upewnić, że nie przejedzie mnie samochód, kiedy przebiegałam przez drogę.

Ruszyłam wzdłuż ulic w tempie raczej spacerowym. Rozpaczliwie próbowałam coś zobaczyć przez zalane łzami oczy. Ludzie zatrzymywali się na mój widok. Kilkoro z nich wskazało mnie palcami i stojący na końcu drogi umundurowani policjanci przyjrzeni mi się dokładniej. Ruszyli w moją stronę. Wiedzieli, kim jestem. „Dzięki Bogu”.

– Scarlett Garner? – zapytał jeden z nich, gdy się zbliżyli.

Rozpłakałam się jeszcze bardziej i, kiwając głową, wpadłam w jego ramiona. Podniósł mnie bez trudu i zawrócił w kierunku, z którego przyszli.

– Już dobrze – powtórzył kilka razy. – Jesteś już bezpieczna.

W kilka sekund zapakowali mnie do radiowozu. Wyrzucałam z siebie nieskładnie potok informacji: o sekcje, o tym, że prawie mnie zabili, ale przede wszystkim o Noahu. Gdzie jest Noah? Zdawałam sobie sprawę, że

brzmie bezsensownie, ale nie umiałam powstrzymać słowotoku.

Policjant, który siedział z tyłu, położył mi rękę na ramieniu.

– Scarlett – powiedział.

Spojrzałam na niego znad kolan, jako że siedziałam skulona przy drzwiach, i w końcu wypowiedziałam jakieś zrozumiałe słowo:

– Tak?

– Chcemy dowiedzieć się po kolei o wszystkim, co ci się przytrafiło, więc musisz się uspokoić, rozumiesz? Dasz radę? – Kiwnęłam głową. – Gdzie oni są?

– W le... w lesie. Noah też. Musicie go znaleźć.

– Noah? Ten chłopak, który wywiózł cię do Irlandii?

Wiedziałam, jak to wygląda z ich perspektywy.

– Tak, ale to on w końcu pomógł mi uciec. Zdradził sektę, a teraz gdzieś tam ciągle jest i jeśli nie udało mu się uciec na czas... – Wzięłam drżący oddech. – Znaleźli nas w domu takich starszych państwa. Nie wiem, co im zrobili, ale Bridget krzyczała, a potem Noah wypchnął mnie za drzwi i kazał mi biec. Proszę. Proszę, jedźcie tam, sprawdźcie, czy tym ludziom nic nie jest, i znajdźcie Noaha.

– Dobrze, w porządku, uspokój się. Zaraz tam kogoś wyślemy. Nie martw się. Jesteś ranna?

Pokręciłam głową, chociaż nie była to prawda. Stopy bolały mnie i piekły po tym, jak godzinami biegłam na bosaka, nadgarstek rwał mnie z bólu, a do tego rana na przedramieniu znowu zaczęła mi dokuczać. Ale jeśli się przyznam, to policjanci postawią moje zdrowie na pierwszym miejscu i odwiozą mnie do szpitala. A ja musiałam jechać na posterunek i złożyć zeznania, żeby mogli znaleźć Noaha i aresztować wszystkich szalonych członków Wieczystej Światłości.

– Nie, nie. Musicie znaleźć Noaha i ten dom.

Policjant kiwnął głową.

– W porządku.

Kiedy dotarliśmy na posterunek, pozwolono mi się odświeżyć w łazience, a następnie dostałam coś ciepłego do picia, talerz herbatników i koc, którym mogłam się owinąć. Siedziałam wygodnie, dłonie opłótłam wokół kubka z parującą kawą i starałam się wziąć w garść, żeby móc po raz kolejny przejść przez mój koszmar.

– Dzień dobry, Scarlett. Jestem komisarz Crossby, a to moja koleżanka, komisarz Long. Chcemy z tobą porozmawiać i zadać ci kilka pytań. Możemy?

Skinęłam głową i wyprostowałam się na krześle.

– Gdzie są moi rodzice?

– Tu, w Irlandii. Ale najpierw musimy z tobą porozmawiać.

Dzięki Bogu. Jeśli mogli tu przyjechać, to znaczy, że mogli się swobodnie przemieszczać. To dobry znak.

– Co chcą panie wiedzieć?

Komisarz Crossby podrapała się w tył szyi. Pewnie sama nie wiedziała, od czego zacząć. To była długa historia.

– Twoi rodzice powiedzieli nam, że nie pamiętasz pierwszych czterech lat swojego życia. Czy to prawda?

Przynajmniej ciągle mówiła o nich jak o mojej rodzinie, a nie próbowała z nich zrobić groźnych kryminalistów, którzy porwali dziecko.

– Tak, to prawda. Mam zacząć od samego początku?

Uśmiechnęła się i potwierdziła skinieniem głowy. Krótkie czarne włosy wpadły jej do oczu.

Zaczęłam więc od mojego pierwszego wspomnienia, kiedy to obudziłam się jako przestraszona i zdezorientowana czterolatka. Opowiedzenie całej historii, ze wszystkimi szczegółami, aż do momentu ucieczki, zajęło mi dwie

godziny. Wcześniej powiedziałam już to wszystko tamtym policjantom, ale oni na szczęście potrzebowali jedynie skróconej wersji. Kiedy skończyłam, komisarz Crossby miała oczywiście mnóstwo pytań.

– A więc nikt ci nigdy nie powiedział, skąd naprawdę pochodzisz? Nie wiedziałaś o istnieniu Wieczystej Światłości?

– Nie, dowiedziałam się o wszystkim... eee, chyba kilka tygodni temu. Niedawno w każdym razie, na krótko, zanim Noah przywiózł mnie do Dublina. Proszę posłuchać, zdaję sobie sprawę, że moi rodzice złamali prawo, kiedy zabrali mnie z tamtego magazynu, ale Wieczysta Światłość by mnie zabiła. Rodzice ocalili mi życie. Chcę ich po prostu znowu zobaczyć.

– Rozumiemy to, Scarlett, ale musimy najpierw ustalić wszystkie fakty i upewnić się, że masz dobrą opiekę.

– Wszystko, co pani powiedziałam, to prawda, a rodzice zapewniają mi najlepszą opiekę. Mogli mnie tam zostawić i wieść sobie spokojne życie bez żadnych kłamstw, ale zaryzykowali wszystko, żeby mnie ochronić. Nikt inny nie zrobiłby dla mnie czegoś podobnego. Musicie mi uwierzyć.

– Wierzymy ci, Scarlett. Musieliśmy po prostu poznać twoją wersję wydarzeń, nic więcej – odparła komisarz Crossby.

– No to już ją znacie. Mogę się teraz zobaczyć z rodziną? Proszę.

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście, już niedługo. Zabierzemy cię najpierw do szpitala na konieczne badania.

– Po co? Nic mi nie jest. – „Chcę się zobaczyć z rodzicami”.

– Scarlett, przeżyłaś coś strasznego. Jesteś wyczerpana i pewnie bardzo potrzebujesz środka przeciwbólowego, zwłaszcza na ten nadgarstek. – Komisarz uniosła brew.

Skąd wiedziała o nadgarstku? Miałam nadzieję, że po jakimś czasie ból ustąpi, ale stało się wręcz przeciwnie.

Ściągnęłam usta.

– Ale...

Uniosła rękę.

– Zabieram cię do szpitala, gdzie cię zbadają i podadzą ci leki. Potem zadzwonię do twoich rodziców i poinformuję ich, gdzie jesteś. Umowa stoi?

– To był rozkaz, nie pytanie.

Kiwnęłam głową i odpowiedziałam:

– W porządku.

Komisarz Crossby zawiozła mnie do szpitala, gdzie okazało się, że po upadku mam skręcony nadgarstek i mnóstwo innych drobniejszych skaleczeń i siniaków na rękach. Rany na stopach mnie piekły i chodziłam bardzo wolno, ale w sumie mogło być gorzej.

W końcu dostałam łóżko i podłączono mi kroplówkę ze środkiem przeciwbólowym. Napiałam się też czegoś i zjadłam tost. Było tuż po szóstej rano, co znaczyło, że nie spałam od dwudziestu czterech godzin. Czułam, że zaraz będę musiała podierać sobie powieki zapałkami.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy komisarz Crossby przyniosła mi kolejną kawę.

Została ze mną, kiedy czekałam na rodziców i Jeremy'ego. Od czasu do czasu zadawała jakieś pytanie. Ja co pięć sekund pytałam o Noaha, ale nie odnaleziono jeszcze ani jego, ani sekciarzy. A przecież upłynęły już całe wieki. Powinni byli go znaleźć do tej pory.

– Rodzice już przyjechali? Wiadomo coś o Noahu? – Miałam coraz cięższe powieki. Ziewnęłam i szybko zamrugałam. Nie ma mowy, żebym usnęła, zanim się nie dowiem, co go spotkało. Jeśli mnie udało się wydostać z lasu, to on też już powinien być w okolicy. Nie chciałam nawet myśleć o powodach, które mogły mu w tym przeszkodzić.

– Scarlett, jesteś wyczerpana. Spróbuj się rozluźnić. Twoi rodzice będą tu

łada moment i obiecuję ci, że kiedy znajdziemy Noaha, natychmiast ci o tym powiem. A teraz wypij tę kawę, jeśli nie chcesz spać. Poczekam na zewnątrz, dopóki twoja rodzina się nie zjawi.

Wytrzymałam, dopóki nie wyszła, i opadłam na poduszki. „Błagam, pośpieszcie się. Wszyscy”.

## ROZDZIAŁ 37

---

### Scarlett

**B**yłam w szpitalu prawie od dwóch godzin, kiedy moi rodzice i brat wpadli do mojej sali.

– Scarlett! – wyszlochała mama. Rozpłakałam się w chwili, gdy ich zobaczyłam. To koniec koszmaru. Wróciłam do rodziców. Byłam bezpieczna.

– Mamo, przepraszam. Tak bardzo was przepraszam. – Łkałam jej w ramię, a ona ścisnęła mnie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Pachniała domem. Nie chciałam już nigdy opuszczać jej ramion.

– Ciii, już dobrze. Wszystko będzie w porządku, skarbie.

Siedziałyśmy i płakałyśmy razem przez dobre dziesięć minut. Tata i Jeremy dołączyli do nas na łóżku i wszyscy się do siebie tuliliśmy.

– Jak się czujesz? – zapytał tata chyba po raz setny.

– Już dobrze. Martwię się tylko o Noaha.

– Nic mu nie będzie. Niedługo go znajdą. – Mama pogłaskała mnie po włosach. – Boli cię nadgarstek? Chcesz coś przeciwbólowego?

– Przed chwilą coś dostałam, mamo! Nie musisz tak nade mną skakać. Nic mi nie jest.

Jeremy patrzył za okno, na policjantów ustawionych przed moją salą.

– Jere, co tam?

Odwrócił się do nas, ale kiedy się odezwał, mówił raczej do taty niż do mnie.

– Myślę, że powinniśmy stąd wyjechać. Natychmiast. Jeśli cała sekta jest tu, w Irlandii, a policja uważa, że potrzeba aż dwóch funkcjonariuszy, żeby chronili Scarlett, chyba pora się stąd zmyć.

Mama uścisnęła moją rękę i spojrzała na tatę.

– Coś w tym jest. Angielska policja może współpracować z irlandzką, więc nie ma powodu, żebyśmy zostawali tu dłużej niż to absolutnie konieczne.

– Ja nigdzie nie jadę – ogłosiłam, czym spowodowałam pełną osłupienia ciszę. – Serio. Noah gdzieś tam jest, a ja się bez niego stąd nie ruszę.

Poza tym, czy rodzice mogli mnie tak po prostu stąd zabrać? Miałam szesnaście lat i ciągle byłam niepełnoletnia. Nie adoptowali mnie jednak ani tym bardziej nie byłam ich rodzoną córką, a więc zgodnie z prawem wcale nie byli moimi rodzicami.

– Co? – zapytał Jeremy. – Ci ludzie omal cię nie zabili, a ty się martwisz o jednego z nich?

– Nie. Noah nie jest jednym z nich, jest jednym z nas. To dzięki niemu żyję.

– Ale to z jego winy przeszłaś przez ten koszmar! – skontrował Jeremy.

Nie podobało mi się to, jak mój brat się o nim wyrażał, chociaż potrafiłam to zrozumieć. Ale ja lojalnie stałam po stronie Noaha. Nie zawiodę go.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale to nie była jego wina, przynajmniej nie do końca. Zrozumiał swój błąd i zrobił wszystko, żeby go naprawić. Brzmi znajomo?

Usta Jeremy’ego zacisnęły się w wąską linię.

– Dobra.

– Uspokójcie się – wtrąciła się mama. – Jeremy po prostu się martwi. Wszyscy się martwimy, ale rozumiemy, co czujesz, Scarlett. Miejmy nadzieję, że Noah szybko się odnajdzie i będziemy mogli wrócić do domu.

– A możemy wszyscy razem tam wrócić? Pozwolą wam mnie zabrać?



Tata się uśmiechnął.

– Rozmawialiśmy z dwiema świetnymi prawniczkami i obie uważają, że ze względu na szczególne okoliczności tej sprawy będziemy mogli cię adoptować. To może długo potrwać, ale jesteśmy zdecydowani i damy radę.

– A więc nie mogę wrócić z wami do domu? – zapytałam w panice.

Gdzie miałabym zamieszkać? Nie chciałam trafić do żadnego ośrodka, chciałam wrócić do siebie, do pokoju w domu, który dzieliłam z rodzicami.

– Złożyliśmy już podanie o przyznanie nam statusu rodziny zastępczej, żebyś ciągle mogła z nami mieszkać. Potem wystąpimy o adopcję. Nasz przypadek jest może bardziej skomplikowany niż inne, ale mamy nadzieję, że wszystko się ułoży – wytłumaczył tata.

– A jeśli nie? Co się w ogóle u was działo? Aresztowali was?

– Ciii – powiedziała mama. – Kiedy zgłosiliśmy twoje zaginięcie, długo nas wszystkich przesłuchiowano, ale na szczęście w końcu nam uwierzyli. Pomogło też to, że tata zachował broszury o Wieczystej Światłości, no i oczywiście nasze zeznania się pokrywały. Poinformowano nas, że nie zostaną nam postawione zarzuty. Twoje życie było w niebezpieczeństwie, kiedy cię stamtąd zabieraliśmy, a potem żyliśmy w strachu przed sektą i tym, co mogą ci zrobić, jeśli nas znajdą. To dlatego nikomu o niczym nie powiedzieliśmy, nawet tobie.

– Czyli nie pójdziecie do więzienia i ciągle mogę z wami mieszkać?

Mama znowu uścisnęła mi dłoń.

– Nie pójdziemy do więzienia i nie ma takiej bitwy, której byśmy nie stoczyli, żebyś mogła dalej z nami mieszkać.

Nie do końca to chciałam usłyszeć, ale zdawałam sobie sprawę, że na razie pewnie na nic więcej nie mogę liczyć.

– W porządku. Kiedy się dowiemy, czy mogę z wami wrócić?

– Mamy nadzieję, że w przeciągu najbliższych dni. Lekarze i tak chcą cię

tu potrzymać przynajmniej do jutra.

No jasne. Po tym wszystkim, co przeszliśmy – i ja, i moja rodzina – można by pomyśleć, że pozwolą mi po prostu wrócić z nimi do domu. Ci ludzie uratowali mi życie, do cholery! Nie porwali mnie dlatego, że pomyśleli sobie tamtego dnia, że fajnie byłoby mieć córkę.

– Nie martw się, skarbie, nie ma mowy, żebyśmy nie wrócili do domu jako rodzina. – Mama odgarnęła mi włosy z twarzy.

Kiwnęłam głową. Chciałam podzielać jej optymizm. Byłoby okrucieństwem, gdyby sąd próbował nas teraz rozdzielić, ale przecież takie rzeczy zdarzały się każdego dnia.

– Powiesz mi coś więcej o Donaldzie i Fionie? Dobrze cię traktowali?

– Tak. Poza sami-wiecie-czym.

Mama uśmiechnęła się smutno i znowu przeczesowała palcami moje włosy.

– Cieszę się, że nie byli okrutni. – Zmarszczyła czoło. – Wiesz, co mam na myśli.

– Wiem. Mamo, jak to się w ogóle stało, że dołączyliście do tej sekty? Nie rozumiem, jak kiedykolwiek mogliście wierzyć w te brednie, które tam wygadują.

– Sami teraz tego nie rozumiemy. Na samym początku w Wieczystej Światłości chodziło przede wszystkim o to, żeby żyć zgodnie z naturą, korzystać z tego, co się samemu uprawiało. To był taki prosty i piękny sposób na życie. Wierzyliśmy, że ktoś poprowadzi nas ku wiecznemu życiu, jak to często bywa w przypadku bogów w różnych religiach. Ale potem urodziłaś się ty i Donald ogłosił, że jesteś „tą jedyną”. Powiedział, że poczuł to natychmiast, gdy wziął cię na rękę. Przez setki lat ludzi i zwierzęta składano w ofierze. Wiedzieliśmy to. Uczyliśmy się o różnych wierzeniach i czciliśmy żywioły i naturę. Już wtedy odprawialiśmy różne rytuały i składaliśmy w ofierze żywność. Kiedy Donald zaczął mówić o złożeniu cię

w ofierze w dzień twoich czwartych urodzin, poczuliśmy radość... – Odchrząknęła i zamrugła, żeby powstrzymać łzy. – Poczuliśmy radość, bo to nie miał być koniec, nie dla ciebie i nie dla nas.

– No tak. – Nie mogłam o tym myśleć. Tak było i już. Najważniejsze, że w końcu mnie uratowali. – Jak to się stało, że ty i tata zaczęliście kwestionować nauki Wieczystej Światłości?

– Zapytaliśmy Donalda, czemu chce złożyć cię w ofierze w czwarte urodziny, a nie później, gdy będziesz mieć szansę dorosnąć i przeżyć chociaż część życia. Odpowiedział, że nie może ryzykować, że ktoś dowie się o naszej wspólnocie i zostaniemy rozdzieleni albo że coś ci się stanie. Wydawało nam się to rozsądne i zaakceptowaliśmy jego logikę, ale im dłużej cię znaleźmy, tym bardziej niesprawiedliwe zaczęło nam się to wydawać. Odbyliśmy wiele długich nocnych rozmów, kiedy Jeremy spał, i im więcej o tym mówiliśmy, tym bardziej wątpiliśmy w sens nauk Donalda.

– Wiesz, co się stało z Evelyn?

Mama przełknęła ślinę, ale nie wyglądała na zaskoczoną, że o niej wiem.

– Nie, kochanie, nie wiem. Kiedy w końcu zamieszkaliśmy w nowym miejscu, próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć, ale prasa nie pisała o żadnym odnalezionym dziecku, więc założyliśmy, że została w sekcie. Nie groziło jej niebezpieczeństwo, bo nie była wybawicielką. Ale teraz jej nie widziałas, prawda?

– Nie. Donald i Fiona wysłali ją na śmierć do lasu.

Mama zachłysnęła się powietrzem.

– To miała być jakaś chora wymiana: jej życie za mój powrót. Coś potwornego. – Na samą myśl o mojej siostrzyczce, której nawet nie znałam, bolało mnie serce. – Nie wiedzieliście o tym?

Twarz taty pobladła.

– Wiedzieliśmy, że urodziła się, żeby cię chronić, ale sądziliśmy, że tylko

w sensie duchowym. Boże, ale byliśmy głupi.

– Tak mi przykro, Scarlett.

Wiedziałam, co mama sobie myśli, i pewnie miała rację: Evelyn umarła w lesie. Ale co, jeśli wciąż żyje? Tak czy inaczej, zasługiwała na to, żeby ktoś ją odnalazł. Nie wiedziałam, ile środków policja zechce przekazać na poszukiwania dziewczynki, która zaginęła dziesięć lat temu. Ale będą musieli zacząć jej szukać. Na pewno są do tego prawnie zobligowani.

– Dlaczego go jeszcze nie znaleźli? – Zmieniłam jeden bolesny temat na drugi, równie trudny. Przynajmniej miałam pewność, że Noah na pewno gdzieś tam jest. Na razie muszę się skupić przede wszystkim na nim. – Powinnam tam wrócić i pomóc go szukać.

– Skarbie, nie. Dopiero cię odzyskaliśmy. Musisz odpocząć. Nie wolno ci się stąd ruszać. Policja go znajdzie.

– Nie rozumiem, jak to możliwe, że jeszcze im się nie udało. Co ci ludzie mu zrobili, mamó? Nie powinnam była wtedy uciekać. Należało zostać i mu pomóc.

– Ciii – wyszeptała mama i znowu pogładziła mnie po włosach. – Dobrze zrobiłaś, że wtedy uciekłaś. Noah postąpił słusznie.

Logicznie myśląc, wiedziałam, że musiałam wtedy jak najszybciej oddalić się od pogoni, ale ci ludzie to wariaci i ani na chwilę nie wierzyłam, że nie skrzywdzą Noaha. Był nieposłuszny i żeby mnie ocalić, sprzeciwił się wszystkiemu, w co wierzyli i czego go nauczili. Na początku go nienawidziłam, ale potem podjął właściwą decyzję i naprawił krzywdę, którą mi wyrządził. Tylko to się teraz liczyło.

– Możecie zabrać mnie na spacer? Mam dość siedzenia w łóżku i zamartwiania się.

Tata wstał.

– Świeże powietrze dobrze ci zrobi. Potrzebujesz wózka?

– Tak, dzięki. – Rany na stopach ciągle utrudniały mi chodzenie.  
– Pójdę jakiś znaleźć – oznajmił Jeremy.  
– Jak się czujesz? – zapytała mama, kiedy wyszedł. – I nie mam na myśli ciała.

Odetchnęłam głęboko. Tak naprawdę nie wiedziałam.

– Na razie to wszystko wydaje mi się złym snem. Wiem, co się wydarzyło. Wiem, jak bardzo się bałam i jak mi ulżyło, kiedy moja ucieczka się powiodła, ale... Sama nie wiem. Czuję się oderwana od tego wszystkiego. Myślisz, że coś jest ze mną nie tak?

– Nie, wcale nie. Doskonale wiem, co masz na myśli. Jesteś bezpieczna, dzięki Bogu, ale to się jeszcze nie skończyło, prawda?

Potrząsnęłam głową.

– Nie i nie skończy się, dopóki nie znajdą Noaha. On był tego częścią.

– Tak – powiedziała. – Oszukał nas wszystkich, ale potrafię go zrozumieć. Przez lata tata i ja, ba, nawet ty i Jeremy, wierzyliśmy w to, czego i jego nauczono. Ale podobnie jak my, Noah uświadomił sobie, jaka jest prawda, i odrzucił te nauki.

– A co, jeśli nigdy nie dostanie szansy na normalne życie?

– Wierzę, że jednak ją dostanie.

Nie wiedzieliśmy nawet, czy wciąż żył.

Jeremy przytrzymał przed tatą otwarte drzwi, a ten wjechał do sali wózkiem.

– Oto pani rydwan. Możemy poruszać się tylko po korytarzu na parterze, ale to i tak lepsze niż te cztery ściany, prawda?

– Pewnie. Nie zamierzam grymasić – odpowiedziałam.

Spuściłam nogi z łóżka, ostrożnie wstałam. Skrzywiłam się, kiedy moje wrażliwe stopy zaprotestowały przeciwko temu, że oparłam na nich ciężar całego ciała.

– Pomogę ci. – Jeremy przyskoczył do mnie, objął mnie w pasie ramieniem i pozwolił, bym się na nim oparła.

– Dzięki.

Tata pchał wózek, bo ja nie potrafiłam nim tak kierować, by jechał prosto. Gdy wstałam z łóżka, od razu poczułam się lepiej. Wyjechaliśmy za róg. Jeremy siedł koło mnie, a mama z tatą z tyłu. Udawałam, że nie widzę policjanta, który nam towarzyszył.

Przechodziliśmy akurat przez podwójne drzwi prowadzące do poczekalni przy ostrym dyżurze, gdy zobaczyliśmy grupę ratowników medycznych i lekarzy biegnących w naszą stronę przy noszach. Tata przesunął mnie pod ścianę, żeby mieli dość miejsca, by nas wyminąć. Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam, była krew, a potem mój cały świat gwałtownie zawirował.

– Nie! – Zmusiłam się, żeby wstać. Widok bladej, śpiącej twarzy Noaha roztrzaskał mi serce na milion kawałeczków.

## ROZDZIAŁ 38

---

### Scarlett

**O** Boże, nie. Nie, nie, nie!

– Scarlett! – krzyknęła mama i podbiegła do mnie, ale było już za późno. Stałam na nogach i kuśtykałam w stronę noszy.

– Noah! Noah!

Jedna z pielęgniarek odwróciła się i uniosła rękę.

– Znasz go?

Gorączkowo pokiwałam głową i osunęłam się na podłogę. Obezwładnił mnie żal.

– Czy on nie żyje? – zapytałam i rozplakałam się.

Mama uklękła przy mnie i otuliła mnie ramionami.

– On nie żyje, prawda? Zabili go. Odszedł.

Ta sama pielęgniarka wymieniła z kimś kilka szybkich słów i podbiegła do nas. Noaha wywieziono przez inne drzwi.

– Scarlett, skarbie, musisz wstać – powiedział tata. Prawie go nie rozumiałam. Mój mózg zafiksował się na widoku Noaha w tak złym stanie. On nie mógł umrzeć. Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, po tym, co zrobił, żeby mnie wydostać z Wieczystej Światłości, nie mógł tak po prostu odejść.

– Nie dam rady. Za bardzo mnie boli. – Łkałam i próbowałam złapać oddech.

Noah odszedł. Nic nigdy tak bardzo mnie nie bolało.

– Wszystko w porządku? – zapytała pielęgniarka, klękając przy mnie.  
– Nie. Co się z nim dzieje? Musicie mu pomóc! – Złapałam ją za ramię.  
– Robimy dla niego wszystko, co możliwe, ale potrzebujemy twojej pomocy. Możesz nam pomóc?

Kiwnęłam głową.

– Tak. Co tylko potrzeba, tylko proszę, nie pozwólcie mu umrzeć. –  
Gorące łzy spływały mi po policzkach. Widziałam przez nie jak przez mgłę.

– Wiesz, jak się nazywa?

– Noah. Ma na imię Noah.

Pielęgniarka uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Tak właśnie myśleliśmy.

– Skąd to wiedzieliście?

– Znaleziono go w lesie jakieś pół godziny temu.

Policja go znalazła.

– Dlaczego krwawi? Co mu się stało?

– Odstawimy cię może do twojej sali, a potem...

– Nie. Nie ruszę się stąd, dopóki się nie dowiem, że nic mu nie będzie.

– W porządku. Posadzimy cię na wózek i możesz poczekać w poczekalni,  
dalej przy tym korytarzu.

Spojrzałam tęsknie na drzwi, przez które wywieźli Noaha. Nie pozwolą mi  
tam wejść, więc nawet o to nie prosiłam.

– Bardzo dobry pomysł – powiedział tata.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do poczekalni. Jeremy wjechał tam wózkiem.  
Tata posadził mnie na jednym z krzeseł i ukląkł przede mną. Chyba się  
martwił, że mogłabym nagle zapragnąć wstać i wyjść.

– Co mu się stało? – zapytałam.

Pielęgniarka uśmiechnęła się, ale uśmiech nie sięgnął jej oczu.

– Ma ranę kłutą w brzuchu. Stracił dużo krwi.



Dźgnięto go czymś. Zakaszlałam przez łzy.

– Co?

– Wydobrzeje. – Mama usiadła na krześle obok i pogłaskała mnie po włosach.

A jeśli nie?

Rozpłakałam się jeszcze bardziej. Już raz go straciłam, ale znaleźliśmy siebie na nowo. Nie mogłam stracić go na zawsze. Zbyt wiele razem przeszliśmy, żeby to się tak skończyło. Zasłużyliśmy na szansę, na prawdziwą szansę.

– Mamo. – Pochyliłam się ku niej, żeby móc wypłakać jej się na ramieniu. Szlochałam, a moim ciałem wstrząsały dreszcze. – On nie może umrzeć. Nie może!

Tego już było za wiele. Chciałam wycofać się w głąb siebie i uśmierzyć swój ból, ale Noah był teraz częścią mnie. Tego cierpienia nie dało się zmniejszyć.

– Ciii, skarbie, już dobrze – powiedziała mama kojącym głosem. – Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. – Też płakała. To zły znak. W tej chwili Noah nie był jej ulubioną osobą na ziemi, ale jego los i tak ją poruszył.

– Pójdę sprawdzić, w jakim stanie jest chłopak, i dam państwu znać, kiedy dowiemy się czegoś nowego – powiedziała pielęgniarka.

– Dziękujemy – odparł tata.

Coś nowego to mogło być „Pacjent czuje się dobrze” albo „Przykro nam, nie mogliśmy zrobić dla niego nic więcej”.

– Mamo, ja go potrzebuję.

– Wiem, skarbie. Jonathan, Jeremy, moglibyście iść tam i sprawdzić, czy może wiadomo coś już teraz?

Kiedy tata i Jeremy wyszli, mama zapytała mnie:

– Zupełnie mu wybaczyłaś?

Zwinęłam się w kłębek i przytuliłam do niej.

– Tak. A ty?

Zamilkła na chwilę.

– Myślę, że tak. Rozumiem, jak to jest tak zupełnie poddać się kontroli kogoś albo czegoś. Nie rozumiem mnie źle. Jestem zła. O mały włos nie umarłaś. Ale nie winię Noaha. On był tylko pionkiem w ich grze. Poświęciliby też jego życie, gdyby dzięki temu mogli dostać to, co chcieli. W sekcie czujesz się, jakbyś była częścią najlepszej społeczności pod słońcem. Nie mogę za surowo oceniać Noaha za coś, co sama bym zrobiła, gdybym nie uwolniła się od ich wpływu.

– Myślisz, że Jeremy go zaakceptuje?

– Na pewno! Dla niego to będzie trochę trudniejsze, bo był mały, kiedy uciekliśmy z sekty, i nigdy się nie dowiedział, co to oznacza, gdy do tego stopnia kontroluje cię ktoś inny. Noah myślał, że robi coś dobrego, i to dla wszystkich, łącznie z tobą. Ale tak jak w naszym przypadku, jego miłość do ciebie pomogła mu przewyciężyć lata prania mózgu i zacząć kwestionować nauki Wieczystej Światłości. Nauczył się myśleć samodzielnie i formułować własne osądy.

– Dziękuję ci, mamie – powiedziałam i otarłam mokre policzki. Zupełnie niepotrzebnie, bo zaraz znowu wróciły do poprzedniego stanu. – Bardzo dużo dla mnie znaczy, że go nie nienawidzisz. Wiedziałam, że wszystko zrozumiesz. – Jak mogłaby nie zrozumieć?

– Skarbie, no jasne. Noah będzie potrzebował całej masy wsparcia. Niełatwo jest zamieszkać poza wspólnotą. Człowiek ciągle wstydzi się swojej głupoty i zmarnowanego czasu.

– Będzie mógł na mnie polegać.

Mama uśmiechnęła się i pocałowała mnie w skroń.

– Wiedziałam, że to powiesz.

– Co z nim teraz będzie? To znaczy, kiedy wyzdrowieje. Bo wierzę, że wyzdrowieje. – Nie było innej opcji.

– Oczywiście, że tak. Wszystko będzie zależeć od niego. Został panem swojego życia. Po raz pierwszy może robić, co chce, chodzić, gdzie chce, i wierzyć, w co chce.

– Tak. – Noah zasługiwał na to wszystko. Miałam nadzieję, że w nowym życiu będzie chciał być ze mną.

Odetchnęłam głęboko i spłotłam razem palce. Zaczęłam nimi nerwowo bębnić po wierzchu dłoni. Odkąd się trochę uspokoiłam, odczuwałam konsekwencje krótkiego stania na własnych nogach. Potwornie bolały mnie stopy, ale to i tak nic w porównaniu z bólem, jaki odczułam na myśl, że mogłabym stracić Noaha na zawsze.

Tak bardzo go kochałam, teraz chyba jeszcze mocniej niż na początku. Nie mogło być mu łatwo odrzucić wszystko, co wpajano mu od dzieciństwa, ale zrobił to, żeby mnie uratować, i to ryzykując własnym życiem. Teraz nadeszła moja kolej, żeby mu pomóc. Kiedy jego stan się poprawi i Noah wyjdzie ze szpitala, właśnie to będę robić.

## ROZDZIAŁ 39

---

### Scarlett

Tata i Jeremy wrócili niedługo potem, ale bez żadnych wieści. Minęło jeszcze pół godziny, zanim dowiedziałam się cokolwiek. Komisarz Crossby pojawiła się w poczekalni. Przechyliła głowę i zapytała:

– Scarlett, dobrze się czujesz?

– Tak. Wie pani coś nowego?

– Właśnie rozmawiałam z lekarzem. Niedługo do was przyjdzie. Operacja się udała, a Noah dobrze sobie radzi.

Zamknęłam oczy. Ulga pozbawiła mnie tchu. Mama uścisnęła mi dłoń.

– Dzięki Bogu. Wie pani może, kiedy będę mogła go zobaczyć?

– Pielęgniarka ma przyjść i zaprowadzić cię do niego. Z twojej sali, więc lepiej będzie, jeśli się tam przeniesiemy. Personel musi najpierw położyć Noaha do łóżka.

Kiwnęłam głową. Tata pomógł mi usiąść na wózku.

– W porządku, chodźmy tam. Nie chcę przegapić wizyty pielęgniarki.

Tata się roześmiał i zaczął pchać mnie w stronę drzwi.

Komisarz Crossby poczekała, aż znajdziemy się z powrotem w mojej sali, i powiedziała:

– Złapano trzydziestu siedmiu członków sekty Wieczysta Światłość. Zorganizowaliśmy wielki nalot na tereny wspólnoty. Większość członków ciągle tam była. Donalda i Shauna znaleźliśmy na skraju lasu. Nadal cię szukali. Starszym państwu nic nie będzie. Trafili do szpitala z ranami

kłutymi, ale żadna z nich nie jest nawet w połowie tak poważna, jak ta Noaha.

– O Boże – wyszeptałam. Ci ludzie próbowali nam tylko pomóc i taka spotkała ich nagroda. Poczucie winy rozgorzało mi w piersi. Otarłam kolejną falę łez i powiedziałam: – Rozumiem. Dziękuję za wiadomości.

– Zostanę na zewnątrz, jeśli będziesz mnie potrzebować – odparła. – Pielęgniarka powinna niedługo przyjść.

Prawie wyskoczyłam z łóżka, kiedy w końcu się pojawiła. Mama, tata i Jeremy szli za mną. Ciągłe nie miałam okazji porozmawiać z bratem o Noahu, ale liczyłam, że jego wyraźny niepokój świadczył o tym, że też mu wybaczył. Albo chociaż był gotów spróbować. Nikt nie miał wątpliwości, że Noah ocalił mi życie, a to liczyło się najbardziej.

– Scarlett, zwolnij – powiedział Jeremy. – Nie wezmę cię na ręce, jeśli tutaj padniesz.

Miał rację. Powinnam zwolnić. Byłam wykończona. Bolała mnie każda, najdrobniejsza nawet część ciała – zwłaszcza nogi. Ale Noah żył i na pewno chciał mnie zobaczyć równie mocno, jak ja jego. Spacerowe tempo nie wchodziło w rachubę.

– Nie padnę. – To znaczy tak, ale dopiero kiedy upewnię się, że naprawdę nic mu nie będzie, i wrócę do łóżka.

Do sali Noaha dotarłam dzięki pomocy taty, który praktycznie mnie niósł przez całą drogę. Odwróciłam się do rodziny:

– Chcesz najpierw porozmawiać z nim na osobności? – zapytała mama.

– Tak, dzięki.

Przy drzwiach stał policjant, ale kiwnął głową, żebym weszła. Rozpoznałam go z posterunku, ale to nie on mnie przesłuchiwał.

– Noah – powiedziałam i zajrzałam do środka. Był blady i wyglądał na wyczerpanego, ale siedział oparty o poduszki. I żył! – Mogę wejść?

Obdarzył mnie półuśmiechem i kiwnął głową.

– Nic ci nie jest? – Nawet brzmiał na zmęczonego.

– Nie, nic. Martwiłam się o ciebie. – Stawiałam bardzo wolne, bardzo ostrożne kroki, ale zmierzałam w kierunku jego łóżka.

– Dlaczego?

– Eee, bo czymś cię dźgnięto?

– Nie było tak źle. Na szczęście tata w ogóle nie umie celować.

Stałam w bezruchu. Oczy zaszyły mi łzami. „Nie!”. Zakładałam dotąd, że to Donald go zranił.

– Twój tata ci to zrobił?

– Nie powinno cię to zaskakiwać, Scarlett. Twoi rodzice planowali zrobić to samo tobie.

Pewnie nie powinno było mnie to zaskoczyć, ale jego rodzice wychowywali go przez szesnaście lat. Jak jego ojciec mógł tak po prostu spróbować go zabić?

– Wiem, wiem. Ale i tak mi przykro.

Noah westchnął.

– Mnie też. Scarlett, czemu ty w ogóle chcesz jeszcze ze mną rozmawiać?

– Przez to, co się stało.

– I właśnie dlatego nie powinnaś tego robić. Pamiętam, co powiedziałaś, kiedy tkwiliśmy w lesie, ale teraz jesteśmy bezpieczni. Niebezpieczeństwo minęło. Nie musisz wybaczać mi krzywdy, którą sam ci wyrządziłem.

– Uratowałeś mi życie, Noah. Nie będę udawać, że rozumiem Wieczystą Światłość, ale wiem, że kiedy nadeszła chwila wyboru, wybrałeś mnie, a nie coś, w co wierzyłeś przez całe życie. To dużo dla mnie znaczy. – Usiadłam na łóżku. – Kiedy cię zobaczyłam na tych noszach... – Odetchnęłam głęboko i ciągnęłam: – Coś się we mnie wtedy zmieniło. Tak strasznie się bałam, że nie przeżyjesz. Wybrałeś mnie i prawie przez to umarłeś.

Noah przełknął ślinę.

– No bo wiesz. Kocham cię. Zawsze o tym wiedziałem, ale nie znałem siły tego uczucia. Kocham cię bardziej niż wszystko, co kiedykolwiek znałem. Miałem gdzieś, czy przepowiednia mówiła prawdę, a ty jesteś kluczem do wieczności, bo zasługujesz na to życie. Zasługujesz na szansę, żeby powalczyć o każdy swój cel i każde marzenie.

– Jesteś cudownym facetem – powiedziałam i przełknęłam coś, co w każdej chwili mogło się zamienić w paskudny płacz. Serce mi urosło podczas jego małej przemowy. – I ja też cię kocham. Próbowałam walczyć z tym uczuciem, kiedy się dowiedziałam, kim jesteś, ale nie potrafiłam. Przez to czułam jeszcze większą złość. Ale naprawdę bardzo cię kocham.

Wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź, połóż się ze mną na chwilę.

– Nie chcę sprawić ci bólu.

– Nie sprawisz. Tylko trzymaj się tego boku, w którym nie mam rany.

Zwiesiłam głowę. Został pchnięty nożem, kiedy ratował mi życie. Położyłam się na łóżku i oparłam o poduszki. Zachowałam niewielki dystans między nami, żeby przypadkiem nigdzie go nie ucisnąć.

– Scarlett, nic mi nie będzie. – Przyciągnął mnie bliżej siebie. Położyłam głowę na jego ramieniu, ale ręce i nogi trzymałam z daleka.

– Zostałeś ranny. Nie chcę zrobić nic, co przysporzyłoby ci więcej bólu. – Stracił bardzo dużo krwi.

– Wierz mi, nic mnie nie będzie boleć, jeśli tak sobie tylko poleżymy. Jak się czujesz?

– Zmęczona, poraniona, obolała, ale nie jest mi nic, czego bardzo, bardzo długi sen by nie naprawił.

Naprawy potrzebowało jeszcze mnóstwo innych rzeczy, ale kwestii emocjonalnych nie chciałam na razie poruszać. Jeśli zacznę rozmyślać o tym,

jak bardzo się ciągle boję albo jak bardzo chcę się gdzieś schować, wątpię, abym dała radę przetrwać następną minutę bez wybuchnięcia płaczem.

– Teraz już wszystko będzie dobrze – wyszeptał Noah.

„Teraz” oznaczało początek długiej drogi ku lepszemu, ale nie przeszkadzało mi to. Nie musiałam już walczyć o życie, musiałam powalczyć jedynie o to, by pogodzić się z tym, co się stało.

– Moi rodzice i Jeremy czekają na zewnątrz – powiedziałam, rysując palcem litery S i N na jego klatce piersiowej.

– Nie chcieli tu wejść – powiedział Noah. To było stwierdzenie, nie pytanie.

– To nie tak. Chcieli dać nam trochę czasu sam na sam.

Odwrócił pełen wstydu wzrok.

– Dziwię się, że pozwolili ci się ze mną zobaczyć.

– Moi rodzice przeżyli to samo co ty, Noah. Nie zapominaj o tym.

Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Nie nienawidzą mnie?

– Nikt cię nie nienawidzi. – Poza pewnie wszystkimi członkami Wieczystej Światłości. – Chcemy ci pomóc.

Jego uśmiech był mało przekonujący. Nie wiedziałam, czy Noah myślał, że nie zasługuje na moją pomoc, bo ciągle czuł się winny, czy chciał zacząć wszystko od zera i zastanawiał się, jak ze mną zerwać. Nowy początek byłby najrozsądniejszy w naszej sytuacji – oboje musieliśmy przepracować traumę – ale żadne z nas tego nie chciało. Jeśli teraz się rozstaniemy, Wieczysta Światłość wygra.

Mama, tata i Jeremy dali nam dziesięć minut, zanim weszli do sali. Ofiarowali Noahowi jedynie współczucie i zrozumienie. Poczuł się niezręcznie. Uważał, że na to nie zasługuje. Ale nie powinno się wybaczać i pomagać ludziom tylko dlatego, że czują się tego godni; powinno się to



robić tak po prostu.

– Co chcesz teraz zrobić? – zapytał Noaha Jeremy.

Ciągle był na niego wściekły, ale wyciągnął rękę na zgodę. Nie mogłam prosić go o nic więcej.

– Nie wiem. Nie mam jeszcze żadnego planu – odparł Noah. – W przyszłym miesiącu kończę osiemnaście lat, więc...

– Co? – Przerwałam mu. Sądziłam, że jest młodszy.

– Masz prawie osiemnaście lat? – wtrącił się tata. – Noah, myśleliśmy, że szesnaście.

– Kazali mi skłamać. Datę urodzin mam tę samą, jestem tylko starszy. – Noah zamknął oczy i westchnął. – Tak bardzo, bardzo was przepraszam.

Kiwnęłam głową. Po wszystkim, co zaszło, ten rok różnicy to pestka.

– Okej – powiedziałam. Zastanawiałam się, ile kłamstw nam jeszcze opowiedział. Ja miałam szesnaście lat, on prawie osiemnaście, więc to nie był jakiś straszny problem. Nie przeszkadzała mi ta różnica wieku i rozumiałam, że tylko wypełniał polecenia, ale bardzo chciałam poznać jego prawdziwe ja. Wątpiłam jednak, czy w tej chwili nawet on sam wiedział, kim jest prawdziwy Noah.

I nawet jeśli nie ułożył sobie jeszcze planów na przyszłość, ja miałam pewien pomysł.

– Noah powinien wrócić z nami do domu.

Atmosfera w sali zgęstniała. Mama i tata nie mogli tak po prostu odmówić, nawet jeśli nie byli zachwyceni tą perspektywą. Kiedy sami opuścili sektę, znajdowali się w takim samym położeniu jak teraz Noah.

Noah potrząsnął głową.

– Nie. Scarlett, po tym wszystkim, co wam zrobiłem, nie możesz prosić o to rodziców.

– Nie prosi. Sami ci to proponujemy – powiedział tata.

Zszokowany Jeremy uniósł wysoko brwi. Ja chyba zrobiłam to samo. Spodziewałam się, że będę musiała się nieźle nabłagać i nalamentować, zanim rodzice się zgodzą.

– Jonathanie, chyba zrobiliście już dla mnie wystarczająco dużo – odezwał się cicho Noah.

Tata uniósł dłoń.

– Ocaliłeś życie mojej córki. Ja kiedyś też prawie stanąłem z boku i pozwoliłem, żeby została złożona w ofierze.

Oblizalam wargi. Nienawidziłam słuchać, jak mówiono o mnie w ten sposób. Dla biologicznych rodziców nie byłam niczym więcej jak kluczem do wyimaginowanych drzwi do wieczności. Paskudne uczucie.

– Będziesz musiał przestrzegać kilku zasad. Ty i Scarlett nie będziecie dzielić pokoju, będziecie przebywać w swoim towarzystwie jedynie całkowicie ubrani, a drzwi do waszych pokoi zawsze będą otwarte. Zastanowimy się, co mógłbyś dalej robić, czy uczyć się, czy może pracować. Zrobimy to wspólnie.

Noah odetchnął głęboko i uściśnął mi rękę.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie musisz mówić – odparła mama. – Zasługujesz na takie samo życie jak ja, mój mąż i moje dzieci. Nie będzie ci łatwo. Uwierz mi, trzeba zupełnie zmienić nawyki, żeby przystosować się do życia poza wspólnotą, ale jeśli chcesz to zrobić, chętnie ci pomożemy.

Noah się uśmiechnął.

– Dziękuję wam. Zrobię wszystko, co konieczne. Chcę normalnego życia, takiego, jakie mają zwykli ludzie. Czuję się, jakbym stracił siedemnaście lat. Całe moje dzieciństwo to kłamstwo. Chcę stać się lepszym człowiekiem i zasłużyć na miłość Scarlett.

Nie zamierzałam nawet tracić słów na spieranie się z tą idiotyczną uwagą

na koniec.

– Nie martw się. Twoje życie zaczyna się teraz. Obiecuję ci, że będzie wspaniałe – powiedziałam.

– Byle nie zbyt wspaniałe, co nie, Scar? – mruknął Jeremy.

Twarz oblała mi się rumieńcem. Nie wstydziłam się tego, że uprawiałam z Noahem seks. Kochałam go. Ale nie chciałam, żeby moi rodzice dowiedzieli się czegokolwiek na ten temat. Nigdy.

– Zignoruj go. – Noah próbował powstrzymać uśmiech.

Dwadzieścia minut później znowu zostaliśmy sami, bo moja rodzina poszła po coś do jedzenia.

– Naprawdę dobrze się czujesz? – zapytałam.

Uśmiechnął się do mnie z łóżka.

– Nigdy nie czułem się lepiej. Dostałem szansę na normalne życie z dziewczyną, na punkcie której szaleję. To znaczy, jeśli nadal mnie chcesz.

Wzruszyłam ramionami.

– No chyba. Dałeś się dla mnie dźgnąć nożem i w ogóle.

Noah westchnął z zadowoleniem.

– No to za kilka dni stąd wyjdę i zamieszkamy pod wspólnym dachem. – „Pod wspólnym dachem, ale nie razem”. Zasady, zasady, zasady. Tak bardzo kochałam rodziców. – Skończysz szkołę, a ja zdobędę jakiś zawód. Życie będzie piękne, Scarlett.

Wzięłam go za rękę. Nie wiedziałam, jak zareaguje na to, co miałam mu do powiedzenia.

– Będzie. – Rany, nie mogłam się doczekać, żeby wyjść ze szpitala, wrócić do Anglii i zacząć pomagać Noahowi przystosować się do zwykłego życia.

– Co chcesz zrobić najpierw po powrocie? – zapytał.

Pewnie myślał, że odpowiem: wieczorek filmowy. Ale ja miałam inne plany. Oblizyłam wargi.

– Noah, moja siostra gdzieś tam jest. Zamierzam ją odnaleźć.

## EPILOG

---

### Scarlett

**D**zisiaj mijają dokładnie dwa lata, odkąd otarłam się o śmierć. W zeszłym roku Noah prawie w ogóle się do mnie nie odzywał. Ciągle czuł się okropnie winny. W tym roku będzie inaczej. Ciężko pracowaliśmy nad naszymi problemami i walczyliśmy ze sobą i innymi ludźmi, żeby móc być razem. Dużo nas to kosztowało, ale udało się. Nasz związek stał się stabilny i zapewniał nam obojgu poczucie bezpieczeństwa. Nasi krewni i przyjaciele w końcu to zaakceptowali.

Noah zdał maturę – dzieciaki w Wieczystej Światłości miały lekcje, ale nie otrzymywały żadnego formalnego wykształcenia – i znalazł zatrudnienie w małej firmie zajmującej się marketingiem. Pracował tam już prawie od roku i uwielbiał to. Zarabiał na tyle dobrze, że mógł sobie pozwolić na wynajęcie mieszkania i równocześnie oszczędzać na zakup domu.

Moi rodzice proponowali mu, żeby z nami został, dopóki nie uzbiera odpowiedniej sumy na wkład własny, ale Noahowi zależało na tym, żeby jak najszybciej się usamodzielić. Mój tata chyba zaczął go dzięki temu bardziej szanować. Za miesiąc skończę osiemnaście lat i się do niego wprowadzę. Powiedziałam rodzicom, że to logiczny wybór, bo Noah mieszka blisko uniwersytetu, więc nie będę musiała płacić za akademik. Ale wszyscy wiedzieliśmy, że przeprowadzałam się do niego, bo chcieliśmy każdą możliwą chwilę spędzać razem.

Wkuwałam u niego do matury, a on przygotowywał kolację. Od tych

wyników będzie zależeć, czy dostanę się na wymarzone studia, więc czułam się okropnie zestresowana.

Ale nie tylko egzaminy mnie stresowały. Z tyłu głowy ciągle siedziało mi coś jeszcze i prawie nigdy nie dawało o sobie zapomnieć.

- Noah, rozmawiałeś ostatnio z Chadem?
- Nie. Zadzwonię do niego jutro, jeśli chcesz.
- Tak, dzięki.

Chad to kolega z pracy Noaha, taki trochę geek – w tym sensie, że potrafi się włamać do każdego systemu i komputera. Pomagał mi ustalić, co się stało z Evelyn. Policja jej szukała, ale tamten las ciągnął się kilometrami, a że minęło już dwanaście lat, nie dostali środków na szeroko zakrojoną akcję.

Noah wsunął głowę przez drzwi i uśmiechnął się na mój widok: siedziałam ze skrzyżowanymi nogami, otoczona przez książki, na podłodze w jego salonie.

- Bardzo doceniam to, że nie przestajesz jej szukać.
- Mam nadzieję, że ją znajdę i powiem jej, że przynajmniej jednemu członkowi naszej rodziny na niej zależy. A jeśli ona... nie żyje, to zasługuje na pochówek. Zasługuje na sprawiedliwość i spokój.

Aresztowani członkowie Wieczystej Światłości przechodzili terapię w ośrodkach psychiatrycznych. Fiona i Donald siedzieli w więzieniu, podobnie jak tata Noaha. Dzień, w którym skazano Shauna za porwanie i usiłowanie morderstwa, był boski.

Noah wszedł do pokoju i zobaczył, że odpłynęłam w mroczniejsze rejony świadomości. Długo zajęło mi pogodzenie się z tym, co się stało, ale w końcu mi się udało. Jeszcze bardziej pomogłoby mi, gdybym zapomniała o Evelyn – kiedy o niej myślałam, automatycznie wspominałam też Wieczystą Światłość – ale tego nie potrafiłam zrobić.

Nasi rodzice zostawili ją samą i przerażoną w środku lasu. Nie mogłam jej

zawieść.

Noah usiadł obok, wciągnął mnie sobie na kolana i przytulił. Nie zamierzałam płakać, ale niewiele brakowało. Cierpiałam na samą myśl o tym, co Donald i Fiona jej zrobili. Była wtedy taka mała. Ci ludzie nie mieli w sobie za grosz człowieczeństwa.

– Hej, wróć do mnie.

– Przepraszam – powiedziałam i wsunęłam mu głowę pod brodę. – Obiecałam sobie, że przeczytam te notatki, zanim zapytam cię o Chada.

– Chcesz, żebym zadzwonił teraz? Mogę to zrobić, jeśli odciągnie to twoje myśli od Evelyn i pozwoli ci się skupić.

– Nie, w porządku, nie chcę mu przeszkadzać wieczorem. Dałby nam znać, gdyby się czegoś dowiedział. Zadzwonimy jutro.

Chad sprawdzał różne tropy dopiero od miesiąca. Przedtem po prostu kontaktowałam się ze wszystkimi mieszkańcami tamtej okolicy i wypytywałam ich o sektę i zaginioną dziewczynkę. Niestety, niczego się nie dowiedziałam. Nikt spoza Wieczystej Światłości nie wiedział nawet o istnieniu Evelyn. Sprawa wydawała się beznadziejna, ale byłam pewna, że moja siostra gdzieś tam jest.

– Dobrze, zadzwonię jutro przed pracą. Jestem z ciebie taki dumny.

Objęłam go za szyję i przytuliłam się do niego mocniej.

– Ja też jestem z ciebie dumna.

Zaśmiał się cicho i pocałował mnie w czubek głowy.

– Wracam do kuchni. Potrzebujesz energii, jeśli znowu chcesz się uczyć do późna.

Wyplątałam się z jego objęć, ale Noah nie wstał. Usiadł na piętach, jednym palcem uniósł mi brodę i mnie pocałował.

– Scarlett, kocham cię – wyszeptał w ten pocałunek.

Kiedy się od siebie odsunęliśmy, odpowiedziałam:

– Ja kocham cię bardziej.

Uniósł brew, jak zawsze, kiedy to mówiłam, i wstał.

– Evelyn żyje, skarbie. Znajdziemy ją – zapewnił mnie i wrócił do kuchni.

Zawsze to powtarzał. Ja też miałam taką nadzieję. Nie poddam się i nie zrezygnuję z poszukiwań. Była moją młodszą siostrą i kochałam ją. Dowiem się, co jej się przytrafiło.

„Evie, idę po ciebie”.



## Podziękowania

Przede wszystkim chciałabym podziękować mojej redaktorce, Aubrey, za pomoc w rozwijaniu idei tej książki oraz zespołowi grafików za doskonałą okładkę.

Następnie chciałam podziękować Ali Novak, mojej koleżance po piórze z wydawnictwa Sourcebooks, za to, że zawsze była dostępna po drugiej stronie facebookowej wiadomości, kiedy pisałam i redagowałam *Skrzywdzoną*. Ali, dziękuję za Twoje wsparcie w tym procesie.

Na koniec chcę podziękować mojej rodzinie: mężowi Joemu za to, że nigdy nie narzeka, kiedy piszę do wczesnych godzin rannych i go zaniedbuję, i mojej mamie, Sharon, i teściowej, Vicky, za opiekę nad moim synem, kiedy goniły mnie terminy.

## O autorce

**NATASHA PRESTON**, urodzona w Wielkiej Brytanii, wychowywała się w małych wioskach i miasteczkach. Miłość do pisania obudziła się w niej, kiedy odkryła stronę dla pisarzy amatorów, opublikowała na niej swoje pierwsze opowiadania i już nigdy nie obejrzała się wstecz. Lubi pisać romanse, thrillery, powieści młodzieżowe z charakterem, a od czasu do czasu o jakimś seryjnym mordercy.

# **Spis treści**

## Dedykacja

## ROZDZIAŁ 1

## ROZDZIAŁ 2

## ROZDZIAŁ 3

## ROZDZIAŁ 4



## ROZDZIAŁ 5

## ROZDZIAŁ 6

## ROZDZIAŁ 7

## ROZDZIAŁ 8

## ROZDZIAŁ 9

## ROZDZIAŁ 10

## ROZDZIAŁ 11

## ROZDZIAŁ 12



## ROZDZIAŁ 13

## ROZDZIAŁ 14

## ROZDZIAŁ 15

## ROZDZIAŁ 16

## ROZDZIAŁ 17

## ROZDZIAŁ 18

## ROZDZIAŁ 19

## ROZDZIAŁ 20



## ROZDZIAŁ 21

## ROZDZIAŁ 22

## ROZDZIAŁ 23

## ROZDZIAŁ 24

## ROZDZIAŁ 25

## ROZDZIAŁ 26

## ROZDZIAŁ 27

## ROZDZIAŁ 28



## ROZDZIAŁ 29

## ROZDZIAŁ 30

## ROZDZIAŁ 31

## ROZDZIAŁ 32

## ROZDZIAŁ 33

## ROZDZIAŁ 34

## ROZDZIAŁ 35

## ROZDZIAŁ 36



## ROZDZIAŁ 37

## ROZDZIAŁ 38

## ROZDZIAŁ 39

## EPILOG

## Podziękowania

O autorce